Ks. L. Cichoń T. J.

EUCHARYSTJA

SEMINARIUM STI MAGLIATHI GRD. MIN. CONV.

I. IX, 3, 25

KS. LUDWIK CICHOŃ T. J.

EUCHARYSTJA

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan“ Ps. 110. 4.

KRAKÓW 1921
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW, UL. KOPERNIKA 26.
CZCIONKAMI DRUKARNI WŁADYSŁAWA POTURALSKIEGO.

NIHIL OBSTAT.
J. Urban S. I.

N. 1780/21.

IMPRIMATUR.
Z KURJI KSIĄŻĘCO-BISKUPIEJ
w Krakowie dnia 25 lutego 1921.

† *Adam Stefan*

X. Wład. Miś
Kanclerz.

Wstęp.

Wielkie są dzieła Boże. Któż sprosta wypowiedzieć sprawy Jego? Kto bowiem doścignie zacnych uczynków Jego? A moc wielkości Jego kto wysłowi? albo kto się będzie ważył wypowiedzieć miłosierdzie Jego? Niepodobna ani ująć, ani przydać, ani wybadać wielmożności Bożych *1)*.

Tak mówi Pismo święte o dziełach Bożych wogóle. A cóż dopiero powiedziećby trzeba o dziełach Bożych, płynących jakby z samych głębin Wszechmocy, o głębszych i prawdziwych tajemnicach? — O jednej z nich, o doczesnem i odwiecznem rodzeniu Słowa, czytamy u Izajasza proroka wyraz podziwu, ponowiony w Dziejach Apostolskich: A rodzaj Jego kto wypowie *2)*.

Te same słowa zastosować można do innej, podobnej tajemnicy: do ciągłej obecności Chrystusa Pana na naszych ołtarzach pod postaciami chleba. Według słów Psalmu *3)*, powtórzonych przez Sobór Trydencki *4)*, uczynił Pan Jezus w Najśw. Sakramencie pamiątkę dziwów swoich, czyli skupił w nim niejako, zebrał w jedno wszelkie dzieła swej nieskończonej mądrości, wszechmocy i dobroci niepojętej; słowem — w tem niezgłębionem ustanowieniu Eucharystji ujął razem, złączył, powtórzył i ukoronował wszystko, co kiedykolwiek przedtem zdziałał dla ludzi.

Warto więc tak wspaniałemu dziełu Boga Zbawcy naszego nie raz, ale często się przypatrywać, warto wnikać poznaniem coraz doskonalej w jego tajniki niezgłębione, albowiem nigdy do ich dna dotrzeć niepodobna, nigdy Sakramentu miłości dosyć

1) Ekl. XVIII. 2—5. 2) Izaj. LVIII. 8. Dz. Ap. VIII. 33. 3) Ps. CX. 4. 4) Sess. XIII. c. 2.

napodziwiać, nigdy za wiele Panu Bogu ze ten cud Jego pokory nadziękować się nie można.

Ten więc Sakrament Eucharystji stanowić będzie przedmiot rozważań naszych w niniejszem dziele. Wiadomo, że kto zbada zewnętrzne dzieje jakiejś rzeczy, potem wewnętrzną jej treść, a wreszcie cel, w jakim powstała, ten, po ludzku sądząc, poznał ją całą. Tą też drogą pójdziemy, rozważając Eucharystję. Najpierw mówić będziemy o dziejach istnienia tej tajemnicy w ciągu wieków — (cz. I.); następnie zbadamy niejako samą wewnętrzną jej budowę, sposób jej powstania — mianowicie przeistoczenie — (cz. II.); a wreszcie rozpatrzymy podwójny cel, w jakim ona powstała: aby w odniesieniu do Boga była ofiarą — (cz. III.), w odniesieniu zaś do ludzi — sakramentem — (cz. IV.).

CZĘŚĆ I.

Dzieje Eucharystji.

Należy przedewszystkiem uczynić pierwszy krok w poznaniu Eucharystji i z wyżyny dziejów ogarnąć jednym wielkim rzutem oka sam fakt jej istnienia, tudzież stopniowe jego urzeczywistnianie się i trwanie w ciągu wieków, od początków ludzkości aż do naszych dni.

Różne są wydarzenia w historji. Jedne powstają prędko, nawet nagle, bez długich przygotowań i również szybko znikają: o ich dziejach niema się co szczegółowo rozpisywać. Inne natomiast pojawiają się w świecie nierychło, przygotowują się długo, ale też mają zapewnione długotrwałe istnienie. Zwykle ważne zdarzenia, zwłaszcza wprost od Pana Boga pochodzące, mają za sobą długą erę poprzedzających je przygotowań i wkraczają w życie jakby ze zdwojoną siłą: siłą tych przygotowań i siłą własną.

Do takich wydarzeń trzeba zaliczyć tajemnicę Eucharystji. Jej rzeczywiste zjawienie się w dziejach poprzedziły przygotowania najdalsze, stanowiące jakby zamierzchłą jej przeszłość, po nich nastąpiła bezpośrednia jej zapowiedź, potem samo jej ustanowienie i dopiero dalsze właściwe jej losy.

Wypada nam rozważyć wszystko to stopniowo. W ten sposób przed oczami naszego ducha stanie wyraźnie i jasno cały rozwój i jakby procesja — pochód Eucharystji przez wieki. Z zamierzchłej przeszłości Starego Testamentu, jak z ciemnej nocy eucharystycznej, za ukazaniem się Chrystusa wychyli się purpurowy brzask zorzy — bezpośrednia zapowiedź Eucharystji, potem słońce naszych dusz wzejdzie w wieczerniku i rozpocznie swój bieg po firmamencie Kościoła.

ROZDZIAŁ I.

Zamierzchła przeszłość.

Wiadomo z wiary i rozumu, że u Pana Boga, niejako przed oczyma Jego, wszystko od wieków leży, jak na dłoni. On jest światłością, jak mówi św. Jakób, i niemasz u Niego odmiany ani zaćmienia przemiany5). Oczy Jego jako płomień ognia6), przenikają wszystko i ogarniają naraz wszystkie rzeczy widome i niewidzialne.

Ale z nieskończonego skarbu Mądrości swojej Bóg udzielał ludziom darów swych zwolna, odsłaniał im stopniowo swe zamiary, mając wzgląd na ograniczoność i skończoność naszą. Toteż dzieła Boże w świecie, tak przyrodzone jak nadprzyrodzone, kolejno po sobie następują. Jak wody morskie, okrążając lądy, zwolna w nie wnikają, tworzą w ich głębi źródła, wytryskują na ich powierzchnię, zlewają się w strumienie i rzeki, by płynąć znowu do morza, tak się udzielało i udziela światu stopniowo nieprzebyte morze mądrości Bożej. Z początku przez nieznaczne objawienia, jak nikłe źródełka, wkracza w ludzkość, potem jak w zdrojach i strumieniach rozlewa się, rozszerza w ciągu wieków, aż wreszcie nakształt rzek, uchodzących do morza pełną falą, przepływa poprzez czasy, kraje i ludy, wiodąc je do ich celu — do Boga.

Tak było z tajemnicą przyszłego Wcielenia Odwiecznego Słowa, tak również działo się z pokrewną jej tajemnicą Najśw. Sakramentu, z tem niepojętem oddaniem się Wcielonego Słowa na pokarm ludzi pod postaciami chleba i wina. Obydwie te tajemnice wiary z każdym nowym okresem dziejów starego przymierza występują coraz to jaśniej w Objawieniu.

Zwracając się szczegółowo do Eucharystji, widzimy że Jej zarys jakby, skreślony przed przyjściem Chrystusa, uwydatnia się coraz to jaśniej w Księgach natchnionych. Już przed upadkiem Adama rajskie drzewo żywota było jej obrazem: i ona bowiem jest drzewem życia, mającem stanowić środek, serce raju Kościoła Chrystusowego. A po upadku pierwszych rodziców jeszcze liczniejsze figury, Boże zarządzenia, ofiary i obrzędy, jakoteż prze-

5) Jak. I. 17. 6) Objaw. I. 17.

powiednie Proroków, przygotowywały jej drogę w duszach wybranego ludu.

Przypatrzmy się więc dokładnie, jak Eucharystję zapowiadał:

I okres Patrjarchów od Adama do Mojżesza,

II okres wyjścia ludu izraelskiego z Egiptu,

III okres pobytu w ziemi obiecanej aż do przyjścia Chrystusa Pana.

I.

Epoka Patrjarchów.

1. Już pierwsza obietnica Wybawiciela, zapowiadająca wyrównanie przepaści, jaką grzech wytworzył między Stwórcą a stworzeniem, choć wyraźnie nie wskazuje na tajemnicę Najśw. Sakramentu, jednak jej bynajmniej nie wyklucza. Przecież właśnie to nasienie niewiasty, które miało zetrzeć głowę węża 7), stanie się kiedyś niebieskim pokarmem, co zasila życie nadprzyrodzone dusz. Eucharystja będzie dalszym ciągiem Wcielenia i okaże się w świecie dopełnieniem rozpoczętego przez Nie dzieła: zniweczenia grzechu i zbliżenia Boga do ludzi.

Zaraz więc w raju pada jakby pierwsze ziarno eucharystycznego posiewu. Ręka Odwiecznej Mądrości rzuca je na łan ludzki, a z biegiem czasów pocznie na niem rozsiewać coraz to liczniej i wyraźniej ziarna nowe.

Ludzkość jednak długo ich jeszcze nie dostrzeże. Wszystkie jej nadzieje skupiać się będą około jednej, głównej postaci: zapowiedzianego Mesjasza, jako posła Bożego, który naprawi zło przez grzech spowodowane. Świat zapatrzony w przyszłego Zbawiciela nie wpadnie na myśl, żeby mu Bóg mógł kiedyś w tak dziwny i niepojęty sposób podawać samego Siebie jako lekarstwo. Toteż ludziom tych zamierzchłych epok przed przyjściem Chrystusa Pana wszystko przydarzyło się we figurze 8) — jak pisze święty Paweł. Nie widzieli jasno tego, co przyjść miało, ale jakby przez zasłonę.

2. Dopiero z powołaniem Abrahama na ojca ludu wybranego zaczęła pierwsza obietnica przybierać wyraźniejsze kształty i wcho-

---

7) Rodz. III. 15. 8) Kor. X. 11.

dzić na coraz to bardziej oznaczony tor. A z nią razem i tajemnica Eucharystji wychodziła coraz to więcej z pomroku. Melchizedech, kapłan Najwyższego, ofiarując chleb i wino — a Izaak, mając na stosie spłonąć jako krwawa ofiara, zapowiadają każdy w sposób sobie właściwy dziwy miłości, których się ludzkość z przyjściem Mesjasza doczekać miała *9)*. A Jakób Patrjarcha, błogosławiąc swym synom, przepowiada Judzie, że ród jego panować będzie aż przyjdzie ten, który ma być posłan *10)*, czyli Mesjasz, i dodaje o tym ostatnim: Omyje w winie szatę swoją; a we krwi jagód winnych płaszcz swój *11)*. Oprócz Tertuljana i Orygenesa upatrują w tych słowach także św. Cyprjan i św. Ambroży przepowiednię tajemnicy Najśw. Sakramentu. Szata, płaszcz, czyli święte człowieczeństwo Chrystusa Pana, miało się po spełnieniu krwawej ofiary na krzyżu, po omyciu w winie, ukrywać sakramentalnie pod tąż postacią wina i ciągle w sposób niekrwawy ponawiać ofiarę krwawą.

II.

Okres wyjścia ludu Izraelskiego z Egiptu.

1. Powoli spełniała się obietnica dana Abrahamowi: Rozmnożę cię zbytnio wielce, będziesz ojcem wielu narodów *12)*. Potomstwo Jakóba Patrjarchy rozrosło się w naród wielki i było od Pana Boga wybrane do wydania światu Zbawiciela. Już nie jedna rodzina, jak przedtem, ale cały, liczny naród stanął pośród innych ludów jako piastun wielkiej Bożej obietnicy. A szczególna opatrzność czuwająca nad nim prowadziła go wciąż i widocznie do wyznaczonego mu wzniosłego zadania: Bóg Sam wkroczył bezpośrednio w dzieje Izraela. Dał mu urządzenia nie tylko religijne, ale i społeczne, które wskazywały na Chrystusa, Nadzieję ludzkości, i przygotowywały serca na jego przyjście. Wszystkie nieomal znamiona i cechy, nawet państwowe, z jakiemi ten lud od Boga wybrany ukazał się zaraz z początku na arenie dziejowej, wyobrażały Mesjasza, i to nie tylko w szacie człowieczeństwa, jako Boga w ludzkiem ciele, ale też ró-

---

9) Rodz. XIV. 18; por. Żyd VIII, 1. XIII. 1., Rodz. XXII 9. 10) Rodz. XLIX 10. 11) Rodz. XLIX. 11. 12) Rodz. XVII. 2, 4.

wnocześnie, jako Boga ukrytego pod postaciami sakramentalnemi.

I tak samo wyzwolenie Izraelitów z niewoli Egipskiej przez sądy bardzo wielkie *13)* i ręką mocną *14)*, ich wyjście z Egiptu i cały pochód przez pustynię do ziemi obiecanej, zostały uskutecznione wśród figur i znamion, które niedwuznacznie wskazują zarazem na Boga-Człowieka i na jego przyszłe utajenie w Eucharystji.

2. Przypatrzmy się szczegółowo, jak się te dwa rysy uwydatniają w historji przejścia tego ludu z Egiptu do ziemi obiecanej.

Pan bierze ten lud od początku jakby w ręce swoje. Pan go prowadzi. Jak orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swoje i nad niemi latający, rozszerzył skrzydła swoje, i wziął go i nosił na ramionach swoich *15)*.

Wprawdzie w tem dziele namacalnej opatrzności nie była wykluczona posługa Aniołów. Ci, będąc wogóle duchami na posługę posłanemi dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąść mają *16)*, nie mogli nie być narzędziami w historji największej doniosłości, dotyczącej wprost ekonomji odkupienia: Którzyście wzięli zakon przez rozporządzenie anielskie *17)*, mówi dlatego św. Szczepan do Żydów.

Jednakowoż właściwym wodzem ludu wybranego objawiającym się w tych różnych znakach, zapisanych w historji świętej, nie był wprost Jahwe wogóle, nie były również same jego najdoskonalsze stworzenia, Aniołowie, lecz Ten Sam, który miał wziąć z tego ludu ludzką naturę, będąc Bogiem od wieków; — Mesjasz — przyszły Zbawca świata *18)*. Do Niego odnoszą się słowa: Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował *19)*.

On to pogromem pierworodnych wyrywa naród wybrany z niewoli Egipskiej: „Gdy bowiem wszystko było w spokojnem

---

13) Wyjścia VII, 4. 14) Wyjścia XIII. 9. 15) Powt. praw. XXXII. 11. 16) Żyd. I. 14. 17) Dz. VII. 53. 18) Według zdania Teologów, opartego na Ojcach Kościoła, okazywali się w objawieniach starego zakonu bezpośrednio Aniołowie, pośrednio sam Jahve. Jahve zaś w rozumieniu Ojców jest drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej. (Pór. C. Franz. De Déo Trino. Th. VI. n II. Pesch Tract. Dogmat. t. II n 473 seq. Hurter Theol. spec. Pars II. §. 196. n 4) 19).Wyjścia XXIII. 20.

milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała. Wszechmocne Słowo twoje z nieba z stolicy królewskiej, srogi walecznik w pośrodek straconej ziemicy przyskoczyło"*20)*. — On mu przewodniczy w słupie obłoku w dzień, i w słupie ognistym w nocy *21)*. — On swój lud wyposaża nie tylko w zasady moralne i obrzędy kultu religijnego, ale także w podstawy życia społecznego na górze Synai. — On go broni od napaści nieprzyjaciół i otwiera, burząc mury Jerycha, wstęp do ziemi obiecanej. Izrael ma być ludem Bożym. A wy będziecie mi królestwem kapłańskiem i narodem świętym. Te są słowa, które mówić będziesz do synów Izraelowych *22)*. Teokracja tego ludu i wszystkie jego urządzenia tak społeczne, jak religijne były tyluż jakby teleskopami, które miały wykazywać świetną przyszłość: — Mesjasza — i wielkość jego dzieła — Kościoła.

3. Nie mogło w tej całej symbolice brakować figur także drugiej tajemnicy, która jak słońce miała się unosić właśnie nad dziełem i Oblubienicą przyszłego Mesjasza — nad Kościołem Chrystusowym. Przecież cały pochód Izraelitów z Egiptu, ziemi niewoli do ziemi obiecanej, był symbolem ziemskiej pielgrzymki przyszłego Kościoła z padołu płaczu do niebieskiej ojczyzny. A oto w obu tych drogach: do ziemi obiecanej i do nieba — unoszą się nad pielgrzymami te same nędze i ułomności ludzkie, ale też z drugiej strony przyświeca im ta sama wielkość miłosierdzia Bożego. Jednym z najświetniejszych objawów tego zmiłowania nad pielgrzymującym Kościołem — to dźwignia naszych nędz, Eucharystja. Zatem i pielgrzymującemu ludowi Izraelskiemu nie mogło zabraknąć Jej figur. I rzeczywiście najwybitniejsze figury odnoszą się do krwawej i niekrwawej ofiary Zbawcy, będącej podstawą całego dzieła odkupienia. Baranek wielkanocny, którego spożyto pierwszy raz w chwili zrzucenia jarzma egipskiego, a następnie każdego roku; — manna, którą Pan lud swój karmi cudownie przez lat 40 pobytu na puszczy; — przybytek Pański z arką przymierza, zbudowane na rozkaz Pana — oto te główne symbole, wskazujące na ofiarę, sakramentalne postacie i sposób pobytu Zbawiciela wśród wiernych w przyszłej niepojętej tajemnicy eucharystycznej.

---

20) Mądr. XVIII. 14, 15. 21) Wyjścia XIII. 21, 12. 22) Wyjścia XIX. 6.

Lud Izraelski z całem teokratycznem urządzeniem swojem był symbolem wiernych. — Do tych ostatnich w wyższem znaczeniu odnoszą się słowa, wypowiedziane kiedyś do Izraela: Będziecie mi ludem, a ja wam będę Bogiem *23)*. — Lud Izraelski był karmiony i krzepiony symbolicznie: A pili ze skały duchownej, która za nimi szła, a skała była Chrystus *24)*. Wierni Kościoła bywają karmieni rzeczywistem Ciałem Chrystusa Pana, pojeni Krwią jego. — Lud Izraelski oczekiwał z tęsknotą wejścia do ziemi obiecanej, by tam żyć nadzieją przyszłego Odkupiciela. Wierni, krzepiąc się ciągle Słowem Wcielonem, w Najświętszym Sakramencie utajonem, tęsknią za ziemią błogosławionych i za widzeniem Jezusa bez zasłony w niebie.

III.

Okres pobytu w ziemi obiecanej aż do przyjścia Chrystusa Pana.

Po wejściu do Ziemi obiecanej rosła razem z ludem Izraelskim także symbolika eucharystyczna.

Tu się kult Jahwe-Boga rozwinął na dobre. Bóg ludem swym rządził, wynagradzał go, groził mu i karał w razie przeniewierstw, ale go nigdy ze swej opieki nie wypuścił. Pięknie wypowiedział to Psalmista w imieniu Pana Boga: Nawiedzę przestępstwa ich rózgą, a grzechy ich biczmi. A miłosierdzia mego nie oddalę od niego, i nie zaszkodzę w prawdzie mojej. Ani zgwałcę testamentu mojego, a co wychodzi z ust moich nie odmienię *25)*. — To się sprawdzało ciągle na Izraelu.

1. Anioł testamentu, przyszły Mesjasz, nie opuszczał ludu swego, wśród niego zamieszkał. Jak w drodze w ognistym słupie obłoku, tak teraz zasiada na tronie ubłagalni arki przymierza wśród osłaniających ją Cherubinów *26)*. I rzekł Jozue do synów Izraelowych: Potem... poznacie, że Pan Bóg żywiący jest w pośrodku was, i wytraci przed oczyma waszemi nieprzyjaciół waszych: Oto skrzynia przymierza Pana wszej ziemi pójdzie przed wami

---

23) Jer. XI. 4. 24) I Kor. X 4. 25) Ps. 88, 33—35. 26) Wyjścia XXV. 17.

przez Jordan 27). Przybytek Pański, a później świątynia jerozolimska, to pałace właściwego króla Izraela; Święte Świętych jest jego mieszkaniem.

Kult Jahwe, zagajony na górze Synai, odbywa się w pobliżu tronu Świętego Świętych i przechodzi jakby przez ręce Anioła testamentu. Poza świętem w przedsionku składają według przepisu krwawe i niekrwawe ofiary, w świętem leżą stale chleby pokładne i kadzidło, dary ofiarne; — a w samem Świętem Świętych, w arce przymierza, przechowuje się oprócz różdżki Aarona, godła kapłaństwa 28) i tablic przykazań, — także manna. — Jak krwawe ofiary wyobrażają przyszłą ofiarę krzyża, tak niekrwawe są figurami Eucharystji, a łączenie jednych z drugiemi wyraża, że Eucharystja z jednej strony opierać się będzie na ofierze krzyża, a z drugiej sama będzie prawdziwą ofiarą — krwawej ofiary niekrwawem odnawianiem.

2 Z tak zorganizowanym kultem szły w parze śpiewy i hymny. Bezpośrednio po wyzwoleniu z rąk Egipcjan objawił lud wdzięczność swoją. — Śpiewał tedy Mojżesz i synowie Izraelscy tę pieśń Panu i rzekli: Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem uwielbiony jest 29). — Długo później wspomina o tem księga Mądrości: A twoje święte imię, Panie, śpiewali i zwycięzką rękę twą jednostajnie wychwalali 30). — A co powiedzieć o czasie żywej wiary i rozkwitu kultu religijnego szczególnie za panowania Dawida, Salomona? Dawid, zorganizowawszy służbę Lewitów, przeznaczył 4000 z nich na śpiewaków. — Co opiewał lud, co opiewali Lewici? To, co obrzędy religijne okazywały czynem, to pieśni uwielbienia ujmowały w słowa i wyrażały melodyjnym dźwiękiem.

W niewoli zaś Babilońskiej, kiedy cały blask i przepych dawnych nabożeństw i pieśni ku czci Bożej w świątyni, zburzonej przez pogan, wygasł, wyrażali wygnańcy tęsknotę za świątynią: Nad rzekami Babilońskiej ziemi, tameśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Sion. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana bę-

27) Joz. III. 11. 28) Zach. VI. 29) Wyjścia XV. 1. 30) Mądr. X. 20.

dzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym cię zapomniał *31)*.

Przyszła Eucharystja musiała więc znaleźć wyraz w słowach i hymnach, podobnie jak była wyobrażona przez kult ofiarny. Ograniczymy się do wykazania, że główne proroctwa, pochodzące z natchnienia Bożego, są równoznaczne z całym zewnętrznym kultem, również przez samego Pana Boga ustanowionym.

Przedewszystkiem w psalmach są tak liczne obrazy, odpowiadające Eucharystji, że je się nie bez słuszności poezją eucharystyczną nazywa. Przytoczmy z nich przynajmniej główne zdania, które najczęściej u Ojców świętych i w liturgji bywają stosowane do Eucharystji. Na materję używaną do tej tajemnicy wskazują słowa: Nasyca cię najwyborniejszem zbożem *32)*. O jej przeznaczeniu, posilaniu wiernych, mówi Ps. 110.5.: Dał pokarm tym, którzy go się boją. Również Ps. 115.13.: Kielich zbawienia wezmę, a imienia Pańskiego wzywać będę. Tak samo Ps. 21.17.: Będą jedli ubodzy i najedzą się i będą chwalić Pana, którzy go szukają; będą żyć serca ich na wieki wieków. — O rozkoszy duchownej, jaką przynosi i o pragnieniu za tym niebieskim posiłkiem jest między innemi mowa w Ps. 33.9.: Skosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan. Św. Hieronim upatruje w tych słowach zachętę do częstej, nawet codziennej komunji św. (cfr. ep. ad Luciam). Podobnnie Ps. 41.2.: Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże. Tęsknotę za przybytkiem Pańskim, za ołtarzem jego, wyraża Ps. 83, malując wierny obraz duszy, miłującej Jezusa. Oto niektóre zdania wyjęte z niego: Jak miłe przybytki twoje, Panie zastępów; żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich. Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym, bo i wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo sobie. Ołtarze twoje, Panie zastępów, królu mój i Boże mój *33)*.

3. W ciągu tej epoki nie brakowało także nowych obrazów przyszłej eucharystycznej tajemnicy.

---

31) Ps. 136, 2, 4, 5, 6 32) Ps. 147, 14. 33) Ps. 83, 2–4.

I tak miecz Gedeona jest figurą skuteczności Eucharystji, udzielającej mocy do pokonania wszystkich nieprzyjaciół duszy. Oto, co o nim czytamy w księdze sędziów: A Madjan i Amalek i wszyscy wschodni narodowie pokładłszy się leżeli w dolinie jako mnóstwo szarańczy, by uderzyć na Izraela. A gdy przyszedł Gedeon, powiadał ktoś towarzyszowi swemu sen: Widziałem sen i zdało mi się, jakoby podpłomyk jęczmienny toczył się i do obozu Madjan zstępował; a przyszedłszy do namiotu, uderzył weń i wywrócił i ziemię do gruntu porównał. Odpowiedział ten, któremu powiadał: Nie jest to nic inszego, jedno miecz Gedeona, bo dał Pan w ręce jego Madjana i wszystek obóz jego *34)*.

Słodycz Eucharystji złączona z męstwem ma figurę w plastrze miodu, który znalazł Samson w paszczęce lwa przed kilku dniami przez się rozszarpanego *35)*.

Jeszcze wyraźniej wyobraża Eucharystję i jej skutki chleb, którym Anioł posilił Eljasza, na długą drogę. Eljasz szedł w puszczę jeden dzień drogi. A gdy przyszedł i siedział pod jednym jałowcem, żądał duszy swej, aby umarł. I porzucił się i zasnął w cieniu jałowca. A oto Anioł Pański tknął go i rzekł mu: Wstań, a jedz. Obejrzał się, a oto u głowy jego podpłomny chleb i naczynie wody; jadł tedy i pił i zasię zasnął. I wrócił się Anioł Pański powtóre i tknął go i rzekł mu: Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. Który wstawszy jadł, i pił i chodził mocą onego jadła czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Bożej Horeb *36)*. To obraz ziemskiego pielgrzymstwa i pomocy, jaką do niego daje Eucharystja, bo ów chleb podpłomny jest jej figurą.

4. Głosy proroków nie milkły również, owszem w miarę zbliżania się czasu spełnienia tej tajemnicy stawały się coraz to wyraźniejszemi.

I tak Izajasz woła w zachwycie: Panie Boże mój, ty jesteś, wywyższać cię będę i wyznawać imieniowi

34) Sędz VII. 12 14 35) Sędz. XIV. 8. 36) Król. XIX. 4—8

twemu, iżeś uczynił dziwy myśli starodawne wierne. Amen. — A po tym uroczystym wstępie mówi między innemi: I uczyni Pan zastępów na wszystkie narody na tej górze ucztę z rzeczy tłustych, ucztę zbierania wina *37)*. Przez ucztę, o której mówi prorok, rozumie się nie tylko obfitość darów nadprzyrodzonych wogóle w królestwie przyszłego Mesjasza, nie tylko uczta niebieska, ale także uczta eucharystyczna.

Jeszcze dobitniej zapowiada przyszłą tajemnicę Zacharjasz prorok: Cóż jest dobrego jego, pyta, co cudnego jego, jedno zboże wybranych i wino, które rodzi panny? *38)*.

A Malachjasz, ostatni z proroków, już widzi w duchu proroczym koniec figur i obrazów i zarazem ich wypełnienie, uroczysty pochód, który odbywać będzie Eucharystja po całej ziemi, uszczęśliwiając narody. Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej, bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą *39)*.

Po nim już św. Jan Chrzciciel palcem wskazał na Tego, który się sam nazwał chlebem żywota, chlebem, który z nieba zstąpił (Jan VI), mówiąc: Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata *40)*.

Tak więc tajemnica Eucharystji, podobnie jak inne, wyłaniała się zwolna na widownię świata. Jak noc, choć wogóle ciemna, w miarę zbliżania się poranka bywa jaśniejszą; jak ziarno rzucone w jesieni do ziemi, mimo pewnego rozwoju w porze chłodnej, dopiero na wiosnę wyrasta na dobre; jak dusza, choć zawsze jest w posiadaniu wszystkich władz, jednak tylko w stopniu odpowiadającym rozwinięciu fizycznego organizmu zaczyna pomału rozumować, — tak odwieczne zamiary Boże co do tej niepojętej tajemnicy stopniowo się odsłaniają, żeby po wyszkoleniu ludzkich pojęć na figurach, obrazach, typach, zapoznać świat ze samą istotą rzeczy, by wszyscy mówić mogli z Apostołem: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści

37) Iz. XXV. 1, 6. 38) Zach. IX. 17. 39) Mal. 10, 11 40) Jan I. 29.

nie powiadasz[41]). Nim jednak takie osłonięcie tajemnicy nastąpiło, poprzedziła jeszcze jedna, wyraźna Jej zapowiedź.

ROZDZIAŁ II.

Bezpośrednia zapowiedź Eucharystji.

Świat już dosyć przygotowany na przyjęcie tajemnicy eucharystycznej. Mówiły mu o niej figury Starego Zakonu, przypominały Ją zdarzenia z życia i dziejów ludu wybranego, opiewały psalmy, zwiastowały głosy proroków. Ale niedościgniona Mądrość Boża, która swem dziełem kierowała przez wieki, posunęła wspaniałość przygotowawczych zamiarów celem urzeczywistnienia Eucharystji jeszcze o krok dalej. Rozległ się głos ostatni, zapowiadający bezpośrednie ustanowienie Najśw. Sakramentu.

Głos ten pochodził z ust Chrystusa Pana. Już bowiem On oczekiwany poprzez lat tysiące Mesjasz stanął w pośrodku swego narodu Zjawił się wśród niezwykłych zdarzeń, towarzyszących Jego narodzeniu i długoletniemu ukryciu, poczem wystąpił jawnie przed całym ludem z nauką swoją i posłannictwem, aby figury zamienić w rzeczywistość i przepowiednie spełnić. Wszechwiedza i Wszechmoc w przedziwnych objawach szły za Nim trop w trop, jak cień Jego postaci. Umarli wstawali do życia, chorzy odzyskiwali zdrowie, grzesznicy przychodzili płakać u Jego Najśw. stóp. Już dwa lata cała niemal żydowska ziemia szła za Nim pełna entuzjazmu, a wrogo dlań usposobiona synagoga pytała się z trwogą: Co poczniemy? Świat cały idzie za Nim!

Wówczas to Chrystus, budując na takim fundamencie, przystępuje do wyraźnego zapowiedzenia Eucharystji. Dobiera jednak do tego warunki, zdolne z siebie usunąć wszelkie przeszkody, na któreby dobre przyjęcie obietnicy z powodu ciemnoty i tępości ludu napotkać mogło. Warunki te obmyśliła Mądrość Wcielonego Boga, toteż nie dziw, że olśniewają one nas w każdym swym szczególe. Rozważmy przeto, celem głębszego wniknięcia w ich tło i zarys:

I. Okoliczności poprzedzające zapowiedź Eucharystji,
II. Samą zapowiedź,
III. Skutek zapowiedzi.

41) Jan XV. 29.

I.

Okoliczności poprzedzające zapowiedź Eucharystji.

(Jan VI. 1—21, Mat. XIV. 13—33, Mark. VI. 31—52, Łuk. IX. 10—17).

1. Zbliżała się uroczystość wielkanocna i lud izraelski wybierał się na święta do Jerozolimy. Pobożni mieszkańcy Galilei łączyli się, jak zwykle, gromadnie, by wspólnie odbyć obowiązkową pielgrzymkę. Wtem dolatują ich wieści, że sławny prorok z Nazaretu bawi gdzieś około jeziora Tyberjadzkiego. I w istocie Chrystus Pan, unikając coraz dotkliwszego prześladowania, nie miał zamiaru udać się do Jerozolimy, przytem chciał wyzyskać nadarzającą się sposobność odebrania sprawy od Apostołów, którzy właśnie powrócili ze swej misyjnej wycieczki. A po powrocie opowiedzieli mu Apostołowie o wszystkiem, czego dokonali. Zebrawszy ich przeto, ustąpił na ubocze, w miejsce pustynne opodal miasta zwanego Betsaidą *42)*, czyli jak opowiada św. Jan: Przeprawił się na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego *43)*.

Pobożny lud, korzystając z czasu, szuka Jezusa na odosobnieniu, pragnie go widzieć i słyszeć. Tymczasem Chrystus Pan przybył z Apostołami na północno-wschodnią stronę jeziora i odszedł z nimi na miejsce pustynne i samotne *44)*. Ale lud widział ich, gdy odjeżdżali i lądem pospieszył za nimi. Zauważono ich odjazd i pieszo ze wszystkich miasteczek biegli tam i nawet ich wyprzedzili *45)*. Pan Jezus wprawdzie objawił chęć zajęcia się samymi Apostołami, by im pozwolić nieco wypocząć po trudach apostołowania; dlatego mówił im poprzednio: Chodźcie wy sami na ubocze na miejsce pustynne i spocznijcie nieco *46)* — ale, wobec tak licznej rzeszy, spragnionej pokarmu duchownego, musiały ustąpić i uzasadnione wymagania Apostołów. Opuszcza więc z ulubionem gronem zacisze, by oddać swe usługi spragnionej rzeszy. Jezus ujrzał rzeszę wielką, ulitował się nad nimi, bo byli jako owce bez pasterza *47)*.

Miał tym razem wiele ludowi do powiedzenia. Toteż zaczął ich nauczać o wielu rzeczach *48)*; — rozpoczynając

42) Łuk. IX. 10. 43) Jan VI. 1. 44) VI. 32. 45) Mark. VI. 82. 46) Mark. VI. 31. 47) II. Paral. 18, 16. 48) Mark. VI. 34.

w ten sposób wstępną naukę do ogłoszenia jednej z największych tajemnic. Samo miejsce uwydatnia wzniosłość jego słowa. Idzie z uczniami swoimi na górę *49)*. Mądrość Boża, płynąca z miłością przepełnionego Serca, rozlega się po stokach wzgórza i porywa w górę serca słuchaczy. Opowiada im o królestwie Bożem a słowa swe potwierdza cudami; a tych, którzy potrzebowali uleczenia uzdrawiał *50)*. Wobec tego niebieskiego pokarmu duszy zapominają rzesze o posiłku ciała. A dzień miał się ku schyłkowi *51)*; późna już była godzina *52)*; zapadł był już wieczór *53)*. Pan Jezus jednak wciąż dalej uczy, — a lud, zapominając o wszystkiem, chciwie słucha Jego słowa.

Wówczas Apostołowie zaczynają się niepokoić. Mistrz zdaje im się nie uwzględniać trudności położenia. Było tam przecież samych mężczyzn około pięciu tysięcy *54)*, a więc razem z niewiastami i dziećmi około dziesięciu tysięcy. Któż ich w potrzebną żywność na tem pustynnem miejscu zaopatrzy? Toteż dwunastu przystąpiło i rzekli mu: Rozpuść rzesze, aby udając się do okolicznych wiosek i osad, znalazły gospodę i żywność, bo jesteśmy tu w okolicy pustynnej *55)*. — Filip, zagadnięty przez Jezusa, czyby oni rzeszom nie dali jeść, już przedtem obliczył, że za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał *56)*, — Andrzej zaś dodał praktyczną uwagę, że nie na wiele się przyda tak dokładne obliczennie, bo jedyne na co liczyć można, jest pięć chlebów jęczmiennych i dwie suszone ryby; lecz cóż to znaczy na tylu? *57)*. Ale Pan Jezus, nie zważając na przedstawienie swoich najbliższych, że już najwyższy czas do rozpuszczenia rzeszy, odpowiada stanowczo: Nie potrzebują się rozchodzić, wy dajcie im jeść *58)*.

Trudno nie dostrzec w pustem miejscu, nie dostarczającem żadnego pożywienia, obrazu świata, nie mającego nic, coby łaknące serca ludzkie zaspokoić mogło. Apostołowie bezradni przedstawiają bezsilność ludzką wobec wyższych zadań, jeżeli się po-

---

49) Jan VI. 3. 50) Łuk. IX. 11. 51) Łuk. IX. 12. 52) Mark. VI. 35. 53) Mat. XIV. 15. 54) Łuk. IX. 14. 55) Łuk. IX. 12. 56) Jan VI. 7. 57) Jan VI. 9. 58) Mat. XIV. 16.

moc Boża nie dołączy. Jeden Pan Jezus, pełen miłosierdzia i dobroci, jest uosobioną siłą Bóstwa, która wszelkiemu niedostatkowi bez trudu zaradza.

2. A dla Boskiego Mistrza nadeszła już chwila udzielenia wytrwałym słuchaczom posiłku ciała.

Była to wiosna i zieleń okrywała okoliczne góry i pagórki, wskutek czego na miejscu owem było dużo trawy *59)*. Ta świeżość wiosenna i pogodny dzień to słaby obraz niebieskiego spokoju, który się malował na twarzy Jezusa i odbijał od pewnego zakłopotania jego uczniów. Lecz pogoda Zbawcy zwolna udziela się także jego uczniom. Rozkazał im usadowić wszystkich gromadami na trawie zielonej *60)* i to mniej więcej po pięćdziesiąt osób *61)* i po sto *62)*. — Niebawem harmonijny ład zapanował w tej dziesięciotysięcznej rzeszy, ogarnęło ją uczucie nadziemskiego szczęścia. Wszystkich oczy zwróciły się mimowolnie ku Sprawcy, któremu te miłe chwile zawdzięczali i po którym spodziewali się jeszcze większych rzeczy. Wówczas Jezus, wziąwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo *63)*, złożywszy dzięki *64)*, błogosławił i połamał chleby i rozdał uczniom swoim *65)*, a uczniowie ludowi *66)*. — Błogosławieństwo nie było zwykłe, nie kończyło się na poświęceniu rzeczy istniejącej; połączył z niem Jezus siłę twórczą i rozmnożył chleb i ryby, błogosławiąc je. Jak ziarno w kłosie rozmnaża się i nie tylko dziesiąty, lecz i trzydziestokrotny i liczniejszy plon wydaje siłą naturalnego rozrostu, tak chleb i ryby w rękach błogosławiącego Jezusa, i następnie roznoszących je Apostołów mnożą się cudownie. Dziesięciotysięczna, a może nawet liczniejsza rzecza posiliła się, a nikt się na brak skarżyć nie może. I jedli wszyscy i nasycili się *67)*. Owszem więcej zostało po nasyceniu się wszystkich, niż było przedtem. Dlatego Jezus rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułomki, aby nie zginęły. Zebrali przeto i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami *68)*, lub jak z naciskiem dodaje

---

59) Jan VI. 10. 60) Mark. VI. 39. 61) Łuk. IX. 14. 62) Mark. VI 40. 63) Mark. VI. 4. 64) Jan VI. 11. 65) Mark. VI. 41. 66) Mat. XIV. 19. 67) Mark VI. 42. 68) Jan VI. 12, 13.

św. Marek: Zebrano ułomków, także i z ryb dwanaście pełnych koszów *69)*.

Lud, który z podziwieniem słuchał nauki Jezusa, więcej podziwia teraz zdziałany cud, i uznaje w Jezusie obiecanego Mesjasza. Mówili: Ten jest naprawdę owym prorokiem, który ma przyjść na świat *70)*. I w uniesieniu nie tylko postanowili obwołać Jezusa królem, lecz powzięli zamiar porwania Go i zmuszenia do przyjęcia królewskiej godności.

Ale Pan Jezus patrzał dalej, niż krótkowidząca rzesza. Drobiazgiem było w obrębie jego wszechmocy i dobroci owo cudowne nakarmienie. Sam cud miał naocznie przekonać obecnych, „że Chrystus-Mesjasz ma absolutną władzę nad istotą chleba i że dostarczając cudownie na wzór Mojżesza ludowi pokarmu dla ciała, może mu także dać chleb prawdziwie niebieski na pokarm duszy i zadatek życia wiecznego" *71)*. W rozmnożeniu jęczmiennych chlebów chciał pokazać ludowi, pod jak nikłemi postaciami ukryje się wkrótce Sam z miłości ku niemu; a rozmnożone cudownie ryby miały uzmysłowić, że On, Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel *72)*, w stanie takiego unicestwienia — pod postacią chleba — przebywać będzie dla dobra ich dusz. W mnóstwie zaś nasyconych i w pozostałych ułomkach pragnął stawić ludowi obrazowo przed oczy to, co Kościół opiewa w hymnie „Lauda Sion":

„Bierze jeden, tysiąc bierze
„Tak jak tamci w równej mierze,
„Wzięty zaś nie ginie Pan".

A w Apostołach, posługujących przy dokonaniu cudu ma rzesza widzieć również późniejszych sług ołtarza:

---

69) Mark. VI. 13. 70) Jan VI 14 71) Por. Belser, Das Evang. des hl. Joh. 19 9. 72) W pierwszych wiekach Kościoła wierni posługujący się w znacznej liczbie językiem greckim, ułożyli sobie z początkowych liter słów: Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel — wymowionych po grecku: Ἰησοῦς Χριστός Θεοῦ Υἱὸς Σωτήρ — osobny wyraz ἰχθύς, co znaczy: ryba — i po tym znaku ryby rozpoznawali się w pośród niechrześcijan. Znak ryby, wyobrażają ej Chrystusa, można też bardzo często spotkać w katakumbach, miejscach gdzie gromadzili się na nabożeństwa, w braku kościołów.

„Ofiarę żywą w ten sposób stanowi:
„Powierza cud jej kapłanom jedynie,
„By sami brali i nieśli ludowi,
„Co w Pańskie bieży świątynie".

(Hymn: Sacris solemniis.)

3. Tak więc Pan Jezus inne ma zamiary, niż lud, który Go otaczał. Toteż niweczy niewczesne porywy rzeszy, każe się Apostołom natychmiast oddalić, a Sam usuwa się również na odosobnienie. Poczem zaraz przynaglił uczniów swych, by wstąpili do łodzi i odpłynęli przed nim na drugi brzeg ku Betsaidzie*73)*. A rozpuściwszy rzeszę, wstąpił na górę, by się pomodlić na osobności*74)*.

Ani rzesze, ani Apostołowie nie rozumieli wówczas zamiarów Jezusa: ustąpili więc konieczności. A tymczasem Boski Mistrz, zajęty troską o istotne dobro ich wszystkich, poleca ich Ojcu w gorącej modlitwie. Apostołom zaś jeszcze tej nocy da nowe dowody swej potęgi, rozszerzy ich pojęcia, wszczepione przy cudownem nakarmieniu rzeszy, i usposobi do należytego przyjęcia dalszej nauki.

Niebawem zabrali się Apostołowie do wykonania niespodziewanego rozkazu Jezusa. A gdy ściemniło się — opowiada Jan św. — uczniowie jego zeszli nad morze, i wsiadłszy do łodzi, płynęli na drugi brzeg morza w kierunku Kafarnaum*75)* ku zachodowi. Oczekiwali w każdej chwili przybycia Jezusa, ale na darmo. I mrok już zapadł, a Jezus jeszcze do nich nie przybył*76)*. Wiatr, który im już od początku był przeciwny, rozwinął się zwolna w burzę. Morze zaś burzyło się pod naporem silnego wiatru*77)*. Nawałnica odpędziła ich daleko od brzegu. Łódką na pełnem morzu miotały fale*78)*.

Na mozolnem pasowaniu się z żywiołem przyrody przepędzili Apostołowie prawie całą noc, i dopiero około czwartej straży nocnej, nadszedł ku nim P. Jezus, krocząc po morzu*79)*. Apostołowie nie poznali Go jednak; owszem widząc kroczącego po morzu, przerazili się i mówili: To widmo — i ze strachu krzyczeć zaczęli*80)*.

73) Mark. VI. 45. 74) Mat. XIV. 23. 75) Jan VI. 16. 76) Jan VI. 12. 77) Jan VI. 18. 78) Mat. XIV. 24. 79) Mat. XIV. 25. 80) Mat. XIV. 26.

Pan Jezus uspokoił ich, mówiąc: Jam jest, nie bójcie się *81)*. Usłyszawszy te słowa, zwiastujące obecność Pana, Piotr w gorącej miłości ku Jezusowi zapragnął zaraz być jak najbliżej Mistrza. Prosi Go więc, żeby mu kazał przyjść do siebie. A otrzymawszy rozkaz, wstąpił na wodę i szedł po falach jeziora, jak po stałym lądzie. Lecz wtem nanowo zerwał się burzliwy wiatr i począł wzdymać bałwany, co widząc Piotr uląkł się i zaczął tonąć. Przerażony woła spiesznie: Panie, ratuj mię! A Jezus też natychmiast wyciągnął rękę, uchwycił go i rzekł mu: Małej wiary, czemuś zwątpił? Gdy zaś wsiedli do łodzi, wiatr ustał *82)*.

Całe to zdarzenie rzuciło Apostołom wiele światła na fakt dnia poprzedniego, na owo cudowne nakarmienie, jakoteż na osobę Jezusa wogóle. Opowiadając o niem, zaznaczają ewangeliści, że zdumiewali się w duszy, albowiem nie rozumieli znaczenia chlebów, lecz serce ich było zaślepione *83)*. Wszelako pokłonili mu się, mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym *84)*. Namacalnie i na ich oczach Pan Jezus okazał w tym całym wypadku, że jest Panem praw przyrody, wszechwiedzącym i niezawisłym od zwykłych warunków bytu, że nie jest skrępowany naturalnemi sposobami zmiany miejsca lub przebywania na niem.

W świetle tych nowych zdarzeń, dokonanych w ich osobistym interesie, zaczęli i cuda poprzedniego dnia należycie oceniać i dopatrzyli się wreszcie owej świetności potęgi Bożej, która się w nich objawiła. Zrozumieli, jak wielkich rzeczy dokazać może ich Mistrz. Widzą, że bez granic jest Jego moc. Czego się ludzki umysł nie zdoła nawet domyśleć, to On bez trudności, skinieniem woli wykonywa. Jednakże ich wiara musi jeszcze być wydoskonaloną; owszem będzie niebawem wystawiona na próbę, i w niej dopiero wyda pożądany owoc i odznaczy się wobec chwiejnej rzeszy.

Obejmując raz jeszcze w myśli całość zdarzeń, poprzedzających samą zapowiedź Eucharystji, widzimy ze zdumieniem, że najświetniejsze cuda z historji ludu Izraelskiego wznawia Pan Jezus.

---

81) Jan VI. 20. 82) Mat. XIV. 27—32. 83) Mark. VI. 51 – 52. 84) Mat. XIV. 33.

w krótkim czasie w sposób jeszcze świetniejszy. Cudowne karmienie manną na puszczy, przeprowadzenie przez Morze Czerwone, znalazło nowe potwierdzenie w cudownem rozmnożeniu chleba, w chodzeniu po morzu i uśmierzeniu burzy. Wszystko razem przygotowywało serca i miało je zniewolić do przyjęcia wielkiej tajemnicy miłości, Eucharystji. Uzbroiwszy tak lud i Apostołów do nauki o Niej, po kilkugodzinnej modlitwie własnej na odosobnieniu, dobija Pan Jezus do brzegu jeziora, by w Kafarnaum dokonać upragnionego dzieła *85)*.

II.

Uroczysta obietnica.

Lud nakarmiony cudownie pozostał na miejscu do następnego poranku i skoro świt ubielił wzgórza, począł się rozglądać za Jezusem. Widział, że uczniowie wieczorem po owym cudzie odjechali bez Jezusa na łódkach, i że On Sam pozostał na górze. Ale na owem miejscu nikt Go nie mógł znaleść. Wnioskowano więc, że się musiał niepostrzeżenie udać za Apostołami do Kafarnaum. Korzystając zatem z kilku łodzi, które właśnie przybiły do owego wybrzeża, przeprawiło się wielu z rzeszy do tegoż miasta, i tam Go znaleźli w bóżnicy *86)*.

W jak odmiennem otoczeniu widzimy tu Jezusa. Cudownie nakarmiona rzesza ma wciąż jeszcze tylko chleb na myśli. A do niej dołączają się oprócz tubylczej i przejezdnej ludności, jakiej w Kafarnaum zawsze było wiele, także wysłannicy Faryzeuszów i uczonych w piśmie, którzy tylko uważali na to, by Jezusa na czemś przychwycić, coby mogło służyć za podstawę do oskarżenia *87)*. Wszelako wśród tych elementów niepewnych albo też wprost wrogich, znajdują się i słuchacze, oddani Chrystusowi. Nie opuszczają Go Apostołowie, nie brak także i innych uczniów, którzy zawsze pozostawali w pewnym z Nim stosunku, dalszym, czy też bliższym *88)*.

---

85) Czas od przypłynięcia do brzegu aż do przybycia do świątyni w Kafarnaum wypełnił P. Jezus nowemi dobrodziejstwami, udzielonemi mieszkańcom ziemi Gennezar. Znieśli bowiem do Niego wszystkich chorych owej miejscowości; a P. Jezus wszystkich uzdrowił (por. Mat. XIV. 35, 36). 86) Jan VI. 22—25. 87) Por. Łuk. V. 17, Jan VI. 41, 52. 88) Por. Jan VI. 66.

I wobec takich słuchaczy, wobec tak sprzecznych zapatrywań i usposobień, ma Pan Jezus wyraźnie ogłosić tajemnicę Eucharystji, przez wieki różnemi figurami i proroctwami zapowiedzianą. Z pewnem zaciekawieniem, ale zarazem i obawą spoglądamy Nań, pragnąc przypatrzeć się bliżej, jakiemi drogami mądrość Wcielona iść będzie do swego celu i jaki skutek wywoła w tak różnorodnem środowisku ludzkiem.

1. A Pan Jezus najpierw odwraca myśli swoich słuchaczy od doczesnego pokarmu i naprowadza je na pokarm, który nie ginie, wskazując na wiarę w siebie, jako środek uzyskania takiego pokarmu *89)*.

2-o. następnie przedstawia siebie, jako chleb z nieba, chleb żywota, który z wiarą przyjąć należy *90)*.

3-o. wreszcie, powtórzywszy z naciskiem dotychczas daną naukę, *91)* uroczyście oświadcza, że owym chlebem, który pożywać mają, jest ciało jego *92)*.

1. Wysiłki wszechmocy i dobroci dnia poprzedniego miały ogół obecnych dobrze usposobić, t. j. rozbudzić w nich wyższe pragnienia. Dokonane cuda udowodniły ludowi naocznie, że nie ma on przed sobą zwykłego człowieka, że Chrystusowi nie dorównuja dotychczasowi prorocy. Stąd okrzyk rzeszy: Ten jest naprawdę owym Prorokiem, który ma przyjść na świat *93)*.

Mimo to nadzieje, jakie w tym wielkim Proroku pokładali, były nizkie, zmierzały do rzeczy doczesnych, do ziemskiego królestwa i do zabezpieczenia doczesnego życia. Pośpiech, z jakim go szukali, był wynikiem tylko tego rodzaju oczekiwań. Zbliżenie się zaś do Jezusa po znalezieniu go i tchnące pozornie szczerością i zaufaniem pytanie: Mistrzu, kiedy tu przybyłeś *94)*, ma jednak na oku ponowne posilanie się i na wskróś jest przesiąknięte marzeniami o światowej wielkości Mesjasza.

Dlatego też Pan Jezus podejmuje się dalszego trudu prostowania pojęć i naprowadza umysły swych słuchaczy na wznioślejsze pragnienia, by wreszcie oznajmić wyraźnie światu tak drogą Sercu Swemu tajemnicę Eucharystji. A czyni to z podziwu godną delikatnością i słodyczą. Najpierw, jak przezorny lekarz ostrożnie

89) Jan V. 25—32. 90) Jan VI. 33—47. 91) Jan VI. 47—51. 92) Jan VI. 51—52. 93) Jan VI. 14. 94) Jan VI. 25.

odsłania ranę: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, szukacie mnie nie dla tego, żeście znaki oglądali, ale iżeście jedli chleb i nasycili się *95)*. I podaje natychmiast lekarstwo na ranę. Zwraca uwagę na wyższe dobro, do którego właśnie zmierzał ów cud nie dość przez nich zrozumiany. Zdobywajcie nie pokarm, który przemija, ale pokarm, który trwa na żywot wieczny, jakiego udzieli wam Syn człowieczy. Jego to bowiem Ojciec uwierzytelnił *96)* do wykonania takiego dzieła o wiecznej, zaświatowej doniosłości. Przedstawia więc siebie jak posłańca Bożego, który prawdziwość swego posłannictwa stwierdził cudami; objawia gotowość korzystania z władzy od Ojca Mu danej dla udzielania im jeszcze większych darów, ale zaznacza, że w tym celu potrzebne jest z ich strony pewne usposobienie duszy, czynne staranie się o pozyskanie owych darów nieba.

Żydzi zrozumieli, że czyn, który zapewni im ów pokarm, nie może być pospolity, lecz równorzędny z pokarmem, o który chodzi. Pytają więc: Cóż mamy czynić, aby pełnić dzieła Boże? *97)*. Ale stawiając to pytanie, widocznie mieli na myśli jakąś doskonałość w zachowaniu prawa starozakonnego i niedwuznacznie zdradzali swą wygórowaną formalistykę w jego wypełnieniu. Tymczasem Chrystus łamie pierwsze lody i odpowiada: Toć jest dzieło Boże, abyście wierzyli w tego, którego posłał *98)*. Tem objaśnieniem wprowadza ich odrazu w świat duchowy; stawia ich przed bramą nowego porządku nadprzyrodzonego, wymaga wiary i daje jasno do zrozumienia, że tą bramą jest On sam, że w Niego wierzyć mają.

Żydzi dobrze zrozumieli Jezusa i dlatego bezzwłocznie czynią iście żydowski odruch: zaprzeczają wszystkie cuda, dotychczas przez niego zdziałane, obniżając szczegółowo wczorajsze cudowne nakarmienie. Rzekli tedy do Niego: Cóż więc za znaki czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli w Ciebie? Cóż działasz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Chleb z nieba dał im na pożywienie *99)*.

---

95) Jan VI. 26. 96) Jan VI. 27. 97) Jan VI 28. 98) Jan VI. 29. 99) Jan VI. 30, 31.

Pan Jezus jednak nie zraża się tą zuchwałą uwagą; owszem korzysta z niej, by ponownie sprostować pojęcia i potwierdzić swą dotychczasową naukę. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chleb Boży zstępuje z nieba i daje światu życie *100)*. Tłumaczy im, że Mojżesz nie był dawcą manny, ale tylko narzędziem w ręku Boga, który właściwie karmił Izraela. A i manna, choć w sposób cudowny udzielana, nie była sama w sobie czemś nadprzyrodzonem, tak jak nie spadała z właściwego nieba, lecz z obłoków. Natomiast Mojżeszowi i mannie przeciwstawia Pan Jezus Ojca Niebieskiego i Siebie. Mnie, mówi, prawdziwie Bóg posłał. Ja nie jestem darem ziemskim, lecz jestestwo moje jest prawdziwie z nieba, jest Boskie i stąd życie światu dać może. A Słowo stało się ciałem; W Słowie było Życie; a życie to stało się Światłością ludzi *101)*.

To porównanie z chlebem zwróciło uwagę żydów. Panie, — rzeklido Niego, dawaj nam wciąż tego chleba *102)*. Jakby chcieli powiedzieć: Tem ci lepiej, że ten chleb, o którym mówisz, jest tak dobry, lepszy nawet od manny. Nam tylko chodzi o to, żebyś nam go dawał stale, nie tylko raz, jak to uczyniłeś wczoraj.

Więc mimo oporu i mylnego zrozumienia słów Jezusa, godzą się ostatecznie na przyjęcie od Niego tego chleba, o którym mówi, bez względu na to, jakim on będzie. Może więc Pan Jezus na tem tle dalej iść w nauczaniu i wskazać im wyraźnie ów chleb cudowny.

2. Jakoż czyni to Chrystus i powtarzając słowa: Jam jest chleb żywota *102a)*, wskazuje rzeszom Siebie Samego. Następnie wyjaśnia zacność tego chleba, poucza o warunku otrzymania go i o sposobie spełnienia tego warunku.

Przedewszystkiem zaleca ponownie ten chleb, o który obecnie na zawsze prosili, a uwzględniając widocznie głód, który się mimo wczorajszego obfitego posiłku u słuchaczy odezwał, mówi: Kto przychodzi do mnie, napewno nie będzie łaknął; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie

100) Jan VI 32, 33. 101) Jan I 14, 4. 102) Jan VI. 34. 102a) Jan VI. 35.

będzie *103)*. Chleb, który wam dam, usunie na zawsze głód i pragnienie, bo głód i pragnienie przezeń rozbudzone, nie będą utrapieniem, lecz same będą nowym posiłkiem. Co kiedyindziej mówił do Samarytanki o wodzie *104)*, to tu mówi o chlebie. Podnosi w ten sposób cechę właściwą darom nadprzyrodzonym, a więc i przyszłej Eucharystji.

Żydom jeszcze daleko było do zrozumienia takich prawd, dlatego zwraca Pan Jezus ich uwagę zaraz na warunek poznania się na takim chlebie i korzystania z niego. Zdaje się mówić: Warunkiem jest wiara we Mnie, jako prawdziwy chleb żywota. Ja nikomu tego chleba nie odmawiam, lecz wszystkich, których mi przysyła Ojciec mój, przyjmuję, nikogo nie wypraszam, bom na to zstąpił z nieba na ziemię, bym pełnił wolę Ojca i zbawiał wszystkich *105)*. Natomiast wy sami się wykluczacie od tego posiłku, boście Mnie widzieli, t. j. byli świadkami moich cudów, dowodzących Mego boskiego posłannictwa, a przecież nie wierzycie *106)*.

Żydów ubodło wyraźnie twierdzenie Jezusa, że z nieba zstąpił *107)*. Oburzyli się na to i szemrali Nań, jak śmiał coś podobnego twierdzić, będąc synem Józefa, On, którego ojca i matkę dobrze znali *108)*.

Lecz ten zarzut Żydów nastręcza znów Jezusowi okazję do pouczenia ich o sposobie, w jakim jedynie dojść mogą do wiary, potrzebnej do otrzymania owego chleba. Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał *109)*, t. j. jeśli go łaska nie uprzedzi i nie pociągnie. I w tem znaczeniu są wszyscy pouczeni przez Boga *110)*.

A łaska działa w sposób, nie podpadający pod zmysły: Nie znaczy to, iż ktoś widział Ojca, bo ten tylko widział Ojca, kto od Boga pochodzi *111)*.

Tak Pan Jezus zręcznie wskazał drogę do Siebie, jako owego chleba żywota. Nie dochodzi się do Niego drogą mądrości ciała ludzkiego rozumowania, ani własną

---

103) Jan VI. 35. 104) Jan IV. 13. 105) Jan VI. 37—39. 106) Jan VI. 36. 107) Jan VI. 38. 108) Jan VI. 42. 109) Jan VI. 44. 110) Jan VI. 45. Izaj. LIV. 13, Jer. XXXI. 33. 111) Jan VI 47.

siłą, lecz przez wiarę, którą umożliwia łaska, wymagająca współdziałania człowieka. A jeśli kto, pociągnięty przez łaskę dojdzie już do wiary, wówczas wiara odsłania mu świat w części nowy, dla przyrodzonego rozumu pozostawionego własnym siłom, nieprzystępny. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we Mnie, ma żywot wieczny *112)*. Eucharystja, wprowadzająca nas w świat nadprzyrodzony, nie jest dla rozumu przystępną bez wiary. Nazywa się ją przecież we formułce konsekracji: „Mysterium fidei", tajemnicą wiary. Wiara więc jest potrzebną do uznania Eucharystji, wiarę też ożywiać trzeba, ilekroć się do Najśw. Sakramentu zbliżamy. Wszystkie grzeszne zboczenia, zwłaszcza te, które wiarę podkupują, osłabiają także należyty stosunek do Eucharystji. Otrząśnięcie się z ziemskich przywiązań, pozwala nam wznieść się wyżej myślą i jest jedynym środkiem do szczerego zbliżenia się do tej tajemnicy.

3. Wreszcie Chrystus Pan przechodzi do właściwego celu przemowy i jeszcze raz streszcza dotychczasową naukę: Jam jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli na pustyni mannę i pomarli. Ten jest chleb, który z nieba zstępuje, aby nikt nie umarł, kto go pożywa. Jam jest chleb żywy, którym zstąpił z nieba; ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki *113)*. Powtórzywszy tak wszystko z naciskiem bez najmniejszego złagodzenia, dodaje: A chlebem, który Ja dam, jest Ciało moje wydane za życie tego świata *114)*. Oto nowe twierdzenie, za którem tęskniły wieki dawne, a za które wieki nowe, co przyjdą, na kolanach wielbić będą Zbawiciela. Pokarmem, chlebem, o którym mówił dotąd, nie tylko jest On sam, jako przedmiot wiary, lub chleb w innem jakiemś duchowem czy przenośnem znaczeniu, lecz **jest nim prawdziwe, rzeczywiste ciało Jego.**

Ale te słowa: Chlebem, który dam, jest ciało moje, spadły na upornych żydów, jak grom z jasnego nieba i wywołały oburzenie. Spierali się więc Judejczycy ze sobą, mówiąc: Jakże Ten może nam dać **ciało** swe na pokarm? *115)*.

---

112) Jan VI. 47. 113) Jan VI. 49—51. 114) Jan VI. 51. 115) Jan VI. 52.

Lecz Pan Jezus, zamiast odwołać lub złagodzić swe zdanie, uroczyście je potwierdza. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli nie będziecie pożywali ciała Syna Człowieczego, i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie *116)*. Głosi więc, że zachowanie życia duszy w zwykłych warunkach będzie zależnem od pożywania tego ciała, tak, iż niechybnie narazi się na utratę tego życia, kto się niem posilać nie będzie.

A życie to, które Pan Jezus obiecuje, jako nagrodę pożywania swego ciała, nie jest krótkiem, doczesnem, przemijającem życiem tej ziemi, lecz życiem bez granic. Kto pożywa ciało moje i pije krew moją ma żywot wieczny *117)*. Owszem nie ograniczy się na odrodzeniu nadprzyrodzonem duszy i szczęściu jej bez końca, lecz obejmie także i ciało człowieka, a ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym *118)*. Rdzenne, najgłębsze pragnienia serca ludzkiego będą więc przez ten pokarm zaspokojone w całej pełni.

Zapewniając o tych świetnych skutkach pożywania Chleba Swego Ciała, usiłuje Zbawiciel uprzystępnić słuchaczom ich zrozumienie, by w ten sposób przyjęcie zapowiedzianej tajemnicy Eucharystji ułatwić. Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, — mówi — we mnie mieszka, a ja w nim *119)*. A więc owo jedzenie Ciała nie skończy się na mechanicznym akcie i fizjologicznem przyswojeniu sobie tego Ciała, lecz będzie podstawą łączności duchowej, która się zasadza na wzajemnej miłości. Miłujący się bowiem przebywają w sobie nawzajem sercem i uczuciem. A jak zbliżenie się osób pociąga za sobą zbliżenie w całem życiu, tak łączność z Jezusem przez spożywanie Ciała Jego, nawiąże między Nim a przyjmującym Go wspólną miłość, duchowe zjednoczenie.

Tem samem tłómaczy Pan Jezus, że pożywania Ciała Jego nie należy brać w tem znaczeniu odrażającem, jak to rozumieli żydzi, jakoby Ciało Jego miało być porąbane w kawałki i tak spożyte. Niepodobna bowiem, żeby takie zwykłe, spotykane tylko u najdzikszych ludów, pożywanie mogło powodować tak nadzwyczajne skutki.

---

116) Jan VI. 53. 117) w. 54. 118) w. 54. 119) w. 56

Chcąc wreszcie przeciąć wszelkie wybiegi uporu, wskazuje Pan Jezus na ostateczną przyczynę, na źródło tego życia, które ma płynąć na ludzi przez Niego, przez Jego Ciało.

Jako mnie posłał żyjący Ojciec, a ja żyję dla Ojca, tak i ten, co mnie pożywa, i on żyć będzie przezemnie *120)*. Nic wyższego człowiek dopiąć, nic świetniejszego serce jego zapragnąć nie zdoła. Otwiera się przed nim samo Odwieczne źródło życia Bożego.

Nie mają więc żydzi powodu do wzdychania za manną. Więcej im chce dać Pan Jezus. Tenci jest chleb, który zstąpił z nieba. Nie tak jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli...; kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki *121)*.

Nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy hojność zapowiadającą ten niebieski dar, czy macierzyńską czułość, wysiłającą się na przygotowanie serc przez cuda i na przystępne wytłómaczenie rzeczywistości i zacności tego daru. Cudnie wzeszła zorza Eucharystji. Lecz oto oczy większości od Niej się odwróciły.

Jakże się to stało? —

III.

Skutek zapowiedzi.

Trzy klasy można rozróżnić wśród słuchaczy Jezusa: jedni nigdy nie wierzyli; inni wierzyli, ale słabo; mała zaś liczba, uczniowie w ściślejszem tego słowa znaczeniu, i Apostołowie stali wiernie przy Nim, choć jeszcze nie byli tak ugruntowani we wierze, jak później.

Co do pierwszych, do których należeli Faryzeusze, uczeni w piśmie i im podobni, stojący pod ich wpływem, ci wogóle nie dawali wiary słowom Jezusa; tem więcej nie wierzyli, słysząc o tak wzniosłej tajemnicy, jaką miała być Eucharystja. Ewangelja więc wcale nie wspomina o ich oddaleniu się. Nie ulega jednak wątpliwości, że ich oburzenie: Jakże nam może dać ciało swe na pokarm, skończyło się opuszczeniem bóżnicy i spotę-

120) w. 57. 121) w. 59.

gowaniem wrogiego względem Jezusa usposobienia. — To są przedstawiciele niewierzących, heretyków.

Owo oburzenie jednak znalazło odgłos u wielu, nawet wśród uczniów, czyli tych, którzy się zaliczali nie tylko do zwykłych słuchaczy, lecz do ściślejszego grona uczniów, choć nie wchodzili w ową określoną liczbę siedemdziesięciu dwóch. Dla wielu z nich wymaganie Jezusa wydało się niepodobnem do przyjęcia. Mówili więc: Twarda to mowa! — któż jej słuchać może?*122)*.

Pan Jezus stosuje się do nich z podziwu godnem zniżeniem i czyni ostateczne wysiłki, by ich do wierzenia nakłonić. Poprzednio mówił już o swem pochodzeniu niebieskiem i o zmartwychwstaniu ciał, teraz przedkłada im swoje przyszłe wniebowstąpienie na poparcie swej obietnicy. To was zraża? A gdy ujrzycie Syna człowieczego, wstępującego, gdzie był przedtem *123)*. Czy i wtenczas wydawać wam się będą moje słowa niepodobnemi do spełnienia? „Dlatego — mówi św. Atanazy, — czyni wzmiankę o swojem wniebowstąpieniu, żeby ciało, o którem była mowa, uważali za niebieski pokarm z góry i za pożywienie dane im od Boga“*124)*. „Jeśli Syn człowieczy może swe ciało wynieść do niebios i uduchownić, czyż nie będzie mógł uczynić go pokarmem ludzi?“*125)*. Uzupełniając więc swoje powoływanie się na pochodzenie z nieba, pragnie usunąć wątpliwość. Skąd przyszedłem, tam powrócę i to własną mocą, przez wniebowstąpienie.

Pragnąc następnie jeszcze raz sprostować mylne mniemanie, jakoby Ciało jego w kawałki pokrajane mieli pożywać, dodaje: Duch jest, który ożywia, ciało nic nie osiąga, słowa, które do was wyrzekł, są duchem i życiem *126)*. Zaznacza więc, że nie można rozumieć tak słów Jego, bo przecież ciało w materjalny sposób pożywane, jak oni sobie wyobrażają, nie może sprawić tych skutków, o jakich wspominał, nie może być prawdziwym węzłem miłości, ani tytułem zmartwychwstania i żywota wiecznego. Do tego przyczynić się tylko może ciało żywe, które sobie przyswoił posłaniec od Ojca z nieba. Dlatego słowa jego są „duchem i życiem“: są dla ducha,

122) Jan VI. 60. 123) w. 62. 124) Ep. ad Serap. 4. 125) Szczepański, Bóg—Czł. § 71. 126) w. 63.

który je przyjmuje, źródłem życia nadprzyrodzonego; przemieniają także chleb w pokarm, który nadprzyrodzone życie duszy utrzymywać i pomnażać będzie *127)*.

Chcąc wreszcie przełamać ostatnie zapory niewiary, znów przypomina, że nie własne rozumienie, ale wiara toruje drogę do przyjęcia jego słów, wiara, która jest owocem łaski. Dlatego powiedziałem wam, iż nikt nie może przyjść do mnie, jeśliby mu nie było dane przez Ojca mego *128)*. I w ten sposób zarazem delikatnie ich napomina, żeby nie zaniedbywali tego tchnienia łaski, bez którego niepodobna wierzyć.

Ale daremne były usiłowania, Od tej chwili — dodaje Ewangelista — wielu z uczniów odeszło precz i już Mu nie towarzyszyło *129)*.

Po tem odstępstwie pozostała już tylko nadzieja w Apostołach. Jezus rzekł więc do dwunastu: Czy i wy chcecie odejść? *130)*. To pytanie nie jest wyrazem wątpliwości a tem mniej niewiadomości Jezusa, lecz raczej objawem zaufania, nastręczającym Apostołom okazję do dania chlubnego dla nich oświadczenia. „Nie chwali ich, — pisze św. Jan Złotousty, — nie chcąc obudzić mniemania, jakoby mu łaskę świadczyli, pozostając. Nie odpędza ich również, mówiąc n. p.: Idźcie precz; lecz pyta. Daje im tem samem zupełną wolność; nie powinien ich wstyd przy nim zatrzymywać, lecz mają łaskę pozostania przy nim nadal" *131)*.

Apostołowie odpowiedzieli godnie łasce. Cuda w ich oczach zdziałane i nauki, których szczególnie w tych dniach słuchali, wydały w nich pożądany owoc. Piotr zabiera głos w imieniu wszystkich: Panie! — mówi, — do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego! Myśmy uwierzyli i przekonali się, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży *132)*. „Nie pojęli tajemnicy — mówi św. Jan Złotousty, — ale mimo to uwierzyli i złożyli wyznanie, że ma słowa żywota wiecznego. Tak przystało na uczniów: przyjąć słowa żywota i oczekiwać wyjaśnienia do odpowiedniej chwili *133)*.

Pan Jezus mile przyjął mężne oświadczenie Piotra. Musiało to być pociechą, wśród tak znacznej liczby niewierzących, znaleść,

127) Cfr. Schanz, Kommentar über das Evangelium des hl. Joh. 292. 128) w. 65. 129) w. 66. 130) w. 67. 131) Hom. 47. in Joan. 132) w. 68, 69. 133) Hom. 46. in Joan.

choć tak szczupłe grono wiernych. Serca tylu były podobne do opoki i nie przyjęły ziarna słowa Jego; przynajmniej kilka się znalazło podobnych do urodzajnej ziemi. Mimo to wszechwiedza Jezusa widziała i w tem ciasnem kółku wyjątek, którego oko Apostołów dostrzec nie zdołało. Robi więc sam zastrzeżenie: Czyż ja nie wybrałem was dwunastu? a jednakże jeden z was jest szatanem *134)*. Ewangelista dodaje: Miał zaś na myśli Judasza, syna Szymona z Karjotu — on to bowiem, chociaż był jednym z dwunastu, miał Go zdradzić *135)*.

Pierwszy więc ten brzask zorzy przedzierać się musiał przez zwały nagromadzonych chmur. Oprócz sprzecznych pojęć o przyszłem królestwie mesjańskiem, zawadzała jej światowość, przesadny szacunek własnego rozumu i przywiązania do swego zdania, zbytnia, a po części wyłączna troska o ciało i zaspokojenie jego potrzeb, nieużytość lub ociężałość do rzeczy wyższych, osobiste rachuby i partyjna zazdrość. Przez te i tym podobne przeszkody musiały się przebijać promienie Boskiej miłości, pragnącej się ludziom zupełnie udzielić, i w istocie przez tak wąską szczelinę, przez wiarę najbliższego grona uczniów i małej liczby innych przedostały się na ziemię. Świat nie chciał uwierzyć, żeby samą mądrość i wszechmoc Bożą stać było na taką tajemnicę i wolał raczej iść za ciemnotą własnego rozumu, niż, uginając się przed tem, co według jego mniemania było niemożliwem, korzystać z dobrodziejstwa nieskończonej miłości.

Brak żywej wiary w tych, którzy o prawdziwości tej tajemnicy nie wątpią, bywa również często powodem tak małego zainteresowania się tym niepojętym objawem miłości i sprawia, że Eucharystję zaledwo od czasu do czasu i to z uderzającą opieszałością i jakby z lekceważeniem uwzględniają.

Jednak ani opór, ani obojętność wobec daru, za który się największa należała wdzięczność, nie powstrzymała miłości Bożej od jego udzielenia.

---

134) w. 70. 135) w. 71.

ROZDZIAŁ III.

Ustanowienie Najświętszego Sakramentu.

Czas zorzy zmierzał ku końcowi. Słońce miało się pokazać na firmamencie świata. Nastał kres wypełnienia proroctw, czas, w którym miały ustać figury, a rzeczywistość wstępowała na ich miejsce.

Blisko w rok po zapowiedzi ustanowienia Eucharystji w Kafarnaum zbliżała się Pascha, — ostatnia, którą Pan Jezus miał spożyć na tej ziemi, by się następnie sam ofiarować jako baranek, gładzący grzechy świata. I tę właśnie ostatnią, radosną i bolesną zarazem chwilę swą na ziemi, wybrał Chrystus Pan na spełnienie danej obietnicy, na ustanowienie niepojętej tajemnicy miłości swej ku ludziom — Eucharystji.

Wkrótce bowiem miały się spełnić Jego słowa: Maluczko, a już mnie oglądać nie będziecie, a znowu maluczko, a ujrzycie mnie, bo odchodzę do Ojca *136)*. Więc on, który już jako Anioł testamentu towarzyszył wybranemu ludowi, który się mu przypominał w zwykłych obrzędach i ujawniał w nadzwyczajnych objawieniach Starego Zakonu, który następnie w ciele ludzkiem chodził jako dobry pasterz za zbłąkaną owieczką, grzesznym rodem ludzkim, On nie chciał się i nadal rozłączyć z tymi, których umiłował: Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował *137)*. Choć go śmierć miała usunąć na chwilę z widoku ludzi, choć wniebowstąpienie miało na zawsze pozbawić ich Jego widzialnej obecności, On chciał z nimi jednak pozostać, z nimi mieszkać, im się udzielać w sposób zapowiedziany, pod pełną tajemnicy powłoką eucharystycznych postaci.

Świat wprawdzie zbroi się w tej chwili przeciw niemu. Jak ołowiana chmura zawisła nad nim nienawiść złych, która się szerzy z każdą chwilą i obejmuje prawie wszystkie warstwy nawet oddanej mu dotąd ludności. Pan Jezus — mówi Apostoł *138)* — nocy, której był wydan, dał ten wysiłek miłości. Ale w tych czarnych chmurach jest jeden rys, wiara szczupłego grona Apostołów i uczniów z Matką Najświętszą na czele.

136) Jan. XVI. 16. 137) Jan. XIII. 1. 138) I Kor XI. 23.

To wystarcza Słońce wzejdzie za temi chmurami i przez ów rys zacznie światu przyświecać.

Przypatrzmy się mu więc, jak się zwolna wznosi ponad horyzont, jak ujawnia swoje blaski i jakie światła na przyszłość ziemi zapowiada.

I.

Bezpośrednie przygotowanie do ustanowienia Eucharystji.

Co powinno było zjednać Jezusowi wdzięczność i miłość spotęgowało niechęć ku niemu u otwartych i ukrytych przeciwników. Jak znienawidzili osobę Jezusa i jego naukę wogóle, tak samo rozjątrzyła ich jeszcze więcej zapowiedź ustanowienia Eucharystji. Mimo to Pan Jezus nie ustawał w świadczeniu licznych i nadzwyczajnych dowodów miłości wszystkim, nie wyjąwszy wrogów. Powtórzył podobny cud rozmnożenia chleba *139)*, szafował hojnie rozlicznemi uzdrowieniami, a czynom Jego towarzyszyło ciągłe nauczanie.

To wszystko nie odniosło pożądanego skutku. Przedniejsi kapłani i uczeni szukali sposobu, jakby Go mogli skrycie pojmać i zabić. Mówili bowiem: Nie w dniu świątecznym, aby przypadkiem nie wszczął się rozruch między ludem *140)*.

Pan Jezus świadomy wszystkiego przepowiada, że się nie ziszczą plany żydów. Wręcz przeciwnie, jak sobie układali, umrze On w dzień Wielkanocny. Wiecie — mówi do Apostołów, — iż po dwóch dniach obchodzi się Paschę, a Syn człowieczy wydan będzie na ukrzyżowanie *141)*.

I nie zważając na zabiegi starszyzny żydowskiej i jej wspólnika, Judasza *142)*, pospiesza ze spełnieniem zapowiedzianej tajemnicy miłości: usfanawia Najświętszy Sakrament.

Rzewny i pouczający jest już każdy szczegół, który to ustanowienie poprzedził. Uwzględnić więc wypada:

1. przygotowanie wieczerzy wielkanocnej,
2. samo jej spożycie, i
3. umywanie nóg, które potem nastąpiło.

---

139) Mat. XV. 29—39. 140) Mark. XIV. 1—2. 141) Mat. XXVI 2. 142) Mat XXVI. 14—16.

1. Przygotowanie ostatniej wieczerzy.

Wkrótce miała nastąpić dla Jezusa upragniona chwila ustanowienia Eucharystji. Weseli się jego Najświętsze Serce, pragnie jak najuroczyściej spełnić ten tak doniosły dla całej ludzkości akt.

Wszystkie zarządzenia nie tylko świadczą o jego radości, ale objawiają Boskie Jego przymioty i tak, utwierdzając ciągle Apostołów we wierze, nastrajają ich odpowiednio do tego ważnego faktu.

Chodzi o przygotowanie miejsca i rzeczy potrzebnych do obchodu Paschy. Nie któremubądź z Apostołów zleca Pan Jezus tę sprawę, ale wybiera na to Piotra i Jana, ucznia żywej wiary i ucznia ognistej miłości, bo przygotowania miały być wstępem do spełnienia tajemnicy wiary i miłości.

Na pytanie: Gdzie chcesz, byśmy przygotowali, — odpowiada Pan Jezus proroczo i jako władca, mający usługi poddanych na skinienie. Idźcie do miasta *143)*. Oto gdy wchodzić będziecie do miasta, spotkacie pewnego człowieka, niosącego dzban wody, podążcie za nim do domu, do którego wejdzie i powiecie gospodarzowi domu: Mistrz mówi do ciebie: Gdzież jest gospoda moja, gdziebym mógł spożyć Paschę wraz z uczniami moimi. On zaś wskaże wam na piętrze wieczernik, przestronny, zaścielony. Tam więc przygotujcie *144)*.

Apostołowie słuchają słów Mistrza z uszanowaniem i bez wahania stosują się do jego poleceń: I odszedłszy, znaleźli, jak im powiedział. I zaczęli przygotowywać Paschę *145)*.

Pan Jezus dał nowy dowód wszechwiedzy, okazał się Panem serc, osobiście obrał pierwszą świątynię, w której się miał po raz pierwszy zjawić ukryty w niepojętej tajemnicy.

2. Ostatnia wieczerza.

Nadszedł wieczór. Pan Jezus przybył za Piotrem i Janem z innymi Apostołami do wieczernika. A gdy wieczór zapadł *146)* i nadeszła godzina, zajął miejsce za sto-

143) Mat. XXVI. 18. 144) Łuk. XXII. 10—12. 145) Łuk. XXII. 13. 146) Mat. XX. 20.

lem, a dwunastu Apostołów z Nim *147)*. Podobnie jak człowiek, który po długoletnich pragnieniach i usiłowaniach dopiął wreszcie celu, daje wyraz swym uczuciom w odpowiednich słowach, tak Pan Jezus, doszedłszy do mety swych pragnień, objawia, czem zawsze od chwili Wcielenia było przejęte jego Najświętsze Serce. Gorąco pragnąłem spożyć z wami tę Paschę przed moją męką *148)*. Te słowa są jakby wezbrane fale wody, którą długo przytrzymywały tamy. Serce Boskiego Mistrza cieszy się, bo nadeszła dla niego chwila, w której swoim może okazać, że ich aż do ostatecznych granic *149)* umiłował.

Ostatni raz ma spożyć baranka wielkanocnego. Po tej wieczerzy nastąpi wypełnienie jej obrazowego znaczenia; ustanie cień, nastąpi rzeczywistość. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Odtąd już napewno nie będę pił z tego owocu winnego szczepu aż do dnia owego, gdy go pić będę nowy w królestwie Bożem *150)*. To ostatnia uczta, chce przez to powiedzieć, — którą odbywam według prawa starego zakonu; po niej nastąpi nowy stan rzeczy, nowe królestwo, torujące bezpośrednio wstęp do królestwa w niebie.

I spełniając wszystko, co zwykło towarzyszyć spożywaniu baranka wielkanocnego, wyraża przy tem uczucia Swego miłością przepełnionego Serca, obejmuje swoją bosko-ludzką wiedzą całą przeszłość tych obrzędów, całe ich znaczenie oraz świetność tej nowej rzeczywistości, która odtąd miała zająć miejsce figur.

W baranku widzi Pan Jezus figurę Samego Siebie, w jego ofierze — własną ofiarę krzyża, a w jego spożywaniu symbol uczty eucharystycznej.

Chrystus Pan jest barankiem. W obrazie baranka widział go kilka wieków temu Izajasz prorok, mówiąc: Jako baranek przed strzygącym go umilknie, a nie otworzy ust swoich *151)*. Tak go nazwał św. Jan Chrzciciel *152)*. — Św. Jan Ewangelista tłómaczy przepis niełamania kości baranka *153)*, jako figurę, która się spełniła na krzyżu, gdy wbrew zwyczajowi nie łamano goleni Jezusa *154)*. Św. Piotr nazywa Chrystusa Pana

147) Łukasz XXII. 14. 148) Łukasz XXII. 15. 149) Jan XIII. 1. 150) Mark XIV. 25 151) Izaj. LIII. 7. 152) Jan I. 29, 36. 153) Wyjścia XII. 46. 154) Jan XIX. 36.

barankiem niezmazanym i niepokalanym *155)*. Św. Paweł pisze z radością: Baranek nasz wielkanocny ofiarowany jest Chrystus *156)*. Apostołowi zaś narodów wtóruje cały kościół w prefacji wielkanocnej, powtarzając w niej prawie te same słowa. Św. Jan raz po raz wspomina w księdze Objawienia o Chrystusie Panu, jako o baranku, któremu się należy cześć za zwycięstwo, odniesione nad światem i śmiercią *157)*.

Więc pewne, choć niejasne wyobrażenie o przyszłym Zbawcy jako o baranku, miał cały stary zakon, spełniając przepisane obrzędy wielkanocne; nowy testament patrzy się na wszystko, jako na fakt dokonany, podziwia wielkość zmiłowania Bożego i uwielbia je.

W tem wszystkiem jednakowoż jest tylko promyk tego rozumienia, jakie Pan Jezus miał o tej figurze i jej znaczeniu. Jak na dłoni widzi, czem baranek był dotąd i jaki zwrot weźmie spełnienie tej figury w przyszłości.

Dotychczas baranek był starozakonną ofiarą. Zabijano go w świątyni, kapłan wylewał krew u stóp ołtarza a na samym ołtarzu palono tłuszcz. Mięso zabierali ofiarodawcy do domów, przebijali na krzyż laseczkami, piekli na ogniu i spożywali.

Z ofiarą łączyło się więc pożywanie baranka. Ten obrzęd corocznie ponawiany przypominał Izraelowi uwolnienie pierworodnych od śmierci, a całego ludu z niewoli egipskiej. Jedno i drugie dobrodziejstwo zawdzięczali Izraelici ofierze baranka. Krew tegoż, zraszająca progi domów, powstrzymywała od nich Anioła-niszczyciela i zapewniła zachowanie pierworodnych przy życiu, a spożycie baranka łączyło się z oswobodzeniem od tyranji Faraona.

Lud izraelski miał z dziękczynieniem za to dobrodziejstwo przeszłości połączyć nadzieję przyszłego Zbawiciela, który go miał wybawić od śmierci wiecznej, wyrwać z niewoli grzechu i oswobodzić od tyranji szatana.

Stąd dorocznemu obchodowi towarzyszyło według prawa Mojżeszowego *158)* przypomnienie dawnego zdarzenia i uświetniał go śpiew przepisanych Psalmów *159)*.

---

155) I Piotr. I. 19. 156) I Kor. V. 7. 157) Obj. V, XIII. 158) Wyjścia XII. 26 i następ., XIII. 8 159) Ps. 112 i 113.

Cała więc ceremonja była skierowana ku czci Najwyższego, pobudzała do pokładania w nim nadziei i wzniecała w sercach poczucie przynależności do familji Bożej, do czego się szczególnie miał przyczyniać udział w ofierze przez pożywanie baranka.

Pan Jezus cenił te ustanowienia i zachował je. Ale któż jest w stanie odgadnąć rozumienie i uczucia jego Najśw. Serca przy ich spełnianiu. W pręcikach, przebijających baranka, widzi swój krzyż, na którym ma wkrótce zawisnąć; w ogniu, na którym był pieczony, cierpienia męki, które przenikną całe jego święte człowieczeństwo, nie pozostawiając w nim nic zdrowego; ale wie również, że uczta z przaśnych chlebów i baranka za chwil kilka znajdzie wypełnienie w ustanowieniu Eucharystji, w uczcie, w której On Sam po niekrwawej ofierze będzie pokarmem swego wybranego ludu, — wiernych Kościoła.

Wieki, w ciągu których odbywał się ten obrzęd, bezwątpienia mogłyby zapewne wskazać niejeden przykład, nie tylko pobożności, która się przy nim objawiała, ale także znajomości rzeczy; niejeden światły a pobożny ojciec familji, niejeden z proroków dał przy tej okazji wyjaśnienia, które przy łasce Bożej przenosiły słuchające grono w przeszłość i przyszłość, umacniając ich w wierze i utwierdzając na drodze przykazań.

Ale czem były te błyski oświeconych serc wobec uwag, które Pan Jezus, wykonując te obrzędy po raz ostatni z Apostołami, rzucał niezawodnie raz po raz, udzielając równocześnie swym wybrańcom odpowiedniego światła do ich zrozumienia. Łączność przaśnych chlebów z barankiem, pojęcie, że ten ostatni wyraża Jezusa i jego ofiarę, a chleby są symbolem postaci, pod któremi ta ofiara będzie złożoną, były rzeczy trudne dla rozumu ludzkiego. Nie wiadomo, w jakim stopniu, lub czy wogóle umysł dotarł do tej tajemnicy przed Chrystusem, czy jej się wogóle domyślał. Lecz Apostołowie, przygotowani rozmnożeniem chleba i innemi cudami, pouczeni wyraźną obietnicą Jezusa, że im da Ciało Swe na pokarm, bezwątpienia w towarzystwie Boskiego Mistrza, wobec światła, jakie na nich padało przy każdem Jego słowie, uchwycili tę prawdę bez porównania lepiej, niż ktokolwiek dotąd i zapragnęli bliskiego jej urzeczywistnienia. Lud Izraelski wzdychał z daleka za Mesjaszem i wybawieniem. Apostołowie patrzyli na Niego z blizka i liczyli dni i godziny, dzielące ich od dokonania zbawczego dzieła. Jak podniosły nastrój myśli i serca

musiał panować w gronie Apostołów, gdy śpiewali n. p.: Od wschodu słońca aż do zachodu chwalebne imię Pańskie *160)*, słowa wyrażające treść późniejszego proroctwa Malachjasza *161)*. Lub im podobne: Od oblicza Pańskiego zadrżała ziemia, od oblicza Boga Jakubowego, który obrócił opokę w wodne jeziora, a skałę w źródła wodne *162)*. Jakże się nie mieli daleko większych dzieł spodziewać przy ciągłej zachęcie, po tylu cudach naocznie widzianych, po kilkurazowej wzmiance o królestwie Bożem, które już ma nadejść *163)*. Musiało więc całe grono apostolskie być w oczekiwaniu tajemnic, za których spełnieniem poprzednie wieki wzdychały. Ale Pan Jezus widział w swej mądrości, że jeszcze jedna wskazówka była potrzebna Apostołom i potomnym pokoleniom. Dał ją czynem i słowem.

3. Umywanie nóg.

Apostołowie, mając być świadkami ustanowienia Eucharystji i mając ją przekazać następnym wiekom, mieli po ukończeniu ostatniego obchodu Paschy starozakonnej, zwrócić całą swą uwagę na tę tajemnicę, by wyrozumieć jej wielkość i poznać, jak wielka się jej należy cześć. Pan Jezus przedsięwziął w tym celu sprawę, która wprawiła w podziw owo doborowe grono i jest podziwem wszystkich czasów, — zniża się do nóg swych stworzeń, umywa je. Jak słońce, wschodząc, styka się niejako z ziemią na horyzoncie, tak Pan Jezus, oddając się światu w tej tajemnicy, chciał niepojęte uniżenie swoje przedtem i w ludzkiej swojej postaci zaznaczyć. Z namaszczeniem opisał uczeń miłości fakt, zestawiając boską godność Jezusa z tym aktem pokory. Jezus, — mimo że był sobie świadom, iż Ojciec oddał mu w ręce wszystko, że od Boga wyszedł i do Boga wraca, — wstaje od wieczerzy, składa swe szaty, i wziąwszy prześcieradło, przepasuje się. Potem nalewa wody do miednicy i zaczyna umywać nogi uczniom i wycierać prześcieradłem, którem się przepasał *164)*. Bóg, Mesjasz, Zbawca, Pan, w którego ręce spoczywa wszelka władza, uniża się, staje się jak robak *165)*, oddając stworzeniom swoim najniższe usługi.

---

160) Ps. 112, 3. 161) Mal. I. 17. 162) Ps. 113, 7, 8. 163) Łuk XXII. 16. 164) Jan XIII. 3—5. 165) Ps. XXI. 7.

Ale ten czyn wyraża niezwykłą naukę. Uczy wiary bez wahania w Eucharystję, uczy, jak Ją czcić i z jakiem sercem do Niej zbliżać się należy.

Uczy wiary bez wahania. W zadziwiający sposób Pan Jezus uniżył się wobec Apostołów. Ale ci sami Apostołowie mieli za kilka chwil być świadkami bez porównania większego unicestwienia. Ten sam, którego widzą u stóp swoich, ukryje się pod postaciami chleba i wina i stanie się ich pokarmem. A co się uskuteczni w ich oczach, to się ponawiać będzie do końca świata. Upokorzenie więc Jezusa pozwala Apostołom zrozumieć głębiej Jego uniżenie w Eucharystji.

Uczy nadto Pan Jezus, umywając nogi, jak Go w Eucharystji czcić i jakiem sercem do Niego zbliżać się należy.

Pycha jest początkiem złego i głęboko zakorzenioną w sercu ludzkiem. Sami Apostołowie, nawet wśród uroczystego obchodu ostatniej wieczerzy, na wzmiankę Chrystusa Pana o królestwie Bożem, zaczęli sprzeczkę o to: Ktoby z nich zdawał się być większym *166)*. Pan Jezus leczył tę ranę rodzaju ludzkiego przez wzór uniżenia w całem swojem życiu, a na końcu jeszcze daje uderzający przykład, by świat rozumiał, gdzie jego główna choroba i gdzie lekarstwo, że nie będzie Dlań miłym uczestnikiem uczty eucharystycznej ten, ktoby się podobnie jak On Sam sercem i czynem nie uniżał. Kto jest wielkim wpośród was, niechaj będzie jako młodszy, a przełożony jako sługa. Któż bowiem jest większym? czy ten, co u stołu siedzi, czy ten, co usługuje? Czy nie ten, co u stołu siedzi? Ja zaś jestem wśród was, jako sługa *167)*.

Zdumienie Apostołów było wielkie, gdy widzieli Jezusa pochylonego u stóp swoich. Piotr, jak zwykle, daje wyraz swym uczuciom i woła: Panie, ty mnie nogi chcesz umyć? I mimo przedstawienia Jezusa, powtarza jeszcze z większym naciskiem: Nie, przenigdy, nie będziesz mi nóg umywał! *168)*. Lecz jak poprzednio spór o pierwszeństwo, tak teraz wyzyskuje Pan Jezus wzbranianie się Piotra, by udzielić całemu gronu, a w nich wszystkim wiekom ważnej nauki: Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał cząstki ze mną, odpowiada. A gdy Piotr,

166) Łuk. XXII. 24. 167) Łuk. XXII. 26, 27. 168) Jan XIII. 6, 8.

przerażony taką groźbą wpada w drugą ostateczność i woła: Panie, nie tylko nogi, ale i ręce i głowę, odparł Pan Jezus: Kto się wykąpał, potrzebuje tylko nogi sobie umyć, a cały już jest czysty *169)*. Stały zwyczaj i zwykłe wydarzenie znów służy Jezusowi za podstawę dalszego wyjaśnienia. Rytualna kąpiel była w zwyczaju u żydów przed wielkanocną wieczerzą; Apostołowie zaś, jak wogóle ubodzy, boso przyszli na salę. To obraz oczyszczenia serca, jakie powinno poprzedzić przyjęcie Eucharystji. Kąpiel chrztu świętego lub sakramentu pokuty jest potrzebna dla tych, którzy są w grzechu ciężkim. Wolni zaś od takiego przewinienia, ale opyleni codziennemi niedbalstwami i uchybieniami, mogą się często zadowolnić umyciem nóg, t. j. aktami żalu, pokuty, upokorzenia i t. d. Zaniedbanie troski o tak wszechstronną czystość serca pozbawia przynajmniej „cząstki" cennych darów Jezusa, czyli większego wzrostu łaski po przyjęciu Komunji świętej.

Gdy więc Jezus umył nogi i przywdział swe szaty, zajął znowu miejsce za stołem, przemówił do uczniów: Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy mnie nazywacie Mistrzem i Panem i dobrze mówicie, boć jestem. Jeśli więc Ja, Pan i Mistrz, umyłem wasze nogi — to i wy powinniście nawzajem sobie nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili *170)*.

Upokorzenie, na jakie patrzyli, jest przykładem, który mają naśladować. Nie powinni się zadowalniać tylko pokorą serca, lecz czynnie w stosunku do bliźnich mają dawać jej dowody, choć nie przez dosłownie zrozumiane umywanie nóg, lecz przez podobne akty. Pokora ma być podstawą miłości i z nią się ściśle łączyć. Pan Jezus, uniżając się do stóp uczniów, unicestwiając się w Najświętszym Sakramencie daje zarazem obok pokory najwyższe dowody miłości, bo daje nie tylko wszystko, co ma, ale Samego Siebie. Uczestnicy eucharystycznej uczty powinni się starać o podobną miłość bliźniego. Pokora pełna miłości, a miłość pokorna ma być ich zaletą. W ten sposób Eucharystja wyrówna wszystkie różnice stanów, zajęć, lub jakiemibądź przyczynami wytworzone przedziały między ludźmi, zjednoczy węzłem mi-

169) Jan XIII. 10. 170) Jan XIII. 12—15.

lości wszystkich między sobą, jak ich jednoczy z Jezusem. Sługa nie jest większy nad pana swego, ani poseł większy od tego, który go posłał *171)*. Pokorna miłość, która zniewoliła Jezusa do tak niezwykłego zbliżenia się do ludzi, wyda podobny owoc w tych, którzy się Nim karmią. Jedną z pierwszych uwag, którą Pan Jezus da Apostołom po udzieleniu im Ciała swego, będzie przypomnienie przykazania miłości. Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jako ja was umiłowałem *172)*.

Tak Pan Jezus przez umywanie nóg zalecił trzy perły, któremi dusza, zbliżająca się do stołu Pańskiego, ma być ozdobiona: pokorę, czystość serca i miłość. Z niemi łączą się inne cnoty. Eucharystja, znachodząc tak piękne tło, wzmacnia je tylko i rozwija. Błogosławieni jesteście, jeśli to rozumiecie i jeśli według tego postępować będziecie *173)*

II.

Ustanowienie Eucharystji.

Wszystko, co należało do przygotowania wielkiego dzieła, już skończone. Tarcza słoneczna za chwilę ma się wyłonić na widownię świata, — Eucharystja ma być ustanowioną.

Promienie wschodzącego słońca są wogóle łagodne i tem słabiej oświecają ziemię, im przez gęstszą mgłę muszą się przebijać. Jezusa otacza w wieczerniku szczupłe tylko grono Apostołów. Reszta świata jest mniej lub więcej zamglona. Jedynie więc owa garstka wiernych uczniów przypatruje się wzejściu słońca Eucharystji, choć jego dobroczynnego wpływu nikt z ludzi nie jest pozbawiony. Nie jesteśmy go pozbawieni i my — po wiekach. Warto zatem w duchu połączyć się z Apostołami i na ich wzór wytężyć uwagę i badać przebieg tej doniosłej chwili oraz tego, co się w niej dokonywa.

A Ustanowienie Eucharystji (według Ewangelistów).

1. To jest Ciało Moje, — To jest Krew Moja, mówi Chrystus, biorąc w ręce chleb i kielich z winem. W tych dwóch zdaniach leży spełnienie tego, co pod różnemi figurami

171) XXII. 16. 172) Jan XXIII. 173) Jan XIII. 17.

zapowiadało stare przymierze, co przepowiadali prorocy, co Pan Jezus rok temu obiecał w Kafarnaum, na co przez rozliczne cuda i objaśnienia szczególnie Apostołów przygotował.

Apostołowie, patrząc na to, co Jezus czynił, słysząc, co mówi, niezachwianie wierzą Jego słowom. Wypowiedziała je przecież „Prawda", która mylić się nie może; „Wszechmoc", u której nic nie jest niepodobnem, która z równą łatwością chleb może przemienić w ciało swoje, a wino w krew, jak wyprowadziła z nicości świat, stworzyła mannę, rozmnażała chleb i ryby. A bezgraniczna miłość, której ciągle dawał dowody, przekonywa ich, że wszystko ludziom da, na co Go stać, nie wyjąwszy Siebie Samego.

Słowa pełne są tajemnicy, ale jasne, nie dopuszczające ani wątpliwości, ani przekręcania. To, co Pan Jezus w rękach swoich trzymał, i nad czem owe słowa wymówił, jest Jego Ciałem, jest Jego Krwią. Jak na początku na słowa: Niech się stanie światłość *174)*, stała się światłość *175)* — tak teraz na początku odrodzenia świata na słowo Jezusa chleb stał się Ciałem Jego, a wino Jego Krwią, wzeszło to światło Boże, które odtąd świat ma oświecać. A jak przed światłem słońca nikt ukryć się nie może, tak przed jasnością tych słów każdy rozum ugiąć się musi. Na nic się nie przydadzą wykręty. Najzaciętsi herezjarchowie albo wbrew woli swojej będą musieli przyznać ich właściwe znaczenie, albo napróżno wbrew narzucającemu się przekonaniu będą usiłowali jasną jak słońce prawdę zaciemnić przewrotnemi tłómaczeniami. Tu się wypełniło, co Chrystus Pan powiedział: Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja napojem prawdziwym *176)*. Jak Słowo przyjęło ciało i krew, tak pokarm Jego słowem błogosławiony stał się owem ciałem i krwią *177)*.

2. Z obecnością Chrystusa Pana pod sakramentalnemi postaciami łączyła się nierozdzielnie ofiara, zagajenie nowego testamentu i przeznaczenie Eucharystji na pokarm.

a) Pan Jezus, wymówiwszy słowa: To jest Ciało Moje, dodał: które się za was wydaje; a po słowach: To jest Krew

174) Rodz. I. 3. 175) Tamże. 176) Św. Tom. c. gent. IV. 62. 177) por. św. Justyn Apol. I. c. 66.

Moja — która za was się przelewa *178)*. Umierając na krzyżu, złożył ofiarę krwawą, a przemieniając chleb w Ciało, wino w Krew swoją, złożył niekrwawą ofiarę. I tak figury starozakonnych ofiar były wypełnione, a dla przyszłych wieków zostało otwarte źródło wody, wytryskującej na żywot wieczny *179)*.

b) Na tym samym akcie opiera się też ustanowienie nowego porządku rzeczy czyli Nowego Testamentu. Dlatego Pan Jezus dodał do słów przemienienia: To jest Krew Moja Nowego Przymierza lub według opowiadania świętego Łukasza i świętego Pawła: Ten kielich jest Nowem Przymierzem we Krwi Mojej. Testament, kontrakt, sojusz lub jakąbądź umowę robi się, spisując odpowiedni dokument. Z ludem Izraelskim zawarł Bóg przymierze i jako znak jego ustanowił krew ofiarną. Dlatego pisze święty Paweł do żydów: Mojżesz bowiem, przeczytawszy całemu ludowi wszystkie ustawy zakonu, wziął krew cielców i kozłów z wodą, wełną szkarłatną i hyzopem i pokropił tak samą księgę, jak i wszystek lud, mówiąc: Tać jest krew przymierża, które Bóg zawarł z wami. Podobnież przybytek i wszystko naczynie do służby Bożej krwią pokropił. I wszystko niemal według zakonu krwią się oczyszcza, a bez wylania krwi niemasz odpuszczenia *180)*. — Jak krew starozakonnych ofiar przypominała przymierze, które Bóg zawarł z Izraelem, tak Krew Chrystusa Pana, przelewana w ofierze niekrwawej, jako wznowieniu ofiary krzyża, jest podstawą Nowego Przymierza, zawartego między Bogiem a światem, i mającego trwać do końca wieków. Pokojowy stosunek między Bogiem i światem wytwarza się i opiera na Krwi. A Bóg pokoju, — pisze dlatego św. Paweł, — który wywiódł z pośród umarłych wielkiego pasterza owiec, Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez krew przymierza wiecznego niechaj was sposobi do wszystkiego dobrego, abyście pełnili wolę jego, sprawując w was to, co się podoba oczom jego przez Jezusa Chrystusa, któremu chwała na wieki wieków. Amen *181)*. Tak silna spójnia, Krew

178) Łuk. XXII. 20. 179) Jan IV. 14. 180) Żyd. IX 19—22 181) Żyd. XIII. 20—21. (Tłum. X Arcb. Symona).

Najśw. Zbawiciela, zacieśnia wciąż węzeł miłości między Bogiem i ludźmi, a usuwając ciągłe ich sprzeniewierzenia, nakłaniając do wierności względem Stwórcy, zapewnia im żywot wieczny. Jest to prawdziwe „mysterium fidei" *182)*, tajemnica wiary, bo, łącząc nas z Bogiem przez kult zewnętrzny, zarazem utwierdza ciągle w wierze i pobudza do wydoskonalania się wewnętrznego według wymagań wiary, szczególnie przez miłość.

c) Ale Pan Jezus ukrywa swą obecność i swoją ofiarę pod postaciami chleba i wina, czyli daje się jako pokarm. Ten cel wyrażają słowa: Bierzcie i jedzcie, Pijcie z niego (z kielicha) wszyscy *183)*. Pan Jezus, ustanawiając Eucharystję, spełnił to, co zapowiedział w Jej obietnicy: Ciało Moje prawdziwie jest pokarmem, a krew Moja prawdziwie jest napojem *184)*.

3. Już wszeszło więc Słońce Eucharystyczne i nie miało zniknąć z widowni świata nigdy. Czas pobytu Boga-Człowieka na ziemi był wprawdzie policzony. W czterdziestu i kilku dniach miał wykończyć wszystko, co mu zlecił Ojciec i wznieść się z świętem człowieczeństwem do nieba. Ale po Jego odejściu Eucharystja miała pozostać i jak słońce zawsze przyświecać światu. Jedno zdanie: To czyńcie na moją pamiątkę *185)*, zapewnia jej trwanie nieprzerwane. Słowa te — to promień, wychodzący z boskich ust Jezusa i rozświetlający wszystkie wieki. Dzięki im Eucharystja nigdy wschodzić nie przestanie. Apostołowie i ich następcy ciągle ponawiać będą dzieło, które Pan Jezus po raz pierwszy osobiście wykonał przy ostatniej wieczerzy.

Jak bogata jest więc treść owych kilku wyrazów: To czyńcie na Moją pamiątkę. Zlewają one na Apostołów władzę i godność kapłańską, a zarazem moc przekazywania tejże godności i władzy kolejno na swych następców.

Przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa jest dziełem wszechmocy Bożej. Żadna siła stworzona, ani wszystkie siły razem dokonać jej nie mogą. Może jednak człowiek być w ręku Boga narzędziem, i wymawiając w imieniu Jezusa słowa, jakie On Sam przy ostatniej wieczerzy nad chlebem i winem wypowiedział, może

182) Słowa mszału mającego fundament w różnych zdaniach Pisma świętego. 183) Mat. XXVI. 27, 28. 184) Jan VI. 55. 185) Łuk. XXII. 19, I. Kor. XI. 25.

uskutecznić w ten sposób taką samą przemianę. Chrystus Pan jest i w tym wypadku właściwym, pierwszorzędnym sprawcą, ale człowiek uczestniczy w Jego mocy, współdziała z nią, użyczając jej niejako ust swoich i tak się staje drugorzędną przyczyną tego samego skutku. „Nie myśl, — mówi św. Jan Złotousty, — że to kapłan czyni, lecz bądź przekonany, że to niewidoma ręka Chrystusa Pana uskutecznia" *186)*. — Przed cudownem rozmnożeniem chleba, które poprzedziło obietnicę Eucharystji w Kafarnaum, wezwał Jezus Apostołów, żeby się sami wystarali o chleb dla rzeszy. Na to oni wzruszyli ramionami. Nie możemy tego uczynić, nie stać nas na to, — była ich odpowiedź. Nieskończenie większa jest atoli bezsilność sił ludzkich wobec przemiany chleba w Ciało, i wina w Krew, — bo się równa niemożliwości. — Lecz słowo stworzone, słowo ludzkie, skoro je ujmie jako narzędzie swoje Ręka Wszechmocnego, przyczynia się tem samem na swój sposób do skutku zamierzonego przez Nią. — Takiemi narzędziami Boskiej Swojej mocy uczynił Pan Jezus Apostołów. Dał im władzę przemieniania w przyszłości chleba i wina w ciało i krew swoją, mówiąc do nich: To czyńcie na moją pamiątkę.

Przypuszczenie do uczestnictwa w tak nadzwyczajnej władzy jest w każdym razie niezwykłem wyróżnieniem. Ale dopuszczenie do udziału w przemianie chleba i wina ma oprócz tego szczególną cechę. Ta przemiana bowiem, będąc zarazem ofiarą, wymaga godności kapłańskiej, bo kapłan... bywa postanowiony, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy *187)*. A więc Apostołowie przez owo wezwanie Chrystusa Pana, by ponawiali pamiątkę Jego Męki, weszli na stopień hierarchji Jego świętego Kościoła, stali się jego książętami *188)*.

Zapewnienie jednak istnienia owej pamiątce wymagało nadto władzy przekazywania tego posłannictwa innym, którzyby ją tak samo, jak Apostołowie ponawiali. Władza ta bowiem nie była przywiązana do osób Apostołów, ale do ich godności kapłańskiej i z nią razem przechodziła na następców. Stąd między innemi pisze św. Paweł do Tytusa: Dlatego zostawiłem ciebie na Krecie, abyś... postanowił przełożonych (Kapłanów) po miastach, jakom Ci był rozkazał *189)*. A biskup, wywodzący swe posłannictwo

186) Hom. 8 in Mat. 187) Żyd. V. 1. 188) por. Ps. 112, 8. 189) Tyt. I. 5.

od Apostołów, podaje kandydatowi do święceń kapłańskich chleb i wino i udziela mu władzy, składania Bogu ofiary i odprawiania mszy tak za żywych, jak i za umarłych w Imię Pana *190)*. Św. Efrem nazywa dlatego Najświętszy Sakrament chlebem, który się zachowuje zawsze i kielichem, którego nigdy wychylić nie można.

Ten wpływ ustanowienia Pana Jezusa na Apostołów i przez nich na wszystkich kapłanów krótko i plastycznie przedstawia św. Jan Złotousty: „Nie jest to dzieło ludzkie, które nam się przedkłada; Ten Sam, który je wykonał przy ostatniej wieczerzy, dokonywa go nadal zawsze. My mu tylko służymy jako narzędzia, ale On Sam te tajemnice uświęca i przemienia. Niedopuszczalna jest więc myśl, jakoby tamten stół (w Wieczerniku) zastawił Chrystus Pan, a ten (ołtarz w kościołach) tylko sam człowiek. Chrystus i teraz jeszcze zastawia ten, jak przygotował tamten *191)*.

B. Ustanowienie Eucharystji (według pierwszego listu do Koryntjan).

1. Św. Paweł nie pisał do Koryntjan wyłącznie w tym celu, żeby ich o Eucharystji pouczyć, ale mimo to, omawiając inne sprawy, schodzi raz po raz na Eucharystję i wyłuszcza z wielką przejrzystością wszystko, co się do jej istoty odnosi. Opisuje jej ustanowienie, podaje słowa, jakiemi była ustanowiona, oznacza dokładnie czas, w którym się to działo i jakby chciał zapobiec zdziwieniu nad tą dokładnością, uprzedza na wstępie, że to wie z bezpośredniego objawienia. Oto jego słowa: Ja wziąłem od Pana, com i wam podał, iż Pan Jezus, tej nocy, której był zdradzony, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane, to czyńcie na moją pamiątkę. Podobnież i kielich, po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich jest nowe przymierze we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pijecie, na pamiątkę moją. Albowiem ilekroć ten chleb jecie i ten kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie, aż on przyjdzie *192)*.

---

190) Pontif. Rom. in ord. presbyt. 191) Hom. 60. ad pap. Ant. 192) I Kor. XI. 23—26.

Jak słowa: To jest ciało moje, ten jest kielich we krwi mojej oznaczają rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Eucharystji, tak słowa: ciało za was wydane, ilekroć ten chleb jecie i ten kielich pijecie, śmierć Pańską opowiadacie oznaczają, że Chrystus Pan staje w Niej obecnym, składając z Siebie również niekrwawą ofiarę, która przedmiotowo, t. j. sama przez się, jest pamiątką ofiary krzyżowej. O rzeczywistej obecności mówił także Apostoł, pisząc poprzednio, że uczestnictwo w piciu kielicha i pożywaniu chleba jest uczestnictwem we krwi Chrystusowej i w ciele Pańskiem *193)* i groził przyjmującym niegodnie Komunję św., że się stają winnymi Ciała i Krwi Pańskiej *194)*. O ofierze zaś wspomina, gdy mówi: Nasz baranek wielkanocny ofiarowany jest, Chrystus *195)*. A o ciągłem trwaniu ofiary zapewnia nie tylko słowami Chrystusa Pana: To czyńcie na moją pamiątkę, ale także twierdzeniem, że wierni w ten sposób śmierć Pańską opowiadać będą tak długo, aż on przyjdzie *196)*, powtórnie na sąd — przy końcu świata.

Na podstawie powyższego świadectwa św. Pawła widzimy, że to, co Pan Jezus przekazał Apostołom, to Apostołowie wiernie podawali następnym pokoleniom. Jasność słońca eucharystycznego okazywała się zaraz w całej pełni każdej nowozałożonej chrześcijańskiej gminie. Św. Paweł uczył tego w Koryncie, a inni Apostołowie nieśli wiernym tę samą prawdę o Eucharystji w innych częściach świata, w których opowiadali Ewangelję.

2. Św. Paweł pisał jednakże nietylko w celu pouczenia chrześcijan o Najśw. Sakramencie, ale też wprost w zamiarze zapobieżenia niektórym nadużyciom, jakie się wkradały do gminy Korynckiej i pociągały za sobą brak czci dla Eucharystji. Trzy przestrogi zasługują na szczególną uwagę, bo stanowią główne tło godnego przygotowania się do przyjęcia Eucharystji i muszą być zachowane od wszystkich i po wszystkie czasy. Apostoł wymaga od Koryntjan: a) zerwania z pogańską przeszłością, — b) usunięcia zgorszenia z własnego grona i c) prawdziwej miłości bliźniego.

---

193) I Kor X. 16. 194) I Kor XI. 27. 195) TamżeV. 7. 196) XI. 26

a) Gmina chrześcijańska w Koryncie była świeżo nawrócona. Z natury rzeczy łączyły wiernych liczne węzły powinowactwa i stosunków społecznych z tymi, którzy jeszcze wiary Chrystusa Pana nie przyjęli. W obręb tego wzajemnego znoszenia się z pozostałymi poganami wchodziły także biesiady ofiarne. Podawano na nich potrawy, przyrządzone z części ofiar, poprzednio bożyszczu złożonych. Tem samem biesiady te należały do kultu religijnego, były uzupełnieniem pogańskich ofiar. Kto w nich brał udział, przyznawał się przez to samo do kultu bałwanów i uczestniczył w nim.

Apostoł zakazuje tego Koryntjanom. Ale czyni to z wielką względnością: Przemawiam jako do mądrych — pisze im, — rozsądźcie sami, co mówię. Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czy nie jest uczestnictwem we krwi Chrystusowej, a chleb, który łamiemy, czy nie jest uczestnictwem w ciele Pańskiem? Bo wielu nas jednym chlebem, jednem ciałem jest: wszyscy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy *197)*.

Przemawia więc Apostoł do zdrowego rozsądku wiernych. Ci, którzy uczestniczą w niekrwawej ofierze, oddają cześć prawdziwemu Bogu, łączą się ściśle z Chrystusem Panem, a ta łączność jednoczy wszystkich uczestników węzłem miłości między sobą. Stanowią oni osobne kółko czcicieli prawdziwego Boga. Nie mogą zatem mieć nic wspólnego z kultem, przeciwnym prawdziwej religji. Dwa zaś kulty religijne, przeciwne zasadom wiary Chrystusa były znane podówczas: żydowski, który czcił prawdziwego Boga, ale w sposób już wtedy zniesiony, — i pogański, czyli bałwochwalczy, który oddawał cześć bożyszczom. Jeden i drugi napiętnował Apostoł. Patrzcie na Izraela według ciała; czy ci, którzy pożywają z ofiar, nie są uczestnikami ołtarza... co poganie ofiarują, czartom ofiarują, a nie Bogu. A ja nie chcę, abyście do spółki z czartami należeli! *198)*. Przeciwstawiwszy tak zniesiony kult żydowski i bałwochwalczy kult pogański wzniosłej czci prawdziwego Boga, którą tylko chrześcijanie posiadają, kończy Apostoł: Nie możecie pić kielicha Pańskiego i kielicha czartow-

197) I Kor. X. 16, 17. 198) I Kor. X. 18, 20.

skiego; nie możecie być uczestnikami stołu Pańskiego i stołu czartowskiego! *199)*.

Stanowczość wypowiedzianej zasady mogła łatwo wywołać wśród wiernych lękliwość lub nasunąć im fałszywe wnioski. Apostoł zapobiega temu przez kilka praktycznych uwag. Mięso ofiarne sprzedawano nieraz i w jatkach. Apostoł więc każe o takie mięso wcale się nie pytać, lecz śmiało kupować i jeść *200)*. Również, jeśli kto z niewiernych zaprosi chrześcijan w gościnę, mają jeść wszystko, nie pytając, czy co było ofiarowane, czy nie. Jeżeliby jednak gospodarz sam na to zwrócił uwagę, wówczas mają nie jeść przez wzgląd na tego, który ostrzegł, by uniknąć zgorszenia, i przez wzgląd na sumienie *201)*. We wszystkiem mają się starać o zbudowanie, żeby nie dali nikomu, ani poganom, ani żydom słusznego powodu do zażaleń. Nie dawajcie zgorszenia żydom, poganom i kościołowi Bożemu *202)*.

Tych zasad trzymał się Kościół zawsze co do istoty w stosunkach z inowiercami. Nie dopuszcza on niczego, coby było niezgodne z prawdziwą nauką, nie pozwala na nic, coby czystość wiary narażało na niebezpieczeństwo. Jest on bowiem dobrą matką, która strzeże dzieci od wszystkiego, coby im mogło szkodzić. Ograniczając styczność z pewnymi herezjarchami, zakazując udziału w inowierczych nabożeństwach, nie pozwalając na pewne praktyki albo czytanie pewnych książek, nie kieruje się Kościół niechęcią do osób ani wstecznictwem, lecz ma na oku dobro wszystkich wiernych. Pragnie ustrzec ich od zboczeń, w jakie wpadają błędnowiercy, i chce ich naprowadzić na drogę zbawienia. Nie szerzy nienawiści, ani ciemnoty, lecz stara się tylko przeszkodzić, żeby fałsz nie zasłaniał światła, rozniecanego w świecie przez naukę Chrystusa Pana.

Eucharystja szczególnie przyczynia się do utwierdzenia wiary, jest wyrazem najwyższej czci Pana Boga. Choć rozum ludzki nie pojmuje, jak się w Niej Chrystus Pan ukrywać może, wierzy jednak, bo to jest prawdą niewątpliwie stwierdzoną. A przyjmując Ją, łączy się przez Nią ciągle z Bogiem, odnosi do Niej wszystkie inne wewnętrzne i zewnętrzne akty czci Bożej, ofiaruje wszystko Bogu „Per Dominum nostrum Jesum Christum", „przez Chry-

199) I Kor. X. 21. 200) w. 25. 201) w. 27, 28. 202) w. 32

stusa, Pana naszego". Eucharystja więc z istoty swojej, przedstawiając kult prawdziwego Boga, prowadzi do zerwania z jakimkolwiek fałszywym kultem, z jakiemkolwiek kołem osób, któreby nie było zgodne z duchem Kościoła. Kościół ze swej strony czuwa też nad tem, żeby się podejrzani we wierze nie zbliżali do Niej: żeby nie sprawowali Jej świętych tajemnic, jeżeli nie należą do hierarchji kościelnej, i nie byli dopuszczeni do Jej przyjęcia, jeżeli nie należą do grona zwykłych wiernych. W pierwszych wiekach bowiem ukrywano tę tajemnicę przed poganami, zaznajamiając z nią tych tylko, którzy bezpośrednio mieli chrzest św. otrzymać; a nawet katechumenów wykluczano od słuchania głównej części mszy świętej, począwszy od ofiarowania.

b) Nowa gmina koryncka nastręczała jeszcze Apostołowi okazję do wypowiedzenia zdania o tem, jak postępować z należącymi już do Kościoła, czego się od nich domagać przez wzgląd na Eucharystję. Gorszycieli więc, popełniających ciężkie występki każe Apostoł wykluczyć z Kościoła i nie dopuszczać ich do sakramentów św.; a wierni wogóle mają się wystrzegać grzechu i starać się o świętość życia.

W Koryncie bowiem zdarzył się natenczas wypadek niezwykłego zgorszenia. Powszechnie się słyszy, — pisze Apostoł — o porubstwie między wami i to o porubstwie takiem, jakiego nawet między poganami niema: tak iż jeden z was ma żonę ojca swego *203)*. Karci więc św. Paweł Koryntjan, że go nie wykluczyli z kościoła, że się nie postarali o to, aby był wyrzucon z pośrodka nich *204)*. I sam nieobecny ciałem, ale obecny duchem osądził tego, który tak uczynił, stanowiąc mocą Pana naszego Jezusa, podać takiego szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawion w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa *205)*.

Wymiar kary więc miał nastąpić jako lekarstwo ducha, i to nie tylko dla tego, który się tak ciężkich przewinień dopuścił, lecz również, jak tłómaczy św. Tomasz, dla zachowania ducha Kościoła, żeby reszta wiernych zdrożnością jednego nie została zarażona. Że to niebezpieczeństwo zachodziło, tego dowodzi obojętność, z jaką się Koryntjanie na ów przykład patrzyli. Stwierdza

203) I Kor. V. 1. 204) w. 2 205) w. 3—5.

to zresztą sam Apostoł, pisząc: Nie wiecie, że trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza? *206)*.

Ów smutny fakt i obojętność Koryntjan wobec niego były dla Apostoła okazją do pouczenia ich, z jaką usilnością strzec się winni grzechu, i jak starannie, w razie jakiegoś wykroczenia, mają oczyszczać duszę z niego, ze względu na Eucharystję. Uprzątnijcież, — pisze, — kwas stary, abyście byli ciastem nowem, jako też przaśni jesteście. Bo nasz baranek wielkanocny ofiarowany jest, Chrystus *207)*

Mówi Apostoł o starym kwasie, każe go uprzątnąć. Żydzi bowiem mieli obowiązek od chwili zabicia baranka wielkanocnego w świątyni usunąć z domów chleb kwaszony, i pożywać następnie przez cały okres ośmiodniowy świąt tak zwane „przaśniki", czyli chleb niekwaszony. To podstawa wyrażonej w liście nauki. Kwas jest symbolem grzesznika i grzechu, według tłómaczenia Ojców Kościoła, a przaśniki symbolem czystego, nieskalanego przez grzech serca. Jak więc żydzi wyrzucali wszystko kwaszone z domów, a zaopatrywali się w przaśniki, tak chrześcijanie wogóle i mieszkańcy Koryntu również powinni wykluczac ze swego grona gorszycieli i oczyszczać własną duszę z grzechu. Żydzi byli obowiązani do przestrzegania owego przepisu ze względu na baranka wielkanocnego i pożywanie jego, — wierni mają zrywać z grzechem i starać się o stan łaski ze względu na prawdziwego baranka, Chrystusa Pana i udział w jego ofierze przez Komunję świętą. Nasz Baranek wielkanocny ofiarowany jest, Chrystus. A ponieważ ofiara tego baranka ponawia się codziennie, nie tylko raz na rok, i chrześcijanie codziennie mogą uczestniczyć w tej ofierze, przyjmując Komunję świętą, więc zawsze powinni zachować dusze swoje czyste, niesplamione kwasem grzechowym, zawsze mają się starać o odpowiednią świętość życia. Dlatego dodaje Apostoł: Świętujmy przeto, nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy *208)*. Złości grzechowej wogóle mają przeciwstawić „szczerość", t. j. czyste od grzechu sumienie; a przewrotności czyli kłamliwej obłudzie, która ukrywa grzechy, udaje pobożność i tak zwodzi siebie i innych, — „prawdę" czyli rzetelność wobec Pana Boga, Kościoła i samych siebie.

206) I. Kor. V. 6. 207) w. 7. 208) w. 8.

c) Apostol gani jeszcze trzecią wadę u Koryntjan, która niezgadza się z duchem chrześcijańskim wogóle, a szczególnie z Eucharystją. Najśw. Sakrament stanowi przedewszystkiem złotą nić miłości, przez którą wierni najściślej łączą się z Chrystusem Panem i pomiędzy sobą. Jest On przecież uczestnictwem we krwi Chrystusowej i w ciele Pańskiem; a wierni przez to uczestwnictwo mają być jednem ciałem, mimo wielkiej swej liczby, podobnie jak jest jeden chleb, który wszyscy pożywają *209)*. Wśród Koryntjan niestety okazał się wielki brak jedności i miłości, i to szczególnie przy najświętszej ofierze.

W pierwszych czasach łączyli chrześcijanie ze mszą i komunją tak zwaną „ucztę miłości" *210)*, t. j. zwykły wspólny posiłek, naśladując w tem ostatnią wieczerzę, przy której również starozakonna uczta paschalna poprzedziła ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Wierni mieli się przez to łączyć węzłem miłości społecznej, tak jak się w Komunji świętej łączyli z Chrystusem Panem i czerpali ducha wzajemnego zjednoczenia serc. Niestety u Koryntjan stało się zarzewiem niezgody, to właśnie, co miało być środkiem zbliżenia się do siebie. Bogaci zastawiali suto swe stoły, uprzedzali ubogich, posilali się zbyt obficie. Dla ubogich tymczasem mało co, albo i nic nie pozostawało, odchodzili też głodni do domów. Nie udzielali więc sobie Koryntjanie wzajemnie wsparcia, ani się nie łączyli ze sobą, — przynajmniej bogaci z ubogimi. — To też nie było miłości wzajemnej, i nie mogło także być miłości przy korzystaniu z Eucharystji.

Apostoł stara się usunąć te nadużycia i objawia przy tem stanowczość oraz pełną delikatności miłość, która mimowoli przypomina jego Boskiego Mistrza, Chrystusa Pana.

Stanowczość okazuje w rozkazie wyrażonym z siłą i swobodą, godną Apostoła narodów: A gdy to rozkazuję, nie chwalę was, że się zbieracie nie z pożytkiem dla siebie, lecz ze szkodą *211)*. Na początku tego rozdziału chwalił Koryntjan za pamięć o nim i zachowanie jego poleceń. Tymczasem przechodząc do omówienia ich zachowania się przy wspólnych ucztach, z góry zapowiada, że ich chwalić nie może, ale przesyła im bez ogródki naganę. — Zaraz jednak dołącza,

---

209) Por. I Kor. X. 16—17. 210) Z greckiego wyrazu ἀγάπη = miłość; stąd owe uczty zwano „agapami". 211) I Kor. XI. 17.

łagodzącą uwagę: Gdy się schodzicie na zebrania wasze, spory, jak słyszę, prowadzicie między sobą i po części wierzę temu. Boć i rozdwojenia być muszą, aby się pokazało, którzy są między wami wypróbowani *212)*. Nie daje wiary wszystkiemu, co mu doniesiono, ale tylko „po części", czyli niektóre doniesienia przyjmuje jako prawdziwe. A nawet to częściowe przyjęcie skarg uniewinnia, dodając, że przecież nawet herezje w kościele powstają, więc trudno z góry odrzucić wszelkie zarzuty o brak jedności, jako fałszywe.

Lecz następnie przedstawia im Apostoł poważnie, jak ich postępowanie jest niezgodne z ucztą eucharystyczną. To tedy na co się zbieracie nie jest już pożywanie wieczerzy Pańskiej *213)*. Chce przez to powiedzieć: Tak postępujecie, że wam już nie wolno przyjąć ciała Pańskiego, bo jesteście Go niegodni. A na dowód swego twierdzenia zestawia postępowanie Koryntjan z istotą Eucharystji. Co robią Koryntjanie? Zanim przyjdzie do wspólnej uczty, każdy już wprzódy wieczerzę swą zjadł. Stąd jeden jest głodny, a drugi opity *214)*, bogatsi nie czekają na ubogich, nie udzielają im ze swego dostatku. Co stąd wynika? Poniewieracie tymi — mówi Apostoł, — którzy nic nie mają *215)* — i powstaje rozdwojenie. Niema tego zjednoczenia rodzinnego, które przez ową ucztę miało być nawiązane.

Wręcz przeciwny obraz przedstawia Eucharystja, w swem ustanowieniu i przeznaczeniu. Pan Jezus w tej samej nocy, w której go zdradzono i wydano, Siebie, Ciało swoje dał na pokarm, a Krew jako napój, — oddał się na zawsze, oddał się jako stałą pamiątkę własnej swej męki, którą owej nocy rozpoczął. Ile tu dowodów miłości i hojności! Jakże wy, mając tak mało serca dla ubogich, będąc hardymi, możecie się zbliżać do owej tajemnicy miłości i bezgranicznego poświęcenia! Jak duch wasz obcym jest duchowi Jezusa, którego w Komunji świętej przyjmujecie!

Wytykając ów brak miłości, pragnie Apostoł wszystkie uchybienia usunąć, które się z owym brakiem łączą. Wyraża się ogólnie, „lecz mówi o każdym moralnym stanie duszy, który nie odpowiada wzniosłości owej tajemnicy i z nią się nie zgadza, jakim

---

212) I Kor. XI. 18. 19. 213) w. 20. 214) w. 21. 215) w. 22.

jest lekkomyślność, roztrzepanie, brak uszanowania, myśl i wola, skierowana do czegoś grzesznego, i sumienie grzechem splamione *216)*. I w tym samym liście, w rozdziale XIII wylicza poszczególne uchybienia przeciwne miłości: Miłość cierpliwa jest, dobra jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi *217)*.

Tak więc uwaga Apostoła o miłości, dana mieszkańcom Koryntu, jest trzecią wskazówką, pouczającą wiernych wogóle, czego wystrzegać się powinni, gdy chcą z odpowiedniem przygotowaniem zbliżyć się do stołu Pańskiego.

Z tych trzech przestróg św. Pawła wynika, że odpowiednie przygotowanie do przyjęcia Eucharystji nie tylko wymaga, żeby się było wiernym członkiem prawdziwego Kościoła i unikało ciężkiego grzechu, zwłaszcza jawnego zgorszenia, lecz także z istoty swojej przynagla do wystrzegania się grzechów powszednich i do oczyszczania z nich sumienia swego.

3. Wreszcie przechodzi Apostol do omówienia sposobu i pobudek do starannego przygotowania się na przyjęcie Komunji świętej.

Mając stosunkowo dość częstą okazję karcenia niedbalstw, objawiających się także wobec Eucharystji, nie mógł pominąć zupełnie praktycznych wskazówek, których przy Komunji św. przestrzegać należało i kar, których się trzeba było obawiać, w razie zaniedbania należytego przygotowania się do Niej. I rzeczywiście ujął w kilku uwagach istotę rzeczy. Wszystko, co się o tem da powiedzieć, opiera się ostatecznie na tych zasadniczych punktach, przez Apostoła podanych. Zaznacza w nich

a) rodzaj winy, która się przez niegodne przyjęcie komunji świętej popełnia,

b) na czem przygotowanie przedewszystkiem zależy,

c) kary niedbalstw w tym względzie popełnianych.

216) Maier, Kommentar über d. 1. Brief a. d. Kor., 254. 217) w. 4—7.

a) Apostoł przedewszystkiem zwraca uwagę na rodzaj winy której dopuszcza się niegodnie przyjmujący Komunję świętą. Przeto ktokolwiek je ten chleb, lub pije kielich Pański niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej *218)*. Jak prosty to i jasny wniosek zasadniczej prawdy, że Chrystus Pan jest rzeczywiście obecny w Eucharystji! Stąd bowiem wynika, że wszelkie braki w przyjęciu Jej są zniewagą samego Chrystusa Pana.

W różny sposób można uchybić przeciw należytej czci Jezusa, obecnego w tej tajemnicy. Ojcowie święci i teologowie w myśl Apostoła rozróżniają trzy stopnie przewinienia. — Największą zniewagę wyrządzają Mu ci, którzy go przyjmują w grzechu ciężkim. Jest to przyjęcie w całem tego słowa znaczeniu niegodne, świętokradzkie. — Następnie liczne grzechy powszednie, zwłaszcza z całą świadomością popełniane, zwykle są objawem obojętności lub nawet oziębłości, a w każdym razie ostudzają miłość i czynią człowieka nieusposobionym do tak ścisłego zbliżenia się do Jezusa, niegodnym Jego poufałości. — Wreszcie zdarzyć się mogą różne braki zewnętrznego i wewnętrznego uszanowania, które z świętością takiego aktu są niezgodne.

Pan Jezus, żyjąc wśród ludzi na ziemi, musiał znosić różne niestosowności, które Go spotykały z ich strony. Spotkało Go nietylko proste lekceważenie, lecz i otwarta wzgarda, a w czasie męki zarzucono Go oszczerstwami i obelgami, zadano Mu najwyszukańsze katusze, wreszcie przybito Go do krzyża. Nie bez słuszności porównywać się zwykło brak czci dla Jezusa, obecnego w Eucharystji, z krzywdami, jakich doznawał za życia swego doczesnego. Tu i tam ta sama osoba, Boski Zbawca, jest przedmiotem zniewag, choć sposób, w jaki one na Niego spadają, dla różnicy stanu, naturalnego i sakramentalnego, jest odmienny. W każdym razie brak należnej czci przy przyjęciu Komunji św. jest nieuszanowaniem Boskiej Osoby i według stopnia nieuszanowania czyni wykraczającego w tej mierze winnym Ciała i Krwi Pańskiej.

b) Po tej poważnej uwadze nadmienia Apostoł ze zwykłą zwięzłością sposób przygotowania się na przyjęcie Eucharystji. Niechajże tedy dozna człowiek samego siebie, a tak niechaj je z chleba tego i z kielicha pije *219)*.

---

218) I Kor. XI. 27. 219). w. 28.

Doznanie, lub jak tłumaczył X. J. Wujek, doświadczanie siebie nie jest niczem innem, jak badaniem sumienia, czy i o ile się jest godnym tej wielkiej łaski przyjęcia Pana. Nie mówi jednak Apostoł o samem teoretycznem stwierdzeniu faktu, o samem poznaniu tylko, lecz ma na myśli wszystkie praktyczne wnioski takiego rachunku. Kto się udaje na ucztę królewską, dobrze uważa, czy jest odpowiednio ubrany, czy nie ma jakiejś plamy na szatach i t. d. Gdy coś niestosownego zauważył, zaraz to usuwa. To samo my czynić mamy, udając się na ucztę Pana nieba i ziemi. Przedewszystkiem badać się trzeba, czy ciężka wina od Niej nas nie wyklucza. A w takich razach, według przepisu Soboru Trydenckiego *220)*, przyjęcie Komunji świętej ma poprzedzić spowiedź sakramentalna. — Usunięciem jednak tej istotnej przeszkody nie mają się wierni zadowalniać. Przyjść ma do ich duszy Święty Świętych, któremu jest przeciwne i wstrętne wszelkie zboczenie moralne. Taki więc akt z natury rzeczy przynagla do oczyszczenia serca także z grzechów powszednich, przynajmniej przez szczery żal i postanowienie poprawy. — A jak każda godność wymaga odpowiedniego uwzględniania należnych sobie oznak czci, tak samo nie powinno na nich schodzić wobec Boskiego Majestatu. Władze duszy należy przeto zająć ważnością chwili, wielkością gościa, który ma przybyć, aktami, które mu pobyt w nas mogą uczynić jak najmilszym. Jednem słowem, co się czyni dla ludzi, zajmujących trony, lub podobne wysokie stanowiska, tego się nie powinno zaniedbać wobec Pana nieba i ziemi, wobec Zbawcy naszego, który w tak niepojętym stanie unicestwienia do nas przybywa. Jak w zwykłych społecznych warunkach ludzie nie zadowalniają się niezbędnem zadośćuczynieniem za krzywdy i obrazy, w razie łaskawego zbliżenia się ku nim obrażonych, zwłaszcza wyższych stanowiskiem, lecz się wysilają na objawy czci, — tak i przyjęcie Komunji świętej winny poprzedzać podobne starania. Według stopnia tych starań będzie przyjęcie Jej więcej lub mniej godne, t. j. zmniejszy liczbę i wagę rzeczy ujemnych, które usuniemy z duszy własnej. Za godnego bowiem właściwie, ze względu na dodatnie strony duszy: jej wartość, jej cnoty, nigdy się człowiek uważać nie może, będąc z istoty swej tylko sługą, nie zaś przyjacielem, ani synem.

---

220 Sess. XIII. can. 11.

c) Dla skutecznego poparcia poprzedniej rady wymienia Apostoł smutne następstwa, jakie pociąga za sobą zaniedbanie doświadczania siebie i wynikające stąd niedbałe lub niegodne przyjęcie Komunji świętej. Ciężar odpowiedniego do winy potępienia, kara, — oto są skutki nieuniknione tego niedbalstwa.

O winie mówi Apostoł ogólnie: Kto je i pije niegodnie, potępienie sobie je i pije, iż nie rozróżnia Ciała Pańskiego *221)*. Gdzie jest trybunał tego sądu i potępienia, jaki jego przedmiot? Ostateczny sąd odbędzie się w obliczu Pana Boga po śmierci; rozpoczyna się on jednak już we własnem sumieniu niegodnie przyjmującego Komunję i w wyrokach, które Pan Bóg na nim bezzwłocznie wykonywa. Przedmiotem zaś tego sądu jest zachowanie się wobec Ciała Pańskiego i korzystanie z Niego w Komunji świętej. Miarą sądu brak rozsądzania Ciała Pańskiego, czyli brak odróżniania Go od zwyczajnego chleba. Człowiek, co nie dba o odpowiednie przygotowanie, obchodzi się z Ciałem Pańskiem podobnie, jak ze zwyczajnym chlebem, nie odróżnia Go. Więc w razie ciężkiego niedbalstwa, czyli świętokradztwa, sąd Boży skaże go na karę wieczną, w razie zaś powszednich zaniedbań wymierzy mu karę doczesną.

O tej ostatniej mówi Apostoł wyraźnie: Dlatego — pisze — wiele między wami chorych i słabych a wielu zasnęło *222)*. Te słowa tłómaczy się czasem przenośnie, jakby Apostoł mówił o słabości ducha, albo braku cnoty z powodu niedbałego przyjmowania Komunji świętej, lecz w rzeczywistości inne mają one znaczenie. Jest tu mowa o dolegliwościach ciała i przedwczesnej śmierci. Widać to z tych samych słów i z następnego zdania: Bo gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni. Lecz gdy bywamy sądzeni, odbieramy karanie od Pana, abyśmy z tym światem potępieni nie byli *223)*. Przywodzi więc Apostoł na pamięć widocznie współczesne wypadki takich kar doczesnych, podając ich cel, że mają się według zamiarów Pana Boga przyczynić do upamiętania, do szczerej poprawy; Bóg bowiem karze docześnie, żeby nas ustrzegł od kary wiecznej.

O podobnych wypadkach kar, spowodowanych niegodnem przyjęciem Komunji świętej, wspomina także święty Cyprjan *224)*

---

221) I Kor. XI. 29. 222) w. 30. 223) w. 31, 32. 224) De lapsis, c. 25, 26.

i święty Jan Złotousty 225). „Życie pierwszej chrześcijańskiej gminy było wogóle daleko głębsze i energiczniejsze, niż w późniejszych czasach. Jak z jednej strony skutki Ducha Świętego cudownie się objawiały, tak z drugiej przestępstwa i ciężkie przewinienia bywały nieraz natychmiast karane. Kłamstwo Ananijasza i Safiry zostało ukarane nagłą śmiercią; Paweł rzuca klątwę na kazirodcę i oddaje go szatanowi na ztracenie ciała 226), a tutaj wskazuje na chorych i wypadki śmierci, jako na skutki niegodnego przyjęcia wieczerzy Pańskiej 227).

Święty Tomasz z Akwinu w hymnie „Lauda Sion" pięknie ujął tę naukę w dwóch znanych zwrotkach:

„Biorą dobrzy i grzesznicy,
„Lecz się losów przyjrz różnicy:
„Życie tu — zagłada tam.
„Złym śmierć niesię, dobrym życie.
„Patrz, jak w skutkach rozmaicie
„Czyn ujawnia się ten sam!"

Apostoł więc podał w swoim okolicznościowym liście w streszczeniu wszystko, co do kultu Eucharystji należy. Pouczył o Jej ustanowieniu, wyłuszczył główne artykuły wiary, do Niej się odnoszące, określił nieodzowne wymagania do Jej przyjęcia, wskazał sposób przygotowania się do Niej, zwrócił uwagę na kary i szkody, jakie pociągają za sobą niedbalstwa popełnione w tym względzie. Stąd też ów list daje nam wierny obraz tego, co Kościół od początku nauczał o Eucharystji, czego wymagał od wiernych, którzy z Niej korzystali, jak usilnie dbał o to, by Jej na odpowiedniej czci nie schodziło i żeby ciepło tego eucharystycznego słońca rozgrzewało serca wiernych, ile możności, bez przeszkody. Toteż jak słońce nawet przy nieznacznem wzniesieniu się nad horyzont wywiera rozległy wpływ, tak i zagajenie kultu eucharystycznego zaraz w pierwszych latach po wniebowstąpieniu Pana Jezusa przyświecało życiu chrześcijan nakształt jasnej pochodni wobec powszechnie panujących ciemności bałwochwalstwa.

225) Hom. 5 in I Tim. 226) I Kor V. 5. 227) Bisping, Erklärung d. 1. Briefes a. d. Korinther, 199.

ROZDZIAŁ IV.

Dalsze losy Eucharystji w ciągu wieków.

Słońce, rozpocząwszy swój bieg po firmamencie, według wrażenia, jakie odbieramy — posuwa się stale naprzód. Wznosząc się coraz wyżej na skłon nieba, najpierw, w miarę wysokości, rośnie też stopniowo w swej sile oddziaływania na ziemię, a gdy się chylić pocznie ku zachodowi, wpływ jego promieni słabnie, maleje. W całym zaś przebiegu swej niebieskiej drogi napotyka raz po raz na przeszkody, które promienie jego zasłaniają i paraliżują ich działanie.

Coś podobnego spostrzegamy, obejmując jednym rzutem oka losy Eucharystji od czasów apostolskich aż do ostatnich lat. Przesuwa się Ona po niebie Kościoła jak słońce, już to rozlewając rosnący żar i ciepło na dusze i serca wiernych, już to z trudem przedzierając się przez nagromadzone wiekami chmury: oziębłości, uprzedzeń i złej wiary. Ograniczając się do głównych wydarzeń, możemy rozróżnić trzy epoki w historji kultu eucharystycznego.

I-o. do pierwszej zaliczyć można pierwsze tysiąc lat aż do wieku XI.

II-o. do drugiej następne 800 lat, od wieku XI aż do XVIII.

III-o. do trzeciej wiek XIX i XX.

I.

Pierwsze tysiąclecie. — Pogodny firmament.

Liczne są błędy nauki, które w ciągu tego długiego okresu powstały. Żydowstwo ze swemi sektami srożyło się przeciwko wierze Chrystusa, pogaństwo nie mogło się oswoić z nadprzyrodzonem Objawieniem, a w łonie samego Kościoła pojawiały się raz po raz herezje, które uderzały to na ten, to na ów dogmat wiary. Nie było jednak wroga prawdy, któryby się był rzucił wprost na Eucharystję. W zaczepce innych dogmatów, n. p. Bóstwa Chrystusa Pana, była także domyślnie*) zaczepiona i ta tajemnica, ale otwarcie przeciwko niej nie występowano. Pod tym względem jest więc cała epoka jak pogodne niebo. Wystarcza

227a) domyślnie = implicite. (łać.)

sumarycznie nadmienić, jak starannie strzeżono nauki Chrystusa Pana oraz tradycji Apostolskiej i jak ją wyjaśniano:

1-o w pierwszych trzech wiekach aż do edyktu Konstantyna W. roku 313,

2-o w złotym wieku Ojców aż do jego schyłku, od roku 313 aż do połowy wieku VIII.

3-o od wieku VIII do XI.

1. Gorliwość Apostołów rozniecila światło nauki Chrystusowej prawie po całym podówczas znanym świecie. Św. Paweł mógł śmiało pisać do Rzymian: Czy nie słyszeli? I owszem, po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich, a słowa ich na krańce okręgu ziemi *228)*. Z nauką zaś Chrystusa Pana zawsze szerzyła się znajomość jednego z jej głównych dogmatów — Eucharystji.

Atoli Kościół Chrystusowy musiał się przebijać przez liczne trudności. Przebył dziesięć wielkich prześladowań, nie licząc mniejszych ucisków i przeszkód, na jakie prawie wszędzie napotykał. Taki los dzieliła także Eucharystja i Jej kult. Do edyktu Konstantyna Wielkiego była raczej pod ziemią, niż na jej powierzchni. Nie cierpiano jeszcze świątyń wzniesionych celem Jej godnego przechowywania. Obawa zniewag ze strony niewiernych kazała Ją oprócz tego osłaniać tajemnicą (disciplina arcani). Nawet katechumenów nie dopuszczano do udziału w nabożeństwach bez ograniczenia; stopniowo odsłaniano im wielkość i świętość tajemnicy, aż po przyjęciu chrztu św. stali się godnymi całkowitego do niej zbliżenia.

W dokumencie, napisanym w I. wieku po Chr. zwanym powszechnie „Nauką dwunastu Apostołów", czytamy następującą przestrogę: „Niech nikt nie je, ani nie pije waszego dziękczynienia (Eucharystji) tylko ten, który jest ochrzczony w imię Pana. O tem bowiem powiedział Pan: „Nie dawajcie psom tego, co święte" *229)*. Tej ostatniej przestrogi ewangelji i następującej: Nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze, by ich nie podeptały nogami swemi *230)*, przestrzegano ściśle w pierwszych wiekach, szczególniej w odniesieniu do Eucharystji, — a staranne ukrywanie skarbu przed okiem niewiernych, przyczyniało się do usilniejszego kultu Eucharystji w gronie wie-

228) Rzym X. 18. 229) Did. c. 9, 10. 230) Mat. VII. 6.

rzących. Z Niej czerpali życie, siłę do znoszenia ucisków i męstwo w męczeństwach.

Piśmienne zabytki pierwszych trzech wieków zaznaczają przedewszystkiem samą naukę Chrystusa Pana i Apostołów o Najświętszym Sakramencie. Nie pomijają jednak i praktycznych wskazówek, owszem, znajdujemy w nich nawet ostre przygany, i stanowcze odparcia błędów, dotykających tej tajemnicy choćby tylko pośrednio. Św. Ignacy, męczennik (um. 107) nazywa Eucharystję w swoich listach „chlebem Bożym", „chlebem żywota", „chlebem niebieskim", „napojem Bożym". Czyni także wzmiankę o Doketach, którzy tylko pozorne ciało Chrystusowi Panu przypisywali, że ich do udziału w Eucharystji dopuścić nie można, „bo nie wierzą i nie wyznają, że w Eucharystji jest ciało naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, które za nasze grzechy cierpiało i od Ojca zostało wskrzeszone"*231)*.

Św. Justyn, męczennik (um. 167) pisze: „Ten pokarm nazywa się u nas Eucharystją, w której ten tylko uczestniczyć może, kto przyjął naukę chrześcijan, i kto się obmył w kąpieli, przeznaczonej na odpuszczenie grzechów i na odrodzenie, i tak żyje, jak Chrystus Pan przykazał. Nie jak zwyczajny chleb i zwyczajny napój go pożywamy, ale według tego, jak jesteśmy pouczeni. Jak bowiem Jezus jest Słowem, które się stało Ciałem, tak podobnie ów posiłek, otrzymawszy konsekrację przez słowa, od samego Chrystusa Pana pochodzące, staje się ciałem i krwią Wcielonego Słowa. Apostołowie powiadamiają nas w swoich pismach, które nazywamy Ewangeljami, że taki rozkaz dał Jezus: Wziąwszy chleb, dzięki czyniąc i łamiąc, mówił: To czyńcie na moją pamiątkę; to jest ciało moje. Podobnie wziął kielich, dzięki czynił i mówił: To jest krew moja *232)*.

Św. Ireneusz (um. 203) uważa dogmat o rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Eucharystji za prawdę powszechnie znaną i niezaczepianą i używa jej jako dowodu do zbijania innych błędnych zdań. Między innymi Gnostycy przeczyli Bóstwu Chrystusa Pana i zmartwychwstaniu ciał. Św. Ireneusz odprawia ich prostem pytaniem: „Jakże będą mogli przyznać, że ów chleb, nad którym się odbyła konsekracja, jest ciałem Pana naszego, a kielich krwią jego, jeżeli nie uznają w nim Syna Stworzyciela świata,

---

231) Ad Smyrn. c. 7. 232) Apol. I. c. 65 66.

t. j. Słowa Jego, przez które ziemia daje kłos, i ziarno pszeniczne w kłosie? Jakże znów mogą twierdzić, że ciało, które się żywi ciałem i krwią Pana, ulegnie zniszczeniu i nie otrzyma żywota"... „Jak zwykły chleb, otrzymawszy błogosławieństwo Boże, już nie jest zwykłym chlebem, lecz Eucharystją, tak ciała nasze posilając się Eucharystją, już nie są skazane na zepsucie, lecz mają nadzieję zmartwychwstania *233)*.

Tertuljan (um. 240) gani współczesnych chrześcijan, że nie zerwali stanowczo z pogaństwem, wyrabiali bożyszcza i wystawiali je na sprzedaż. Nakłania ich do zaniechania takiego zatrudnienia, przytaczając jako pobudkę ówczesny zwyczaj brania hostji na dłoń przy komunji św. „Chrześcijanin od zajęcia nad bożyszczem przychodzi do kościoła... (I oto wyrabiacze pogańskich bóstw) biorą ciało Pana w te same ręce, które szatanom przygotowują ciała.... Żydzi rzucili się na Chrystusa Pana raz, — ci go codzień znieważają. O ręce zasługujące na to, by je ucięto!"*234)*.

Orygenes (um. 254) gani również brak odpowiedniego przygotowania i zaleca należyte uszanowanie, nawiązując swe uwagi do listu św. Pawła do Koryntjan: „Czy lekceważysz sąd Boży i pomiatasz napomnieniem Kościoła? Nie boisz się (bez przygotowania) przyjąć ciała Chrystusa Pana, jakobyś był bez zarzutu i czysty. Nie przypominasz sobie, co napisano: Dlatego między wami wiele chorych i słabych i wielu zasnęło. Dla czego jest wielu słabych? Ponieważ się nie sądzą, ani się badają i nie rozumieją, co to znaczy być członkiem Kościoła lub przystąpić do tak wielkich i tak wzniosłych tajemnic"*235)*. „Wiadomo wam, którzyście zwykli brać udział w Boskich tajemnicach, z jak wielką ostrożnością i uszanowaniem postępujecie, przyjmując ciało Pana, żeby coś z niego nie spadło, żeby nic z poświęconego daru nie zginęło"*236)*. „Kiedyś manna była figurą i pokarmem; teraz w rzeczywistości ciało Chrystusa Pana jest prawdziwym pokarmem, według słów jego: Ciało moje prawdziwie jest pokarmem"*237)*.

Ducha, jakim ożywiony był Kościół względem Eucharystji, szczególnie w północnej Afryce, opisuje nam kartagiński biskup, święty Cyprjan męczennik (um. 258): „Chrystus Pan jest chlebem tych, którzy jego ciało pożywają. Ale żądamy, żeby nam codzień

---

233) Adv. haer. 1. 4. c. 18. 234) De idol. c. 7. 235) Hom. 2 in Ps. 37. n. 18. 236) Hom. 13 in Exod. a. 3. 237) Hom 7. in Num. n. 2.

ten chleb dawano, byśmy snać nie popadli w cięższe grzechy i tak, pozbawiwszy się możności przyjmowania chleba anielskiego, nie byli oddzieleni od ciała Chrystusowego... według jego własnej groźby: Jeśli nie będziecie pożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie" *238)*. — O tych, którzy się z bojaźni wyrzekli Chrystusa Pana i zgodzili się na jakiś akt bałwochwalstwa, a mimo to odważyli się przystąpić do Komunji świętej, mówi, że więcej znieważają ciało i krew Chrystusa Pana, przyjmując je niegodnie, niż wtenczas, gdy się Go wyrzekli" *239)*. Nalegał wreszcie, żeby w czasie prześladowań nie odwlekano wiernym Komunji św. i nie wysyłano ich tak bezbronnych do walki. Niesłusznie się bowiem odmawia krwi Chrystusa Pana tym, którzy krew za wyznanie Jego Imienia przelać mają *240)*.

Widać z tych kilku świadectw, że Kościół trzymał się w tym okresie ściśle wytyczonej przez Apostołów drogi. Strzegł z wszelką pilnością tego największego skarbu sobie oddanego, opierał przedewszystkiem na nim duchowne życie swoje, szukał w nim pociechy w krwawych prześladowaniach i w różnych napaściach wrogów, zapobiegał nadużyciom ze strony wiernych, dbał, żeby nie schodziło na czci, jaka się tak wielkiej tajemnicy należy. Męstwo tych miljonów męczenników, którzy znosili straszne katusze i ochotnie ofiarowali życie swoje za wiarę, tłómaczy się wprawdzie wogóle siłą nadprzyrodzonych środków Kościoła, ale między niemi zajmuje najwybitniejsze miejsce Eucharystja. Żywa wiara, uznająca Pana nieba i ziemi, Zbawiciela swego pod nikłemi postaciami, budzi też tak wielką miłość ku Niemu w sercach, że porzucenie dla Niego dostatków, wygód, stanowisk, rozkoszy i samego życia wydawało się małą ofiarą. Nowi wyznawcy Chrystusa zdobywali się często na takie bohaterstwo. Jedna Komunja święta, a często samo jej pragnienie, wlewało otuchę do męczeństwa, było ziarnem, które wydawało świętych. Te niezwykłe objawy męstwa w podziw wprawiały pogański świat. Cała potęga jego władzy i oręża, wszystkie środki i okrucieństwa, które szatańska nienawiść wymyśliła, były bezsilnemi wobec cichości i łagodności chrześcijańskich bohaterów, kładących z radością głowy pod to-

238) De orat. dom. n. 18. 239) Por. De lapsis n. 16. 240) Por. Ep. 57 ad Corn. n. 2.

pór katów. — A sprawiała to siła Tego, który przez krzyż zwyciężył świat i Siebie Samego ciągle światu daje na pokarm. —

2. Konstantyn W., wyszedłszy zwycięsko z walki z rywalem, ogłasza edykt, zapewniający wolność gnębionemu dotychczas chrześcijaństwu i krzyż, dotąd godło hańby, staje się chlubą, pierwsze odtąd ma zajmować miejsce wszędzie.

Z krzyżem wychodzi z podziemia czy z większego lub mniejszego ukrycia, dotychczasowego mieszkania swego, także Eucharystja. Cezar daje osobiście przykład, wznosi w stolicy swojej świątynię na cześć Tego, którego Zbawcą świata uznaje. Jak w starym zakonie Bóg nie mieszkał w domu od onego czasu, jak wywiódł Izraela aż do Salomona, ale odmieniał miejsce przybytku i mieszkał w namiocie *241)*, — tak Chrystus Pan, utajony w Eucharystji, nie miał okazałych świątyń, lecz ukrywać się musiał przed tymi, których zbawienia w niepojętej swojej miłości szukał. — I dopiero w trzy wieki po spełnieniu nadmiaru miłości, czyli po śmierci na krzyżu i po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, ugiął się świat pogański, który dotąd mieczem i piórem walczył przeciw Chrystusowi, i musiał Mu przyznać zwycięstwo. Odtąd nadprzyrodzony pierwiastek Kościoła, a z nim także Najświętszy Sakrament w coraz to większym blasku ujawniał się przed światem.

Zastęp mężów niezwykle uzdolnionych, posiadających wielką naukę, odznaczających się żywą wiarą i świątobliwością życia występuje na czele Kościoła, strzeże skarbów powierzonych przez Chrystusa Pana, wyjaśnia je i broni przed napaścią herezji — są nimi Ojcowie Kościoła. Ich złota era właśnie przypada przedewszystkiem na wieki IV—V. Nie mogli pominąć w swych naukach i pismach Eucharystji. Owszem jak na inne działy objawienia, tak samo i na tę tajemnicę rzucają niezwykłe światło. Trzech z nich: św. Cyryl Jerozolimski, św. Jan Złotousty i św. Cyryl Aleksandryjski — ma tytuł „Doktorów Eucharystycznych" tak dla ilości, jak i świetności nauki o tej najświętszej tajemnicy. Wystarczy przytoczyć niektóre ustępy z ich pism tudzież dzieł innych autorów. Okażą one dostatecznie, z jaką sumiennością przekazywali ci mężowie naukę Chrystusową i z jak wielką pilnością jej strzegli.

---

241) I Paralip. XVII. 5, 6.

Św. Cyryl Jerozolimski (um. 386) nazywa Chrześcijan naczyniami, noszącemi Chrystusa. Eucharystję skarbem droższym nad złoto i perły, wiarę zapewnieniem, nie pozwalającem wątpić o prawdziwości słów Chrystusa Pana: To jest ciało moje, to jest krew moja.

Św. Jan Złotousty (um. 407) użył swej nadzwyczajnej wymowy szczególnie do świetnego przedstawienia łask i cudów eucharystycznych. Kilka ustępów dostatecznie nas o tem przekona: „Ponieważ Pan Jezus mówił: To jest ciało moje, bądźmy przekonani o prawdziwości tych słów, wierzmy i patrzmy na niego w tym świętym sakramencie oczyma ducha... Pragnęlibyśmy widzieć szaty Chrystusa Pana; patrzcie się na niego samego, jak wam tu pozwala, nie tylko patrzeć na siebie oczyma, lecz i dotykać, pożywać i do serca przyjmować. Pan Jezus tak się z nami chciał zjednoczyć, żebyśmy my byli jednem ciałem z nim, nie tylko przez wiarę, ale i w rzeczywistości... Biorący udział w takiej ofierze powinien być czystszy nad innych. Promień słoneczny powinna blaskiem swym przewyższać ręka, która to ciało łamie, — usta, które ten duchowny ogień przyjmują i — język, który tą krwią się zrasza *242)*. — „O cudo! Mistyczny stół jest przygotowany, Baranek Boży się za ciebie ofiaruje, ogień Boży się na ołtarzu rozpala, Cherubini są obecni, Serafini przybywają, Aniołowie modlą się za ciebie razem z kapłanem, krew do kielicha płynie z boku Chrystusa Pana na twoje oczyszczenie *243)*. „Mędrcy adorowali to ciało, gdy leżało w żłóbku: z bojaźnią i ze drżeniem padają przed niem na kolana. Ty widzisz to samo ciało... na ołtarzu; znasz jego siłę i zbawczy wpływ. Jak niebezpiecznie jest przyjmować (Eucharystję) bez przygotowania, tak głodem i śmiercią grozi wstrzymanie się od tej pełnej tajemnic uczty, bo ona jest siłą duszy, naszą nadzieją, naszem zbawieniem, naszem światłem i życiem. Jeżeli wzmocnieni tym chlebem świat pożegnamy, natenczas jakby złotą bronią ozdobieni, bez obawy staniemy na świętym progu wieczności. Owszem już w tem życiu tajemnica ta czyni ci z ziemi niebo. Co najwspanialszego jest w niebie — ciało Pana naszego, — możesz i tu widzieć na ziemi. Owszem nie tylko się patrzysz na nie, ale go się dotykasz i pożywasz. Oczyść więc duszę i przygotuj serce na przy-

242) In Mat. hom. 83. 243) De poenit. hom. 9. n. 1.

jęcie tej tajemnicy"*244)*. „Dotknijmy się kraju szaty jego; co więcej, posiąść go możemy zupełnie, jeżeli tylko chcemy, bo ciało jego leży przed nami; nie tylko szata, lecz ciało; i to nie tylko na to, byśmy się go dotykali, lecz żebyśmy je pożywali i niem się nasycili. Przystąpmy z wiarą, bo każdy z nas jest chory. A jeżeli ci, którzy się dotknęli szaty jego, siły jego doznali, o ile w większym stopniu osiągną to ci, którzy je zupełnie posiądą? Przyjmuj je tak, jakbyś się zbliżył do samego Chrystusa. Co zależy na tem, że głosu jego nie słyszysz? Widzisz go przecież leżącego przed tobą. Ale i głos jego słyszysz, bo on sam przecież przemawia przez ewangelistów. Wierzcie więc, że się ta sama tajemnica obchodzi, przy której on sam zasiadał do stołu. Jeżeli więc widzisz kapłana, który ci podaje najświętsze ciało, to myśl, że ci je kapłan wprawdzie podaje, lecz ręka kapłana jest ręką Chrystusa... Rozważcie więc kapłani i świeccy, jak bywacie zaszczycani. Najświętsze ciało swoje dał na pokarm, siebie samego, ofiarowanego, oddał nam"*245)*.

Św. Cyryl Aleksandryjski (um. 444) z zamiłowaniem podnosi, mówiąc o Eucharystji, życiodajną siłę, jej źródło i główne skutki, zjednoczenie z Bogiem i wiernych między sobą. „Pożywamy własne ciało Syna Bożego, które się stało źródłem życia, bo jest ciałem tego, który żyje przez Ojca... A jak ciało Syna Bożego ma życiodajną siłę, ponieważ przez pełne tajemnicy zjednoczenie jego własnem ciałem się stało, tak i my zyskujemy przez uczestnictwo w ciele i krwi na życiu nadprzyrodzonem, bo Syn Boży nie tylko w boski sposób przez Ducha świętego, lecz także sposobem ludzkim przez ciało i krew swoją jest w nas"*246)*. — „Chrystus, błogosławiąc wszystkich wiernych jednem, tj. swojem ciałem, czyni z siebie i z nich jedno ciało; bo kto rozłączy tych, którzy przez jedno święte ciało z Chrystusem są zjednoczeni, i kto rozerwie jedność, jaką mają między sobą? Jeżeli wszyscy pożywamy jeden chleb, staniemy się jednem ciałem, a Chrystus nie może być rozdzielony. Dlatego się Kościół nazywa ciałem Chrystusa, a my jego członkami. Jeżeli bowiem nierozdzielnego Chrystusa przyjmujemy i wszyscy przez jego najświętsze ciało bywamy zjednoczeni, zawdzięczamy własne nasze członki więcej jemu, jak nam samym*247)*.

244) In I. Cor. hom. 24 n. 5. 245) In Mat. hom. 50. n. 2. 246) Adv. Nestor. IV. c. 5. 247) In Joann. Comment.

Z wielu pięknych wywodów reszty Ojców greckich wystarczy choć coś nadmienić. I tak n. p. św. Grzegorz Nazjanzeński (um. 390) mówi: „Jedz nienagannie i bez wahania ciało i pij krew, jeżeli pragniesz żywota“*248)*. — Św. Bazyli zachęca do codziennej komunji św. jako rzeczy nader pożytecznej. Św. Grzegorz Niseński między innemi mówi, że Chrystus Pan „samego siebie wszczepia przez ciało we wszystkich wiernych... by w łączności z nieśmiertelnym sam człowiek nieśmiertelności dostąpił *249)*.

Z łacińskich Ojców św. Hilary (um. 366) używa powszechnie uznanego dogmatu o Eucharystji, jako broni przeciw herezji Arjusza. Jak Pan Jezus przybywa do nas i łączy się z nami rzeczywiście, w osobie, ukrytej pod sakramentalnemi postaciami, tak podobnie jest jednej natury z Ojcem. Stąd wyprowadza ścisłą jedność między ludźmi i Ojcem przez Chrystusa: „Tak wszyscy jedno jesteśmy, bo Ojciec z Chrystusem a Chrystus jest z nami *250)*.

Św. Ambroży (um. 397) zwraca często uwagę na figury Starego Zakonu, by podnieść szacunek Eucharystji: „Rozważ, czy zacniejszy jest ów chleb anielski *251)*, czy ciało Chrystusa, będące ciałem żywota. Owa manna była z nieba, ta przewyższa niebiosa; owa jest niebieska, ta od Pana niebios. Tamtym (żydom) woda wytrysła ze skały, tobie krew z Chrystusa Pana; tamtych pragnienie woda ugasiła na chwilę, ciebie oczyszcza krew na żywot wieczny; tamta była obrazem, tu mamy rzeczywistość... większej wagi jest światło, niż cień, prawda, niż figura, ciało Stwórcy, niż manna z nieba“. — „Ciało obecne przez konsekrację jest z Panny Najświętszej; po co tu szukasz porządku natury w ciele Chrystusa, widząc, że Pan Jezus z pominięciem praw natury narodził się z Panny? Prawdziwe ciało Chrystusa było ukrzyżowane i pogrzebane; prawdziwy także jest sakrament owego ciała... W owym sakramencie jest Chrystus, bo jest ciało Chrystusowe; a więc nie jest to pokarm cielesny, ale duchowny..... bo ciało Boże jest ciałem duchownem“ *252)*.

Św. Augustyn (um. 430) stosunkowo mniej pisał o Eucharystji, niż o innych dogmatach; ale mimo to zrobione przez niego okolicznościowe uwagi wyjaśniają prawie wszystkie zasadnicze prawdy, dotyczące tej tajemnicy. Wystarczy kilka z nich przytoczyć. Mówi

---

248) Orat 45. r. 19. 249) Orat. c. 37. 250) De Trin. VIII. n. 13. 251) Ps. 77, 25. — manna. 252) De myst. c. 8 n. 48; c. 9. n 53.

o niej, jako o „świętej ofierze", jako o „sakramencie stołu Pańskiego", o konsekracji jako poświęceniu chleba i wina przez Słowo Boże. Dawny tytuł Ps. 33: „Był niesiony w rękach swoich" stosuje do Chrystusa Pana przy ostatniej wieczerzy: „Bo Chrystus Pan niósł siebie w rękach swoich, gdy ciało swoje dał, mówiąc: To jest ciało moje"*253)*. - Twierdzi, że słowa Psalmu 98-go „Kłaniajcie się podnóżkowi nóg jego" odnoszą się do Eucharystji: „Z Marji wziął Pan Jezus ciało swoje. A ponieważ chodził w ciele swojem tu na ziemi i dał nam je na pokarm, a nikt tego ciała nie pożywa, nie adorowawszy go przedtem, więc możemy bez grzechu „ten podnóżek nóg jego adorować", owszem byłoby grzechem nie adorować go. Pochylając się więc ku ziemi, padając na kolana, nie tyle się patrz na ziemię, jak raczej na owego Świętego, którego ciało pożywasz"*254)*. W jednym ze swoich listów uzasadnia zwyczaj przyjmowania komunji świętej naczczo: „Widocznie nie byli Apostołowie przy pierwszem pożywaniu ciała i krwi Chrystusa Pana naczczo. Lecz czy się godzi dlatego robić wyrzuty całemu Kościołowi, że komunję św. zawsze naczczo przyjmuje? Podobało się bowiem Duchowi Św., żeby odtąd dla uszanowania tak wzniosłego sakramentu, ciało Pana pożywano przed innemi pokarmami. Z tego bowiem powodu trzyma się cały Kościół tego zwyczaju"*255)*. Wogóle upatruje w Eucharystji źródło światła, kościelnej jedności i węzeł miłości społecznej. „Żydzi przystąpili do Chrystusa Pana, żeby go ukrzyżować; my przystąpmy do niego, dla przyjęcia ciała i krwi jego; Żydzi popadli w zaślepienie, my bywamy oświeceni, pożywając i pijąc Ukrzyżowanego"*256)*.

Te przykłady wystarczająco nas obznajamiają z jak wielką gorliwością dbano o cześć Eucharystji w tej epoce, jak wiele dano wyjaśnień, które uwydatniały piękność, wielkość, skuteczność i inne przymioty jej więcej, niż się to stać mogło w poprzedniej epoce. Trudniejsze, mniej zrozumiałe wyrażenia lub omówienia, które napotykamy u Ojców św. pochodzą z trzech przyczyn.

Najpierw zachowano jeszcze w tych wiekach tajemnicę (disciplina arcani) co do Eucharystji wobec tych, którzy do Kościoła nie należeli. Stąd Ojcowie w pismach swoich często wyrażają

---

253) In Ps. 33. serm. 1. n. 10. 254) In Ps. 98. n. 9. 255) Ep. 54. n. 7. 256) In Ps. 33. serm. 2. n. 10

się ogólnikowo; nieraz wprost wyznają, że nie mówią jaśniej, by tajemnicy wobec niepowołanych nie zdradzić lub powołują się na znajomość tajemnicy, którą już wierni skądinąd mają. Stosunkowo dość często napotyka się szczególnie u św. Jana Złotoustego i św. Augustyna na słowa: „Znane to jest wiernym"; „wiedzą to wierni". Stąd także widać, że w naukach, które Ojcowie św. miewali wobec samych wiernych, szerzej i dokładniej mówili o Eucharystji, niż w książkach lub listach, które się łatwo mogły dostać do rąk niewiernych.

Drugim powodem mniej przejrzystego wyrażania się Ojców św. o Eucharystji, była zewnętrzna okoliczność, zużytkowanie tej tajemnicy w walce przeciw heretykom. Gnostycy, Arjanie, Nestorjanie, Monofizyci i inni, nie tylko opacznie tłómaczyli prawdy objawione, ale nie rzadko także napadali na Kościół zapalczywie i przewrotnie i starali się rozmaitemi, na pozór niewinnemi wykrętami ukryć truciznę fałszu. Śledzenie tych krętych dróg, rozjaśnianie ciemności, których heretycy rozmyślnie szukali w celu ukrycia błędnej nauki, spowodowały niejeden sposób mówienia niejasny, i, zwłaszcza dla nas żyjących w zupełnie innych warunkach, nie zaraz zrozumiały. Mimo to stałe prawie posługiwanie się Eucharystją, jako prawdą niezaprzeczoną do zbijania błędów, jest świetnym dowodem, jak mocno tkwiło w umyśle i sercu wiernych wszystko, co tej najświętszej tajemnicy dotyczyło.

Trzeci powód leży w samej Eucharystji i usiłowaniach, by jak najwięcej i jak najgodniej o niej mówić. Eucharystja jest ścisłą tajemnicą, w której nie można wprawdzie wykazać sprzeczności, ale też nie można — nawet po Jej objawieniu — dotrzeć rozumem do jej dna tak, żeby się wszystko, co o niej napewno wiemy, przenikało i wewnętrznemi racjami poprzeć mogło. Więc genjalność Ojców Kościoła musiała się przedzierać przez liczne trudności, by dobrać dla tak wielkiej tajemnicy odpowiednie wyrazy i zwolna ustalić terminologję, któraby ułatwiała jej zrozumienie i strzegła od fałszu. Jako przykład trudności, z jakiemi ta epoka miała do walczenia, mogą służyć wyrazy „obraz i prawda" „typ, symbol i rzeczywistość", których raz po raz używano, omawiając rozmaite względy tej tajemnicy. Chociaż bowiem w niej jest prawda i rzeczywistość, nie tylko figura, lub obraz, jednak dla pewnych względów może być i tak nazwaną. W starym Zakonie były tylko figury i obrazy, typy Eucharystji. A więc

w porównaniu z niemi jest ona prawdą i rzeczywistością, która owym typom odpowiada. Z drugiej jednak strony sama Eucharystja ma z niejednego względu typiczne, obrazowe znaczenie przy swojej rzeczywistości. I tak już jako Sakrament jest znakiem rzeczywistej obecności Jezusa i posilenia duchowego; jako ofiara jest pamiątką męki Pana Jezusa; w porównaniu z Kościołem, jako zgromadzeniem wiernych jest symbolem jedności tego mistycznego ciała Chrystusa Pana; ze względu na przyszłe życie jest zadatkiem chwały niebieskiej. Te styczne punkta z przeszłością i przyszłością, jako też głęboki i rozległy wpływ Eucharystji na życie Kościoła, podnoszą Ojcowie święci w rozmaity sposób. Udowodniwszy podstawowe prawdy dotyczące jej, starają się wszystko wciągnąć w swoje nauki, by jak najświetniej przedstawić jej wspaniałość przed oczyma wiernych. Tłómaczą więc nie tylko istotę rzeczy, lecz także liczne inne względy, które się do poznania jej jakby całokształtu niepospolicie przyczyniają. Gorliwość, głęboką wiedzę, nieustraszone męstwo czerpali ci pierwszorzędni szermierze wiary Chrystusowej przeważnie z Eucharystji. Nic więc dziwnego, że do niej, jako do źródła życia, ciągle powracali, krzepiąc swe siły, szukając światła dla rozumu, podpory dla serca tak dla siebie, jak dla innych.

3. Następna epoka od VIII do XI wieku jest jak niebo, wprawdzie niezachmurzone, pokryte jednak lekką mgłą, która choć słońca nie zasłania, ale też promieni jego w całej pełni nie przepuszcza. Niema w niej wybitniejszych objawów kultu eucharystycznego. Jak wogóle życie religijne szło, rzecby można zwykłym trybem, a było nieraz przyciemnione zboczeniami ułomności ludzkich, tak samo w czci eucharystycznej nastąpił pewien zastój. Schyzma między wschodnim a zachodnim kościołem zaznaczała się raz po raz; przygotowywało się zupełne zerwanie. Osłabnięcie zaś jedności, musiało iść w parze z rozluźnieniem zjednoczenia serc z Jezusem, utajonym w Najświętszym Sakramencie. Bo wiele nas jednym chlebem, jednem ciałem jest[257]. Ten pokarm, ta spójnia nie dopuszcza rozerwania.

Jakoż pewne osłabnięcie gorliwości w kulcie Eucharystji dało się uczuć w całym Kościele. W pierwszych wiekach wogóle był zwyczaj przyjmowania komunji św. codziennie, lub ile razy

257) I Kor. X. 17.

było się na mszy św. O tem pisze wyraźnie św. Hieronim. A św. Bazyli (um. 379) mówi: „Jest wprawdzie chwalebnie i zbawiennie przyjmować ciało najświętsze Chrystusa Pana codziennie; ale u nas jest zwyczaj przystępowania do stołu Pańskiego tylko cztery razy w tygodniu, w niedzielę, w środę, w piątek i sobotę, oprócz tych dni, na które przypada święto jakiego męczennika". Św. Jan Złotousty skarży się, że niektórzy wierni zadowalniają się przyjmowaniem komunji św. trzy razy w roku. Stąd widać, że praktyka już w pierwszych wiekach była różna. Zależało wiele od gorliwości wiernych. Ale aż do Karola W. (um. 814) wogóle objawiała się dążność do zachowania przynajmniej tygodniowej komunji św. Zalecali ją Biskupi i nawet sam cesarz Karol W. Jednakowoż od początku IX wieku uczęszczanie do komunji św. zaczęło się znacznie zmniejszać, co w skutkach musiało wpłynąć na obniżenie się poziomu życia chrześcijańskiego.

Stąd jednak nie wynika, że s a m a n a u k a o tej tajemnicy coś ucierpiała. Przeciwnie są dowody, świadczące nie tylko o pilności w zachowaniu tradycji o niej, lecz także o staraniu, by uporządkować bogaty zasób nauki, który nagromadzili Ojcowie Kościoła. Ci ostatni pisali o niej, jak się już powiedziało, z wielką ostrożnością, by jej nie zdradzić niewiernym. Oprócz tego mówili o niej, jak i o innych dogmatach, uwzględniając raczej okoliczności, niż całość objawienia. Brak więc w ich pismach systemu, któryby ujął naukę w całokształt i uporządkował ją. Początki takiego opracowania całej nauki objawionej znajdujemy dopiero u św. Jana Damasceńskiego (um. około połowy VIII wieku), którego się zwykle uważa za ostatniego z Ojców. Podobną, ale już większą próbę, przedstawiającą wyłącznie naukę o Eucharystji, mamy z IX wieku.

Św. Paschazy Radbert, opat zakonu św. Benedykta (um. około 865) zebrał to, co się w Piśmie św. i w dziełach Ojców Kościoła odnosi do Eucharystji i ułożył w jedną całość. „W tem już się okazuje wielki postęp, że Radbert zebrał to, co Ojcowie na różnych miejscach i okolicznościowo uczyli o Eucharystji i dał przyszłym badaczom silniejszy punkt oparcia właśnie przez uporządkowanie i częściowe bliższe objaśnienie nauki Kościoła, podanej przez Ojców. Systemu wprawdzie nie stworzył, ale mimo to właśnie przez swe usiłowanie zestawienia całej dotychczasowej nauki o Eucharystji, wykazania zgodności Ojców, wyjaśnienia po-

zornych różnic, ujęcia rozrzuconych zdań Ojców św. w jedną uporządkowaną całość, jako też przez częste próby spekulatywnego rozwoju i uzasadnienia epoki patrystycznej - jest on poprzednikiem Scholastyki średniowiecza i jej cudnej, na Ojcach Kościoła się opierającej budowy"*258)*.

Nie była to jedyna zasługa św. Opata. Prostował on także czy niedokładne wyrażenia, czy nawet mylne pojęcia współczesnych o Eucharystji. Dotyczyło to szczególnie sposobu mówienia o rzeczywistej obecności Chrystusa Pana pod postaciami. Przyganiając wszelkim mglistym lub nawet podejrzanym opisom, z naciskiem wyłuszcza on podstawową prawdę: „W tajemnicy — pisze — jest obecne prawdziwe ciało i prawdziwa krew, bo Stwórca tak chciał... Chociaż ukryte pod postaciami chleba i wina, trzeba jednak wierzyć, że jest rzeczywiście i że po konsekracji nie co innego, tylko ciało i krew spoczywa na ołtarzu;... owszem, żeby się wyrazić dobitniej, jest tam zupełnie to samo ciało, które się narodziło z Marji, było ukrzyżowane i z grobu powstało"*259)*.

Zebranie nauki Ojców, a zwłaszcza próby przedstawienia jej w pewnym porządku wymagały wielkiej pracy i niekoniecznie były na każdym punkcie szczęśliwe. Świeża terminologja, która się przy takiej pracy okazała niezbędną, potrzebowała jeszcze wyszkolenia. Stąd nic dziwnego, że jego dziełko *260)* spotkało się z dość ostrą naganą dwóch współczesnych uczonych, Rabana Maura i Retramna. Zarzucali mu szczególnie niewłaściwy sposób mówienia o tożsamości Chrystusa Pana: w Eucharystji, w niebie, i niegdyś na ziemi. Zarzuty jednak tyczyły się i tyczyć tylko mogły wyrazów, nie rzeczy. Boć przecież rzeczywiście ten sam Chrystus Pan, który żył i cierpiał i umarł na tej ziemi, i który teraz po wniebowstąpieniu siedzi na prawicy Ojca, jest także w Eucharystji. Niema więc różnicy w osobie, lecz tylko w sposobie odmiennym przebywania. Jak na ziemi ciało Chrystusa Pana było w stanie śmiertelnym, a teraz jest w stanie uwielbienia w chwale niebieskiej, tak w Eucharystji jest w stanie sakramentalnym czyli utajenia, ale nie mniej rzeczywiście, jak było w Betleem, w Nazareth, na krzyżu, i jak jest przedmiotem adoracji Świętych Pańskich w niebie.

---

258) Ernst, Der hl. Paschasius Radbertus. S. 135. 259) De corp. et sang. Dom. c. 1. n 2. 260) De corpore et sanguine Domini.

Chodziło więc w całym tym sporze o sposób mówienia, nie o rzecz.

Za przeciwnika rzeczy samej uważaćby można jedynie Jana Scota Erigenę. Lecz życie tego męża nie jest wyświetlone i pełne zagadek, a jego pisma jeszcze więcej podejrzane.

II.

Drugi okres od XI—XVIII wieku. — Burza na firmamencie eucharystycznym.

Minęło całe tysiąclecie bez żadnej otwartej zaczepki tej wielkiej tajemnicy. Zato drugie tysiąclecie miało się doczekać licznych i zaciekłych przeciwników, którzy wprawdzie różnie, ale zawsze uderzająco zuchwale i przewrotnie rzucali się na ten niepojęty objaw miłości Bożej ku ludziom. Kościół zawsze stał na straży powierzonego sobie skarbu, odpierał fałszywe hasła, prostował pojęcia, nie ustępując ani na włos od tego, co mu Chrystus Pan oddał i co przekazała tradycja. A wierni, jak od początku chrześcijaństwa, trzymali się ściśle wskazówek Kościoła. —

Ograniczymy się na przytoczeniu wyroków prawdy, którą czy to światła nauka wybitnych uczonych, czy też władza kościelna każdorazowym błędom przeciwstawiała, zbijając fałsz, wyjaśniając prawdziwą naukę. Uwzględniając podobieństwo i różnice walk oraz walczących, rozróżnimy w całym tym okresie, obejmującym około 800 lat, trzy epoki:

A. średnie wieki od XI—XV;
B. wiek tak zwanej reformacji, czyli wiek XVI—XVII,
C. następne stulecie po względnem uspokojeniu umysłów.

A. Średnie wieki.

Średnie wieki muszą się nieuprzedzonemu przedstawiać z wielu względów imponująco. Idea Chrystusowa przenikała wówczas chrześcijańskie narody coraz to głębiej i tryskała jak obfite źródło, rozchodząc się w różnych kierunkach. Jej objawem były n. p. wyprawy krzyżowe, świetne utwory genjuszu poetyckiego, wspaniałe świątynie, liczne domy przytułku dla ubogich i podróżujących, rozkwit życia religijnego przez założenie nowych zakonów — a na polu nauki teologicznej złota era Scholastyki. Te i inne dzieła przekonywują aż nadto, że nie mogło schodzić na rozwoju kultu

eucharystycznego, bo niejeden z tych objawów wprost do Jej czci się odnosił, lub z Niej wypłynął. Ale jak słońce, im w świetniejszym okazuje się blasku, tem więcej odbijają przy niem cienie, tak też było w tych wiekach i z kultem Eucharystji. Bezbożnych, a tem bardziej chwiejących się w wierze lub zrywających wprost z Kościołem, musiała ta tajemnica odstraszać. Nic więc dziwnego, że starali się ją z widoku usunąć, że chwytali za broń fałszu, zwracając się i przeciwko tej, dotąd powszechnie uznawanej prawdzie.

Przypatrzmy się przebiegowi tych walk oraz przeciwdziałaniu ze strony Kościoła: a) w początkach, b) w dalszym ciągu, i c) na końcu tej epoki.

a) Berengarjusz, Archidiakon, pierwszy otwarcie zaczepił tajemnicę Eucharystji. Takiej mowy dotąd świat nie słyszał. Toteż nie tylko zdziwienie, ale oburzenie było powszechne, gdy wieść się o tem rozeszła. Natychmiast urządzono synody, by fałsz stanowczo odeprzeć. Roku 1050 omawiano rzecz pierwszy raz na synodzie w Rzymie.

Trudna była sprawa z herezjarchą. Był to człowiek ograniczony, chorujący wogóle na mglistość pojęć i na trudność w ich wypowiedzeniu. Nie był więc w stanie jasno wytłómaczyć, o co mu właściwie chodziło. Dotąd też uczeni nie są zupełnie jednomyślni wobec tej kwestji — czy on zaprzeczał tylko przeistoczeniu, czy także rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Eucharystji. Przytem jednak był dumny i uparty. Pomiatał najwyższą powagą, robił trudności wobec rzeczywistej prawdy, upierając się przy swojem.

Nic więc dziwnego, że spór z nim przedłużył się na długie lata. Raz przekonany o prawdzie, znów wpadał w błąd. Zakończył z nim sprawę wreszcie Grzegorz VII r. 1079, kiedy to herezjarcha złożył następującą przysięgę: „Ja, Berengarjusz, wierzę sercem i wyznaję ustami, że chleb i wino, które się składa na ołtarzu, przemieniają się przez tajemnicę świętej modlitwy i słowa Zbawiciela naszego, istotnie w prawdziwe i własne, i ożywiające ciało Jezusa Chrystusa, Pana naszego, i że po konsekracji stają się prawdziwem ciałem Chrystusa Pana, które się narodziło z Najśw. Dziewicy, zawisło na krzyżu dla zbawienia świata, a teraz siedzi po prawicy Ojca, oraz prawdziwą krwią Chrystusa, która wypłynęła z jego boku, i to nie

tylko jako znak i moc sakramentu, lecz we właściwości natury i prawdziwości istoty. Tak wierzę i przeciw tej wierze nic więcej uczyć nie będę. Niechaj mi Bóg do tego dopomaga i te święte Ewangelje Boże"*261)*. Wprawdzie herezjarcha mimo to jeszcze raz zachwiał się we wierze. Ale na synodzie w Bordeaux 1080 wezwany do odpowiedzialności, ponowił obietnicę prawowierności i umarł w r. 1088 na wyspie św. Kosmy koło Tours, gładząc ostrą pokutą dawne przewinienia.

b) Niestety był to tylko początek złego. Ujemną stroną średniowiecza stały się sekty, które albo wprost, albo przynajmniej pośrednio przez inne błędy, jakby przesłanki, występowały przeciw Eucharystji. Wznowienie starego manicheizmu, mrzonki panteistyczne, mieszanina nieraz dziwacznie przekręconych prawd chrześcijańskich, wytwory wybujałej wyobraźni i nieokiełzanych namiętności — wytworzyły smutne dzieje herezyj tych czasów, które często dążyły fanatycznie do przewrotu w Kościele i w państwie Pomijając sekty mniejszego znaczenia, jak Piotra de Bruis, jego ucznia Henryka, Tonchelma i inne, wystarczy wymienić herezję Albigensów, nazwanych tak od miasta Albi. Prawdopodobnie była to nazwa zbiorowa dla herezyj różnych odcieni, które mniej więcej, przynajmniej w ogólnych dążnościach, były ze sobą zgodne.

Kościół bronił równocześnie z innemi dogmatami także Eucharystji przeciw Jej wrogom. Wydawał więc według potrzeby decyzje, odpierające wszelki fałsz, skierowany przeciw tej tajemnicy. I tak Sobór Lateraneński II (1139) potępia wszystkich, jako heretyków, którzy „Sakrament ciała i krwi Pana" odrzucali *262)*. Podobnie Lucjusz III. papież, potwierdził dekret Soboru, odbytego w Weronie (1184) potępiający „wszystkich, którzyby się odważyli o Sakramencie ciała i krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa... inaczej myśleć i uczyć, niż święty Rzymski Kościół naucza"*263)*. Ten dekret skierowany był przeciw Albigensom. Jeszcze dokładniej napiętnował błędy przez nich rozsiewane Sobór IV. w Lateranie odbyty (1215): „Jest tylko jeden powszechny Kościół wiernych, poza którym nikt zgoła się nie zbawi; w nim kapłanem i ofiarą jest ten sam — Jezus Chrystus — którego ciało i krew prawdziwie znajduje się w Sakramencie Ołtarza pod po-

261) Denz. n. 355. 262) Denz. n. 367. 263) Denz. n. 402.

staciami chleba i wina, po przeistoczeniu tychże mocą bożą w ciało i krew"*264)*. Tenże Sobór zapobiegł zaniedbaniu komunji św., nakazując przyjmowanie jej przynajmniej raz na rok na Wielkanoc po odprawionej spowiedzi *265)*.

Oprócz obrony ze strony władzy kościelnej, znalazła Eucharystja wielbicieli i obrońców w niepospolitych genjuszach, którzy byli przedstawicielami złotej ery Scholastyki. Należą do nich: m. i. Św. Tomasz (um. 1274), św. Bonawentura (um. 1274), Jan Duns Scot (um. 1308) z liczną drużyną sławnych uczniów. Broniąc wogóle nauki Kościoła, poświęcili oni obszerne, systematycznie opracowane traktaty, najdroższemu skarbowi chrześcijaństwa — Eucharystji. Subtelną ich spekulację łagodziła równomierna mistyka, która ciepłem serca rozgrzewała świetne zdobycze badań rozumowych. Jako przykład niezwykłej bystrości, idącej w parze z seraficzną miłością, mogą służyć między innemi hymny św. Tomasza z Akwinu. Sam początek jego hymnu „Lauda Sion" wydaje się jak strumień zawsze świeży, orzeźwiający wszystkie wieki:

„Chwal Sionie Zbawiciela
„Chwal wśród hymnów, pień wesela
„Wodza i Pasterza rzesz!
„Ile zdołasz, sław go śmiało,
„Bo nad wszystko wyższy chwałą,
„Co wyśpiewać wielbiąc, chcesz!"

Doktor Anielski nie pominął pytania, jak często należy przyjmować komunję św. Wypowiada bez ogródki zdanie, że po odpowiedniem przygotowaniu można z niej korzystać codziennie *266)*.

c) Tak upłynął XII i XIII wiek. Herezje, choć były stosunkowo dość liczne i występowały od czasu do czasu zuchwale, ukrywały się jednak, przynajmniej w części, z obawy przed karą. Natomiast wiek XIV i XV miał się doczekać dwóch herezjarchów, którzy się odważyli z katedr uniwersyteckich i z ambony głosić błędną naukę. — Byli nimi Wiklef i Hus. Jeden w Aglji, w Oxfordzie, drugi w Czechach, w Pradze rozsiewali liczne błędne teorje. Nie oszczędzili także Eucharystji.

Kościół potępił uroczyście ich błędy na Soborze w Konstancji. Trzy zdania Wiklefa o Eucharystji wymienia Sobór wyraźnie,

---

264) Denz. n. 430. 265) Cap. XXI. Denz. n. 437. 266) In libr. IV. sent. dist. 12. q. I. a. 2.

odrzucając je jako heretyckie: mianowicie twierdzenie, jakoby chleb i wino pozostały w Sakramencie Ołtarza, jakoby przypadłości chleba nie pozostawały bez swego podmiotu (sine subiecto) w Sakramencie i jakoby Chrystus Pan nie był ten sam i rzeczywiście w Sakramencie obecny *267)*.

Wszystkich potępionych artykułów Wiklefa jest 45. Sobór wydał też dekret przeciwko Husowi 6-go lipca 1415. *268)*. Artykuł 25 odrzuca twierdzenie, jakoby potępienie owych 45 artykułów Wiklefa było bezpodstawne. Przez to samo Kościół napiętnował ponownie błędy o Eucharystji, które Hus przejął od Wiklefa.

Oprócz tego podane są w bulli „Inter cunctas" pytania, według których ma się odbywać badanie Wiklefitów i Husytów. Trzy odnoszą się do Eucharystji: „Czy wierzy, że po konsekracji kapłana w Sakramencie Ołtarza pod osłoną chleba i wina niema materjalnego chleba ani materjalnego wina, lecz ten sam we wszystkiem Chrystus, który cierpiał na krzyżu i siedzi po prawicy Ojca"? „Czy wierzy i wyznaje, że po konsekracji kapłana, pod samą postacią chleba tylko, pomijając postać wina, jest prawdziwe ciało Chrystusa i krew i dusza i bóstwo i cały Chrystus"? — „Czy wierzy, że zwyczaj udzielania komunji św. świeckim osobom tylko pod postacią chleba, zachowany powszechnie w kościele i potwierdzony przez święty Sobór Konstancjeński, powinien być utrzymany nadal, tak, że nie wolno go odrzucać ani bez upoważnienia Kościoła dowolnie zmieniać. I że ci, którzy uporczywie przeciwne zdanie utrzymują, jako heretycy, lub zarażeni herezją, powinni być poskramiani i karani"? *269)*.

Kościół więc zapobiegał, jak mógł, wszelkiemu skażeniu podanej sobie przez Chrystusa Pana i Apostołów nauki, a winowajców starał się naprowadzić wszelkimi środkami na drogę zbawienia lub przynajmniej uczynić ich nieszkodliwymi dla drugich. Wiklefa widocznie sama ręka Boża dotknęła. Właśnie w czasie konsekracji, na mszy, którą odprawiał jego kapelan, również jak i on herezją zarażony, został tknięty apopleksją i w kilka dni później (31. grudnia 1384) zakończył życie. Mimo to jednak, jeśli chodzi o praktykę, nie da się zaprzeczyć, że stygnięcie w kulcie Eucharystji się wzmagało. Dowodzi tego szerzący się coraz bardziej zwy-

---

267) Sess. XIII. art. 1, 2, 3. 4 Mai 1415. 268) Sess. XV. 269) Bulla: Inter cunctas. 22. Febr. 1418. art. 16, 17, 18.

czaj rzadkiego przystępowania do stołu Pańskiego. Nawet reguły niektórych zgromadzeń zakonnych zadowalniały się kilkorazową komunją św. w ciągu roku. Wówczas Bóg sam przyszedł z pomocą słabości ludzkiej. Objawił pokornej, ubogiej zakonnicy, bł. Juljannie Augustjance, życzenie, by czczono Najśw. Sakrament osobną uroczystością doroczną. Urban IV. Papież zatwierdził Święto Bożego Ciała, i rozciągnął jego obchód na cały Kościół.

Nie brakowało jednak i w tym czasie uczonych i cnotliwych mężów, którzy nauką i życiem przedstawiali zdrowy rdzeń Kościoła. Słynęli nauką np. kardynał Mikołaj Cuza (um. 1464), Dionizy Kartuz (um. 1471), Alfons Tostatus, biskup z Awili (um. 1455). Ale bądź co bądź Scholastyka w wiekach XIV i XV chyliła się ku upadkowi, gubiąc się zanadto w bezowocnych subtelnościach. Tętno życia mistycznego odezwało się za to tem żywiej, chcąc powetować braki odpowiedniej spekulacji. A chociaż i to pole życia religijnego nie jest bez zarzutu, mógł się jednak Kościół poszczycić zastępem mężów, którzy słowem, piórem i życiem godnie przedstawiali jego posłannictwo. Niezwykłą sławą cieszyli się Tauler (um. 1361), Henryk Suso (um. około 1365), Dominikanie, Jan Ruysbroeck, Przeor Kanoników regularnych w Brukseli (um. 1381), Jan Gerson, profesor i kanclerz uniwersytetu paryskiego (um. 1429), Tomasz a Kempis (Hämarken) (um. 1471). I tak Tauler usilnie zachęcał w swoich kazaniach do częstej komunji św. W przemowie do Dominikanek zaznacza: „Ja z mej strony napominam i pragnę z całego serca i z całej duszy, żeby ten święty zwyczaj nie ustawał w tych niebezpiecznych czasach“... „Człowiek albo musi się całą siłą trzymać Pana Boga, albo upadnie“... „raz na 14 dni komunję św. przyjmować wystarczało może w czasach mniej zagrożonych... lecz nie teraz“. — Do wiernych wogóle mówił: „Jeżeli kto chce być dobrym i uniknąć grzechu, niech co tydzień do komunji św. przystępuje“.

Św. Wincenty Fererjusz był przedewszystkiem Apostołem częstej komunji św. i jej zawdzięczał niezwykłą gorliwość, którą się odznaczali liczni przez niego nawróceni grzesznicy.

Ozdobą tego wieku był również liczny zastęp Świętych niewiast, które się czcią Eucharystji szczególnie odznaczały i rozbudziły podobną gorliwość w panieńskich klasztorach. Sam Pan Bóg nieraz cudownie do tego dopomagał. W objawieniach św. Gertrudy

(um. 1334) czytamy Jego skargi na tych, którzy na częstą komunję św. nie pozwalali. — Gdy św. Katarzynie z Sieny (um. 1380) zabroniło otoczenie częściej komunikować, Sam Pan podał jej Najśw. Sakrament. — Św. Lidwinie (um. 1433) chciał kapłan tylko dwa razy na rok udzielać komunję św., lecz Bóg wymógł przez cudowne zakrwawienie się hostji, żeby jej żadnych nie robiono trudności *270)* Św. Katarzyna Genueńska (um. 1474) zwyciężyła swą stanowczością opór tych, którzy przyganiali jej częstej komunji św.*271)*. Św. Kolumbie z Bieti chciano tylko raz na miesiąc dawać komunję św., ale Pan Jezus sprowadził dla niej cudownie obcego biskupa, który nakazał jej codzienną komunję św. *272)*. — Św. Emilja otrzymała zachętę od samego Pana Jezusa, by w niedziele, czwartki i piątki komunję św. przyjmowała *273)*.

Na szczególną wzmiankę zasługuje bł. Mikołaj z Flüe, w Szwajcarji, o którym można powiedzieć, że był równocześnie ojcem licznej familji, eremitą i aniołem pokoju w sporach krajowych. Siłę swą czerpał z Eucharystji, która przez 20 lat miała być wyłącznym jego pokarmem. Swą modlitwę ujął w te proste słowa: „O Boże, odbierz mnie — mnie samemu, oddaj mnie Tobie na zupełną własność; o Boże daj mi wszystko, co do Ciebie prowadzi; — o mój Boże i Panie, zabierz mi wszystko, co mnie od Ciebie odwraca". Umarł 21-go marca 1487.

Choć się więc gromadziły dość liczne chmury na niebie eucharystycznem od wieku XI—XVI, to jednak mimo wielu objawów słabości, żywa wiara nie dopuściła do powszechnej burzy. Tej dopiero miała się doczekać następna epoka.

B.

Wieki XVI — XVIII.

Reformacja. — Racjonalizm. — Jansenizm.

Średnie wieki, począwszy od Berengarjusza, zakładały podwaliny tego kościelnego rozstroju, który miał nastąpić w późniejszych czasach. Zaczepiano w nich nie tylko Kościół wogóle, ale w szczególności władzę kościelną, zwłaszcza władzę najwyższą,

---

270) Bolandyści, 2. kwietnia. 271) Bolandyści, 5. września. 272) Bolandyści, 5. Maja. 273) Bolandyści, 7. Maja.

głowy całego Kościoła. A przytem nie ostały się i inne dogmaty. Według okoliczności lub rodzaju przewrotnych dążeń i namiętności, atakowano wprost to ten, to ów dogmat, a w gruncie rzeczy podkopywano zwykle całą kościelną budowę, a z nią i ustrój społeczny. Wprawdzie te niecne roboty musiały się kryć przed czujnem okiem władzy duchownej i świeckiej — szczególnie inkwizycja tamowała swobodny rozwój przewrotu — ale z biegiem czasu występowało zło coraz śmielej, zataczało coraz to szersze kręgi, czyniąc dzieci Kościoła coraz zuchwalszemi wobec matki i coraz obojętniejszemi na to, co najświętsze. W ten sposób i w naukę Kościoła o Eucharystji uderzały pociski heretyckie już w wiekach średnich, jak się poprzednio nadmieniło.

Atoli zarodki złego wybuchły dopiero w XVI wieku z całą siłą, by wzmagać się potem jeszcze w dalszym ciągu. Wystąpienie Lutra, powstanie różnych sekt na zasadzie przez niego postawionej, wstrząśnienie dotychczasowego porządku rzeczy przez powódź herezji — to są znane dziejowe zdarzenia. Nas tu tylko obchodzi los jaki w powszechnym kataklizmie spotkał Eucharystję. Rozpatrzywszy się przedewszystkiem w błędach pierwszych sekt protestanckich, zobaczymy następnie do czego musiał doprowadzić, wylęgły z protestantyzmu racjonalizm, a wreszcie jakie w tej kwestji stanowisko zajął jansenizm.

Luter zerwał z kościołem, i oparł się na Piśmie św., jako wyłącznej podstawie swej doktryny. Odrzucił więc władzę Kościoła, ten żywy i nieomylny pierwiastek, który pod kierownictwem Ducha Św. rządzi wszystkiem i jest także autentycznym tłómaczem Pisma św. Tem samem Pismo św. zostało oddane na łaskę i niełaskę prywatnego rozumienia. Wszelkie bowiem odwoływanie się do synodu lub innej podobnej zwierzchności okazało się sprzecznem z główną zasadą protestantyzmu i w praktyce bezskutecznem. Każdy zwolennik reformacji uważał się za upoważnionego tłómacza słowa Bożego.

Naturalnem następstwem tej zasady w nauce o Eucharystji było powszechne zamieszanie pojęć. Pismo św. najwyraźniej stwierdza jej ustanowienie, rzeczywistą w niej obecność Chrystusa Pana, ofiarę, która się w niej spełnia i t. d. Lecz ta najświętsza tajemnica nie mogła być na rękę herezjarchom. Po zerwaniu z Kościołem, mistycznem ciałem Jezusa, nie mogli się pogodzić z jego rzeczywistem ciałem w Eucharystji. Rada na to była łatwa. Przecież

rozum ludzki ogłoszono tłómaczem pisma św.! A więc słowa, które się odnoszą do Eucharystji, każdy po swojemu mógł wykładać i rozumieć. I tak się też stało. Błędne tłómaczenia popłynęły zaraz od początku szerokiem korytem. Już Bellarmin wspomina o broszurce, wydanej w roku 1577, która wymienia 200 różnych tłómaczeń czyli właściwie „przekręcań" słów ustanowienia Eucharystji. Najdłużej z owych pierwszych herezjarchów bronił Luter rzeczywistej obecności Chrystusa Pana. Słusznie twierdził, że słowa są zbyt jasne, żeby im można było zaprzeczyć. Owszem głosił otwarcie, że gdyby mu kto dostarczył prawdziwego dowodu na zaprzeczenie rzeczywistej obecności ciała Chrystusa Pana w Eucharystji, uważałby to za wielką przysługę sobie wyświadczoną. Słusznie bowiem sądził, że taki dowód jest niemożliwy. Później jednak sam go sobie dostarczył i znalazł furtkę do wykrętu, a tak co do istoty zrównał się z innymi herezjarchami. Zredukował bowiem obecność Jezusa w Eucharystji do samej tylko chwili przyjęcia komunji św., — co równa się zupełnemu zaprzeczeniu prawdy objawionej. Tem samem bowiem było zaprzeczone przeistoczenie, wyłączna obecność ciała Chrystusa Pana pod postaciami, ofiara i inne, ściśle z niemi związane prawdy. Protestancka komunja - Abendmahl — wieczerza — jest czczą formalnością, zupełnie różną od właściwej komunji św. Kościoła katolickiego. — Logicznie musiano także odczucić mszę św., bo dla konsekracji — po przypuszczeniu owych fałszywych zdań — już niema miejsca, a rzeczywiście Luter wszystko, co następuje po ewangelji, a więc istotę mszy św., uważał za niedorzeczną ceremonję. I tak protestantyzm pozbawił się ofiary, a tem samem stanął niżej od bałwochwalczych religij pogańskich, które — idąc za wymaganiem natury — nigdy się bez takiego kultu nie obchodziły.

Burza reformacji ogarnęła znaczną część Europy i pociągnęła za sobą wielkie spustoszenie. Jako właściwe przyczyny jej szybkiego rozwoju podaje niepodejrzany świadek — Fryderyk II, król pruski: w Niemczech chęć rabunku, we Francji skłonność do nowości, a w Anglji żądzę nieczystą. Im zręczniej atoli wyzyskała reformacja górujące słabości ludzkie do swojego rozpowszechnienia, tem silniejszego przeciwdziałania było potrzeba ze strony katolików.

Jakoż najpierw Sobór Trydencki starał się zleczyć wszystkie rany, zadane Kościołowi przez herezje. Błędom, godzącym w Eucha-

rystję, przeciwstawił zdrową naukę Chrystusa Pana. Warto dosłownie przytoczyć pierwszy rozdział jego uchwał:

„Na wstępie uczy święty Sobór i otwarcie, z prostotą wyznaje, że w dostojnym, świętym Sakramencie Eucharystji, jest po konsekracji chleba i wina, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie Pan nasz, Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek pod postaciami pod zmysły podpadającemi. Bo niema w tem żadnej sprzeczności, że Zbawiciel zawsze siedzi po prawicy Ojca w niebie, mając sposób istnienia naturalny, i że mimo to jest z istotą swoją obecny na wielu innych miejscach sakramentalnie, t. j. w sposób, którego wprawdzie słowami wyrazić nie umiemy, lecz który za możliwy Bogu, wiarą oświeceni, uznajemy i z niezachwianą stałością wierzyć musimy".

Następnie przytacza pokrótce dowody z Pisma św., z tradycji, tłómaczy ustanowienie, przeistoczenie, cześć należną Eucharystji, i omawia to, co należy do komunji św., lub łączy się z ofiarą mszy św. Jednem słowem, niczego nie pomiją, czego wymagała sama rzecz i warunki czasu *274)*. Dodać tu warto ustęp o zacności Eucharystji *275)*. Najśw. Eucharystja ma to wspólnego z innemi Sakramentami, że jest znakiem rzeczy świętej i widzialną formą łaski niewidzialnej; ale to w niej szczególne i jedyne, że inne sakramenta posiadają siłę uświęcenia wówczas dopiero, gdy się je przyjmuje, a w Eucharystji sam sprawca świętości jest obecny przed przyjęciem. Jeszcze bowiem Apostołowie nie przyjęli Eucharystji z ręki Pana, gdy on sam zapewnił, że jednak jest prawdziwie ciałem jego to, co im podawał; i zawsze ta wiara była w Kościele, że zaraz po konsekracji pod postaciami chleba i wina znajduje się prawdziwe ciało i prawdziwa krew Pana naszego razem z jego duszą i Bóstwem".... „Cały bowiem i niepodzielny jest Chrystus pod postacią chleba i pod każdą cząstką postaci, cały również pod postacią wina i pod jego częściami" *276)*.

Równocześnie z orzeczeniami Soboru jęła za broń przeciw powodzi herezji znaczna liczba uczonych i świątobliwych mężów. I tak n. p. Kardynał Bellarmin (um. 1621) wystąpił przeciw heretykom polemicznie *277)*. Kardynał Baronjusz (um. 1607) wydał swoje Roczniki Kościoła, wykazując prawdę historyczną przeciw

274) Sess XIII, XXI 275) Sess. XIII. c. 3. 276) Sess. XIII. c. 3.
277) „De controversiis fidei christiane".

Centurjatorom Magdeburskim. Inni uwzględniali w swoich naukowych pracach odpowiednio do treści i okoliczności szerzące się błędy, przeciwstawiając sofistycznym wykrętom fałszu prawdziwą, głęboką i zarazem subtelną spekulację. Wybitnych przedstawicieli miały wszystkie działy teologji i wszystkie znaczniejsze uczelnie Europy.

Zaznaczyć wypada, że trafiały się już w tym okresie dzieła wyłącznie Eucharystji poświęcone, n. p. „De sacrificio N. L. quaestiones" ed. Zach. Pasquali, Theat. Lugduni 1662.

Pracę nad prawdziwem odrodzeniem społeczeństwa w duchu Chrystusa podjął również wzrastający po Soborze Trydenckim zastęp wzorowego duchowieństwa. Zakładanie i prowadzenie seminarjów duchownych według myśli Soboru wkrótce wydało pożądane owoce. Św. Karol Boromeusz był wzorem gorliwości, jak w każdej dziedzinie, tak szczególnie w trosce o dobre wychowanie kleru. Oprócz tego wzbudził Bóg do życia nowe kongregacje. Święci: Kamil de Lellis, Hieronim Emiljan, Wincenty a Paulo, Filip Neri, Kajetan, Ignacy Loyola, Franciszek Caracciolo, Antoni M. Zaccaria, Jan Chrzciciel de la Salle — zszeregowali odpowiednio do zamierzonego celu swe bojowe zastępy. Św. Teresa wznowiła pierwotnego ducha w zakonie Karmelitanek, św. Jan od Krzyża przeprowadził taką samą reformę w klasztorach męskich Karmelu. Św. Piotr z Alkantary wdrożył ścisłe zachowanie pierwotnej reguły św. Franciszka. Oprócz tych opromieniało Kościół ówczesny wielu, których się już obecnie czci na ołtarzach.

Ten zwrot do odnowienia ducha, do powetowania strat, zadanych Kościołowi wskutek reformacji, łączył się wprawdzie z użyciem różnych pojedynczych środków, lecz wogóle polegał na usilniejszem dążeniu do doskonałości życia chrześcijańskiego i siłą rzeczy prowadził wszystkich taką myślą ożywionych przed tabernakulum, do Eucharystji. Wprawdzie nie powrócono zaraz do zwyczajów pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale uwaga Soboru Trydenckiego *278)*, że życzeniem Kościoła jest, by wierni, będąc na mszy św., nie tylko duchownie, ale także, o ileby to być mogło, sakramentalnie komunję św. przyjmowali, nie pozostała bez skutku. Rozpoczął się powrót do dawnego zwyczaju, choć jeszcze kilka wieków trzeba było czekać na zupełne jego wznowienie.

278) Sess. XXII. c. 6.

Odstępstwo wielu, nawet całych krajów, wstrząsnęło wprawdzie łódką Piotrową, ale w niej zawsze spoczywa Pan Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie. Może więc burza przez jakiś czas miotać łodzią gwałtownie, lecz ostatecznie mimo upadku chwiejnych, załoga tem usilniej przygarnie się i przytuli do obecnego pośród Siebie Pana. Pokój Kościoła, uspokojenie społeczeństw i pojedynczych osób zawsze napewno popłynie ze Serca Tego, który swojem Najświętszem Ciałem wszystkich karmi. Ten pokarm prowadzi do owej jedności, która się wyraża przez postacie z wielu ziarn i z wielu gron utworzone. Pan Jezus przez to jednoczy nas ze sobą i między sobą; udziela nam podobnej jedności, jaka jest między Nim a Ojcem. O taką jedność prosił Ojca: Aby byli jedno, jako i my *279)* — Ale nie prosił za światem, lecz za tymi, których mu Ojciec dał *280)*. Burza nie osłabiła, ale spotęgowała tylko miłość wybranych, spotęgowała także miłość i cześć Eucharystji.

Reformacja zerwała z Kościołem Rzymsko-katolickim, chciała jednak zachować ewangelję, być instytucją, opierającą się na Chrystusie Panu, a więc wyznaniem chrześcijańskiem. Trudno jednak było po odrzuceniu powagi, ustanowionej przez Chrystusa, wymagać uległości dla innej władzy samowolnej lub polubownej. Stąd ostatecznie prywatne rozumienie każdego decydowało o rzeczach wiary św.

Wszedłszy raz na taką pochyłość, musiano z natury rzeczy postąpić dalej. Uwolniono rozum i od ewangelji i przeciwstawiono religji chrześcijańskiej racjonalizm, naturalizm, liberalizm, deizm. Mimo różnic między sobą schodzą się te i podobne systemy w tem, że odrzucają nadprzyrodzone objawienie, a tworzą sobie religję niezależną według własnych pojęć. Otwarcie wypowiedział takie zasady lord Herbert v. Cherbury (um. 1648). Hobbes (um. 1679), uważał religję za wymysł ludzki. Locke (um. 1704) przyczynił się swoim filozoficznym systemem znacznie do podkopania chrześcijaństwa. Lord Bolingbroke (um. 1751) odrzucił wszelką religję. Hume (um. 1776) ojciec sceptycyzmu, zaprzeczył możliwości jakiejkolwiek pewności w rzeczach religijnych.

279) Jan. XVII. 11. — 280) w. 9.

Podobnie załatwili się z chrześcijaństwem: Shaftesbury, Toland, Collins, Tindal, Morgan i inni.

Wolnomularstwo zaczęło się rozwijać w Anglji na początku XVIII wieku.

We Francji wystąpił, jako przedstawiciel naturalizmu, Rousseau (um. 1778); Voltaire ujął swoje zdanie o chrześcijaństwie w znanem haśle: Écrasez l'infâme.

Z nim sprzysięgli się w celu podkopywania religji d'Alembert, Diderot, otwarty ateusz, Damilaville. Truciznę niewiary szerzyli w licznych ulotnych pismach, szczególnie przez wielkie dzieło zwane „Encyklopedją".

W Niemczech Voltaire i jego kierunek znalazł ukoronowanego opiekuna w osobie Fryderyka II. Lessing podkopywał chrześcijaństwo w pracach literackich, Kant oparł racjonalistyczny kierunek w teologji na swoim błędnym systemie filozoficznym.

Tych kilka uwag wystarczy, aby przypomnieć, że protestantyzm, nosząc zarodek rozkładu w samem swojem głównem założeniu, nie długo na ów rozkład czekał. Rozpoczął się on równo z jego powstaniem. Błędnowiercy, nie mając czynnika jednoczącego ani w głowie kościoła, ani w Eucharystji, dzielili się na niezliczone sekty. Każda z nich po swojemu się urządza, a jednostki w partjach nie mają wewnętrznej spójni, tylko zewnętrzną organizacją podtrzymują jakąś sztuczną jedność. Nie każdy jednak umysł da się nagiąć do takiej zewnętrznej, wymuszonej zgody. Stąd właśnie wymienieni poprzednio zwolennicy pseudofilozofji zrzucili maskę i poszli drogą, która im dogadzała, nie troszcząc się ani o Lutra, ani o innych nowatorów. Pozbawiwszy się wszystkiego, co nadprzyrodzone i co prawdziwie może podnieść i uszlachetnić człowieka, ugrzęźli w naturze i zmysłach, zadawalniając się materją i sferą właściwą zwierzętom. I tak sprawdziło się na nich, co czytamy w Psalmie: A człowiek, gdy we czci był, nie zrozumiał; przyrównany jest więc bydlętom bezrozumnym, i stał się im podobny *281)*.

Pan Jezus, sprawiając ludziom ucztę, dając im ciało swe na pokarm, chciał duszę i ciało uświęcić; chciał ciało i duszę i wszystkie ich władze uduchownić i przygotować do chwalebnego zmartwychwstania, do przyszłego żywota, do chwały w niebie.

---

281) Ps. 48. 13.

Ludzie w wielkiej części poszli za wymysłami swojemi — i w nich znaleźli zgubę swoją. Wynalezienie ich skażeniem żywota jest[282]).

Istota protestantyzmu, jego wrogie usposobienie do Kościoła, degeneracja, której się doczekał przez zupełne zatracenie idei chrześcijańskiej, odwrócenie się od Boga pseudofilozofów i ich nienawiść do wszystkiego, co Chrystusa i Boga przypomina, — nie mogły pozostać bez pewnych ujemnych wpływów na wierną owczarnię Kościoła. Szumne hasła, któremi szerzono niby oświatę, otwarte zaczepki i pozornie naukowe dowody, skierowane przeciw prawdzie objawionej, śmiałość w jej zbijaniu, zaprawiona niejednokrotnie ironją, pomoc władzy świeckiej, krępującej raz po raz wolność Kościoła, i inne podobne przyczyny musiały się z czasem odbić na katolikach, zwłaszcza słabych lub nie dość ugruntowanych we wierze.

Już w XVI wieku głosił Michał de Bay, profesor teologji w Louvain, zdania fałszywe o łasce i wolnej woli człowieka. Po kilkurazowem wdaniu się Papieży odwołał błędy i umarł 1589 pojednany z Kościołem.

W wieku XVII Jansenjusz, profesor w temże Louvain, później nawet Biskup w Ypern, napisał książkę pod tytułem: „Augustinus". Druku doczekała się dopiero po jego śmierci. Autor poddał się w przedmowie z góry wszelkim orzeczeniom Stolicy św., w razie, gdyby książka zawierała coś niezgodnego z nauką Kościoła. — W istocie potępił Papież Innocenty X (r. 1653) 5 zdań z owej książki wyjętych, które zawierały fałszywą naukę o łasce i wolności człowieka. Na tle tego potępienia rozpoczął się długi spór, w którym wzięli udział liczni duchowni i świeccy, nie tylko ludzie prywatni, ale także władza duchowna, i świecka.

Główny rys w tym sporze stanowi chęć uniknięcia ciosu, który zadała bulla Innocentego X „Cum occasione" całemu systemowi zwolenników książki „Augustinus" — t. z. Jansenistom. Uciekano się do wykrętów, płonnych rozróżnień, wreszcie do słynnego „silentium obsequiosum", jakby oficjalnego milczenia, chcąc prawdziwe poddanie się orzeczeniu Papieża zastąpić uporczywem mil-

282) Mądr. XIV. 12.

czeniem, z zachowaniem w duszy potępionych opinij. Ale i ten wykręt został odrzucony przez Klemensa XI. w r. 1705.

Nas tylko obchodzi stanowisko, jakie Janseniści zajęli wobec Eucharystji. Wogóle można powiedzieć, że i oni takimi byli względem rzeczywistego ciała Chrystusa Pana, t. j. Eucharystji, jakimi byli względem Jego Ciała mistycznego — t. j. Kościoła. — Opierali się władzy kościelnej, starali się ją podejść, by tylko na swojem postawić — podobnie też postępowali względem Eucharystji. Pod pozorem uszanowania dla niej trzymali się od niej zdaleka i innych od niej powstrzymywali. Rzadkie korzystanie z tego niebieskiego daru miało być według nich dowodem świętości, szczególniej pokory. Tak pod płaszczykiem cnoty i nabożeństwa ukrywali dumny upór i bezbożność.

Na czele tego kierunku stało wielu z hierarchji kościelnej, szczególnie we Francji i Holandji. Smutnej sławy nabyli w tym względzie Paschazy Quesnel, du Verger, opat w St. Cyran i Błażej Pascal. Do zwiedzionych przez Jansenistów należał także głośny klasztor zakonnic w Port-Royal.

Kościół, zwalczając przewrotne dążności jansenistyczne, napotkał na wielkie trudności z ich strony, z powodu tajnego i podstępnego sposobu ich postępowania. Pozostawali bowiem zewnętrznie w Kościele, udawali nawet gorliwych jego członków, a w gruncie rzeczy byli zupełnie obcymi duchowi Kościoła i gardzili jego zarządzeniami. O ile reformacja była otwartą burzą, o tyle Jansenizm był jakby grzmotem, który się w uchodzących z firmamentu chmurach zdala ponuro odzywa. Choć bowiem gnieździł się w łonie samego Kościoła, tajemniczością swą jednak i obłudą czynił się trudnym do wyśledzenia. Były to zakusy na zgubę Kościoła, pochodzące od wroga, który się wylągł z protestantyzmu i racjonalizmu, a łączył w sobie zaciętość pierwszego ze sprytem i chytrością drugiego.

Mimo to Kościół od początku czuwał i starał się zapobiec szerzeniu trucizny jansenistycznej. Już za Innocentego XI.*283)* wyszedł dekret, który napomina wprawdzie wiernych, by się sumiennie do przyjęcia Eucharystji przygotowywali, ale zarazem zachęca ich do częstej, nawet do codziennej komunji św. w myśl Soboru Trydenckiego *284)*. A Papież Aleksander VIII roku 1690

283) r. 1679. 284) Denz. n. 1147.

potępił jako fałszywe zdanie: „Trzeba wstrzymywać od komunji św. tych, którzy jeszcze nie mają najczystszej miłości bez wszelkiej przymieszki“*285)*.

Oprócz tego opatrzył Bóg w miłosierdziu swojem inne lekarstwo na szerzącą się oziębłość. Po roku 1670 zaczęła miewać zakonnica w Paray, Małgorzata Alacoque, widzenia, w których objawiał jej Boski Zbawiciel tajemnice swego Najśw. Serca. Sławne objawienie, szczególnej doniosłości dla dobra Kościoła, miało miejsce 16-go czerwca 1675, w niedzielę wśród oktawy Bożego Ciała. Z tem nabożeństwem, które się wkrótce szerzyć zaczęło i poza murami klasztoru, pozostawała cześć dla Eucharystji wraz z częstą komunją św. w bardzo ścisłym związku. Ogień miłości Serca Jezusowego rozbudzał pragnienie w sercach ludzkich, aby jak najczęściej i rzeczywiście jednoczyć się z Chrystusem w tej tajemnicy.

Jansenizm, będąc przeciwnych zasad, był naturalnym wrogiem tego nabożeństwa. Wszelkich środków używał, by rozwój jego stłumić w zarodku. Racje pozornie naukowe, a przytem szyderstwa i oszczerstwa służyły mu za broń w tej walce.

Natomiast Kościół, widząc w nabożeństwie szczególną pomoc Opatrzności, bronił go i popierał. Pozwolenia na mszę św. o Najśw. Sercu Pana Jezusa i na osobne o niem oficjum udzielił wprawdzie dopiero w roku 1765, na słynny memorjał, wniesiony do Stolicy św. wspólnie przez polskich biskupów. Ale nabożeństwo samo szerzyło się za pochwaleniem władz kościelnych od czasu objawień św. Małgorzaty, lubo było wystawione na liczne pociski Jansenistów tudzież im podobnych. W obronie bowiem nabożeństwa stanął między innymi Pius VI r. 1794. *286)*.

Okazję do tego nastręczył papieżowi brat Józefa II., Leopold, książę Toskański, noszący się z myślą podobnych antykościelnych reform jak wspomniany wyżej cesarz Austrji. Był jednak ogłędniejszy w ich przeprowadzeniu. Użył do swych celów jednego z biskupów: Scipjon Ricci, Biskup Pistoji, stał się jego powolnem narzędziem. Na życzenie księcia zwołał on synod prowincjalny do swojej biskupiej stolicy i uzyskał zgodę obecnych na propozycje Leopolda, zarażone jansenizmem, józefinizmem i galikanizmem. Oprócz innych błędnych zdań, zaczepiono w dekretach synodu także za-

285) Denz. n. 1313. 286) Const. „Auctorem fide“.

jemnice Wcielenia, Eucharystji oraz nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego. Inni biskupi księstwa wnieśli zaraz protest przeciwko bezprawiu, a Pius VI wszystkie uchwały potępił i pochwalił tak powyższe dogmaty jak owo nabożeństwo, a przytem — i to szczególnie — praktykę słuchania więcej mszy św., niż jednej tylko, w dni nakazane *287)*.

Mimo więc Jansenizmu i jego licznych machinacyj Kościół został wierny nauce Chrystusa Pana i nakłaniał w myśl Jego stale do jak największej czci Eucharystji. Sekta Jansenistów miała licznych i możnych sprzymierzeńców. Dla pokrewnych dążności byli z natury rzeczy jego sojusznikami zwolennicy Gallikanizmu, potępionego r. 1690, Febronjanizmu, potępionego w r. 1786. i Józefinizmu, rozszerzonego szczególnie w Austrji. Te bowiem i im podobne systemy uderzały na władzę Kościoła, szczególnie Papieża, starały się okuć Kościół w kajdany władzy świeckiej, zmrozić gorliwość wiernych i przyćmić czystość wiary, czyli raczej podkopać ją, wprowadzając do niej wprost heretyckie lub przynajmniej podejrzane przymieszki...

Wreszcie Rewolucja francuska (1789) także zmierzała do przytłumienia a raczej do zniszczenia Kościoła. Lecz Kościół mimo to wyszedł zwycięsko z walki. Mała liczba cichych i czystych dusz, korzących się przed ołtarzem, była potężniejszą od wszelkich bezprawi bezbożności i potęgi oręża. Eucharystja wychowywała w nowych katakumbach Francji dzielnych obrońców wiary i męczenników.

W ten sposób więc zarówno w wielkich uciskach, jak w powodzi oziębłości i degeneracji moralnej ta sama Eucharystja ochraniała Kościół tak, że z bojów i cierpień wychodził zawsze czystszy i dzielniejszy, niż był przedtem. Pan Jezus, zamieszkujący tabernakula, zawsze niejako woła do wiernych: Nie bójcie się, jam jest. Moc jego jest niezwyciężona, a siła którą wszczepia w serca swoich, niespożyta. Okazuje się to najjaśniej na owych bohaterach, których ani podstęp, ani otwarta przemoc nie zdołała nigdy zachwiać we wierności dla Kościoła i jego zasad. Św. Wincentego a Paulo nie mogli Janseniści nigdy dla siebie pozyskać, ani do żadnej pobłażliwości względem siebie nakłonić, choć wszelkich w tym celu używali środków. Św. Franciszek Sa-

287) Denz. n. 1561 – 1563. n. 1591.

lezy stał na straży każdego objawu życia katolickiego, siłą swych przekonań i swego ducha zwalczał wszelkie nieprzyjacielskie zapędy. Św. Klemens Dworzak żył w najtrudniejszych czasach Józefinizmu, a jednak przez swoje poczucie katolickie — „katolicki nos", jak zwykł był mawiać — wzniósł się ponad ogół współczesnych, był dźwignią swoich czasów i jakby zarodkiem lepszej przyszłości, w której się zwolna miało wszystko z naleciałości liberalnych oczyszczać i prawdziwym duchem Kościoła na nowo przejąć.

III.

Wiek XIX.

Stopniowe rozpogadzanie się eucharystycznego nieba.

Gdy się rzuci choć pobieżnie okiem na trzy poprzednie wieki, na liczbę herezyj, ucisk Kościoła przez rządy, na próchnienie pod wpływem licznych rozkładowych czynników wielu członków nawet w samym Kościele, zdaje się, po ludzku rzecz biorąc, że nie można się spodziewać nic dodatniego po wieku XIX-tym. I w istocie, gdyby się chciało oceniać wszelki postęp w sferze religijnej według zewnętrznych historycznych wypadków, trzebaby przyznać, że się w 19-stem stuleciu raczej napotyka na ruiny, niż na rozwój. Wojny, rewolucje, banicje zakonnych zgromadzeń, niewiara, wkradająca się raz po raz do hierarchji kościelnej, na same katedry teologji, ucisk Kościoła przez rządy, grabieże, dokonane na państwie kościelnem, więzienie księży i biskupów, — wszystkie te i tym podobne zdarzenia, które różnie w różnych krajach, ale na ogół dość szybko, to w tej, to w owej części świata po sobie następowały, zdawałyby się na pierwszy rzut oka dostateczną przyczyną zaniku życia religijnego. A jednak tak nie było. Mimo tak licznych klęsk zewnętrznych, Kościół okazywał się w coraz to piękniejszej szacie wewnętrznego odnowienia, które się zawsze opierało szczególnie na kulcie Eucharystji. Weźmy więc pod rozwagę pokrótce

1-o pierwsze dziesiątki lat aż do pontyfikatu Grzegorza XVI. włącznie.

2-o pontyfikat Piusa IX i Leona XIII.

3-o ostatnie lata za Piusa X.

1. Pierwsze dziesiątki lat wieku XIX aż do pontyfikatu Grzegorza XVI włącznie.

Można było mniemać, że potentat, który na początku wieku XIX zasiadł na tronie Francji, Napoleon I, nie tylko podbije całą Europę, ale uczyni zależnym od siebie Papieża, a z nim i Kościół. Niekrwawe męczeństwo Piusa VII trzymanego w niewoli tyrana zdawało się uprawniać do przypuszczenia, że Kościół według dumnych uroszczeń „boga wojny" stanie się narzędziem jego władzy. Historja jednak stwierdza, że targnięcie się na głowę Kościoła było początkiem upadku mocarza zachodu, przed którym drżała cała Europa.

W łonie samego Kościoła powstawali raz po raz wyrodni synowie, którzy podnosili broń błędnej nauki przeciw własnej matce. W Niemczech stanęli dwaj odstępcy, księża Ronge i Czerski na czele tak zwanych katolików niemieckich (Deutsch-Katholiken). — We Francji stworzył podobny odłam — tak zwany „nowy kościół francuski" — ks. Chatel; a ks. De la Mennais wystąpił wrogo przeciw Kościołowi w piśmie: „Parole d'un croyant". Hrabia Klaudjusz St. Simon był przez liczne swoje pisma twórcą tak zwanego „St. Simonizmu", który się rozwinął w czysty socjalizm i komunizm. W Hiszpanji i Portugalji był Kościół uciśniony przez knowania tajnych stowarzyszeń, a nieraz i przez same rządy; w Austrji jeszcze jęczał pod brzemieniem krępujących jego wolność przepisów józefińskich; Rosja gnębiła go przez srogie edykta. Już pobieżna wzmianka o tych kilku faktach, szczególnie w katolickich państwach Europy, dostatecznie dowodzi, z ilu trudnościami miał Kościół do walczenia. Można nawet milczeniem pominąć zrozumiałe same przez się nieprzyjazne mu zabiegi protestantyzmu, który rozpadając się sam na liczne sekty, szukał jakiejś unji i utworzył w r. 1842 znane stowarzyszenie Gustawa Adolfa (Gustav-Adolf-Verein).

A mimo to Kościół, wśród zewsząd piętrzących się trudności, podnosił się ciągle. Następcy Piusa VII, Leon XII., Pius VIII, i Grzegorz XVI. dalej prowadzili dzieło odnowienia przez niego rozpoczęte. Nas obchodzi tylko Eucharystja. Jej cześć łączy się, począwszy od pontyfikatu Piusa VII ściślej niż dotąd ze czcią Marji. Nabożeństwo majowe zaczęło wchodzić w życie i otrzymało poparcie przez Piusa VII, który nadał wiernym uczęszczającym na nie osobne odpusty. Rozwijało się również, zagajone już w XVII

wieku, nabożeństwo do Najczystszego Serca Marji; a kult Serca Jezusowego z niezwykłą szybkością się rozszerzał. W łączności zaś z nabożeństwem do Najśw. Serca Jezusowego i Serca Marji występuje stale i już odtąd wciąż występować będzie — Eucharystja, jakby wystawiona na dwóch ołtarzach, w dwu szczerozłotych monstrancjach ukazywana ludowi katolickiemu.

Na ożywienie ducha religijnego wywarły niepospolity wpływ także przykłady tej miary, jak Bł. Vianney'a, proboszcza z Ars, i jemu podobnych. Wielu ocuciły z letargu religijnego objawienia W. Katarzyny Emmerich, Augustjanki (1824), której opowiadania spisywał wiernie poeta Klemens Brentano. Wielkie wrażenie robiły niezwykłe nawrócenia, n. p. Żyda Ratisbonne'a, którego nawróciło cudowne widzenie Matki Bożej w r. 1842 w Rzymie. W Niemczech przeszli na łono Kościoła hrabowie Stolbergowie, poeci Schlegel i Werner, historyk v. Hurter i inni. Ci sami wywierali następnie znaczny wpływ na społeczeństwo przez swe pisma. A obok nich na polu piśmiennictwa zasłynęli również inni, n. p. Chateaubriand i hr. de Maistre, Görres, Biskup Sailer i t. d.

2. Mimo to przedstawiało się jeszcze wszystko jakby świeżą zieloność, rozwijająca się po ostrej zimie wśród częstych, mroźnych przewiewów wiosennych. Żywszem tętnem dopiero ruszyło się życie religijne, a z niem kult Eucharystji za pontyfikatu Piusa IX i Leona XIII. Poprzednie początki doszły do niezwykłego rozwoju. Ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, nieomylności Papieża, wspaniałe alokucje i encykliki obydwu Papieży, zmierzające do obrony i odnowienia wszystkich gałęzi życia chrześcijańskiego, ciągłe podnoszenie się kultu Marji i Serca Jezusa, objawienie się Matki Boskiej w Lourdes, rozciągnięcie święta Najśw. Serca Jezusowego na cały Kościół (1856), zaliczenie go do świąt pierwszej klasy (1889), wzrost tego nabożeństwa, podtrzymywanego przez Apostolstwo Modlitwy i Arcybractwo, policzenie Małgorzaty Alacoque w poczet Błogosławionych (1864), poświęcenie miesiąca Czerwca Sercu Zbawiciela, liczne czasopisma i książki — te i podobne czynniki przyczyniały się z natury rzeczy także do podniesienia czci Eucharystji. To wszystko bowiem z Nią się łączy, z Niej wypływa lub do Niej prowadzi; z Niej wypływa, jako ze źródła, do Niej jako do ożywczego zdroju powraca i wiedzie. Wszystkie okazalsze nabożeństwa ku czci Marji połączone bywają z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Nabożeństwo do Serca

Jezusowego jest nierozdzielne od Eucharystji. Sam Pan Jezus przecież wyznaczył na uroczystość Serca Swego piątek po oktawie Bożego Ciała. Więc ma ono być jakby koroną tej ostatniej uroczystości. Obchodzenie pierwszych piątków i pierwszych niedziel miesiąca, komunja św. wynagradzająca, tak zwana godzina święta, perjodyczne adoracje, procesje i t. d. to wszystko łączy się z Eucharystją. Najświetniejszy zaś objaw czci eucharystycznej, rozbrzmiewający w całym świecie katolickim, stanowią wszechświatowe kongresy Eucharystyczne, których się dotąd odbyło dwadzieścia i pięć.

Nieodłączny jest od podniesienia ducha katolickiego owoc praktycznego uświęcenia i gorliwości w sprawach do Pana Boga się odnoszących. Za pontyfikatu Piusa IX i Leona XIII zdobiło Kościół wielu mężów, odznaczających się nie tylko nauką, lecz także świętością życia. Nauki ściśle, literatura, poezja, i t. d. miały wybitnych przedstawicieli w obozie katolickim. Wśród duchowieństwa, na wyższym i niższym stopniu hierarchji, odznaczyło się wielu nie tylko czystością obyczajów i poświęceniem, lecz także nieugiętem męstwem w prześladowaniach, heroizmem w znoszeniu niewygód więzienia, a nawet bohaterskiem przyjęciem śmierci za wiarę. Cicha zaś asceza wydawała wiele kwiatów cnoty tak w łonie duchowieństwa, w starych i licznych nowych kongregacjach zakonnych, jak i w stanie świeckim. Zasłynęli Wiel. P. J. Eymard (um. 1867) założyciel Kongregacji Najśw. Sakramentu. Ks. Ginhac T. J. (um. 1895), Józefa Karska, założycielka Niepokalanek (um. 1860). Imiona Ludwiki Lateau (um. 1863), św. Gabrjela od siedmiu boleści, młodego pasjonisty, Gemmy Galgani (um. 1903) i wielu innych powszechnie są znane; a zastęp bohaterów codziennego życia bez rozgłosu jest daleko większy i choć mniej bije w oczy, nie przestaje być podporą Kościoła i klejnotem, który zwraca na siebie oczy szczególnego upodobania Bożego.

3. Krótki, w porównaniu do dwóch poprzednich, pontyfikat Piusa X mógł śmiało ukoronować ich wstępne prace przygotowawcze, zmierzające do coraz to żywszego kultu Eucharystji. I tak się też stało. Bezpośrednie przygotowanie miało miejsce na przełomie wieku. Już Pius IX zarządził na dzień 16 czerwca 1875, — dwusetną rocznicę uroczystego objawienia się Najśw. Serca św. Małgorzacie, — poświęcenie temuż N. Sercu całego katolickiego świata. Za Leona XIII odbyło się na zakończenie XIX-stulecia,

11-go czerwca 1889, poświęcenie Kościoła i całego rodzaju ludzkiego temuż Boskiemu Sercu; a noc, otwierająca wiek XX, była z rozkazu tegoż Papieża uświęconą przez wystawienie Najśw. Sakramentu po wszystkich kościołach. Tak Eucharystja miała wprowadzić ludzkość w nadchodzący nowy okres czasu.

Praktyczne zdanie w kwestji częstej komunji św. wypowiedział już Leon XIII *288)*: „Precz z owym rozpowszechnionym i bardzo zgubnym błędem ludzi, którzy sądzą, że korzystanie z Eucharystji trzeba zostawić tym, co, wolni od trosk i umysłowo ograniczeni, wybierają jakiś pobożniejszy tryb życia. Niema nic zacniejszego i zbawienniejszego nad komunję św. Należy ona do wszystkich bez wyjątku, jakiegokolwiek są stanu i jakiejkolwiek godności. Wszyscy którzy tylko chcą (a nie powienien nikt nie chcieć) mogą wzmacniać w sobie życie łaski, której ostatnim kresem jest dostąpienie błogosławionego życia w Bogu".

Wreszcie Pius X *289)* zniósł wszelkie niewłaściwe tamy i zawezwał wszystkich nie tylko do częstej, lecz, o ile można, do codziennej komunji św. Oto znaczniejsze ustępy dekretu: „Pragnienie Chrystusa Pana i Kościoła, żeby wszyscy wierni codzień przystępowali do świętej uczty, ku temu przedewszystkiem zmierza, aby wierni, sakramentalnie z Bogiem złączeni, czerpali stąd siłę do zwyciężenia nieporządnych swych żądz, do zgładzenia lekkich win, które się codziennie zdarzają i do ustrzeżenia się od cięższych grzechów, na które ułomność ludzka jest narażona, a nie głównie do tego, żeby Panu oddano należną cześć i uszanowanie, ani też, żeby dla przystępujących do niej była jakby zapłatą lub nagrodą ich cnót".

„Gdy wszędzie szerzyła się zaraza Jansenistów zaczęto dysputować o usposobieniu, z jakiem do częstej i codziennej komunji św. przystępować trzeba, i jedni drugich prześcigali w stawianiu większych i trudniejszych — według ich zdania niezbędnych — warunków. Wskutek tego rodzaju dyskusji bardzo małą tylko liczbę uznano za godną codziennego przyjęcia Eucharystji i obfitych zbawiennych skutków tego Sakramentu, a wreszcie kazano się zadowolnić roczną, albo miesięczną lub najwyżej tygodniową komunją św. Owszem posunięto się do takiej ostrości, że od uczęszcza-

---

288) W encyklice: Mirae caritatis. 28-go Maja, 1902. 289) Decr. S. Congr. S. Conc. approbato a Pio X. 20. Dec. 1905.

nia do stołu niebieskiego wykluczono całe klasy, n. p. kupców, i tych, którzy żyją w małżeństwie".

„Stolica św. hamowała te zapędy". (Tu dekret powołuje się na rozporządzenia Innocentego XI i Aleksandra VIII). „Lecz trucizna jansenistyczna, która zaraziła także dobrych, i to pod pozorem czci i uszanowania, należnego Eucharystji, nie znikła zupełnie. Kwestję o usposobieniu do dobrego i prawidłowego uczęszczania roztrząsano dalej, nawet po wyjaśnieniach Stolicy św. Stąd poszło, że i niektórzy teologowie byli zdania, iż na codzienną komunję św. można wiernym rzadko tylko po wypełnieniu przez nich wielu warunków pozwolić.... Ale Jego Świątobliwość, któremu bardzo leży na sercu, żeby lud chrześcijański do świętej uczty jak najczęściej i nawet codziennie był wzywany i dostępował najobfitszych jej owoców, poddał powyższą sprawę świętej Kongregacji, polecając sformułować zdanie swe w tej mierze.

Św. więc Kongregacja postanowiła *290)* co następuje:

1-o. Częsta i codzienna Komunja św. ma być pozwoloną wszystkim wiernym jakiegokolwiek stanu lub położenia, tak, że nikomu, kto jest w stanie łaski i z prostą i pobożną myślą do stołu Pańskiego przystępuje, przeszkód w niej stawiać nie można.

2-o. Myśl czyli intencja prosta polega na tem, żeby nie przystępowano do komunji dla zwyczaju, lub z próżności, albo ludzkich rachub, lecz z pragnienia podobania się Bogu, łączenia się z Nim ściślej przez miłość i w celu zapobieżenia ułomnościom swoim przez owo lekarstwo.

3-o. Choć bardzo wypada, żeby komunikujący często i codziennie byli wolni od grzechów powszednich, przynajmniej zupełnie dobrowolnych, mimo to wystarcza, żeby się wstrzymali od grzechów ciężkich i mieli postanowienie, wystrzegania się ich na przyszłość.

4-o. Starać się trzeba, żeby poprzedzało Komunję św. pilne przygotowanie i następowało po niej odpowiednie dziękczynienie według sił, położenia, i obowiązków każdego.

5-o. Należy zasięgnąć rady spowiednika. Niech się jednak spowiednicy strzegą, żeby od częstej lub codziennej komunji św. nie wstrzymywali nikogo, kto jest w stanie łaski i przystępuje z czystą intencją".

---

290) S. Congr. d. 16. Dec. 1905.

Tak więc dekret przywraca zwyczaj pierwszych chrześcijan. A w kilka lat później ta sama Kongregacja Soboru wydała objaśnienia powyższego dekretu, odnoszące się do częstej i codziennej Komunji św. dzieci. I w ten sposób słońce eucharystyczne przedarło wszystkie chmury i poczęło iść, pełne chwały, po niebie Kościoła. Odtąd już ma codziennie, aktualnie wszystkim bez wyjątku wiernym przyświecać i do gorliwości chrześcijańskiej ich zagrzewać.

Czyby można obecne czasy i stan kultu eucharystycznego przyrównać do zachodzącego słońca, tak jak z jego wschodem porównaliśmy pierwsze czasy chrześcijaństwa? Odpowiedź na to nie trudna. Nie wiemy, kiedy będzie koniec świata i kiedy razem z nim, zamiast utajonego pod eucharystycznemi postaciami Słońca, zacznie wszystkim Błogosławionym w niebie świecić Baranek Boży bez osłon, a wszyscy wybrani widzieć Go będą twarzą w twarz. Jak daleko jeszcze ludzkości i słońcu eucharystycznemu od tego kresu, tego Pan Bóg nikomu nie objawił, wszystkie rachuby ludzkie są przypuszczeniami. Zamiast więc zatrudniać myśl obliczeniami tego rodzaju, raczej wypada się cieszyć z światła Eucharystji, korzystać z Niej, uświęcając ciało i duszę i przygotowując w ten sposób całą swą istotę do wiekuistej chwały.

CZĘŚĆ II.

Przeistoczenie.

Na ścianie jednej z sal Watykanu namalował genjalny artysta czasów Odrodzenia, Raffaello di Giovanni Santi, obraz znany powszechnie pod tytułem: „Dysputy eucharystycznej", który wywiera na widzach imponujące wrażenie. Zdumionym oczom każdego, kto stanie przed nim, otwiera się nagle widok pełen niewymownej piękności i majestatu na dwa światy naraz: niebo i ziemię — zjednoczone w uczuciu miłości i rozważania Eucharystji.

Oto wśród pagórków wolnej przestrzeni, na stopniach wznosi się ołtarz, umieszczony jakby w pośrodku globu, a na nim w monstrancji widnieje wystawiony Najśw. Sakrament. Do Jego stóp, rzekłbyś, piegrzymuje pod pędzlem malarza cały Kościół na wszechwiekowy kongres eucharystyczny. Ojcowie święci pierwszych wieków, biskupi, kapłani, zakonnicy, lud wierny, wyznawcy, dziewice przybywają z hołdem czci i podziwu dla utajonego Pana. Odczuwamy patrząc, że na tę „dysputę" zgromadzą się wszystkie czasy. A zebranym przewodzi wyrazista postać świętego Pawła, który, stojąc tuż po lewej stronie ołtarza, gestem podniesionej ręki zdaje się pouczać przybywające do stóp Zbawiciela zastępy, jak pouczał niegdyś Koryntjan — kim jest On, ukryty pod postaciami i z jakiem usposobieniem serca zbliżać się do Niego należy.

A kiedy tak ziemia hołdami swemi otacza tron Eucharystji, równocześnie w górze ponad hostją — niby kielich zaświatowego kwiatu — rozchylają się niebiosa. W pozłocistej aureoli świateł, na obłokach usnutych z archanielskich chórów, zjawia się w otoczeniu Serafinów i Cherubinów z całym blaskiem chwały Trójca Przenajświętsza, jakby przed dysputującymi chciała złożyć niebo całe w niewielkiej hostji na ołtarzu. Słodka postać Zbawiciela

jaśnieje w środkowem półkolu tęcz owej glorji, spływającej z wyżyn. Po prawej i lewej Jego ręce ukazują się Patrjarchowie, Prorocy, którzy zapowiadali Sakrament Ołtarza, król Prorok Starego Zakonu i święci, głównie najbliżsi czasom Chrystusowym, a na ich czele Matka Boża. A Duch święty, unoszący się tuż ponad monstrancją w postaci gołębicy, zdaje się łączyć oba światy: niebo i ziemię — w jednem uczuciu zachwytu i uwielbienia dla swego dzieła: przemiany chleba w Najśw. Ciało Boga-Człowieka.

W ten sposób przedstawił artysta zainteresowanie się wszystkich wieków i pokoleń zbawionej ludzkości tym niewysłowionym cudem, który daje Kościołowi tajemnicę Eucharystji i nazywa się w jego języku Przeistoczeniem. Zaznaczył wprawdzie przez zgromadzenie dokoła Niej wybitnych postaci z różnych epok, że w Jej dziejach skupiają się losy, życie i żywotność wiary, że Ona jest sercem serc i ogniskiem domowem wielkiej rodziny Bożej, że im bliżej Eucharystji tem silniej bije tętno chrystjanizmu, im dalej od jej wpływów, tem puls życia nadprzyrodzonego zamiera coraz bardziej — ale na tym zewnętrznym, dziejowym podziwie mistrz pędzla nie kończy. Każe uczestnikom swego obrazu podziwiać i rozważać także głęboką wewnętrzną, jakby z nieba przychodzącą, treść cudu Eucharystji.

Widzieliśmy przed chwilą z punktu widzenia dziejów, jak zadziwiającą jest już ta rzeczywista i ciągła obecność Chrystusa Pana z nami. Ale podziw nasz dla tej tajemnicy róść musi, jeżeli zwrócimy uwagę na sposób, w jaki Pan Jezus zjawia się wśród ludzi w tym Sakramencie. Jest nim przeistoczenie. Św. Tomasz z Akwinu pięknie wyraził tę prawdę w znanym hymnie „Lauda Sion“:

„Dogmat dan jest do wierzenia,
„Że się w ciało — chleb przemienia,
„Wino zaś — w Najświętszą Krew“.

Przypatrzmy się więc.

I. Czem właściwie jest przeistoczenie i jakie uzasadnienie jego.

II. W jaki sposób Pan Jezus przebywa pod postaciami.

III. Jak należy pojmować stosunek tego sakramentalnego przebywania Pana Jezusa do samych postaci.

I.

Przeistoczenie, jego istota i uzasadnienie.

1. Przeistoczenie wogóle jest rodzajem przemiany. Różnie się rzeczy przemieniać mogą. Najczęstszemi są odmiany przypadłościowe, które istotę rzeczy zostawiają nietkniętą, a zachodzą tylko w czemś dodatkowem, co z niej wypływa lub do niej się dołącza. Taką jest n. p. w rzeczach zmiana kształtu, koloru, wielkości i t. p. przymiotów.

Często jednak ulega zmianie także sama istota rzeczy. Żeby to lepiej zrozumieć, musimy sobie uprzytomnić, że na rzecz każdą składają się dwa czynniki. Jeden jest dla niej jakby podstawą, która we wszystkich bytach materjalnych jest ta sama; i ten czynnik nazywamy: materją. Druga zaś nadaje owej podstawie jakby pewien kształt: i ten drugi czynnik zowiemy: formą. Obydwa te czynniki składają się na utworzenie istoty rzeczy, tak, że zarówno bez jednego — materji, jak i bez drugiego — formy, rzecz przestaje być rzeczą. Otóż w istotnych przemianach, jakie zachodzą pośród zjawisk świata, materja pozostaje niezmienną, a ulega zmianom tylko forma.

Weźmy np. chemiczne odmiany. W nich ta sama materja, np. wodoru i tlenu otrzymuje przez zmianę drugiego czynnika tj. formy zupełnie inny byt — mianowicie wody, stając się istotnie różnym od poprzednich dwu składników elementem. Materja również wchodzi jako składnik w organizmy roślinne i zwierzęce i stanowi w łączności z pierwiastkiem życiowym roślinę i zwierzę. Następuje bowiem przyswojenie pokarmu, który siłą trawienia zwolna traci formę dawną, a zyskuje formę nową, wyższą, żywą — i staje się cząstką żywego ciała.

To są przemiany naturalne, które się ciągle odbywają we wszechświecie. Patrzymy na nie codzień i widzimy, że wszelka przemiana według praw natury jest tylko formalną; w niej bowiem materja, ta sama zawsze, złożywszy jedną formę, przyjmuje drugą[1].

Zupełnie innego rodzaju przemianą jest przeistoczenie eucharystyczne. Przez nie cała i sama istota chleba — za-

---

1) Cfr. S. Thom. III. q. 75. a. 4 et 8.

tem i materja jego i forma — przechodzi w ciało Chrystusa Pana. Wszechmoc Boża dokonywa tej przemiany, która nie ma sobie równej ani w porządku naturalnym, ani nadnaturalnym: jest cudowną i jedyną w swoim rodzaju. „Ta przemiana niema sobie podobnej w sferze natury, lecz jest zupełnie nadnaturalną, dokonaną wprost mocą Bożą" *2)*.

Ojcowie święci, jak św. Justyn *3)*, św. Grzegorz z Nissy *4)* wyraźnie przeciwstawiają przemianę eucharystyczną wszelkiej przemianie naturalnej, n. p. pokarmów — w substancję istot żyjących, które je pożywają.

Katechizm Rzymski określa ją, posługując się podobnem porównaniem: „Ta dziwna przemiana dokonywa się tak, że cała istota chleba przemienia się mocą Bożą w całą istotę ciała Chrystusowego, a cała istota wina w całą istotę krwi Chrystusowej, bez jakiejkolwiek zmiany Pana naszego. Chrystus Pan bowiem ani się nie rodzi, ani się nie zmienia, ani nie rośnie, lecz pozostaje cały w swojej własnej istocie" *5)*.

Uzupełnia to przeciwstawienie Dionizy Kartuz, pisząc: „We wszelkiej przemianie naturalnej podkład rzeczy pozostaje, (t. j. materja), a opierające się na tym podkładzie kształty i udoskonalenia (t. j. przypadłości) jej się zmieniają; przeciwnie w tem błogosławionem przeistoczeniu istota się przemienia, a przypadłości pozostają" *6)*.

W każdą przemianę wchodzą nadto trzy czynniki: rzecz przemieniająca się, rzecz nowa, w którą się poprzednia przemienia i proces przemiany. Przeistoczenie eucharystyczne również zaczyna się od chleba i wina, kończy się przemianą w ciało i krew Chrystusa Pana; a proces przemiany, czyli przejście z jednej rzeczy w drugą, stanowi samo przeistoczenie, w jednej chwili wszechmocą Bożą dokonane *7)*. Cała pierwsza rzecz (t. j. chleb i wino) przemienia się w całą drugą rzecz (t. j. ciało i krew Chrystusa) tak, że z poprzedniej nic nie pozostaje, tylko przypadłości *8)*. — „Sprawiają to słowa konsekracji, że to, co było pod temi postaciami, co było przedtem chlebem, jest ciałem Chrystusa Pana" *9)*.

---

2) S. Thom. q. 75. a. 4. 3) Apol. I. c. 66. 4) Orat. cat. c. 37. 5) Cat. Rom. 9. 35. 6) cfr. Dion. Cart. De lum. christ. 1, 2. a. 76. 7) cfr. S. Thom. III. q. 75. a. 3. 8) S. Thom. III. q. 78. a. 8. et 3. 9) S. Thom. q. 78. a. 5.

2. Rzeczywistość przeistoczenia uzasadnia się niewątpliwie słowem Chrystusa Pana, całą tradycją i jest prawdą wyraźnie jako dogmat przez Kościół ogłoszoną.

Na słowie Chrystusa Pana opiera się prawda przeistoczenia. Pan Jezus, trzymając chleb i kielich w ręku, mówił: To jest ciało moje; to jest krew moja. Nie można więc wątpić, że po wymówieniu tych słów już nie chleb i wino, ale ciało i krew jego była obecną.

Z tą obecnością jego ciała i krwi łączy się nierozdzielnie przeistoczenie. Jakim bowiem innym sposobem mogłyby się stać obecnemi ciało jego i krew na miejscu chleba i wina? Niema innej drogi, tylko przeistoczenie: usunięcie istoty chleba i wina, a złożenie na jej miejscu istoty Ciała Chrystusowego. Bo przecież jest prawdą, której zaprzeczyć nie można, że Pan Jezus zapewnił nas o tem w tych, a nie innych okolicznościach, t. j. trzymając w ręku chleb i kielich i wymawiając słowa: To jest ciało; to jest krew moja. Więc obecność ciała i krwi Chrystusa Pana pod postaciami chleba i wina mogła tylko nastąpić przez sprawdzenie się tych słów. To sprawdzenie się zaś wymagało, żeby tam chleba i wina już więcej nie było, lecz tylko ciało i krew Pana Jezusa. A więc musiała się dokonać przemiana; po skończeniu zdania już „to“ może tylko być „ciałem“ i „krwią“ Chrystusa Pana. W przeciwnym razie przypisaćby trzeba odwiecznej i nieomylnej prawdzie pomyłkę lub twierdzenie niezgodne z rzeczywistością; a jedno i drugie jest bluźnierstwem. Przeistoczenie więc jest drugim cudem wszechmocy Bożej, nierozdzielnie się łączącym ze stawieniem obecności Chrystusa Pana pod postaciami eucharystycznemi.

Słowa Chrystusa Pana są punktem wyjścia dla całej tradycji. Na nich opiera się nauka Ojców Kościoła. Po konsekracji niema już chleba, ani wina na ołtarzu, jest tylko ciało i krew pod temi samemi postaciami — i ta zamiana nastąpiła przez przeistoczenie — oto nauka Ojców świętych, którą w różny sposób przedkładają. „Chleb przemienia się w ciało Słowa Bożego, gdy się poświęca słowem Bożem“ *10)*. Słysząc, pisze św. Cyryl z Jerozolimy, że Chrystus powiedział: „to jest ciało“, któż się odważy powątpiewać o tem. Jeżeli on nas zapewnił, że to jest krew jego,

---

10) S. Gregor. Nyss. Orat. cat. c. 37.

któżby mógł o tem wątpić. Wodę kiedyś w wino, które jest do krwi podobne, przemienił, a mielibyśmy uważać za rzecz niepodobną do uwierzenia, że wino w krew przemienił"? „Co się wydaje chlebem, chlebem nie jest, choć ma smak chleba, lecz jest ciałem Chrystusa Pana, — co się wydaje winem, winem nie jest, choć smak wrażenie wina odnosi, lecz jest krwią Chrystusa Pana" *11)*. — A św. Cyryl Aleksandryjski mówi: „W tajemniczy sposób, ale prawdziwie, przemienia wszechmoc Boża w ciało i krew Chrystusa Pana, to, co się poprzednio ofiarowało" *12)*. — Św. Jan Damasceński przestrzega, żeby sobie ktoś nie wyobrażał, że po konsekracji pozostaje chleb razem z ciałem Chrystusa Pana: Po wezwaniu Ducha Św. i przemienieniu „nie mamy już dwóch substancyj — chleba i wina — lecz jedną i tę samą: ciało Chrystusa Pana" *13)*.

Św. Ambroży porównuje Przemienienie z laską, która się na słowo Mojżesza obróciła w węża, i innemi cudami, dodając: „O dziełach całego świata czytasz: że on rzekł i stało się, rozkazał i było stworzone. Czyż więc słowo Chrystusa Pana, które mogło z niczego uczynić to, czego nie było, nie może tego, co już jest, przemienić w coś innego? Lecz poco się silimy na dowody. — Sam Pan Jezus woła: To jest ciało moje... To jest krew moja" *14)*. „Chleb ten jest chlebem p r z e d słowami sakramentalnemi; gdy przystąpi konsekracja, chleb staje się ciałem Chrystusa Pana" *15)*.

Ojcowie z wielką pilnością i z uwielbieniem, godnem takiej tajemnicy, opisują tę cudowną przemianę. Możnaby utworzyć całą mozaikę z wyrazów, których dobierali odpowiednio do ducha języka, by jak najprzystępniej te dziwy miłości Bożej przedstawić. Każde wyrażenie, każdy opis oznacza w każdym razie p r z e m i a n ę i to n i e m a j ą c ą sobie p o d o b n e j. Od XI-go, a przynajmniej od XII-go wieku weszło w użycie słowo „przeistoczenie". (Transsubstantiatio). Ponieważ w konsekracji rzeczywiście i s t o t a chleba przechodzi w i s t o t ę ciała Chrystusa Pana, więc widocznie jest ten wyraz bardzo stosowny. Pierwszy miał go użyć Hildebert z Tours (um. około 1134); później został przyjęty przez Kościół i jego użycie jest nie tylko polecone, ale i nakazane, jak zaraz zobaczymy.

---

11) S. Greg. Hier. Cat. myst. 4. 12) In Math. 26. 27. 13) De fide, l. 4. c. 13. 14) De myst. c. 9. 15) Lib. de sacr. l. 4. n. 14.

3. Kościół w pierwszem tysiącleciu wiernie wykładał tajemnicę przeistoczenia według Pisma św. i tradycji, a gdy później herezje zaczęły uderzać na tę prawdę, stawał w jej obronie, wydając odpowiednie określenia.

Już Berengarjusz był podejrzany o brak prawowierności w tym względzie. Dlatego w przysiędze, którą musiał złożyć z rozkazu Grzegorza VII (1079), musiał między innemi wyznać, że chleb i wino przez słowa Zbawiciela przemieniają się w prawdziwe ciało i prawdziwą krew Chrystusa Pana.

Dwunasty Sobór powszechny, a czwarty w Lateranie (1215), mając na oku herezje Albigensów, ponowił powyższe orzeczenie uroczystym dekretem *16)*.

Następnie Sobór Trydencki, uwzględniając herezje XVI. wieku, rzuca klątwę na utrzymujących, jakoby chleb i wino pozostawały razem z ciałem i krwią Chrystusa Pana i na przeczących całkowitej przemianie istoty chleba. Zarazem też wyraźnie orzeka, że Kościół katolicki bardzo stosownie tę przemianę nazywa przeistoczeniem *17)*.

Jansenistyczne knowania na synodzie w Pistoji dążyły między innemi do wyrugowania słowa „przeistoczenie" (transsubstantiatio), nie posługując się niem pod pozorem, jakoby należało do niepotrzebnych scholastycznych subtelności. Pius VI. potępił *18)* oprócz innych błędów także opuszczenie tego uświęconego i przez Sobór Trydencki poleconego słowa; bo to podejrzane zaniedbanie pociągnęłoby za sobą brak znajomości, a wkońcu zapomnienie o tak ważnym artykule wiary.

Tak więc ciało i krew Chrystusa Pana stają się obecnemi pod postaciami chleba i wina. To cudowne i niepojęte działanie Boże ciągle się powtarza. Nie przez jakiś r u c h m i e j s c o w y, ani przez z w y k ł ą p r z e m i a n ę, ani przez s t w o r z e n i e dokonywa Bóg tego dzieła miłości, lecz przy posłudze kapłana przez p r z e i s t o c z e n i e. Nie pojmujemy, jak się to dzieje, ale nie wątpimy o rzeczywistości faktu. Choć bowiem sam w sobie jest on dla nas niepojęty, jednak dziwnie jest uprzystępniony przez postacie i słowa konsekracji przez kapłana wymawiane. A tak Kościół każąc tę tajemnicę nazywać przeistoczeniem, dostarczył

---

16) Denz. n. 430. 17) Por. Sess. XIII. can. 2. 18) Const. „Auctorem fidei" 1794.

nam ponadto jeszcze nowego słowa, które samą tajemnicę dobrze oddaje.

Życie nasze doczesne jest według św. Pawła, jakby wiekiem dziecięcym w porównaniu do przyszłego żywota, stąd obecne poznanie wzniosłych tajemnic nam objawionych jest również niedoskonałe. Kościół jednak ułatwia je nam, ile może. Jak dobra matka, jak biegły pedagog i słowa nam nieraz podaje, któremi owe Boskie prawdy wyrażać i ich zrozumienie sobie przyswajać mamy. Chociaż więc na dojrzały wiek *19)* i doskonałe rozeznanie czekać musimy do czasu szczęśliwego przekroczenia progu wieczności, to jednak tymczasem cieszmy się jak dzieci z postępu, jaki przy świetle łaski Bożej już tu na ziemi czynimy w znajomości prawd objawionych.

II.

Sposób tej obecności, powstałej przez przeistoczenie.

Znamy już drogę, którą Chrystus Pan przebywa, stając się obecnym w Eucharystji. Mimowoli przychodzi teraz ochota zbadania, jak też On się urządził w Swej ubogiej chatce postaci sakramentalnych. Nie tylko bowiem pragniemy widzieć monarchę samego, który przybył do jakiejś miejscowości, lecz, gdyby można i o ile można, także pokoje przez niego zajęte. Władcy tej ziemi małej liczbie na taki zaszczyt pozwalają, ale Pan nieba i ziemi wszystkich zaprasza, by mu się jak najdokładniej przypatrzyli. Korzystajmy z tej łaski i przypatrzmy się:

1-o jego osobie samej w tem mieszkaniu,
2-o jego pomieszczeniu,
3-o jego sposobowi przebywania tamże.

1 Na osobę Pana Jezusa, obecną na mocy przeistoczenia pod eucharystycznemi postaciami, musimy się przedewszystkiem patrzeć w świetle tych samych słów, które spowodowały i jego o b e c n o ś ć i p r z e i s t o c z e n i e. Są one jakby okienkiem czy teleskopem, które odsłaniają Jego osobistość przed okiem umysłu naszego. Co nam więc te słowa mówią o Panu Jezusie w Eucharystji będącym? Oto wynika z nich, że Pan Jezus jest w Sakramencie Ołtarza o b e c n y c a ł ą s w o j ą o s o b ą, — choć nie wszystkie

19) Eph. IV. 13.

części jego człowieczeństwa wymieniają się wyraźnie, — a ta obecność odpowiada aktualnemu stanowi, w jakim się Pan Jezus w chwili konsekracji znajduje.

Pan Jezus jest więc obecny z całą swoją osobistością. „To jest ciało moje" mówił Chrystus Pan, przemieniając chleb przy ostatniej wieczerzy. Ale to ciało nie było martwe, lecz złączone z krwią, ożywione duszą, zjednoczone z Boską osobą. „To jest krew moja" mówił następnie, ale i ta krew nie była oddzieloną od ciała, lecz płynęła w żyłach świętego człowieczeństwa, szczególnie w jego Sercu, była również ożywiona duszą i trwała w hipostatycznem zjednoczeniu ze Słowem Boskiem. — Gdyby się była konsekracja odbyła w ciągu owych trzech dni, po skonaniu Pana Jezusa na krzyżu i przed jego zmartwychwstaniem, nie byłoby ciało sakramentalne połączone z krwią i z duszą, lecz tylko z Bóstwem Chrystusa Pana; również krew najświętsza byłaby wprawdzie połączoną z temże Bóstwem, lecz nie z ciałem, ani z duszą Chrystusa Pana. „Słowa sakramentalne zmierzają do przemiany w takie ciało, jakie jest w chwili wymówienia słów" *20)*. — Obecnie znajduje się święte człowieczeństwo Zbawcy w stanie uwielbienia w niebie. „Rozważcie — mówi św. Jan Złotousty — że ciało które pożywamy i krew, którą się krzepimy, jest owem ciałem, które ma tron swój na wysokości, które adorują aniołowie i które tak blizko jest bezgranicznej wszechmocy" *21)*. Ilekroć więc teraz chleb przemienia się w ciało Chrystusa Pana, jest ono zawsze połączone z krwią, duszą i Boską osobą tak, jak istnieje w niebie. Również krew po przemienieniu wina nie istnieje oddzielnie, lecz według owego stanu niebieskiego jest w ścisłej łączności z ciałem, duszą i osobą Słowa. Albowiem Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie *22)*.

Nierozdzielnie więc są ze sobą złączone krew, dusza i Bóstwo Chrystusa Pana. Gdzie zaś taka nierozdzielność zachodzi, nie może się w żadnym wypadku jeden element znajdować bez drugiego, lecz wszystkie są zawsze razem. Dlatego Pan Jezus, ogłaszając konieczność pożywania ciała swego i krwi swojej, w tym samym

---

20) S. Bonav. IV. dist XI. p. 2. a. 2. q. 2. 21) Eph. 3. hom. n. 3. 22) Rzym. VI. 9.

toku przemowy powiedział również: kto pożywa mnie, żyć będzie dla mnie *23)*. — Tak samo Apostol na równi kładzie ciało i krew, przypisując im oddzielnie wziętym te same skutki: Ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej *24)*.

Ta tylko zachodzi różnica między obecnością pod jedną lub pod drugą postacią, że przy słowach: To jest ciało moje" wyraźnie zaznacza się obecność ciała, a krew, dusza i bóstwo Chrystusa Pana towarzyszą ciału dla nierozdzielnej z niem łączności; — przeciwnie przy słowach: To jest krew moja, krew jest wyraźnie wskazaną i jej obecność jest konieczną, jeżeli słowa wyrażają prawdę; a ciało z duszą i bóstwem Chrystusa Pana towarzyszą krwi, będąc nierozdzielnie z nią złączone.

Zwięźle ujął tę prawdę Sobór Trydencki w następne słowa: „Zawsze żyła w Kościele ta wiara, że zaraz po konsekracji jest pod postacją chleba i wina prawdziwe ciało Pana naszego i prawdziwa krew jego; lecz ciało pod postacią chleba, a krew pod postacią wina na mocy słów; atoli ciało jest także pod postacią wina i krew pod postacią chleba, a pod obydwoma postaciami przebywa dusza na mocy owej naturalnej łączności i nierozerwalności, dla których części Chrystusa Pana, który zmartwychwstał i już więcej nie ma umierać, są ze sobą złączone; przebywa również bóstwo na mocy zadziwiającego hipostatycznego zjednoczenia z ciałem i z duszą. Stąd pozostaje prawdą niezbitą, że tyleż się zawiera pod jedną postacią, ile pod obydwoma" *25)*. To samo orzeczenie innemi słowami już wydał Sobór w Konstancji *26)*.

2. Jeżeli Chrystus Pan niepodzielnie jest obecny w Eucharystji, jak się dotąd powiedziało, powstaje dalej pytanie, jakie jest jego pomieszczenie w niej. Postacie bowiem są różne n. p. co do wielkości, kształtu; nie tylko są podzielne, ale rzeczywiście się dzielą. Już przecież przy ostatniej wieczerzy pili Apostołowie krew najświętszą z jednego kielicha *27)*; a prawdopodobnie i chleb połamał Pan Jezus dopiero po konsekracji i rozdał do jedzenia. A jednak Apostołowie wszyscy spożyli całego Pana Jezusa. Hymn „Lauda Sion" wyraża to zwięźle:

---

23) Jan VI. 57. 24) I Kor. XI. 27. 25) Sess. XIII. c. 3. 26) Sess. XIII 15. Junii 1415. 27) Mark. XIV. 23.

„Chleb ten za wieczerzy stołem
„Chrystus, z braćmi łamiąc społem
„Iście dał dwunastom — sam".

Powszechny zresztą jest zwyczaj w kościele łamania hostji konsekrowanych i rozdzielania ich w ten sposób komunikującym. A mimo to „każdy otrzymuje" jak już pisał św. Eutychjusz (um. 582) święte ciało i drogą krew Pana bez uszczuplenia, choć tylko cząstkę postaci otrzymuje, bo on sam bywa rozdawany wszystkim bez podziału".

Jakże więc Chrystus Pan jest obecny? W każdej cząstce w której jest istota chleba i wina jest cały Chrystus Pan z ciałem, z krwią, z duszą i z Bóstwem swojem. Ta prawda wynika wprost ze słów konsekracji: To jest ciało moje. „To" wskazuje substancję tego, co się w ręku trzyma; więc przed wymówieniem całego zdania, substancję chleba. Po wypowiedzeniu całego zdania, tam, gdzie przedtem był chleb, jest ciało. — A ponieważ cała substancja chleba była w każdej cząstce hostji, przed konsekracją, więc i ciało Pana Jezusa jest całe w każdej cząsteczce po konsekracji. To samo trzeba powiedzieć o winie i jego przeistoczeniu. „Każda część przemienia się w całe" (ciało Chrystusa Pana), mówi zwięźle św. Bonawentura *28)*. „Jak się bowiem cudownie tak wielkie ciało pod tak małą postacią mieści, tak się również cudownie całe ciało znajduje w poszczególnych częściach, — cały jest we wielkiej, cały w małej cząstce" *29)* — pisze papież Innocenty III.

Kościół, stosując się w swoich orzeczeniach do potrzeb czasu, uroczyście orzekł, że po dokonanem rozłamaniu Hostji jest Chrystus Pan obecny w każdej z rozdzielonych części. Jednakowoż na tym samym Soborze Trydenckim, na tem samem posiedzeniu wypowiada tę prawdę ogólnie, czyli że Chrystus Pan jest cały obecny w każdej cząstce także przed podziałem *30)*. To zresztą jest widoczne, bo przecież podział nie może powodować obecności Chrystusa Pana w pojedynczych cząstkach, lecz daje tylko to, co się przed podziałem znajdowało. Tak zawsze uczono w Kościele. Św. Bonawentura n. p. mówi: „Wiadomo, że po połomaniu jest cały Chrystus w poszczególnych cząstkach, na

28) IV. dist. 10. p. 1. q. 5. 29) De sacr. alt. myst. l. 4. c. 8. 30) Trid. sess. XIII. c. 3. cap. 3.

ile bądź odrobin dokonanoby ich podziału; a że przez łamanie nic nowego się nie tworzy; więc już przed łamaniem był Pan w każdej cząstce" *31)*. — Św. Tomasz z Akwinu to samo wyraża i twierdzi: „Jest rzeczą widoczną, że cały Chrystus Pan jest pod każdą częścią postaci chleba, także wtenczas, gdy hostja pozostaje w całości, a nie tylko wówczas, gdy się łamie" *32)*. A w znanym hymnie:

„Gdy Sakrament kapłan łamie
„Wiedz, że wiary głos nie kłamie,
„Tyle kryje cząstki znamię,
„Co nietknięta całość wprzód!
„Rzecz się sama nie rozrywa,
„Osłon kruszą się ogniwa,
„Przez co stan i postać żywa
„Ukrytego nie zna szkód!"

Z obecności Chrystusa Pana pod każdą cząstką postaci już przed jej podziałem nie wynika jednakowoż, że Pan Jezus jest więcej, niż raz obecny w jednej i tej samej hostji, przed dokonaniem podziału. Ile razy bowiem Pan Jezus jest obecny, zależy to od postaci i od ich podziału, nie zaś od jego obecności pod każdą odrobiną, w której jest substancja chleba. Ten sam Pan Jezus jest w niebie i ten sam w hostjach, ileichkolwiek konsekruje się na ziemi. Co do tego — niema różnicy. Atoli „liczba, — jak pisze św. Tomasz z Akwinu, — stosuje się do podziału. Jak długo zatem rzecz nie uległa podziałowi, tak długo i substancja jej nie jest częściej pod własnemi rozmiarami tylko raz. Kawałek chleba, nie jest dwa razy chlebem, wino dwa lub trzy razy winem — lecz tylko raz; a więc ciało Chrystusa Pana pod rozciągłością chleba jest ciałem Chrystusowem nie po nieskończoną ilość razy, lecz w całej Hostji tylko raz, a w Hostji podzielonej tyle razy, na ile się ją części podzieli" Św. Bonawentura objaśnia to samo przez porównanie: „Chociaż dusza jest w każdej części ciała, jednak jest tylko raz, bo jedno jest tylko ciało; podobnie Chrystus Pan, chociaż jest we wszystkich częściach jednej i tej samej hostji, jest jednak tylko raz" *33)*.

3. To ostatnie porównanie rzuca wiele światła na obecność czyli jakby na pomieszczenie Pana Jezusa w Eucharystji.

---

31) L. c. 32) III. q. 76. a. 3. c. 33) L. c.

Nasuwa się jednakowoż zarazem trudność, jak ciało może mieć sposób przebywania właściwy duszy, i budzi się mimowoli ciekawość zaglądnięcia jeszcze bliżej poza zasłonę tego tajemniczego przebywania.

Chcąc to pragnienie zadowolnić trzeba a) najpierw wykluczyć pewne mylne pojęcia i poznać niezaprzeczalne przymioty tej eucharystycznej obecności. — Mylnem byłoby wystawianie sobie Chrystusa Pana pod postaciami w blasku chwały niebieskiej i mniemanie, jakoby sposób przebywania sakramentalny był naturalnym ciału uwielbionemu. To zdanie już zbił św. Bonawentura, słusznie twierdząc, że ten sposób przebywania tylko cudownie do skutku przyjść może. Dodaje zarazem ten św. Doktór, że między obecnością Chrystusa Pana pod sakramentalnemi postaciami przy ostatniej wieczerzy, a obecnością, jaką ma teraz pod temiż postaciami, ta tylko zachodzi różnica, że przy owej uczcie ciało Chrystusa Pana było jeszcze śmiertelne, ale mimo to było pod postaciami obecne w sposób nie dopuszczający cierpień; teraz zaś jest ciało Pana Jezusa w Eucharystji nieśmiertelne i niecierpiętliwe *34)*. — Tak samo tłómaczy rzecz św. Tomasz z Akwinu, streszczając swoje wywody w zdaniu: „Sposób przebywania Chrystusa Pana w tym sakramencie jest zupełnie nadnaturalny“ *35)*. — Mylne również jest wyobrażenie, jakoby ciało Chrystusa Pana znajdowało się w stanie jakiegoś ścieśnienia, lub jakoby części jego przenikały się nawzajem. „Wynikałoby z tego wiele niewłaściwości“ odpowiedział na to św. Bonawentura *36)*; a kardynał Toletus zauważa: „To zdanie stara się tajemnicę nagiąć do swego pojęcia, ale się myli: ciało Chrystusa Pana byłoby wówczas pod postaciami w sposób śmieszny. — Niedorzeczne więc jest i takie wyobrażenie“ *37)*.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że ciało Chrystusa Pana jest obecne w Eucharystji nie jakby skurczone, lecz z całą swoją wielkością, w doskonałej postaci człowieczeństwa, z naturalnym i proporcjonalnym rozkładem jego członków. „Jest to zdanie powszechne katolickich uczonych i Kościoła, że w Eucharystji jest cały Chrystus Pan z wielkością i z wszystkiemi przypadłościami, z wyjątkiem dostosowania się

---

34) Por. św. Bonaw. IV. d. 11 p. 2 a. 2. q. 2. 35) III. q. 76. a. 7. 36) IV. d. 10. p. 2. a. 1. q. 1. 37) Tolet. in III. q. 76. a. 4.

do rozmiarów przestrzeni, jakie ma w niebie, i z wyjątkiem wszystkiego, co stąd wynika. Dla tego części i członki ciała Chrystusa Pana nie przenikają się, ale tak są odróżnione i rozłożone między sobą, że mają kształt i układ ciału ludzkiemu właściwy. Tak uczą Albert W., Tomasz, Bonawentura, Ryszard, Szkot, Aleksander z Hales, i inni. Wątpić zatem nie można, że jest to nauka Kościoła. Wielkość i kształt naturalnie i nierozdzielnie przypadają ciału Chrystusa Pana; więc musi je także posiadać". Tak pisze o tem Kard. Bellarmin *38)*. Św. Tomasz z Akwinu, schodząc jeszcze więcej do szczegółów mówi: „Ciało Chrystusa Pana, będąc organiczne, ma części od siebie odstające; pewna bowiem oznaczona odległość pojedynczych części od siebie należy do istoty ciała organicznego, n. p. oka od oka, ucha od oka" *39)*.

Opierając się na tej prawdzie, słusznie mówi się o wdzięku i piękności Chrystusa Pana w Eucharystji utajonego. Jeżeli bowiem był ujmującym, żyjąc w zwykły sposób wśród ludzi na ziemi, bez porównania milszym go sobie wystawić musi oko wiary w tej tajemnicy, która go nam sprowadza z nieba. Wprawdzie to wszystko przechodzi siły naszego rozumu, ale nie ulega żadnej wątpliwości. „Moc Boża — pisze św. Tomasz z Akwinu — działa w tym sakramencie w sposób wyższy i więcej tajemniczy, niż to człowiek przeniknąć zdoła" *40)*.

b) Mimo to można się starać o przystępne i możliwe dla nas wyjaśnienia, jak zaraz zauważył tenże święty Doktor. Rzeczywiście bowiem nie brak tłumaczeń i na ten sposób przebywania.

Drogę do nich wskazał sam Pan Jezus przez to, że przeistoczył substancję chleba w substancję Ciała swego, co wprost i przedewszystkiem wyrażają słowa: To jest Ciało moje. Otóż Ciało Chrystusa Pana, przychodząc na miejsce substancji chleba, jako nowa substancja, przebywa także pod postaciami na sposób substancji *41)*.

„Przeistoczenie — jak mówi Doktor Anielski — zmierza wprost do złożenia pod postaciami samej substancji ciała Chrystusa Pana, nie zaś rozmiarów jego, co widoczne stąd, że po konse-

---

38) 1, 3. c. 5. 39) III. q. 76. a. 3. 40) c. gent. IV. 65. 41) Używamy tego wyrazu „substancja", równoznacznego z polskim „istota" dla uniknięcia zamieszania pojęć, jakie mogłoby czasem wyniknąć z tłumaczenia stojących obok siebie łacińskich słów: „substantia" i „essentia" oznaczających zarówno, lubo z pewnym odcieniem różnicy, istotę rzeczy.

kracji przemienia się tylko sama substancja chleba, a rozmiary chleba pozostają" *42).*

Zatem ciało Chrystusa Pana po przeistoczeniu przebywa pod postaciami na sposób substancji. A jak też przebywa substancja?

Dla lepszego uprzystępnienia sobie przedmiotu weźmy na uwagę n. p. szklankę, pełną wody i kawałek chleba. Czy w pełnej szklance wody jest cała substancja wody, a w kawałku chleba cała substancja chleba? Bezwątpienia. Jest przecież chleb i woda w całem znaczeniu słowa, nie zaś chleb połowiczny lub połowiczna woda.

Bardzo dobrze. A teraz wylejmy połowę wody ze szklanki, rozkrajmy chleb na dwie części. Czy w pozostałej wodzie i w zmniejszonym o pół kawałku chleba jest cała substancja wody i chleba? Naturalnie, że cała. W reszcie szklanki i odkrojonym kawałku chleba pozostały przecież nie pół-woda, ani pół-chleb, tylko istotny chleb, istotna woda, według całej swej substancji.

Oto patrzmy, tak — nawet bez cudu — przebywa substancja w przestrzeni przez rzecz zajmowanej. Jest cała w całości, cała w połowie i cała w piątej, dziesiątej i najmniejszej części rzeczy. Choćbyśmy w szklance zostawili jedną tylko kroplę wody, a z chleba zachowali jedną tylko okruszynę, to i w tej kropli i w tej okruszynie będzie cała substancja chleba. Ponieważ przeto Ciało Chrystusa Pana jest obecne pod postaciami chleba na sposób substancji, zatem przebywa całe najzupełniej w całym opłatku hostji, całe w jej połówce i całe w najdrobniejszej nawet okruszynie. Dlatego też kapłan podczas Mszy świętej zbiera do kielicha najdrobniejsze nawet cząsteczki konsekrowanej hostji, bo w każdej takiej cząstce przebywa cudownie cały Pan Jezus — na sposób substancji.

Ale tu nasuwa się trudność. Oto substancja Ciała Chrystusowego nie może nie mieć właściwej sobie rozciągłości — rozmiarów. Każde przecież ciało jest rozciągłe: długie, szerokie, wysokie — więc tak samo i Ciało Chrystusa musi mieć w Eucharystji swoją naturalną wielkość, rozmiary, rozciągłość. Że cała substancja jego może być w najmniejszej cząstce, to jeszcze łatwiej

---

42) III. q. 76. a. 4.

pojąć, jak widzieliśmy. Ale jak sobie wytłumaczyć, że również cała rozciągłość może być w najmniejszej cząstce?

Na to odpowiada przejrzyście jak zwykle święty Tomasz: „Ponieważ mocą tego Sakramentu na ołtarzu jest w pierwszym rzędzie substancja Ciała Zbawiciela, a rozmiarowa wielkość tylko towarzyszy substancji i dołącza się do niej jakby przypadkowo, dlatego rozciągłość Ciała Chrystusa Pana przebywa w tym Sakramencie nie na sposób rozciągłości, lecz na sposób substancji, t. j. cała w całości i cała w każdej części" *43)*.

Tak więc cud przeistoczenia sprawia, że rozciągłość Ciała Chrystusowego traci właściwy sobie sposób przebywania, a upodabnia się do sposobu przebywania substancji.

Zapyta kto: a na czem polega sposób przebywania właściwy rozciągłości? Pytanie zasługuje na odpowiedź, gdyż dokładniej jeszcze da nam wniknąć w domowe tajniki, jakeśmy je nazwali, w zacisze eucharystycznego przebywania Zbawcy.

Wyjaśnijmy więc sobie znowu na przykładzie właściwy sposób przebywania rozciągłości. Przypuśćmy, że mamy obraz dwa metry długi i dwa metry szeroki i chcielibyśmy go położyć na stole dwa metry długim, ale tylko metr szerokim. Co się stanie? Widzimy, że cały jeden metr szerokości obrazu nie będzie miał na czem spocząć, obraz może spaść i nadwerężyć się. Podsuwamy więc drugi stolik dwa metry długi i metr szeroki, a wówczas już obraz, zajmujący cztery metry przestrzeni, może leżeć bezpiecznie.

Oto sposób, w jaki rozciągłość zajmuje przestrzeń. Całe cztery metry obrazu spoczywają na całych czterech metrach przestrzeni dwóch stolików — to prawda; ale czy całe cztery metry mogły spocząć na dwóch tylko metrach jednego stołu? Nie, obawialiśmy się spadnięcia obrazu, gdyż tylko dwa metry leżałyby dobrze, a dwa zawisłyby w powietrzu. Tak więc rozciągłość może się zmieścić cała tylko na całej odpowiedniej przestrzeni: cztery metry na czterech metrach — ale już się nie pomieści cała na części przestrzeni: cztery metry za nic w świecie nie dadzą się wtłoczyć w przestrzeń dwumetrową. Dopiero, gdy kto wszechmocny, jak Chrystus, cudem odejmie od rozciągłości sposób przebywania jej właściwy, a da jej natomiast sposób przebywania właściwy substancjom, wówczas nie tracąc nic, ani nawet mili-

43) III. q. 76. a. 4.

metra z całego swojego rozmiaru może się i wielka rozciągłość zmieścić na bardzo małej przestrzeni.

I taki właśnie cudowny przypadek zachodzi w Eucharystji. Cała, naturalna Chrystusowi wielkość Jego ciała — niezmniejszona wcale, ani nie ścieśniona na podobieństwo widoku miasta, zrobionego na maleńkiej fotografijce, lub w przeźroczystem oczku od pierścionka — ale cała zupełnie, uzyskawszy sposób przebywania właściwy substancjom, może być cała nietylko w całości, ale też cała w każdej części przestrzeni, sto i tysiąc razy mniejszej od siebie.

Wszystko to dobrze, ale czy nie ma w tem sprzeczności, że jakaś rzeczywista wielkość o poważnych rozmiarach, jak ciało ludzkie, może się dostosować i pogodzić z tem nowem istnieniem na sposób substancji i zmieścić w najmniejszej nawet cząstce przestrzeni? A jeśli sprzeczności niema, jakże się to dzieje?

Sprzeczności istotnie w tem niema, a jak się to dzieje, postarajmy się wytłumaczyć to przystępnie za Kardynałem Bellarminem *44)*. Każda rzecz o pewnych rozmiarach, mniejszych lub większych, posiada, żeby tak powiedzieć, dwie rozciągłości: rozciągłość wewnętrzną — wsobną — i rozciągłość zewnętrzną — przestrzenną. Pierwsza rozciągłość sprawia, że rzecz najpierw posiada właściwe sobie rozmiary, dalej, że ma mnóstwo części, które leżą jedna po za drugą, i to tak, aby zachowały przy tem pewien porządek: jedna niżej, druga wyżej, ta na prawo, tamta na lewo. A wskutek tego razem utworzą rzecz o pewnej szerokości, wysokości, objętości. Ta wsobna rozciągłość jest istotną dla każdej rzeczy wielkiej. Gdzie bowiem nie będzie ani rozmiarów, ani części, ani ich układu — tam wogóle nic nie będzie, nietylko rzeczy wielkiej. Jak bowiem można mówić o wielkiej górze, która nie ma ani milimetra rozmiaru, ani ziarnka piasku, leżącego obok drugiego i na drugim ziarnku?

Ale jest prócz tego w rzeczy wielkiej rozciągłość druga — zewnętrzna, którą nazwaliśmy przestrzenną. Polega ona na tem, że rzecz wielka winna zająć przestrzeń, odpowiednią do swej wsobnej rozciągłości. A zajęta przestrzeń jest wówczas dla rzeczy jakby miarą, która nakształt sznura ją całą obejmuje, otacza, opisuje i określa dokładnie, wymierza jej wielkość według wewnę-

---

44) Por. Bellarm. l. 3. c. 5.

trznej jej rozciągłości. Otóż ta zewnętrzna rozciągłość przestrzenna nie jest istotnym składnikiem rzeczy wielkiej, a wskutek tego może być od niej oddzielona.

„Istota rozmiarowej wielkości rzeczy nie polega na t. zw. aktualnej rozciągłości (przestrzennej) lecz na rozciągłości i rozróżnieniu części samych w sobie. Aktualna rozciągłość wynika naturalnie z rozciągłości wsobnej, jako własny jej przymiot, lecz może być zawieszona wszechmocą Bożą, jak to rzeczywiście ma miejsce w Najśw. Sakramencie" *45)*.

Tak więc widzimy, że Ciało Chrystusa Pana posiada pod postaciami sakramentalnemi naturalną i całą swoją wielkość i rozciągłość, ale tylko wsobną, wewnętrzną: jest samo w sobie rozciągłe, posiada wszystkie członki, rozłożone z najzupełniejszym ładem, jedne poza drugiemi i jedne obok drugich. Natomiast nie posiada rozciągłości zewnętrznej, przestrzennej, zamykającej je w pewnem wymierzonem miejscu, w oznaczonej przestrzeni, np. w tej albo tej hostji, w tym albo tym komunikancie, czy jak w pierwszych wiekach, kiedy konsekrowano całe chleby, — w tym albo tym chlebie. Nie posiadając zaś rozciągłości przestrzennej, może Ciało Chrystusa przebywać z całą swą rozciągłością i wielkością wsobną, zupełnie na sposób substancji, zarówno pod wielką hostją, jak pod jej okruszyną, owszem samo przez się mogłoby istnieć zgoła po za przestrzenią.

Zapewne, że zajęcie oznaczonej przestrzeni jest naturalnem wymaganiem rozciągłego ciała i wszystkie ciała rozciągłe, jakie widzimy, zawsze zajmują określoną przestrzeń, oznaczone miejsce. Stąd też nasze oko, wyobraźnia, myśl nawet — nie umie sobie wystawić rzeczy w świecie widzialnym, którąby istniała z samą tylko rozciągłością wsobną, wewnętrzną. Ale to, czego my sobie wyobrazić nie potrafimy, co myśl nasza z trudem sobie uprzystępnia, to Bóg może nie tylko pojąć i pomyśleć, lecz także uczynić. W tem Jego wielkość i wszechmoc. „Pozwólmy — mówi święty Augustyn — pozwólmy Bogu, by mógł coś takiego uczynić, czego my pojąć nie możemy".

Stąd widać, że sposób przebywania Chrystusa Pana w Eucharystji jest nadnaturalny i przewyższa naturalny sposób istnienia

---

45) Salmant disp. 7. d. 3. n. 19.

ciał materjalnych, a nawet duchów. Ciała bowiem materjalne wypełniają całą przestrzeń, opisując ją niejako rozciągłością swoją; każda ich część zajmuje pewną część przestrzeni, której już inne części zająć nie mogą. I tak, grupując się obok siebie, tworzą rozmiary ciała i zajęte przez nie miejsce. — Duchowa zaś istota wprawdzie nie zajmuje miejsca tak, żeby część jej odpowiadała i jakby odmierzała część przestrzeni, bo przecież duch wcale się z części nie składa; lecz jest cała na całej zajętej przestrzeni i cała w każdej jej części. Tak dusza ludzka jest cała w całem ciele i cała we wszystkich jego częściach. Podobnież Anioł jest całą istotą swoją obecny na całym obszarze, na którym się znajduje i na każdej jego części. Jednakowoż tak dusza ludzka, jak i Anioł mają pewne granice, po za które nie wychodzą; dusza nie wychodzi poza własne ciało, Anioł poza pewną określoną przestrzeń, na której działa. — Tymczasem Ciało Chrystusa Pana ma w Najśw. Sakramencie wyższy sposób przebywania. Nie tylko nie jest przywiązane do miejsca, jak ciała materjalne, lecz także posiada istnienie wyższe od czystych duchów. Nie jest bowiem ograniczone do pewnej tylko przestrzeni: przebywa przecież i w niebie i na tylu miejscach, na ilu się dokonywa konsekracja. „Ciało Chrystusa Pana nie jest w tym sakramencie definitywnie, bo tak nie byłoby gdzieindziej, lecz tylko na ołtarzu, na którym się odbyła konsekracja, podczas gdy w rzeczywistości jest także w niebie we własnej postaci i na wielu innych ołtarzach pod postaciami sakramentalnemi" *46)*. Powszechnie więc sposób przebywania Chrystusa Pana w Eucharystji nazywają sakramentalnym — jego obecność w Niej obecnością sakramentalną, która nie ma sobie równej, lecz jest jedyną w swoim rodzaju. „Owo miejsce, na którem jest ciało Chrystusowe, nie jest próżne, ale nie jest także właściwie zapełnione substancją ciała Chrystusowego.... lecz jest zapełnione postaciami sakramentalnemi. One to zapełniają miejsce albo naturalnie przez rozciągłość swoją, albo przynajmniej cudownie, tak jak się cudownie na sposób substancji w istnieniu utrzymują" *47)*.

c) Z tego sposobu przebywania eucharystycznego wynika, że Chrystus Pan jest niedostępny na wszelkie wpływy ciał materjalnych i że jest nietykalny i niecierpiętliwy. Podobnie jak na

---

46) S. Thom. III. q. 76. a. 5. ad 1. 47) S. Thom III. q. 76. a. 5. ad 2.

czystego ducha materja działać nie może, tak ani na ciało Chrystusa Pana w Eucharystji. Tę wyższość jedna mu nie tylko tożsamość z ciałem uwielbionem w niebie, lecz także sposób istnienia sakramentalnego, który również jest po za sferą oddziaływań i skutków ciał materjalnych. Nawet „gdyby się w czasie męki było przechowało Najśw. Sakrament, byłoby ciało Chrystusa Pana odniosło rany, tak jak poza Sakramentem, lecz nie byłoby mu się zadało męki w tym sposobie istnienia. Dlatego mówią mistrzowie szkoły, że jego obecność w sakramencie byłaby natenczas wrażliwą na mękę zadaną sobie gdzieindziej, lecz sama w sobie byłaby niecierpiętliwą" *48)*, słowem, Chrystusa Pana, ukrywającego się pod postaciami, narzędzia męki ani dotknąć, ani ranić nie byłyby w stanie. Tylko z powodu tożsamości osoby, zranionej na innem miejscu (na Kalwarji) byłyby się rany udzieliły także eucharystycznej Jego obecności.

Co innego więc jest zniewaga, nieuszanowanie, jako akt grzeszny wogóle przeciwny czci, która Chrystusowi Panu od nas się należy, a co innego czynne znieważenie, któreby ciału Chrystusa Pana udzieliło się podobnie, jak się udziela ludziom, n. p. uderzenie, przebicie mieczem i t. d. Tamto jest grzesznym występkiem, który stanowi obrazę Pana Boga wogóle, i może być szczególnie skierowane przeciw Chrystusowi Panu, obecnemu w Eucharystji. Uderza bowiem d u c h o w o. Ale ten drugi rodzaj, właściwą zniewagę czynną, dotykalną, wyklucza sposób sakramentalny istnienia. Jak kapłan, biorący Hostję w ręce, dotyka z czcią tylko postaci — nie dotyka Chrystusa; tak i zbrodniarz, wykradający Najśw. Sakrament, dotyka również bezecną dłonią tylko samych postaci. Chrystusa ani nie rani, ani nie dotyka swą ręką; rani Go tylko duchowo swą zbrodnią swym grzechem. Można jednak wszelkie zniewagi i nieuszanowania, szczególnie świętokradztwo porównać z katuszami, zadanemi Chrystusowi Panu w czasie męki. Stąd się zwykło mówić, że świętokradzko przyjmujący komunję św. daje Chrystusowi Panu zdradziecki pocałunek, pyszny wtłacza mu cierniową koronę na głowę, schlebiający chuci cielesnej Go biczuje, gdyż tego rodzaju grzechy mają podobieństwo z okrutnemi czynami Żydów i podobną w duchowy sposób zadają Jezusowi zniewagę.

---

48) S. Bonav. IV. dist. 11. p. 2. a. 2. q. 2

III.

Stosunek ciała i krwi Chrystusa Pana do postaci.

Przeistoczenie eucharystyczne przemienia tylko substancję chleba i wina w ciało i krew Chrystusa Pana. Zachodzi więc pytanie, co się dzieje z przypadłościami chleba i wina, i jaki jest stosunek do nich przemienionego już ciała i krwi Pana Jezusa.

Przy wyjaśnieniu tego pytania trzeba uwzględnić stosunek substancji do przypadłości wogóle. W każdym samoistnym bycie, szczególnie materjalnym, rozróżniamy jakby podstawę, która stanowi istotę, czyli to ,czem właściwie rzecz jest, - i uzupełniające przymioty, które się na owej podtsawie opierają i nie stanowią istoty rzeczy, lecz z niej wypływają lub w jakibądź sposób z nią się łączą. Św. Tomasz tak to tłómaczy: „Substancja, która jest podstawą, ma dwa sobie właściwe przymioty. Pierwszym z nich jest ten, że nie potrzebuje zewnętrznego fundamentu, na którymby się opierała, lecz stoi sama przez się... Drugim jest ten, że jest fundamentem przypadłości, podtrzymując je i z tego względu jest jakby podkładem". „Przypadłość nie stoi sama przez się, lecz opiera się na podłożu"*49)*. Praktycznie rozróżniamy mimowoli w codziennem życiu to, co powyższa teorja wyjaśnia. Wie każdy, że co innego jest byt, n. p. roślina, zwierzę, a co innego wielkość, kształt, kolor i inne podobne przymioty z bytem się łączące. I mały, dopiero zasadzony winny szczep jest winnym szczepem tak dobrze, jak kilkunastoletnia winorośl, dająca już kosze gron winnych. Substancja w obu wypadkach tasama, jednakowo ją też nazywamy, ale wielkość jednego winnego szczepu jakże różna od wielkości drugiego. I stąd dobrze rozumiemy, że istota bytu, musi pozostać ta sama, a dodatkowe przymioty (przypadłości) mogą się zmieniać, nie naruszając wcale istoty bytu.

Mając te ogólne pewniki przed oczyma, można wziąść na uwagę Eucharystję. Trzy pytania nasuwają się tu z natury rzeczy:

1-o. Czy po konsekracji pozostają przypadłości,

2-o. jak pozostają,

3-o. jaki stosunek do nich ma ciało i krew Chrystusa Pana.

---

49) S. Th. de pot. q. 9. a. 1. — De virt. q. 1. a. 3.

1. Po przeistoczeniu istoty chleba i wina pozostają ich przypadłości. Wiekami i powagą Kościoła uświęcony zwyczaj nazywa je p o s t a c i a m i. Rozumie się przez to wogóle wszystko, co po przemienieniu pozostaje z chleba i wina i podpada pod zmysły. I tak postacie są znakami, które mieszczą w sobie ciało i krew Chrystusa Pana i świadczą w sposób pewny o ich obecności *50)*.

O rzeczywistości i tożsamości pozostałych postaci wątpić nie można. Teologowie, dowodząc tego, powołują sie nie tylko na Objawienie, lecz także na doświadczenie zmysłów. Św. Tomasz pisze o tem: „Musi c o ś pozostać, żeby były prawdziwemi słowa: „To jest ciało moje", bo przecież te słowa i o z n a c z a j ą i s p r a w i a j ą przeistoczenie. A ponieważ nie pozostaje istota chleba, ani żadna inna materja, trzeba przyznać, że pozostaje to, co jest poza substancją chleba. Taką zaś jest p r z y p a d ł o ś ć chleba. A więc pozostają po przemienieniu przypadłości chleba"*51)*. „Nie można przeczyć, że przypadłości chleba i wina p o z o s t a j ą, bo zmysły dają o tem nieomylne świadectwo"*52)*. Znaczenie słów: „To jest ciało" wskazuje, że pod t e m i postaciami, k t ó r e w i d z i m y, jest ciało Chrystusa Pana"*53)*, — czyli jak się jeszcze dobitniej wyraża Suarez: „Przypadłości, które widzimy w tym sakramencie, są te same co do liczby, które przedtem były w chlebie i winie". Wyraźnie o tem pozostaniu postaci mówi Sobór Konstancyjski i Trydencki*54)*. — Wszelkie tłómaczenia, które nic innego nie uznają w postaciach, jak wrażenia zmysłów lub płód wyobraźni, są mylne; a zdania, które chcą ich istnienie wytłómaczyć jakąś undulacją powietrza lub eteru nie zadawalniają, i nie czynią zadość wymaganiom ani Objawienia, ani doświadczenia. Objawienie bowiem poucza nas o przedmiotowej realności postaci, a doświadczenie ciągle potwierdza prawdziwość Objawienia *55)*.

2. Jakże się więc postacie utrzymują nadal po przeistoczeniu?

Przedewszystkiem widocznem jest, że istnieją b e z naturalnej swojej podstawy czyli s u b s t a n c j i. Chleba i wina już bowiem niema po przemienieniu; a ciało i krew Chrystusa Pana nie mogą być podkładem, na którymby się postacie opierały podobnie, jak poprzednio na chlebie i winie. „Widocznem jest, — mówi św.

---

50) por. św. Bonaw. Brev. VI. 9. 51) c. gent. IV. 63. 52) c. gent. IV. 65. 53) Lugo, disp. 10. sect. 1. n. 14. 54) Sess. XIII. 55) Por. Suar. disp. 56. sect. 1. n. 1.

Tomasz, — że tego rodzaju przypadłości nie tkwią w substancji ciała i krwi Chrystusa Pana jak w podkładzie, bo substancja ciała ludzkiego żadną miarą nie może podlegać takim przypadłościom *56)*, ani nie jest możliwem, żeby ciało Chrystusa Pana, będąc uwielbionem i niecierpiętliwem, odmieniło się, przyjmując tego rodzaju przymioty"*57)*. — Więc postacie istnieją same przez się, jak substancja, bez jakiejkolwiek podstawy. Mimo to pozostają prawdziwemi przypadłościami, bo z natury swojej wymagają właściwego sobie podkładu, z którym się naturalnie łączą i tylko cudownie wszechmocą bożą podtrzymane mogą istnieć bez niego. „Cudem — mówi św. Bonawentura, — stać się może, że przypadłości są bez podkładu czyli substancji. Może je Pan Bóg, jako różne co do istoty, mocą swoją bez uszczerbku wszelkiego rozdzielić"*58)*. — Gdy się to stanie, jak to stale ma miejsce przy konsekracji, wiara nas poucza, że przypadłości chleba i wina nie wskazują wtenczas na obecność chleba i wina, lecz świadczą o substancji nowej, która po przemianie nastąpiła: więc w Eucharystji mówią o obecności ciała i krwi Chrystusa Pana. Zmysły nie wprowadzają nas więc w błąd, bo go wiara usuwa. A „wiara nie jest zmysłom przeciwna, lecz odnosi się do tego, czego zmysły dostrzec nie mogą" *59)*.

Postacie eucharystyczne istnieją podobnie jak substancja, działają jak ona, ulegają różnym wpływom na jej sposób. Pięknie to wyjaśnia św. Tomasz: „Postacie sakramentalne wszechmocą Bożą zachowane w swoim bycie, który miały, jak długo istniała substancja chleba i wina, zachowują także nadal swoje działanie. Stąd wszystko, co mogły zdziałać, istniejąc razem ze substancją chleba i wina, mogą także uskutecznić po przemienieniu chleba i wina w ciało i krew Chrystusa Pana"*60)*. — Św. Bonawentura to samo jędrnie wyraża: „Jak jest cudem, że przypadłości istnieją bez podkładu, tak samo jest cudem, że działają same przez się"*61)*. Tem się więc tłómaczy fakt, że postacie przy tak wyjątkowej przemianie substancji swojej, zgoła żadnej zmianie nie ulegają, lecz te same wpływy wywierają i odbierają jak przedtem. —

---

56) ciało ludzkie niema przecież przypadłości chlebowych — tylko swoje przypadłości, ludzkie. 57) III. q. 77. a. 1. 58) IV. dist. 12. p. 1. a. 1. q. 1. 59) S. Thom. III. q. 75. a. 5. 60) III. q. 77. a. 3. 61) IV. dist 12. p. 2. a. 1.q. 3.

Na szczególną wzmiankę zasługuje odżywianie, które ma miejsce z okazji przyjęcia Eucharystji. Słusznie zapytać można, co właściwie odżywia. Przecież ciało Chrystusa Pana, istniejąc w tak niezwykły duchowy sposób i będąc w istocie pokarmem duchownym, ciał przyjmujących go, odżywiać nie może; a postacie nie będąc substancją chleba lub wina, także nie mają potrzebnej do odżywiania materji. „Pokarm żywi przez to, że się obraca w substancję odżywiającego się"*62)*. A przecież ani ciało Chrystusa Pana, będąc w stanie sakramentalnym, ani przypadłości chleba i wina, nie mając właściwego sobie podkładu, w substancję komunikującego się obrócić się nie mogą. Św. Bonawentura tak o tem pisze: „Eucharystja jest pokarmem duchownym tak długo, jak długo się utrzymuje sakrament, i wówczas nie posila Ona ciała, lecz ma służyć na posiłek duszy; z chwilą zaś, — gdy zaczyna ciało posilać, przestaje być sakramentem. — Ponieważ w Niej przebywa — jak długo się utrzymuje sakrament, — prawdziwe ciało Chrystusa Pana, a Ciało Zbawiciela nie odżywia ciała naszego, i postacie również nas nie odżywiają, dlatego Najśw. sakrament słusznie nazywa się pokarmem duchownym, chociaż po ustąpieniu sakramentu i jego funkcji, miejsce jego zajmuje zwykły pokarm, jaki (pod postaciami) był przedtem"*63)*. A więc, gdy postacie ulegną zwykłemu rozkładowi, znika także sakrament z ciałem Chrystusa Pana. Natomiast przychodzi znowu ta sama substancja, która bywa zawsze przy podobnym procesie naturalnym i ta dopiero odżywia nasze ciało. Tem się także tłómaczy fakt, że mimo spożycia komunji św. komunikujący nie przestaje być naczczo. „Nie łamie on postu, bo Najśw. sakrament w chwili przyjęcia nie jest pokarmem dla ciała. Ciało Chrystusa Pana pod sakramentalnemi postaciami jest tylko pokarmem duszy"*64)*. A postacie chleba, nie mając w sobie substancji chleba, nie są właściwym pokarmem.

Już pobieżna refleksja nad temi wynalazkami wszechmocy Bożej i mądrości wywołuje podziw. Jak miłe i jak wzniosłe wszystko jest w tej tajemnicy. Prawdziwe Ciało Chrystusa Pana, ale pod zapraszającemi do pożywania postaciami chleba. Chleb jednak nie odżywia ciała, ale krzepi duszę, serce. Oko nie dostrzega obecności

---

62) S. Thom. III. q. 77. a. 6. 63) IV. dist. 12. p. 1. a. 2. q. 1. 64) S. Bonav. 1. c.

swego Zbawcy, ale wiarą Go odkrywa i toruje sobie do Niego drogę. Im większe cuda się przed okiem wiary otwierają, tem większy bywa podziw, wdzięczność i miłość. Niebieski pokarm niebieskie życie w serce wszczepia. Wśród nędz padołu płaczu przenosi się dusza ponad chóry anielskie. Aniołowie patrzą na Zbawiciela świata twarzą w twarz, nędzny robaczek ziemi jednoczy się z Nim najściślejszym, niewypowiedzianym sposobem; bo kto pożywa Go w Eucharystji, w Nim mieszka, a On w nim, i jak Chrystus Pan jest jedno z Ojcem i żyje dla Ojca, tak podobnie kto Go pożywa, żyje dla Niego. Niema większego zniżenia, ani większego wywyższenia. Zniżenie jest po stronie ukrytego w Eucharystji Zbawcy, wywyższenie po stronie każdego, który ze zgotowanej przez Niego uczty eucharystycznej godnie korzysta

3. Jaki zachodzi stosunek między postaciami eucharystycznemi a Ciałem i Krwią Chrystusa Pana?

Obecność Chrystusa Pana jest, jak z samych słów konsekracji wynika, ściśle związana z postaciami chleba i wina. „To jest ciało moje", „To jest krew moja". Więc pod t e m i, a nie innemi postaciami jest krew i ciało Pana i tak długo tam jest, jak długo się zachowują postacie *65)*.

Postacie są jakby mieszkaniem ciała i krwi Chrystusowej. A mimo to ciało i krew Pana Jezusa nie są podobnem podłożem dla postaci, jakiem poprzednio była dla nich istota chleba i wina. To się sprzeciwia ich duchowemu, sakramentalnemu sposobowi istnienia. Można jednak przypuścić, że ciało i krew Pana są narzędziem Bóstwa i sprawczą przyczyną, utrzymującą postacie w bycie bez ich substancji. Choć więc między Ciałem i postaciami niema takiego zespolenia jak między przypadłościami i substancją w naturalnym porządku rzeczy, nie zachodzi jednak między niemi li tylko zewnętrzna łączność, lecz coś pośredniego, co święty Bonawentura tak określa: „Ciało Chrystusa Pana jest w Sakramencie nie tak, jak w miejscu, ale jako w z n a k u; jednak nie tylko jako w znaku w s k a z u j ą c y m, lecz w znaku z a w i e r a j ą c y m Go prawdziwie" *66)*. Stąd orzeczenia, o ile wyrażają tylko obecność na jakiemś miejscu, zarówno odnieść można do postaci jak i do obecnego pod niemi Ciała Chrystusowego. Można więc mówić o obecności Pana w hostji, kielichu, w tabernakulum. Przez to

---

65) Por. św. Tomasz. III. q. 76. a. 8. 66) IV. dist 12. p. 1.

się jednak nie wyraża, jakoby Ciało Pana Jezusa zajmowało miejsce w ten sposób, jak ciała materjalne, jak n. p. poprzednio przed konsekracją zajmował miejsce chleb, gdyż jak się wyżej powiedziało Ciało Chr. ma sposób istnienia duchowy, sakramentalny. W tem też tylko znaczeniu trzeba przypisywać ruchy, lub zmiany miejsca Ciału Pana Jezusa. Chociaż bowiem i Ono razem z postaciami staje się obecnem na innem miejscu, nie przebywa jednak przestrzeni w sposób lokalny, jak postacie, lecz w sposób właściwy duchom. Mówi się więc wprawdzie o podniesieniu Ciała Pana Jezusa, bo rzeczywiście zajmuje Ono coraz to inną część w przestrzeni, ale nie przechodzi przez przestrzeń tak, jak postacie, lecz w sposób sobie właściwy, choć razem z postaciami... — Niedopuszczalne są orzeczenia o Ciele Chrystusa takie, które tylko do postaci odnosić się mogą, n. p. kolor, kształt postaci, splamienie lub spalenie i t. d., i t. d. Tych i podobnych orzeczeń z Ciałem Chrystusa Pana łączyć nie można. —

Wreszcie niektóre wyrażenia o postaciach zajmują jakby pośrednie miejsce, t. j. nie można ich we właściwem, lecz tylko w przenośnem znaczeniu odnieść do Ciała Chrystusa Pana. Tak się mówi o łamaniu, dotykaniu, widzeniu Ciała Pana naszego, lub także o zmięszaniu Ciała z krwią Jego. Wszystkie tego rodzaju wyrażenia odnoszą się właściwie do postaci; do samego Ciała i krwi Pana Jezusa tylko o tyle, o ile się przez to zaznacza, że jego obecność wyklucza wszelką inną substancję i ulega co do miejsca zmianie, uwidocznionej przez ruch postaci.

Uwaga 1. — Słyszy się czasem o cudownych objawieniach Chrystusa Pana, utajonego w Eucharystji. Czy się rzeczywiście w nich ukazał Pan Jezus eucharystyczny?

Nie wchodząc w autentyczność tych faktów, można na to krótko odpowiedzieć z teologami, że w tych wypadkach, o ile rzeczywiście miały miejsce, nie widziano Ciała Pana Jezusa, które w Eucharystji jest w sposób duchowy, sakramentalny, a więc okiem dostrzec się nie da, lecz ukazała się cudownie wytworzona postać Chrystusa Pana w łączności z postaciami sakramentalnemi dla uwierzytelnienia jego rzeczywistej obecności w tej tajemnicy.

Chrystus Pan, istniejąc w Eucharystji na sposób ducha, nie może naturalnie wywołać wrażeń wymaganych do widzenia przez nasze oko. Stąd nie może być naturalnie widzianym. Nie

są nawet zgodni teologowie co do zdania, czy w sposób nadnaturalny okiem widzieć go można. Jedni odpowiadają na to twierdząco, inni przecząco.

Uwaga 2. — Teologowie stawiają sobie także pytanie, jakie Pan Jezus utajony w Eucharystji ma poznanie, — czy poznaje wszystko tylko na sposób ducha, według swego w tej tajemnicy sposobu istnienia, czy także zmysły jego mają właściwe im akty poznania. Czy Jego oko widzi, ucho słyszy to wszystko, co się u stóp Jego ołtarzy dzieje?

Otóż przedewszystkiem nie ulega żadnej wątpliwości, że Pan Jezus w Eucharystji poznaje wszystko to, co poznaje w niebie, czyli że mu nic nie jest tajnem. Jest on przecież „jeden i ten sam, wtenczas i teraz, tu i gdzieindziej, cały w niebie i cały na ołtarzu, równocześnie siedzi po prawicy Ojca i pozostaje pod postaciami sakramentalnemi. Tak więc Chrystus Pan jest na różnych miejscach jeden i ten sam, jak jest w różnych częściach cały“*67)*. — Ale gdy chodzi o akty poznawania, właściwe zmysłom, zgodnie uczą teologowie, że ich Pan Jezus w Eucharystji naturalnie wykonywać nie może, bo takie akty są z natury swojej nie tylko rozciągłe ale i przestrzenne*68)*. Zatem wymagają takich samych przestrzennych wrażeń od przedmiotów, które poznać mają.

A tymczasem zmysły Chr. Pana w Eucharystji nie mają rozciągłości przestrzennej, tylko wsobną, nie mogą więc przyjmować wrażeń przestrzennych z naszego świata zjawisk pochodzących. — Powstaje więc dalsze pytanie, czy zmysły Ciała Eucharystycznego mogą w nadnaturalny sposób być podniesione do właściwego sobie działania. Większość teologów odpowiada i na to przecząco. Zmysły Chrystusa w Eucharystji nie poznają także nadnaturalnie. Jednakowoż dość znaczna liczba poważnych uczonych broni tego sposobu i uważa go przynajmniej za prawdopodobny. Do najwybitniejszych przedstawicieli tego zdania zalicza się Kard. Cienfuegos, który obszerne dzieło o tem napisał, dowodząc, jak takie nadprzyrodzone działanie zmysłów Zbawiciela odpowiada niezmiernej miłości Chrystusa Pana ku nam, jak wielką jest pociechą dla korzących się przed

---

67) Innocent. III. l. 4. c. 27. 68) Por. wyżej, co powiedziano o rozciągłości wsobnej i przestrzennej.

Eucharystją, gdy wiedzą, że ich Pan Jezus widzi okiem swojem, słyszy swojem uchem i t. d., choć w odmienny sposób od naszego, — i jak z drugiej strony nie można w tem wykazać sprzeczności.

Zakończenie. — Na końcu tej drugiej części nasuwa się mimowoli refleksja nad czynnikami tej tajemnicy i ich rezultatem. Widzimy przed sobą nikłe postacie chleba i wina; wiara poucza o obecności Chrystusa Pana pod ich osłoną i o przeistoczeniu, przez które ta obecność do skutku przychodzi; rozum i wiara wskazuje na wszechmocną rękę Bożą, ktora jedynie ten dziwny skutek wystarczająco tłómaczy; Duch Św., który utworzył święte człowieczeństwo w łonie Marji, tworzy je ponownie tyle razy, ilekroć się w odpowiednich warunkach słowa konsekracji powtarza; kapłan jest tylko narzędziem wszechmocy Bożej i działania Ducha Św., wymawia słowa konsekracji nie tylko powagą, lecz i w osobie Chrystusa Pana.

Rezultatem czynników jest rzeczywista obecność Chrystusa Pana pod sakramentalnemi postaciami. Ten sam, który jest w niebie, jest w każdej konsekrowanej hostji. „Ciało Chrystusa Pana w niebie i na ołtarzu nie są dwie całości ani części, lecz jedna i ta sama całość“ *69)*. W niebie jest święte człowieczeństwo Chrystusa Pana w naturalnej wielkości w stanie uwielbienia, w Eucharystji jest ukryte w stanie sakramentalnego wyniszczenia. Mimo ukrycia jest wielkim, bo sposób tego istnienia przewyższa nie tylko rodzaj bytu ciał materjalnych, lecz i czystych duchów, zbliża się do przymiotu istoty Bożej, do niezmierności. Jak Bóg jest wszędzie, na każdem miejscu, jak niema granic doskonałości, ani wszechobecności, tak Chrystus Pan w Eucharystji wszędzie być może, gdzie się warunki do urzeczywistnienia jej obecności spełnią: „Ponieważ ciało Chrystusa Pana, — mówi św. Bonawentura, — jest indywidualne, jest zatem tylko w niebie jako na własnem i określonem miejscu. Ponieważ jednak wiele się weń hostji przemienia, niema granic substancji ścieśnionych do jednego miejsca, ale rozciąga się do miejsc przemiany. A ponieważ przemiana nie może się odbyć na każdem miejscu, ani także na jednem, lecz na wielu, ma Eucharystja pod tym względem obecność nie niezmierną, jak Bóg, ani także określoną (definitive), jak

69) Bellarm. 1, 3. c. 4.

jednostka duchowa, lecz średnią podobnie jak Bóg przez łaskę, bo nie przebywa w ten sposób we wszystkich, ale we wielu"*70)*.

Jak w tajemnicy Wcielenia podziwiamy dziwne połączenie rzeczy małych z największemi, tak podobnie w Eucharystji. Słusznie przeto chwytamy skrzętnie każdy promyk Objawienia, który nam ją objaśnia, słusznie wszystko zestawiamy i porównujemy. Jak się z zadowoleniem przelicza własne skarby, tak każda pilność łożona w celu nabycia coraz to lepszego poznania tego największego skarbu, jaki tu na ziemi mamy, zaleca się usilnie i zasługuje na uznanie. Ale jak wszystko wymaga miary i roztropności, tak i ta pilność. Wprawdzie nigdy dosyć o tej tajemnicy nie można rozważać, bo jest niezgłębiona, lecz chcieć ją pojąć tak, jak pojmujemy zwykłe zagadnienia nauki lub objawienia, jest rzeczą niepodobną. Eucharystja jest i po objawieniu tajemnicą ścisłą, w której wprawdzie nie można wykryć żadnej sprzeczności, lecz także nie można dotrzeć do jej wewnętrznych tajników, żeby znikła wszelka tajemnica. Dlatego i przy i po wszystkich badaniach trzeba się opierać na wierze, i z pokorą uznawać wielkość tajemnicy, którą wielkość miłości ku nam podyktowała. Zarozumiałe szperanie jest zgubne, pokorne badanie zbawienne. Jest badanie ciekawe i zuchwałe, które przechodzi miarę pojętności ludzkiej, a to nie jest bez winy i unikać go trzeba; i jest badanie pobożne i pokorne, które z pomocą Bożą Boskie rzeczy w granicach możliwości stara się poznawać i przez to róść w miłości — a to jest dobre i święte. „Wykład słów twoich oświeca i daje wyrozumienie maluczkim"*71)*. —

---

70) IV. dist. 10. p. I. q. 3. 71) Ps. 118, 130. — por. Alger. De sacr. I. 9. — Dion. Carth. in Ps. 118, 129.

CZĘŚĆ III.

Pan Jezus w Eucharystji — ofiarą.

Normalny stosunek między Bogiem, Panem i Stwórcą, a stworzeniem — człowiekiem — jest najważniejszą sprawą i podlega nieuniknionym prawidłom, pewnej, nieodzownej konieczności. Grzech zerwał go raz i zrywa go ciągle, ale religja — jakakolwiek — wciąż go nawiązuje i zmierza nieustannie do utrzymania łączności człowieka z Bogiem, wzmacnia i zacieśnia raz zadzierzgnięty między nimi węzeł.

Człowiek w uskutecznieniu tego najważniejszego zadania potrzebuje pomocy Bożej — i pomoc ta nadchodzi. W niepojętem miłosierdziu swojem, ogarniającem wszystkie czasy i ludy, Bóg hojnie wspiera niedostatek i ułomność ludzką w tym względzie. Czyni to zwłaszcza przez całe dzieło odkupienia, które zmierza do tego, by upadłego człowieka ku Stwórcy podźwignąć, by pokrzepionego i odnowionego wzmacniać, by wpajać mu nadprzyrodzone życie, nadprzyrodzoną czerstwość. I w tym celu Pan Jezus stał się towarzyszem wygnania ludzi na tej ziemi, a swe prace i znoje zakończył koroną całego dzieła odkupienia — ofiarą za nich na Golgocie.

Zbawca świata nie przerwał raz rozpoczętego z takim nakładem dzieła, ale ciągle prowadzi je dalej i aż do końca wieków prowadzić będzie w podobny sposób, jak to czynił poprzednio za swego ziemskiego pielgrzymstwa. W urzeczywistnieniu tych zamiarów Boskiej Jego miłości Eucharystja odgrywa główną rolę. Przeistoczenie stawia Jezusa obecnym na naszych ołtarzach, czyni Go stałym towarzyszem naszym. Ale jak ziemskie Jego drogi nie ograni-

czyły się tylko do Jego obecności wśród ludzi, lecz posunęły się do ofiary krzyża, tak i utajenie sakramentalne... Z przeistoczeniem w Eucharystji, dającem nam obecnego Pana, złączyła się nieoddzielnie o f i a r a.

Chcąc należycie ocenić ofiarę eucharystyczną musimy uwzględnić:

Rozdział I.: znaczenie ofiary wogóle;

Rozdział II.: stosunek ofiary krzyża do innych ofiar;

Rozdział III.: rzeczywistość i doniosłość samej ofiary eucharystycznej.

ROZDZIAŁ I.

Znaczenie ofiary wogóle.

Nie wiele może jest słów, które się używają w tak licznych i tak różnych znaczeniach, jak słowo ofiara. Rzecz, którą ono oznacza, zrodziła się z kolebką rodzaju ludzkiego czyli równocześnie ze stworzeniem; a w miarę przemian, jakie przechodziła czy ludzkość wogóle, czy także pojedyncze jej odłamy, ulegało pewnym określeniom i pojęcie ofiary, przybierało odpowiednie znaczenie i słowo. Chcąc w tej różnorodności uzyskać pewną jasność, przedstawimy:

I. najpierw ogólne i podstawowe rysy pojęcia ofiary;

II. następnie ścisłe określenie tego pojęcia;

III. a wreszcie treść czyli główne rodzaje ofiary ściśle wziętej.

I.

Ogólne i podstawowe rysy pojęcia ofiary.

Mówiąc o podstawowych rysach, które wchodzą w pojęcie ofiary, nie od rzeczy będzie:

1-o. zwrócić uwagę najpierw na potoczne, codzienne użycie tego słowa; — 2-o. na szersze znaczenie w sferze religijnej wogóle i wreszcie 3-o. na sens najściślejszy i właściwy.

1. Co to jest ofiara, jeżeli chodzi o najszersze i najogólniejsze tego słowa znaczenie, właściwie nikomu tłómaczyć nie potrzeba.

Rozumie ten wyraz dobrze nie tylko mężny wojownik, wyruszający do boju z niebezpieczeństwem życia, nie tylko Siostra Miłosierdzia, przepędzająca bezsenne noce na obsłudze chorych, lecz i troskliwy ojciec rodziny, co się trudzi dla dobra ukochanych dzieci od rana do nocy, i czuła matka, co ukrywa przyczynę zmartwienia we własnem sercu, by męża i dzieci nie zasmucać. — A nawet dzieci zdają sobie sprawę z tego, że robią ofiarę z licznych zabawek i przyjemności, by chorej matce hałasem przykrości nie sprawiać, lub obecnością przy łożu dać dowód szczerego przywiązania. We większym jeszcze stopniu pojmuje czem jest ofiara, obywatel, niosący ratunek dotkniętym klęskami elementarnemi, czy to przez wsparcie udzielone z własnego majątku, czy też przez osobiste jakie zabiegi.

Już w tem pojęciu ofiary, wchodzącej w codzienne życie, spostrzega się dwa czynniki, stanowiące jakby jego istotę. Z jednej strony upatruje ofiara pewne dobro, czy powinności, czy wdzięczności, czci, czy miłości lub tych i podobnych względów razem; z drugiej strony, dla dopięcia tego dobra, daje coś ze swego, coś ze siebie: czy przez odmówienie sobie czegoś, czy przez podjęcie jakiegoś trudu, czy łożenie czegobądź, co do powyższego celu jest przydatnem mniejsza o to, że się to obejść nie może bez wyrzeczenia się siebie i własnego interesu albo przynajmniej pewnego zachodu. To w zwykłych warunkach. A jeśli ofiarodawca względem tego, komu coś ofiaruje, dopuścił się przedtem obrazy, lub krzywdy, wówczas dołącza do owych oznak i objawów czci, uszanowania i t. p., także intencje... przeproszenia i zadośćuczynienia.

Te wszystkie ofiary rozpoczynają się w sercu i niektóre także się na tem kończą. Zwykle jednak towarzyszy wewnętrznym aktom odpowiedni objaw zewnętrzny lub czyn, który uważa się za ofiarę we właściwszem tego słowa znaczeniu, zwłaszcza jeżeli on wymaga większego zaparcia się i poświęcenia.

2. Te podstawowe pojęcia ofiary, nasuwające się same z siebie, trzeba tylko przenieść ze stosunków ludzi do ludzi na stosunek ludzi do Boga, a uzupełniwszy go odpowiednio do przedmiotu, zyskamy znaczenie słowa „ofiara", więcej określone.

Pan Bóg jest początkiem, Stwórcą wszystkiego, a tem samem najwyższym w całem tego słowa znaczeniu Panem. Wszystko się od niego ostatecznie wywodzi, i także do niego, jako celu ostatecz-

nego odnosić się powinno. Stworzenia same z siebie są niczem. Swój byt, zachowanie, jak również wszelki rozwój i działalność — Bogu całkowicie zawdzięczają.

Otóż pośród tych stworzeń staje człowiek, a będąc istotą rozumną, powinien uznać wewnętrznie, w duszy, ten stosunek stworzenia do Stwórcy, składając się zaś także z ciała, winien również zewnętrznie to swoje uznanie zaznaczyć.

Te pewniki stanowią tło religji i jej aktów; tło głębokie i niewzruszone, bo oparte z jednej strony na Panu Bogu, jako na najwyższej istocie, ostatecznej przyczynie i ostatecznym celu wszystkiego, a z drugiej strony na istotnej zależności człowieka, jako stworzenia, od Pana Boga; tło, będące zarazem rdzeniem, przenikającym wszelkie objawy religijne.

Same akty, któremi się człowiek wyraźnie do Pana Boga odnosi, mogą być bardzo różne. Wogóle rozróżniamy dwie ich grupy: akty wewnętrzne i zewnętrzne. — Przydać jednak należy, że z tym ogólnym obowiązkiem oddania Panu Bogu należnej czci i chwały łączyć się musi w obecnym stanie (po upadku w grzech) także uznanie własnej winy, przeproszenie i zadośćuczynienie za nią.

Oprócz tego należy się Panu Bogu kult nie tylko od jednostek, ale i od całych grup ludzi. Jakiekolwiek są te bezpośrednie węzły, które ludzi do siebie zbliżają i jednoczą, kółko przez nich utworzone, czy wielkie czy małe, powinno się nie mniej jak pojedynczy człowiek do Stwórcy wszechrzeczy odnosić przez uznanie i odpowiednią cześć.

Jakiebądź są te akty, któremi czy jednostki, czy społeczeństwo cześć Panu Bogu oddaje, czy wewnętrzne, czy zewnętrzne, w każdym razie można je w pewnych razach nazwać z pewnego względu ofiarą. Ilekroć bowiem człowiek korzy się przed majestatem Bożym, i uznając nicość swoją, pragnie uczcić Go oddaniem czyli jakby zwróceniem siebie oraz wszystkiego, co ma, tyle razy staje się w myśl tych aktów i odpowiednio do ich treści ofiarą, zwłaszcza jeżeli ze względu na popełnione przewinienia, dołącza się usposobienie pokutne, które chce zadośćuczynić za zniewagę Stwórcy i Panu swemu wyrządzoną. „Pierwszą i główną jest ofiara wewnętrzna, — mówi św. Tomasz

z Akw., — do której wszyscy są obowiązani, bo wszyscy powinni Panu Bogu nabożne serce ofiarować"*1)*.

W tem ogólnem znaczeniu zachodzi słowo ofiara nieraz i w Piśmie św., jak n. p. w znanym psalmie *2)*: Ofiara Bogu duch strapiony; serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz. — W takiem samem znaczeniu mówi Pismo św. o uczynkach miłosierdzia: Kto czyni miłosierdzie, ofiaruje ofiarę *3)*. Dobroczynności też i składania się na biednych nie zapominajcie, bo takiemi ofiarami zasługujemy się Bogu *4)*. Czasem Pismo św. w tym sensie mówi wogóle o trudach życia znoszonych w duchu Bożym przez sprawiedliwych: Jako złoto w piecu próbował ich i jako ofiarę całopalenia przyjął je. Proszę was tedy bracia, ś. abyście stawili ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu *5)*. — Św. Paweł głoszenie Ewangelji i same narody nawrócone ofiarą nazywa: Łaska, która mi jest dana od Boga, abym był kapłanem Chrystusa Jezusa dla pogan, sprawującym służbę Bożą przez opowiadanie Bożej Ewangelji, iżby ofiara pogan była przyjemna i poświęcona przez Ducha św. *6)*. W tym samym sensie pisze o Chrystusie Panu: Wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek *7)*.

Stąd widać, że jakiebądź akty podjęte dla Boga, zwłaszcza zewnętrzne i połączone z pewnym trudem, zwykło się nazywać ofiarą. O męczennikach mówi się powszechnie, że złożyli ofiarę z życia swego za wiarę. Św. Tomasz z Akw. streszcza wszystko, mówiąc: „Nieraz odnosi się to, co się czyni według wymagania innych cnót, także do czci Pana Boga; daje się n. p. jałmużnę dla Pana Boga lub zadaje własnemu ciału jakieś umartwienie w celu uczczenia Pana Boga, i z tego względu także akty innych cnót można nazwać ofiarami"*8)*. Widać stąd, że zwykłemi wewnętrznemi i zewnętrznemi aktami można siebie i całe życie swoje podnieść do takiej, w szerszem znaczeniu pojętej, ofiary dla Pana

---

1) 2—a 2—ae q. 85. a. 4. 2) 50. 19. 3) Eccl. XXXV. 4. 4) Żyd. XIII. 16. 5) Rzym. XII. 1. 6) Rzym. XV. 15. 16. 7) Fil. II. 17. 8) II. II. q. 85. a. 3.

Boga. To szczególnie ma miejsce wtenczas, gdy się normuje swoje życie ślubami zakonnemi, czyniąc się we wszystkiem zależnym od woli Przełożonego.

3. W oczy bijące codzienne doświadczenia pouczają nas, że wyraz „ofiara" jeszcze oprócz owego ogólnego sensu musi mieć jakieś inne ściślejsze i właściwe znaczenie. Przecież się wciąż mówi o ofierze krzyża i mszy św.; znane są i dzieciom ofiary Abla i Kaina, Patrjarchów, ludu Izraelskiego; a znajomość, choćby bardzo pobieżna, pogańskiego świata wskazuje na zwyczaj składania bożyszczom ofiar, jako na coś nieodłącznego od bałwochwalstwa. Pojęcie zaś, jakie się ma powszechnie, mówiąc o tego rodzaju ofiarach, różni się od pojęcia ofiar w znaczeniu ogólniejszem, o których poprzednio była mowa.

Przedewszystkiem nie ograniczają się te ofiary na aktach tylko wewnętrznych, lecz z istoty swojej wymagają oprócz tego jakiegoś czynu zewnętrznego, któryby odpowiadał owemu wewnętrznemu aktowi. — Nie dość na tem. Ten czyn zewnętrzny nie może być czemś pospolitem, ani jakimś objawem wspólnym, któryby równie dobrze mógł służyć jako wyraz uczuć w towarzyskich, czysto ludzkich stosunkach i w rzeczach religijnych, jako środek do zamanifestowania swojego usposobienia względem Pana Boga. Tego rodzaju aktów zewnętrznych jest wiele. I tak n. p. nie tylko pochylenia czoła i ukłony, ale czasem i samo zginanie kolana służy jako znak uszanowania, które sobie ludzie wzajemnie oddają, stosownie do godności. Przenosząc te same objawy na sferę religijną, widzimy, że jeden i ten sam znak zewnętrzny, n. p. uklęknięcie, może według usposobienia klękającego być wyrazem różnych aktów jego duszy; może równie dobrze być użytym dla oddania Panu Bogu czci, jak do wyrażenia upokorzenia lub skruchy serca, lub gorącego pragnienia otrzymania potrzebnej łaski, chęci oddania się Panu Bogu zupełnie i t. d. Atoli w owych właściwych, n. p. starozakonnych, szczególnie krwawych ofiarach, aktem zewnętrznym jest coś zupełnie odrębnego, co niema zastosowania, przynajmniej lojalnego, ani w stosunkach ludzkich, ani też nie bywa używane do różnych aktów religijnych mniejszego znaczenia.

Jakież więc jest znaczenie takiego aktu ofiarnego? Krótko mówiąc, jest to akt, który sam z siebie, w zewnętrznym

swoim objawie czyli jakby kształcie wyraża w pewnej mierze ów główny podstawowy stosunek człowieka do Pana Boga, jako Stwórcy; ową ideę, że Bóg jest najwyższą istotą, początkiem i celem ostatecznym wszystkiego, że do niego się człowiek jako do Pana życia i śmierci, całego jestestwa i losów odnosić powinien.

Tę ideę wyraża we właściwej ofierze i sam przedmiot zewnętrzny i zewnętrzny akt ofiarowania przedmiotu. I tak cała jakby zewnętrzna osnowa tego aktu sama z siebie jest przydatną do wyrażenia ofiary i rzeczywiście od ofiarodawcy bywa w takim celu użytą.

Stąd także jasno wynika, że taki akt zewnętrzny, właściwy ofierze, ściśle pojętej, nie może być bez bałwochwalstwa użyty do oddania czci jakiemuś stworzeniu, choćby najświętszemu. Żadne bowiem stworzenie nie jest najwyższą istotą, stąd także nie wolno go czcić przez objawy, jakie się składa Najwyższemu — Stwórcy. Te objaśnienia potwierdza notoryczny fakt z historji. Żaden z Cezarów nie żądał, by mu składano ofiary, póki się w niedorzecznej zarozumiałości nie ogłosił Bogiem.

Jak więc w ludzkich stosunkach dobieramy oznak czci, odpowiednich godności, których się zwykle nie używa wobec osób niższego stanowiska, tak też wypada dobrać pewne objawy czci, któreby uwydatniały stosunek człowieka do Pana Boga i Panu Bogu wyłącznie cześć oddawały. A takim znakiem czyli wyrazem jest właśnie ofiara w ściśłem tego słowa znaczeniu.

II.

Ścisłe określenie pojęcia ofiary.

Znając ofiarę w głównych zarysach, można przystąpić do szczegółowego, ścisłego określenia pojęcia jej.

Mówiąc o tem, wypada na wstępie jeszcze raz zaznaczyć, że ofiarę zaliczyć trzeba do gatunku znaków. Człowiekowi wogóle odpowiada, jak trafnie zauważył św. Tomasz z Akw.[9] posługiwanie się znakami pod zmysły podpadającemi do wyrażenia róż-

9) II—a II—ae q. 85 a. 1.

nych rzeczy, bo się od zmysłowych rzeczy jego poznanie zaczyna i sam rozum nie pracuje nigdy bez współudziału władzy zmysłowej, która, choć w pracę rozumu wprost nie wchodzi, jednak jej stale towarzyszyć musi. Stąd także pochodzi, że człowiek posługuje się rzeczami pod zmysły podpadającemi, ofiarując je Panu Bogu na znak poddaństwa i czci, podobnie jak ci, którzy władcom ofiarują chleb, sól i klucze miast na znak uznania ich politycznego zwierzchnictwa nad sobą. I to właśnie ma także zastosowanie w ofierze. Dlatego św. Augustyn krótko wyraża tę myśl, pisząc: „Ofiara widzialna jest niewidzialnej ofiary sakramentem, t. j. świętym znakiem“*10)*.

Jak więc ten znak, stanowiący ścisłą ofiarę, wygląda? Odpowiadając nato, trzeba uwzględnić

1-o. cel, który się przez ofiarę zamierza,

2-o. środki do osiągnięcia tego celu przydatne i

3-o. sposób w jaki się zapomocą tego środka ów cel osiąga.

1. Mówiąc o celu, trzeba przedewszystkiem pamiętać, że nie chodzi o określenie pierwszego lepszego znaku czci należnej Panu Bogu, lecz o zaznaczenie Najwyższego Majestatu jego i odpowiedniego uniżenia się wobec niego ze strony człowieka. Ma się w ścisłej ofierze uwydatnić, jak powiedzieliśmy poprzednio, najgłębszy rys, odróżniający stworzenie od Pana Boga, który tem samem wyciska w pewnej mierze swe piętno na wszelkich innych objawach życia religijnego.

Następnie, że chodzi o znak zewnętrzny, któryby z natury swojej nadawał się do takiego celu i był zdolny do podobnej wyłączności w użyciu, jaka tkwi w samej idei ofiary.

Wreszcie ma ów znak oddać nie tylko chęć, pragnienie uczczenia Stwórcy, lecz przedewszystkiem owo pojęcie ofiary jako kultu, który się należy wyłącznie Panu Bogu, jako Stwórcy wszystkiego.

Jednem słowem ten akt zewnętrzny ma być jak najwierniejszem odbiciem zamiarów i dążności duszy, które mają jakby ożywiać samą ofiarę.

2. Co się więc nadaje do osiągnięcia takiego celu? Przedewszystkiem nie jakibądź znak pod zmysły podpadający, bo tu przecież chodzi o zaznaczenie twórczej mocy Bożej, która wprost

10) De civ. Dei 1. X. c. 5.

sama z siebie dąży do dania bytu substancjalnego; i z drugiej strony ma ofiarodawca wyrazić przynależność siebie całego, całego swego jestestwa do Pana Boga. Do takiego celu nadaje się więc substancja pod zmysły podpadająca. „Ofiara — pisze Kardynał Bellarmin, — jest najwyższym wyrazem naszego poddania się Bogu i stanowi najwyższy możliwy kult zewnętrzny. To zaś wymaga, żeby nie tylko użytek rzeczy Bogu ofiarowano, lecz i samą substancję, żeby się nie tylko użytku pozbawiono, ale i samą substancję zniszczono"*11)*.

Ale taka substancja sama z siebie jeszcze nie wyraża myśli takiego kultu religijnego, lecz musi się coś około niej przedsięwziąć czyli musi się ją odpowiednio zmienić w celu wyrażenia owej myśli. Ta zmiana jednak również nie może być jakabądź, ale musi odpowiadać głębokości głównej myśli, kultu ofiarnego *11a)*. To się dopiero osiąga przez rzeczywiste lub równoznaczne zniweczenie owej substancji. Stwórca bowiem istoty, mający nad nią władzę bez ograniczenia, może, nie licząc się z nikim, istotę zniszczyć i w nicość obrócić, — tak jak ją z nicości wydobył. Otóż ta myśl się uzmysławia przez zabicie, spalenie, zniweczenie wybranej na ofiarę rzeczy, substancji

We wszystkich niewątpliwych ofiarach, które ludzkość w jakichbądź warunkach, szczególnie w Starym Zakonie z rozkazu Pana Boga składała, spotykamy się z taką zmianą przedmiotu ofiary, która jest równoznaczną z jej rzeczywistem zniweczeniem. Nie wystarcza więc jakaś odmiana, zburzenie, albo unicestwienie w rozumieniu szerszem, moralnem; przynajmniej niema takie tłómaczenie zbyt silnego poparcia w historji ofiarnego kultu czy w epoce prawa natury, czy w prawie Mojżeszowem. — Tem więcej odróżnić trzeba od właściwych ofiar dary, które bez zmiany z pobudek religijnych oddawano już to na utrzymanie świątyni, już to kapłanów, już też na jakibądź inny cel religijny. Takim darem była n. p. ofiara pieniężna lub inne podobne datki, które nie były ofiarami w ścisłem tego słowa znaczeniu. Więc każda ofiara właściwa jest darem, ale nie każdy dar jest właściwą ofiarą.

Wreszcie trzeba ową substancję, która uległa takiej rzeczywistej odmianie czyli zniweczeniu, wyraźnie odnieść przez

---

11) 1. V. c. 2. 11a) por. n. 1 - o.

odpowiedni zewnętrzny akt do Pana Boga. Różne bowiem są cele, dla których się coś niszczy lub zabija, jak codzienne doświadczenie uczy. Więc do zniweczenia, które ma być prawdziwą ofiarą na cześć i chwałę Najwyższego złożoną, trzeba dodać jakiś znak, któryby ten zamiar uzmysłowił, od wszelkich podobnych objawów odróżnił i ponad nie wyniósł. Takim znakiem było n. p. w Starym Zakonie wylanie krwi bydlęcia ofiarowanego około ołtarza. Tego rodzaju obrzędy widocznie zaznaczały, że się ofiarę wyłącza od rzeczy świeckiej i jakiegobądź użytku zwykłego i przeznacza się ją do celu wyższego, świętego, że się ją, — krótko mówiąc, — Bogu poświęca. Tę myśl wyraża nazwa łacińska: — sacrificium — sacrificare czyli sacrum factum — sacrum facere — coś świętem uczynić — poświęcić — ofiarować.

3. Wytłómaczywszy konieczne wymagania, odnoszące się do przysposobienia substancji na ofiarę przeznaczonej, pozostaje jeszcze do wyjaśnienia sposób, w jaki się zapomocą takiego środka ów wzniosły cel przez ofiarę zamierzony osiąga.

Tłómaczy go sam przedmiot ofiary, jej obrzęd i narzędzie, które obrzęd spełnia.

Przedmiotem jest, jak się wyżej powiedziało, substancja. Jednakowoż nie jakabądź. Jej dobór jest ściśle dostosowany do celu. Mając uznać Pana Boga Panem życia i śmierci, dobiera ofiarodawca tylko to, co ma pewną łączność z jego bytem, a z drugiej strony niema w sobie nic odrażającego i nadaje się do wyrazu uszanowania.

Chcąc uwydatnić łączność z życiem własnem, ofiarowano cztery rodzaje subsancji: zwierzęta, chleb i wino, oliwę i sól; które przedstawiały przedmiot i przyprawę pożywienia ludzkiego i kadzidło, które wyobrażało pokrzepienie i lekarstwo.

Ze względu na wyraz czci należnej Panu Bogu ofiarowano z pomiędzy zwierząt, domowe i to tak zwane czyste, t. j. nie mające cech, budzących obrzydzenie. Tem samem wykluczoną była n. p. nierogacizna *12)*.

Obrzęd, wymagający zabicia lub innego sposobu zniszczenia, wyrażał dobrze prawo Pana Boga i powinność czło-

---

12) Cfr. S. Thom: 1, 2. q. 102. a. 3.

wieka. Losowi, któremu ulegała ofiara, miał właściwie ulec sam ofiarodawca. Jasno się to okazuje na próbie, na którą Pan Bóg wystawił Abrahama, każąc mu ofiarować Izaaka. Zabytki starożytności pogańskiej również świadczą o tem przekonaniu. Tak n. p. statua, przedstawiająca człowieka w postawie klęczącej, z rękami w tył związanemi i z dzidą przebijającą gardło, nie jest niczem innem, jak uzmysłowieniem intencji, którą i poganie mieli przy składaniu swoich ofiar *13)*. Z ofiar, przepisanych od Pana Boga w Starym Zakonie najdobitniej wyrażało znaczenie tego kultu tak zwane „całopalenie". „Tego rodzaju ofiarę, — mówi św. Tomasz z Akw., — składano Panu Bogu w celu szczególnego uczczenia majestatu jego i okazania miłości za dobroć jego i dlatego palono wszystko, chcąc przez to zaznaczyć, że jak zwierzę ofiarne, przeszedłszy w stan lotny, wznosiło się w górę, tak i cały człowiek i wszystko, co posiada, panowaniu Bożemu jest poddane i jemu się ofiarować powinno" *14)*.

Wykluczona więc jest z góry wszelka korzyść materjalna lub przypuszczenie jakiegokolwiek zapotrzebowania ze strony Pana Boga. „Bóg nie chciał", — pisze ten sam Doktor Anielski, — „żeby mu składano tego rodzaju ofiary dla samych rzeczy ofiarowanych, jakoby ich potrzebował *15)*, lecz żądał ich, żeby przez to uniknięto bałwochwalstwa i zaznaczono właściwy stosunek, jaki człowiek powinien zachować względem Pana Boga" *16)*.

Narzędzie, ofiarę składające, również musi być dobrane. Każde zajęcie przecież wymaga osobistości, posiadającej odpowiednie przymioty. Najwyższy akt kultu religijnego nie może być również spełniany przez kogobądź. Nawet w przypuszczeniu porządku czysto naturalnego, nie można tej funkcji powierzyć wszystkim bez różnicy lub komubądź, lecz osobom godnym i zdolnym, które dorosły do takiego zadania. Dlatego także poganie mają powszechnie do swych bałwochwalczych obrzędów ludzi, którzy według ich pojęć są do tego odpowiedni. W epoce patrjarchalnej również tylko wybitniejsi, jak głowy plemion i szczepów, przedsiębrali takie obrzędy. — W Starym Zakonie Pan Bóg przeznaczył osobne pokolenie do spełniania przepisanych przez siebie ofiar i ceremonij. A w Nowym Zakonie wzniosłość stanu ka-

13) Por. Uhlemann, Handbuch d. ägypt. Alterthumskunde, II §. 49. 14) 1, 2. q. 102. a. 3. 15) Iz. I. 1. 16) Tamże.

płańskiego wymaga szczególnego Bożego powołania, a główną funkcją tego stanu jest składanie najświętszej ofiary mszy św.

Jakie są więc rzeczowe powody tego wymagania? Wszystkie względy przemawiają za tem. Najpierw domaga się tego sam akt ofiarny, będąc kultem publicznym; następnie sam człowiek, obarczony winą, ułomny potrzebuje takiego rzecznika; wreszcie wzgląd na majestat i świętość Pana Boga każe się oglądać za pośrednikiem któryby mu był miły i umiał się wstawiać, podobnie jak Mojżesz za powierzonymi sobie. „Kapłan, — mówi św. Tomasz z Akw., — jest rzecznikiem i pośrednikiem między ludem i Bogiem; i dlatego do niego należy ogłaszanie prawd Bożych i udzielanie sakramentów; a z drugiej strony sprawy ludu, jak modlitwy, ofiary, dary przez niego mają być Panu ofiarowane"*17)*. Do każdego kapłana stosują się słowa św. Pawła: K a p ł a n z l u d z i w z i ę t y, d l a l u d z i b y w a p o s t a w i o n w t e m, c o d o B o g a n a l e ż y, a b y o f i a r o w a ł d a r y i o f i a r y z a g r z e c h y *18)*.

III.

Główne rodzaje ofiar.

Akt kultu Bożego, na którym się sprawdza pojęcie ofiary, może być spełniony w różny sposób. Rozmaitość może być w i n t e n c j i czyli zamiarze, w jakim się ofiarę składa, w p r z e d m i o c i e i w s p o s o b i e o f i a r o w a n i a.

Ze względu na cel odróżniano ofiary: p o c h w a l n e, d z i ę k c z y n n e, b ł a g a l n e, i p r z e b ł a g a l n e. Podstawą tego podziału nie było jednakowoż przypuszczenie, jakoby się te cele wzajemnie wykluczały. Przeciwnie, z intencją oddania Panu Bogu należnej mu czci mimowolnie łączyło się uczucie wdzięczności za łaski już odebrane, i prośba o pomoc na przyszłość; a w obecnym stanie rzeczy zwykło jej towarzyszyć nieodłączne poczucie winy i przeproszenie za nią. Więc p o d m i o t o w o wszystkie te intencje jakby mimowoli się zlewają, a tylko p r a k t y c z n i e zwykle jeden z tych celów był g ł ó w n i e zamierzony, a inne d o ł ą c z a ł y się z natury rzeczy wyraźniej lub słabiej, według usposobienia ofiarodawcy.

---

17) 2—a 2—ae. q. 86. a 2. 18) Żyd. V. 1.

W samej liturgji Starego Zakonu rozróżniano właściwie ofiary według przedmiotu i sposobu ofiarowania. I tak jest tam mowa o całopaleniu, o ofiarach pokojowych i za grzech.

Sposób składania każdej z tych ofiar był ściśle określony. Więc różnice między niemi zachodzące były widoczne. W całopaleniach n. p. wszystko palono; przy pokojowych dozwolona była uczta nietylko kapłanom ale i samym ofiarodawcom; ofiary za grzech czy pojedynczych osób czy całego ludu, miały w niektórych szczegółach podobieństwo z pokojowemi, ale różniły się znacznemi dodatkami, które wskazywały zarówno na winę ofiarujących, jak i pokutę, n. p. wypędzenie kozła ofiarnego na puszczę wśród złorzeczeń ludu.

Intencja ofiarodawców, przynajmniej główna z łatwością się dostosowywała do ceremoniału. Całopalenie, które uwydatniało wolę unicestwienia ofiary przez całkowite spalenie jakoteż pragnienie oddania Panu Bogu należnej czci przez wznoszenie się w górę ognia i dymu, — nasuwało przedewszystkiem na myśl chęć uniżenia się wobec majestatu Bożego w celu jak największego uczczenia tegoż; — a do uniżenia dołączała się łatwo wdzięczność, prośba, przeproszenie. W pokojowych — przedmiot ofiary zależał w części od woli ofiarodawcy — i ceremonjał, szczególnie uczta, wskazywały na przyjazny stosunek ofiarującego z Bogiem; stąd wzniecały łatwo uczucie szczerej pobożności, chwały, synowskiej wdzięczności i ufności.

Ofiara za grzech miała pobudzić do żalu za grzechy i do szczerej pokuty.

W tych ofiarach okazuje się „szczególna mądrość Opatrzności Bożej", jak mówi Cyryl Aleksandryjski, bo pozwalając Żydom na ofiary podobne do tych, na które patrzali w Egipcie, tak trafnie dostosował je do wyobrażenia wyższych idei, że się stały objawami prawdziwego kultu religijnego i figurami przyszłych tajemnic*19)*. „Nie leczyły same przez się grzechu, — mówi św. Augustyn, — ale ze względu na tajemnice, których były figurami, można było przez nie odpuszczenie grzechów otrzymać"*20)*.

Ich wartość i znaczenie tłómaczy także sposób ich użycia. Pisze o tem św. Paweł: Zakon bowiem mając tylko cień

---

19) Mystagoge IX. 1974. 20) quaest. 25. in Num.

dóbr przyszłych, a nie rzeczywistą postać rzeczy, nie może nigdy temiż samemi ofiarami, składanemi ustawicznie rok w rok, uczynić sprawiedliwymi tych, którzy przystępują z niemi, boć inaczej zaprzestaliby byli ofiarować je; ci bowiem, którzy je przynosili, raz oczyszczeni, jużby się nie poczuwali w sumieniu do żadnego grzechu. Tymczasem co roku ponawiano przy nich przypominanie grzechów. Bo też i być nie mogło, iżby krew wołów i kozłów gładziła grzechy *21)*.

ROZDZIAŁ II.

Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, stał się ofiarą w zastępstwie rodzaju ludzkiego.

Ludzkość miała obowiązek po wszystkie czasy składać Panu Bogu hołd jako Stwórcy i najwyższemu Panu wszystkiego, a więc nawet w przypuszczeniu, że zachowałaby pierwotną niewinność. Ale po upadku Adama dołączył się do tej konieczności nowy tytuł przy składaniu ofiary, tytuł zadośćuczynienia za popełnione winy. Godnego zadośćuczynienia nie mógł dać Panu Bogu człowiek, będący tylko stworzeniem, a do tego stworzeniem obarczonem winą, a Boska osoba sama w sobie nie była do tego narzędziem odpowiedniem. Posiada Ona wprawdzie wymaganą nieskończoną godność, ale nie przedstawia w sobie osoby winowajcy, za którego się ma zastawić wobec Boskiego majestatu. Dlatego Bóg w odwiecznych wyrokach swojej nieskończonej mądrości postanowił, by druga osoba Trójcy Przenajświętszej przyjęła naturę ludzką właśnie z tego upadłego rodzaju ludzkiego, i tak, łącząc w sobie naturę Boską i ludzką, złożyła obrażonemu przez grzech majestatowi Bożemu wymagany okup i nawiązała zbawienie rodzaju ludzkiego. I tak się też stało.

Wypada więc wyłuszczyć:

I. jak Pan Jezus łączył w swojej osobie wszystkie dane do złożenia takiej ofiary potrzebne,

---

21) Żyd. X. 1—4.

II. jak, czyli przez co, Pan Jezus tej ofiary dokonał,
III. w jakim stosunku stoją do niej inne jakiekolwiek ofiary.

I.

Pan Jezus łączył w swojej osobie wszystkie dane, potrzebne do złożenia wymaganego okupu za rodzaj ludzki.

Na rozjemcę, pośrednika nie nadaje się ktobądź. Potrzebne są do tego pewne warunki. To jest powszechne wymaganie. Tem więcej nie mógł być bez takich przymiotów pośrednik w najważniejszej sprawie między Bogiem i ludźmi. Pan Jezus posiadał je w całej pełni. Do tego zadania bowiem były potrzebne:

1-o. pewna łączność z jedną i drugą stroną,

2-o. odpowiednia godność,

3-o. wymagany zasób, którymby się żądania jednej strony i wymagania drugiej zaspokoić było w stanie.

Otóż Pan Jezus łączył w swojej osobie wszystkie te warunki potrzebne do roli pośrednika między Bogiem i ludźmi.

1. Pan Jezus przedstawiał w swojej osobie jedną i drugą stronę, był Bogiem i człowiekiem.

Św. Bonawentura, mówiąc o niezbędnym warunku do pośrednictwa, pisze: „Nigdy środek nie łączy skrajnych części, tylko przez łączność z niemi". „Środek musi być między ostatecznościami, więc pośrednik między Bogiem i ludźmi musi być niższy od Pana Boga, a wyższy od ludzi"*22)*.

Stosowność dzieła odkupienia wymagała według wyroków Bożych Boga-człowieka. On, człowiek ubóstwiony, Człowiek-Bóg wziął naturę ludzką z tego samego grzechem obarczonego pokolenia Adama, którego zastępstwo miał na siebie przyjąć. Dlatego też zaraz po upadku Bóg Go przepowiedział, jako nasienie niewiasty, a mimo to jako zwycięzcę szatana *23)*. Takiego Mesjasza spodziewały się następne pokolenia, które pierwotnego Objawienia nie zaprzepaściły. A naród, który wywodził swe pochodzenie od Abrahama, chlubił się słusznie z tego szczególnego posłannictwa, że miał z pośród siebie, ze swej krwi i ciała wydać upatrzonego przez miłosierdzie Boże Zbawiciela świata.

---

22) III dist. 19. a. 2. q. 2. 23) Rodz. III. 15.

Sam Pan Jezus, z powodu wspólnego pochodzenia człowieczeństwa swego, zwykł był ludzi braćmi swymi nazywać. Wspomina o tem św. Paweł, pisząc do Żydów: Nie wstydzi się on nazywać ich braćmi swymi, mówiąc: Opowiem imię twoje braciom moim *24)*.

W tem jednak braterskiem gronie jest Pan Jezus pierwszym ze względu na pierwszeństwo moralne, które posiadał, wyrywając przez dzieło odkupienia wszystkich z niewoli szatana i przywracając im utracone przez grzech synostwo, którego on jest pierwowzorem. Wszyscy są według zbawczych zamiarów Bożych przeznaczeni, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby on był pierworodnym między wieloma braćmi *25)*.

Temu pierwszeństwu zawdzięcza ludzkość swoje duchowne odrodzenie. Słusznie więc nazywa się ono duchowem ojcowstwem. Pan Jezus jest drugim Adamem, Ojcem przyszłego wieku, bo od niego wszyscy wywodzą swoje duchowe odrodzenie, tak, jak od pierwszego Adama wszyscy pochodzą co do ciała. Ten stosunek Pana Jezusa do ludzkości przedstawia plastycznie św. Paweł, pisząc w jego osobie: Oto ja i dzieci moje, które mi dał Bóg *26)*, i dodaje zaraz: A że dzieci uczestniczą w ciele i krwi, przeto i on też stał się uczestnikiem ich, aby przez śmierć zniszczył władcę śmierci, to jest czarta, i aby wyzwolił tych, którzy całe życie trzymani byli w niewoli *27)*. Pan Jezus jest tym dla którego i przez którego są wszystkie rzeczy, i który postanowił był mnóstwo synów przywieść do chwały *28)*.

2. Do pośrednictwa wymaga się ponadto odpowiedniej godności. Pan Jezus ją posiadał. Wynika to już z poprzedniego twierdzenia. Przecież Bóg-człowiek posiada najwyższą, wszechstronną godność. Chodzi więc tylko o wyjaśnienie tego odcienia godności, który właśnie w takiem pośrednictwie ma zastosowanie: chodzi bowiem o wyrównanie ujmy w należnej czci i o zadośćuczynienie za popełnioną zniewagę; chodzi o najwyższy akt kultu należnego Bogu czyli — ofiarę. A do tego potrzebna jest godność kapłańska. Otóż — Pan Jezus i tę godność posiada w najwyższym stopniu, jest najwyższym kapłanem *29)*. Do kapłaństwa

---

24) Żyd. II. 11—12. por. Ps. XXI. 23. 25) Rzym. VIII. 29. 26) Ps. 18, 3. Iz. 8, 2. 27) Żyd. II. 13—15. 28) Żyd. II. 10. 29) Żyd. IV. 14.

bowiem potrzebne jest powołanie Boże, święcenia, świętość życia i poświęcenie się dla ludzi. Pan Jezus posiadał to wszystko, choć w inny bez porównania wyższy sposób, niż zwykli kapłani.

Najpierw „kapłan", jak mówi św. Paweł, jest z ludzi wzięty *30)*. Pan Jezus zaś był człowiekiem, jak się już poprzednio wykazało, wziął naturę ludzką z pokolenia Adamowego.

Kapłan musi być od Pana Boga na ten urząd powołany. To się sprawdza także na Chrystusie Panu. A nikt się nie poważa brać tej godności — mówi św. Paweł, — jedno kto jest wezwan od Boga, jak Aaron. Tak i Chrystus nie sam siebie podniósł do tego zaszczytu, iż został Arcykapłanem, ale ten który rzekł był do niego: Tyś mój Syn, jam dziś zrodził ciebie. Jak i na innem miejscu powiada: Tyś jest kapłanem na wieki, według porządku Melchizedecha *31)*.

Kapłan otrzymuje święcenia czyli poświęcenie, odpowiednie takiej godności, by mógł swój urząd godnie spełniać. Pan Jezus nie został poświęcony przez jakiś zewnętrzny obrzęd, nie wedle przepisów zakonu cielesnego — lecz przez zjednoczenie ludzkiej natury z boską osobą, ale dlatego, że ma w sobie moc żywota nieskazitelnego *32)*. Więc chwilą tego poświęcenia było wcielenie. Dlatego ten sam Apostoł pisze: To też Chrystus przychodząc na świat tak mówił: ofiary i daru nie chciałeś, aleś utworzył mi ciało *33)*. Przez to zostało rozpoczęte pojednanie rodzaju ludzkiego z Bogiem, zamierzone od wieków: Bóg był w Chrystusie świat z sobą jednając i włożył na nas słowo pojednania *34)*. Wyjaśniając ten skutek wcielenia, mówi św. Tomasz z Akw.: „Chociaż Chrystus nie był kapłanem jako Bóg, ale jako człowiek, jeden i ten sam jednak był kapłanem i Bogiem" *35)*.

Wreszcie kapłan winien przyświecać świętością życia i musi mieć współczucie z nędzą ludzką, którą ma krzepić. Pan Jezus posiadał te przymioty w najwyższym stopniu: Przystało bowiem, abyśmy takiego mieli najwyższego kapłana świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, — wyższego nad niebio-

30) Żyd. V. 1. 31) Żyd. V. 4—6., por. Ps. II. Ps. CIX. 32) Żyd. VII. 16. 33) Żyd. X. 5. 34) II Kor. V. 19. 35) III. q. 22. a. 3.

sa. Bo zakon stanowi kaplanów podległych słabościom a przysięga, która późniejsza jest od zakonu, stanowi Syna uwielbionego na wieki *36)*.

Ma współczucie z nędzą ludzi. Bóg posłał Syna swego w ciele podobnem do naszego ciała grzesznego *37)*, bo Pan Jezus stał się we wszystkiem podobnym do braci, aby się stał arcykapłanem miłosiernym. Ponieważ sam był doświadczon przez cierpienia dlatego mocen jest dopomóc tym, którzy są doświadczani *38)*.

3. Wreszcie musi pośrednik posiadać odpowiednie środki, umożliwiające zadośćuczynienie, które powinna złożyć jedna, a którego się słusznie domaga druga strona.

Pan Jezus przyczyniał się do tego celu pojednania rodu ludzkiego z Bogiem przez całe życie swoje, przez wszystkie prace i modlitwy, które były nieskończonej wartości. On też za życia swego w ciele, ofiarując temu, który mocen był wybawić go od śmierci, modlitwy i pokorne prośby, z potężnem wołaniem i ze łzami został wysłuchanym dla swej uległości *39)*.

Właściwym środkiem pojednania nieba z ziemią był on sam, Pan Jezus, stając się we własnej swojej osobie ofiarą za grzechy ludzi. Całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się tobie. Tedym rzekł: Oto idę, jak to w zwoju ksiąg napisano jest o mnie, abym pełnił o Boże wolę twoją, z której to woli jesteśmy poświęceni przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze *40)*.

Ta ofiara jest nieskończonej wartości i wystarczała na wyrównanie wszystkich przepaści, jakie grzech między Bogiem i ludźmi utworzył. Jedną ofiarą, sprawiedliwymi uczynił na wieki tych, których poświęca *41)*. A dostąpiwszy chwały niebieskiej (przez zjednoczenie ludzkiej natury z Boską osobą), stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego *42)*.

Pan Jezus więc nie ofiarował Bogu innego daru w celu przebłagania sprawiedliwości Bożej, domagającej się zadośćuczynienia za grzech człowieka, lecz siebie samego: Który samego siebie,

---

36) Żyd. VII. 26, 28. 37) Rzym. VIII. 3. 38) Żyd. II. 17, 18. 39) Żyd. V. 7. 40) Żyd. X. 6, 7. 10. 41) Żyd X. 14. 42) Żyd. V. 9.

— pisze św. Paweł, — dał za grzechy nasze, aby nas wyrwał z teraźniejszego wieku złego *43)*.

Przez to złożył okup niewyczerpany, z którego „pełności" wszyscyśmy wzięli.

Pan Jezus składa tę ofiarę jako człowiek. Ojciec, Syn i Duch św. ją przyjmują, o ile są jednym Bogiem. Syn sam daje okup, ale nie według natury równej i wspólnej z Ojcem i Duchem św., lecz według natury ludzkiej, różnej od Ojca i Ducha Św. We wszystkiem widzimy tajemnice, ale ku pociesze naszej tajemnice dziwnej ku nam miłości.

Przypatrzmy się więc dalej, jak Pan Jezus tego dzieła dokonał.

II.

Sposób spełnienia ofiary przez Chrystusa Pana.

W całem dziele odkupienia przebija się niepojęta mądrość i dobroć Boża, szczególnie jednak w tej jego części, która jest jego zenitem. Jak cała sprawa zbawienia mogła pójść różnym torem, tak samo na wybranej już przez Pana Boga drodze mogły być dobrane różne sposoby w wykonaniu. W rzeczywistości według woli Ojca Pan Jezus

1-o. był prawdziwym zastępcą rodzaju ludzkiego,

2-o. dokonał dzieła odkupienia przez śmierć na krzyżu,

3-o. a przyjmując ten rodzaj śmierci złożył prawdziwą ofiarę.

1. Pan Jezus stał się prawdziwym zastępcą rodzaju ludzkiego:

a) Chociaż bowiem ofiary, składane w epoce prawa natury i Starego Zakonu, były najwyższym aktem kultu i przeproszenia Pana Boga, wyrażały mimo to, równocześnie z przyznaniem się do winy, także własny niedostatek i niemożliwość dopięcia przez się tego celu, do którego były skierowane. Zaznacza z naciskiem św. Paweł, pisząc między innemi, że nie podobna to rzecz, aby krwią wołów i kozłów miały być zgładzone grzechy *44)*.

Będąc więc niedostatecznemi wyrażały tem samem i z ustanowienia Bożego tylko nadzieję, tylko pragnienie ofiary innej, wznioślejszej, którąby ów brak usunęła i dała sprawiedliwości Bożej wymagane zadośćuczynienie. Taką ofiarą był Pan Jezus.

---

43) Gal. II. 4. 44) Żyd. IX. 12.

b) Syn Boży, stawszy się człowiekiem, przyjął na siebie cały dług rodzaju ludzkiego, a tem samem warunki zadośćuczynienia i całą rolę winowajcy. To zastępstwo łączy się ściśle z jego osobą i znalazło dobitny wyraz w całem objawieniu. Izajasz prorok wołał: Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił — a Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas. Jeśli położy za grzech duszę swoją, ujrzy nasienie długo wieczne *45)*.

Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności *46)*. Jeden Bóg, jeden też pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus, który samego siebie dał na odkupienie za wszystkich *47)*. Bóg posławszy Syna swego w ciele podobnem do naszego ciała grzesznego przeciwko grzechowi potępił grzech w ciele *48)*. „Mówi, że „przez grzech potępił grzech" tłómaczy św. Augustyn, „bo ofiary za grzechy grzechami nazywano w Starym Zakonie, a ponieważ były figurami ciała Chrystusa Pana, które jest prawdziwą i jedyną ofiarą za grzechy, dlatego Apostoł, posługując się starozakonnym sposobem mówienia, nie wahał się tej jedynej najwyższej ofiary nazwać grzechem" *49)*. Tę myśl swoją wypowiada sam Apostoł, pisząc do Galatów: Chrystus wykupił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem (albowiem napisano jest: Przeklęty każdy, który wisi na drzewie *50)*.

Tak więc świętość sama, obarczona nieprawością świata, miała osiągnąć to, czego najlepsze usiłowania ludzi dopiąć nie mogły. Tego, który nie znał grzechu, uczynił grzechem za nas, abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w nim *51)*.

Ojcowie kościoła często przedstawiają konieczność i doniosłość tej zastępczej ofiary Jezusa, przeciwstawiając zarazem jego dzieło ruinie spowodowanej przez grzech Adama. I tak n. p. św. Cyryl Aleksandryjski pisze: „Byliśmy z nim razem ukrzyżowani, gdy było ukrzyżowane jego ciało, które niejako całą naturę w so-

---

45) Iz. LIII. 4. 6. 10. 46) Efez. V. 2. 47) I Tym. II. 5, 6. 48) Rzym. VIII. 3. 49) C. Pel. L. III. c. 6. 50) Gal. III. 13., por. Powt. praw XXI. 23. 51) II Kor. V. 21.

bie zawierało, tak jak w Adamie, gdy sam ściągnął na się przekleństwo, całą naturę przekleństwo dotknęło"*52)*.

Z właściwą sobie plastycznością wyjaśnia ten zastępczy stosunek Jezusa do rodzaju ludzkiego św. Tomasz: „Pan Jezus, będąc głową naszą uwolnił nas jako członki swoje od grzechów naszych jakby ceną męki swojej, jak gdyby człowiek przez jakiś uczynek zasługujący, a wykonany ręką, odkupił siebie od grzechu popełnionego nogą. Jak bowiem naturalne ciało stanowi jedność, składającą się z różnych członków, tak cały Kościół, który jest mistycznem ciałem Chrystusa, stanowi jakby jedną osobę ze swoją głową, którą jest Chrystus"*53)*.

2. Pan Jezus dokonał dzieła odkupienia przez śmierć na krzyżu.

Kiedy Pan Jezus spełnił to zadanie wzięte na siebie? Rozpoczął je z chwilą wcielenia. Wchodząc na świat rzekł: Oto idę*54)*. Żywił także gorące pragnienie spełnienia tej ofiary jak najprędzej. Mam być chrztem ochrzczon, — mówi sam; — a jakom jest ściśnion, aż się wykona*55)*. A przed samą męką znów daje wyraz temuż pragnieniu: Pożądaniem pożądałem pożywać tej paschy z wami, pierwej niżbym cierpiał*56)*. Ale Pan Jezus stosował najściślej wszystko do woli Ojca: Oto idę, abym czynił, o Boże, wolę Twoją*57)*. Lat 33 miało upłynąć na pracach i trudach; koniec życia, śmierć na krzyżu miała być ich koroną i właściwą ofiarą zbawczą. Jak człowiek nosi skutki grzechu przez całe życie, ale śmierć je jakby wszystkie razem w sobie łączy, tak Pan Jezus chciał nosić ciężar upadku ludzkiego przez przeciąg całego życia, ale śmierci naszej zadał cios, umierając „mortem nostram moriendo destruxit"*58)*. Wszystkie poprzednie znoje były przygotowaniem, właściwą ofiarą było zakończenie życia. Z naciskiem zaznacza to Apostoł, mówiąc: Jesteśmy poświęceni przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze*59)*. Dlatego słusznie krzyż wznosi się wszędzie ponad wszystko, bo z niego spływało i spływa i spływać zawsze będzie wszelkie uświęcenie, wszelkie błogosławieństwo. Wypada więc jeszcze uzasadnić, że Pan Jezus dokonał tego zastępstwa, spełniając na krzyżu prawdziwą ofiarę.

---

52) In Rom. VI. 6. 53) III. q. 49. a. 1. 54. Żyd. X. 5. n. 55) Łuk. XII. 50. 56) Łuk. XXII. 15. 57) Żyd. X. 9. 58) Praef. Pasch. 59) Żyd. X. 10.

3. Śmierć Pana Jezusa na krzyżu była prawdziwą ofiarą.

Pan Jezus, umierając na krzyżu, musiał złożyć w ścisłem znaczeniu ofiarę. Tego się domagały figury — poprzednie ofiary — — które właśnie w niej miały znaleść swoje wypełnienie; tego domagają się liczne wzmianki w Piśmie św. o tej śmierci, jako właściwej ofierze; domaga się tego cała ekonomja odkupienia, która może w żadnej innej prawdzie nie znalazła tak dobitnego wyrazu w tradycji i liturgji i w codziennem życiu wiernych jak właśnie w zaznaczeniu ofiary krzyżowej.

Ale w jaki sposób sprawdzają się na niej wszystkie warunki, wymagane do takiego aktu kultu Bożego? Musi w nim być ofiarodawca, ofiara i ofiarowanie czyli akt ofiarny. Czy się to wszystko ziściło w śmierci Pana Jezusa na krzyżu? Niewątpliwie. Sam Pan Jezus był ofiarodawcą i ofiarą zarazem, sam także ofiarował. Ale wyjaśnijmy to bliżej.

Pan Jezus był ofiarodawcą samego siebie. Tu się zaraz nasuwa pytanie: Jakże to być mogło? Czy Pan Jezus sobie mógł sam zadać śmierć przez katusze lub w inny sposób? Odpowiedź jest jasna, że to być nie mogło, aniby na tem ofiara polegała, o której jest mowa. Ofiarodawca wogóle nie potrzebował ofiary zabijać. Stąd kapłani Starego Zakonu ofiar zwykle sami nie zabijali, ale kto inny to czynił. Na tem polegało bezpośrednie przygotowanie do ofiarowania, które następnie przedsiębrał kapłan.

Tak samo też Pan Jezus był umęczony przez Żydów, którzy przez to, rzecz jasna, ofiarodawcami nie byli, ale Pan Jezus użył ich okrutnego czynu, jako podstawy do ofiary, którą sam dobrowolnie spełnił.

Ale na czem właśnie polegała ta własna czynność Jezusa, opierająca się na skutkach okrucieństwa, którego się Żydzi dopuścili?

Przedewszystkiem Pan Jezus nie mógł się biernie zachować wobec mąk które zgon jego przygotowały, jak męczennicy, oddający ducha pod ręką kata. Pan Jezus będąc ofiarodawcą musiał sam położyć życie swoje. I tak też w rzeczy samej było. Wyłuszczmy to bliżej. Pan Jezus zaznaczył słowem i czynem, że od niego zależało oddanie życia, tak jak zmartwychwstanie. Ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął. Nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie; i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąść ją. To roz-

kazanie wziąłem od Ojca mego*60)*. Od ludzkiej jego woli jako Boga-człowieka to zależało. „Od woli Chrystusa, — mówi św. Tomasz z Akw., — zawisłem było, jak długo natura miała stawiać opór szkodliwym wpływom, i kiedy im miała ustąpić. Stąd natura stosownie do swej woli, opierała się dłużej niż w innych ludziach".

Wola Pana Jezusa, dobrowolnie czyniąca ofiarę ze swego życia, musiała się ponadto zewnętrznie objawić. Na takim znaku nie schodziło. Ewangelje świadczą, że Pan Jezus wołając głosem wielkim skonał. Zawoławszy głosem wielkim, — pisze św. Łukasz*61)*, — rzekł: Ojcze w ręce twoje polecam ducha mojego. A to rzekłszy skonał. To samo krócej podaje św. Mateusz: A Jezus, zawoławszy powtóre wielkim głosem wypuścił ducha*62)*. Nikt z ludzi w ten sposób, a zwłaszcza człowiek wycieńczony tylu katuszami nie umiera. Tak umiera tylko ten, który ma władzę życia swego. „Co się oddaje, — mówi św. Ambroży, — jest dobrowolnem, co się traci, jest koniecznem" (Quod emittitur, est voluntarium, quod amittitur, necessarium). „Na końcu, — wyjaśnia to samo trafnie Doktor Anielski, — po obfitym rozlewie krwi, zupełnie jakby był przy czerstwych siłach, zawołał głosem wielkim i zaraz za jego zgodą ustąpiła natura: — oddał ducha, żeby się Panem natury, i życia i śmierci okazał. Tak więc i Żydzi Chrystusa zamordowali, zadając mu śmiertelne rany, a mimo to on sam duszę swoją położył i ducha oddał, bo dopiero, kiedy on chciał natura uległa pod ciosami morderców"*63)*. Więc Pan Jezus nie zadał sobie śmierci, ale oddał się na śmierć czyli siebie samego dobrowolnie ofiarował*64)*. I tak Pan Jezus był ofiarodawcą, ofiarując siebie; był również ofiarą, bo nie co innego, tylko samego siebie ofiarował i to aktem uroczystym, który był dopełnieniem i streszczeniem ciągłej ofiary jego woli, powtarzającej się bez przerwy przez owo: „Oto idę", zaintonowane w chwili wcielenia. Ofiara Chrystusa Pana była pod każdym względem doskonałą i osiągała doskonale cel ofiary wogóle i wszystkich jej rodzajów.

Była przedewszystkiem nieskończenie doskonałym aktem hołdu i takiej samej ceny wynagrodzeniem za

60) Jan. X. 17, 18. 61) Łuk. XXII. 46. 62) Mat. XXVII. 50. 63) 1. a. 3. 64) Św. Tom. III. q. 22. a. 2.

krzywdy. Ofiara bowiem tak zacna, życie ludzkiej natury Syna Bożego, złożona przez osobę takiej godności, samego Syna Bożego nie może mieć żadną miarą małej wartości, bo przechodzi wszelkie granice i ograniczenia, które sobie w sferze każdego, choćby najdoskonalszego stworzenia wyobrazić można.

Stąd ta jedna ofiara osiągnęła i to w stopniu nieskończenie doskonałym wszystkie cele tych „mdłych elementów" *65)* jak się wyraża św. Paweł, t. j. ofiar starozakonnych i była równocześnie ofiarą chwały i uwielbienia, dziękczynną, zadośćczyniącą czyli przebłagalną i błagalną.

Ze względu na ten okup obejmowały zbawcze zamiary Boże zawsze wszystkich ludzi i nikogo z góry nie wykluczają. Przeznaczony jest ten skarb dla wszystkich, byleby chcieli z niego korzystać, używając w tym celu środków, wymaganych czy siłą rzeczy, czy na mocy ustanowienia Bożego „Odkupiłeś nas Bogu przez krew twoją — pisze św. Jan, — ze wszelkiego pokolenia i języka, i ludu, i narodu. I uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem" *66)*.

Golgota, na której stał ołtarz ofiarny krzyża, jest symbolem całego świata. Do owej chwili, w której został wystawiony, odnoszą się wszystkie czasy, które ją poprzedziły, i które nastąpiły po niej i jeszcze nastąpią. Albowiem jedną ofiarą sprawiedliwymi uczynił na wieki tych, których poświęca *67)*.

Ale przypatrzmy się szczegółowo stosunkowi innych ofiar do ofiary krzyża.

III.

Stosunek innych ofiar do ofiary krzyża.

Doniosłość tej ofiary, którą Chrystus Pan jako kapłan i ofiara złożył na okup świata, umierając na krzyżu, zniewala do rozpatrzenia się szczegółowo w stosunku, w jakim stoją inne jakiekolwiek ofiary, właśnie do tej krzyżowej Jezusa. Z natury rzeczy nasuwają się:

1-o. Jakiekolwiek ofiary składane po grzechu pierworodnym po za prawem Mojżesza,

---

65) Gal. IV. 9. 66) Obj. V. 9. 10. 67) Żyd. X. 14.

2-o. Ofiary starozakonne ludu Izraelskiego,

3-o. Ofiary mszy św. w zakonie nowym.

1. Przez ofiary, które składano po upadku Adama, po za prawem Mojżeszowem, należy rozumieć nie tylko ofiary czcicieli prawdziwego Boga, którzy żyli przed prawodawstwem Mojżesza, lub po nim, lecz także ofiary ludów bałwochwalczych.

Zachodzi pytanie, a) jaki jest ich początek, a następnie b) jaki stosunek do ofiary Jezusa na krzyżu.

a) Jaki jest wogóle początek ofiar?

Z samego pojęcia ofiary wynika, że ten sposób kultu Bożego odpowiada naturalnemu stosunkowi człowieka do Pana Boga, jako do najwyższego Pana, i że przewinienie jest nową pobudką nakłaniającą do niego. Czy więc pierwsi ludzie, wiedzeni naturalnem światłem rozumu, sami się zwrócili do ofiar, czy przeciwnie sam Pan Bóg im wyraźnie wskazał ten sposób oddawania mu czci? Jak się rzecz w istocie miała, nie da się z całą pewnością rozstrzygnąć. Ale w każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jakąkolwiek rolę odegrał przyrodzony rozum w zwróceniu się ludzi do kultu ofiarnego, nie brakowało przytem wyraźnego potwierdzenia ze strony Pana Boga.

Ta wskazówka z góry nie mogła się jednakowoż ograniczyć tylko na jakiemś bliższem określeniu ofiary, ale musiała zawierać przedewszystkiem jakieś nawiązanie do odnowienia nadwerężonego właśnie przez grzech nadprzyrodzonego porządku. Opis ofiar Kaina i Abla dowodzi, że ofiary istniały od samego początku, a wszelką wątpliwość o nadnaturalnym ich charakterze usuwa Apostoł, pisząc do Żydów: Przez wiarę Abel ofiarował Bogu lepszą ofiarę niż Kain, dla niej otrzymał świadectwo, że był sprawiedliwy[68]).

Ludzkość więc wyniosła znajomość ofiary, nie wykluczając jej nadprzyrodzonego charakteru, z kolebki swojej. Podanie o niej przechodziło z pokolenia na pokolenie. Choć z czasem uległo rozmaitym wykrzywieniom pod wpływem bałwochwalstwa, nigdy jej jednak nie zdołano odebrać owej pierwotnej cechy kultu należnego wyższej istocie, a z nią budziło się, mimo największego spaczenia pojęć, poczucie jakiegoś wyższego prze-

68) Żyd. XI. 4.

znaczenia, zbliżającego człowieka do samego Bóstwa, któremu składano ofiary.

b) Ale nam chodzi jeszcze o to, czy się da stwierdzić jakaś łączność tych ofiar z ofiarą krzyżową Jezusa.

Choćby się to pytanie na pierwszy rzut wydawało urojeniem, to jednak po bliższem rozpatrzeniu przyznać się musi, że nie brak podstawy do twierdzącej odpowiedzi na nie.

Ludy, które zachowały cześć prawdziwego Boga, niezawodnie także razem z nią zachowały pierwotne objawienie o przyszłym Zbawcy, który miał świat odkupić *69)*. Jakiekolwiek były o nim pojęcia, sam rdzeń tego Objawienia, że nie jest wszystko stracone, że nadwerężony przez grzech stosunek do Pana Boga przez tego pośrednika będzie naprawiony, był wystarczającą podstawą do oglądania się w religijnych obrzędach, szczególnie w ofiarach na to pośrednictwo. Rozumiano dobrze, że człowiek sam nie jest w stanie zadośćuczynić za przewinienia, że wszystkie jego usiłowania potrzebują poparcia i uzupełnienia właśnie przez owego pośrednika, którego sam Bóg ludziom obiecał. Taka wiara przedmiotowo łączyła wszelki kult ofiarny z przyszłą ofiarą krzyża, choć się sami ofiarodawcy nie domyślali w jaki sposób ta pomoc daną być miała.

Ale co powiedzieć o ludach, które popadły w bałwochwalstwo? Poważni badacze *70)* są mniemania, że i w ofiarach pogan przebija się jakaś, choć bardzo ciemna, i zwykle bardzo spaczona idea o jakimś zbawcy z nieba i nadzieja dostąpienia szczęścia za jego pośrednictwem. Sądzą, że nie podobna przypuścić, by poganie bezwzględną nadzieję pokładali w swoich ofiarach — a składanie ofiar bez takiej nadziei byłoby męką Tantala i nie da się rozumnie wytłómaczyć.

W dowodach przytoczonych na poparcie swojego twierdzenia opierają się głównie na czterech danych, które są widoczne w historji religijnej narodów. Najpierw przechowało się podanie o pierwotnym stanie zupełnej szczęśliwości, z którego ludzkość wypadła przez grzech. Z tem się łączyło przekonanie, że obecne położenie jest stanem upadku. Aktualne przestępstwa i towarzyszące im wyrzuty sumienia utrzymywały i powiększały to poczucie własnej nędzy i nawoływały do zadośćuczynienia.

---

69) Rodz. III. 15. 70) por. Lasaulx.

Następnie rozpowszechniony był wszędzie zwyczaj składania nie jakichbądź, ale przedewszystkiem krwawych ofiar. Ta praktyka nie tylko istniała, lecz była także bardzo cenioną; ludy nie dały się nakłonić do jej zaniechania. Usiłowanie Pythagorasa i jego szkoły, żeby wyrugować ofiary krwawe, spełzły na niczem. A sarkazm Heraklita nie lepsze miał powodzenie. Subtelne tłómaczenia, że bogom wystarcza w jakibądź sposób bez przelewu krwi, a nawet myślą wdzięczność wyrazić, nie zadowalniały nikogo i rozbiły się o starą tradycję.

Dalej spotykamy się wszędzie, razem z obrzędami składania ofiar, z kapłanami. Nie ktobądź mógł się brać do tej funkcji, którą za świętą uważano, ale tylko osoby wybrane, szczególnie w tym celu poświęcone.

Wreszcie stwierdzony jest zwyczaj uczestniczenia w ofiarach nie tylko przez obecność, ale także przez ucztę z cząstki ofiary, na cześć bogów złożonej.

To wszystko razem dowodzi, że w ludzkości zachowała się powszechnie dążność, pragnienie powrotu do pierwotnego stanu szczęścia: a ponieważ przewinienia temu przeszkadzały, więc starano się pokutą, szczególnie jednak ofiarami, bogów przebłagać. Grzeszna ludzkość widząc się niegodną, grzechami splamioną, używa pośredników kapłanów i krzepi się przez korzystanie z uczty nadzieją, że usiłowania jej nie były daremne.

Mimo wielu mętnych i fałszywych pojęć widać na tle tych podań i zwyczajów wpływ pierwotnego objawienia, danego zaraz po upadku w raju. W tych wszystkich dążnościach i zabiegach ludzkości, choć licznemi błędami były spaczone, przebija się zdrowe jądro, t. j. zwrot do Boga przez oddawanie mu odpowiedniej czci i pokutę za przewinienia. Ten promyk, który się w powszechnie panujących ciemnościach pogańskiego świata zachował, jest niezaprzeczenie boskiego pochodzenia, a tem samem nie brak mu łączności z Tym, przez którego światu stało się zbawienie.

Tu się mimo woli nasuwa porównacza refleksja. Co sądzić wobec tego powszechnego prądu składania ofiar, noszącego na sobie niezatarte ślady Objawienia, o owym kierunku, który pojawił się u pewnych filozofów greckich, chcących się obejść bez takiego kultu? Niezawodnie jest w tej pozornej wyższości mędrców starego świata wielkie obniżenie religijne. Sprzeniewierzyli się przez to nie objawieniu, którego nie znali, lecz głosowi natury,

który jest widoczny w powszechności takiego kultu. Na równi, a raczej niżej z nimi, stoją wszystkie sekty, które, odrywając się od prawdziwego kościoła Chrystusowego, porzuciły także ofiarę. Takiemi są herezje XVI. wieku.

2. Stosunek starozakonnych ofiar ludu Izraelskiego do ofiary krzyża.

Jeżeli już ofiary pogan odnosiły się na swój sposób do ofiary krzyża, to tem bardziej cały Stary Zakon, który był ustanowieniem wyraźnem Bożem; wszystko w nim wskazywało na przyszłego Odkupiciela. A więc przedewszystkiem w ofiarach, które były figurą głównego dzieła odkupienia, musiała być ogólna cecha starozakonna dobitnie wyrażona. Obszernie i szczegółowo przedstawia ją św. Paweł w liście do Żydów. Wystarcza tu z niego cztery główne myśli odpowiednio do założenia przytoczyć. Przyszłą doskonałą ofiarę Mesjasza zapowiadały, oprócz właściwego temu zakonowi kapłaństwa, także wszelkie urządzenia i ofiary, powody ich ciągłości i bezskuteczność do udzielenia prawdziwego wewnętrznego uświęcenia.

Kapłani starozakonni służyli według wyrażenia Apostoła wizerunkowi i cieniowi rzeczy niebieskich. A im przeciwstawia Chrystusa Pana jako pośrednika lepszego posługiwania i lepszego testamentu*71)*.

Piętno niedoskonałości i zapowiedź wykończenia w przyszłości nosiły na sobie także wszystkie urządzenia Starego Zakonu i wszystkie ofiary. Te ostatnie składano w przedsionku świątyni. Do przybytku zwanego „świętym“ „zawsze wchadzali kapłani urzędy ofiar odprawujący“; do świętego świętych wchodził „raz w rok sam najwyższy kapłan“*72)*. Znaczenie tego urządzenia tłómaczy Apostoł, pisząc dalej: Przez to Duch Św. znać dawał, że droga do świątnicy nie była jeszcze otwarta, dopóki stoi przybytek pierwszy. To samo mówi o darach i ofiarach, że nie mogą uczynić doskonałym w sumieniu tego, kto je składa*73)*. — Wszystkie braki miał usunąć dopiero Chrystus Pan. Ale Chrystus stawszy się najwyższym kapłanem dóbr przyszłych przez przybytek wyższy i doskonalszy, nie rękoma uczyniony z krwią

---

71) Żyd. V. 5. 72) Żyd. IV. 6, 6. 73) Żyd. IX. 8, 9.

własną wszedł raz na zawsze do Świątnicy, dokonawszy wiecznego odkupienia74).

Wszystkie obrzędy wyrażały ponadto potrzebę okupu i zadośćuczynienia. Nie miały same z siebie siły uświęcającej, jeszcze nie istniał również skarb, czyli okup, z którego takową czerpały. To była przyczyna ciągłego ich powtarzania: Zakon bowiem, mając tylko cień przyszłych dóbr, a nie rzeczywistą postać rzeczy, nie może nigdy temiż samemi ofiarami, składanemi ustawicznie, rok w rok, uczynić sprawiedliwymi tych, którzy przystępują z niemi75). — Chrystus Pan przeciwnie odejmuje pierwsze (starozakonne ofiary), aby wtore postawił a spełnił to, ofiarowawszy jedną ofiarę za grzech76).

Z tem wszystkiem łączyła się niedoskonałość skutku ofiar starozakonnych, która również wyrażała wymaganie wydoskonalenia. Jednały bowiem same z siebie te ofiary li tylko oczyszczenie zewnętrzne, czyli, jak je nazywano, legalne, i były zapowiedzią wewnętrznego, prawdziwego uświęcenia, które miał dać Chrystus. O tem mówi św. Paweł, pisząc: Jeżeli bowiem krew kozłów i wołów i pokropienie popiołem z jałowicy, poświęcało skalanych, obmywając ich ciało, jakoż daleko bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha św. samego siebie złożył Bogu w niepokalanej ofierze, oczyści sumienia nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu? I dlatego też jest On pośrednikiem nowego przymierza, które jest zarazem jego testamentem, aby przez śmierć którą poniósł dla odkupienia przestępstw, popełnionych pod pierwszem przymierzem, powołani do wiary otrzymali, obiecane sobie, dziedzictwo wieczne77). Słowem, krew ofiarna, którą w Starym Zakonie skrapiano przybytek, naczynia i lud, była figurą krwi Chrystusowej, przyczyny prawdziwego, wewnętrznego uświęcenia. W nowym zakonie otrzymuje się jako nagrodę tego uświęcenia „dziedzictwo" zaraz po zupełnem oczyszczeniu, bo już pośrednik przez śmierć złożył wymagany okup,

74) Żyd. IX. 11. 12. 75) Żyd. X. 1. 76) Żyd. X. 9, 12. 77) Żdy. IX. 13—15.

a w starym zakonie czekać musiano na objęcie dziedzictwa aż do przyjścia pośrednika i złożenia przez śmierć owego okupu.

3. Stosunek ofiary mszy św. do ofiary krzyża.

Z przeciwstawienia ofiary krzyża ofiarom starozakonnym, o którem mówi św. Paweł w liście do Żydów, jasno wynika, że Pan Jezus, umierając, złożył w ten sposób doskonałe zadośćuczynienie, nie wymagające żadnego uzupełnienia, owszem wykluczające takowe.

Jedną ofiarą sprawiedliwymi uczynił na wieki tych, których poświęca. Ktoby z tej ofiary nie korzystał, lub co gorsza wzgardził nią, temu „już nie zostaje (inna) ofiara za grzech" *78)*, czyli ta ofiara jest wystarczającą, w zasługi i zadośćuczynienie obfitą, a po za nią niema innej, którąby ją mogła zastąpić.

Jak się jednakowoż ma rozumieć ta doskonałość ofiary krzyża? Co ona wyklucza, a czego nie wyklucza?

Obfitość zasług i zadośćuczynienia ofiary krzyżowej wyklucza wszelką ofiarę, którąby wyrażała podobnie jak ofiary starozakonne, że okup wymagany sprawiedliwości Bożej jeszcze nie jest złożony, lub że nie jest tak doskonały, żeby nie wymagał uzupełnienia. Cokolwiek się w jednym lub drugim zamiarze przedsiębrało, byłoby błędnem i zniewagą ofiary krzyżowej. A więc takie ofiary, t. j. w takiej intencji składane, są już obecnie niedopuszczalne. Dlatego cały Stary Zakon z wszystkiemi swojemi urządzeniami obecnie nie tylko nie ma celu i sensu, ale jest obrazą Bożą, bo zaprzecza podstawy prawd objawionych. Takim nic nie pozostaje, tylko straszliwe jakieś oczekiwanie sądu, i ogień zawistny, który ma pożreć przeciwników. Apostoł udowadnia słuszność tej srogiej kary i dodaje: kto narusza zakon Mojżeszowy, umiera bez miłosierdzia na słowo dwóch albo trzech świadków. O ileż myślicie sroższe ściągnie na siebie karania ten, ktoby Syna Bożego podeptał i krew przymierza, przez którą poświęcony został, za krew pospolitą poczytał i Ducha łaski znieważył *79)*. A więc ofiary starozakonne lub inne w podobnej intencji składane, są zupełnie wzbronione.

---

78) Żyd. X 14. 26. 79) Żyd. X. 27—29.

Ale czy to znaczy to samo, że już żadna ofiara więcej po krzyżowej nie jest dopuszczalną? Bynajmniej. Ofiary, które się opierają na ofierze krzyżowej, czerpią ze skarbów przez nią zgotowanych i stosują czyli rozdzielają je pojedynczym, nie tylko nie są ujmą tej ofiary, lecz są największem jej zaleceniem, okazują jej świetność i niewyczerpaną skuteczność. Jak starozakonne ofiary były tylko jakby tęsknem wejrzeniem owego Zakonu za przyszłem, jedynem i obfitem źródłem zbawienia, — tak ofiara, która czerpie zdroje wód żywych z otwartego już źródła czyli z doskonałej już spełnionej ofiary Krzyża, jest ciągle, ponawianem uwielbieniem majestatu Bożego, jakie ofiara Golgoty sama jedna wyrażała i jest także ciągłem zastosowaniem jej zadośćuczynienia. A taką ofiarą jest właśnie msza św.

Stary Zakon naprzód pobierał łaski z okupu jeszcze nie spełnionego, nowy czerpie z okupu, który już jest złożony w skarbnicy Kościoła i dla wszystkich stoi otworem, tak, że wszyscy bez trudności nie tylko mogą, ale mają z niego korzystać. Msza św., która stoi w ścisłej łączności z ofiarą krzyża, jest właśnie głównem źródłem tego skarbu. Dlatego jej objaśnieniem szczegółowo z kolei zająć się wypada.

ROZDZIAŁ III.

Eucharystja ofiarą.

Chrystus Pan, umierając na krzyżu, złożył okup nieskończonej wartości sprawiedliwości Bożej za ludzi, okup niewyczerpany. Ale stąd nie wynika, że wszelka ofiara nadal jest zbyteczną. Kult ofiarny jest wymaganiem natury i wymaganiem wielkości oraz panowania Pana Boga i zawisłości stworzenia od Stwórcy. Dlatego kult ofiarny istniał zawsze, u wszystkich narodów, był szczególnie ustanowiony u ludu Izraelskiego przez bezpośrednie oddanie się Panu Bogu. Jakżeby więc Nowy Testament, czas najwyższego rozkwitu religijnego, mógł być bez ofiary. Więc już z góry jest wykluczone takie przypuszczenie. Oprócz natury rzeczy domagają się ofiary w Nowym Zakonie figury i proroctwa starozakonne, a domagają się ofiary świętszej, milszej Panu Bogu od

dawnych *80)*, ofiary idącej w parze z wiecznem kapłaństwem Chrystusa Pana *81)*. Taką ofiarą nowego zakonu jest msza św. Wyjaśnijmy więc:

I. rzeczywistość tej ofiary,
II. jej istotę,
III. i jej skuteczność.

I.

Msza święta jest rzeczywistą ofiarą.

Bóg, objawiając w ciągu wieków w różny sposób ustanowienie Eucharystji,

1-o. objawił także, że ona będzie ofiarą Nowego Przymierza, a
2-o. przepowiednie musiały się ziścić, i ich ziszczenie stwierdza
3-o. ciągła tradycja i praktyka Kościoła.

1. W Starym Zakonie ofiara mszy św. jest zapowiedziana z wielką zwięzłością i jasnością zarazem. Pomijając inne ustanowienia, figury i proroctwa, w których jest jakiś, mniej lub więcej wyraźny rys tej przyszłej ofiary, ograniczymy się na przytoczeniu głównego typu i głównego proroctwa. Owym typem a) jest Melchizedech, a proroctwem b) widzenie Malachjasza proroka.

a) Kim był Melchizedech? Przez co jest typem, obrazem przyszłej ofiary? Melchizedech był królem Salem. Już jego godność i ta miejscowość nie jest bez znaczenia, bo wykłada się król sprawiedliwości; potem też król Salem, co jest król pokoju *82)*.

Typem ofiary mszy św. jednak miał się stać jako kapłan i ofiarodawca. Nadarzyła się do tego pozornie nieodpowiednia okazja, której jednak Bóg w swojej mądrości użył do objawienia przyszłej tajemnicy. Lot, synowiec Abrahama, mieszkał w Sodomie i był przy pewnym napadzie przez sąsiednich książąt razem z innymi mieszkańcami okolicy uprowadzony do niewoli. Abraham przyszedł z odsieczą. Pobił napastników, odbił ludzi i łupy. Powracającego z wyprawy witano z radością i wdzięcznością. Był między witającymi i Melchizedech, król Salem. Pismo św. opowiada o nim, że przy tej okazji wyniósł chleb i wino, bo był kapłanem Boga najwyższego *83)*. W tem zdarzeniu

---

80) Por. Izaj. LVI. 7. 81) Żyd. VIII. 3. 82) Żyd. VII. 2. 83) Rodz XIV. 18.

jest wszystko wyrażone, co do zapowiedzi przyszłej niekrwawej ofiary — mszy św. — należy.

Najpierw widzimy tu stojących naprzeciwko siebie przedstawicieli dwóch obrządków ofiarnych i odpowiedniego im kapłaństwa. Abraham, choć sam nie był kapłanem, przedstawia, będąc praojcem Lewitów, kapłaństwo Aarona i jego krwawe ofiary; Melchizedech i sam był kapałnem i był, będąc bez ojca, bez matki, bez wyliczenia rodu *84)*, typem kapłaństwa, które nie zawdzięcza swego powołania pochodzeniu z pewnego rodu, lecz wyższemu wezwaniu i, ofiarując chleb i wino, zapowiada niekrwawą ofiarę, — Melchizedech złożył, wyniósłszy chleb i wino, prawdziwą ofiarę, bo uczynił to jako kapłan Najwyższego. Jego ofiara różniła się co do sposobu czyli obrządku od innych starozakonnych. Podczas gdy Aaronici składali krwawe ofiary, przy których niekrwawe były tylko uzupełniającym dodatkiem, ofiarował Melchizedech tylko chleb i wino. A ponieważ sposób ofiarowania nadaje cechę samemu kapłaństwu, wyróżniając go od innych, więc Melchizedech nie jest kapłanem według porządku Aarona, lecz stanowi odrębny porządek kapłaństwa. — Kapłaństwo Melchizedecha było wyższe, niż Aaronowe. Tę wyższość uwydatniają oprócz samej ofiary błogosławieństwa, które Melchizedech daje Abrahamowi *85)* i dziesięciny, które Abraham daje Melchizedechowi *86)*. Wyższy bowiem niższemu błogosławi, a niższy złożeniem dziesięcin swą niższość zaznacza.

To wszystko ma typiczne znaczenie i wyobraża Chrystusa Pana i jego niekrwawą ofiarę. Słowa Psalmu 109.4: Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego odnoszą się do Chrystusa Pana. Stosuje je do niego św. Paweł *87)*, a z nim cała kościelna tradycja. W nich się zaznacza kapłańska godność Chrystusa Pana, obrzęd czyli porządek kapłaństwa i jego trwanie. — Chrystus Pan jest kapłanem według porządku Melchizedecha. Ten zaś ofiarował chleb i wino. Pan Jezus więc podobną musiał złożyć ofiarę, spełniając na sobie tę figurę, — Chrystus Pan jest takim kapłanem „na wieki" czyli jego kapłaństwo niema się nigdy skończyć, jak długo świat istnieć będzie.

---

84) Żyd. VII. 3. 85) Rodz. XIV. 19. 86) tamże w. 20. 87) Żyd. V. 5 VII. 11.

Kiedy Pan Jezus spełnił te figury i przez co spełnia je ciągle? Odpowiedź nie jest trudna. W całem życiu Pana Jezusa niema niczego, coby za spełnienie tej przepowiedni uchodzić mogło, oprócz ostatniej wieczerzy, błogosławienia chleba i wina na niej. Więc musiał Pan Jezus, ustanawiając Eucharystję, spełnić zarazem ofiarę niekrwawą. — Również niema niczego w następnych wiekach, przez coby Pan Jezus pełnił urząd wiecznego kapłana, oprócz mszy św. W niej więc błogosławieństwo chleba i wina jest prawdziwą ofiarą. — Liczne są świadectwa Ojców świętych, którzy w ten sposób tajemnicę Eucharystji tłómaczą. Tak n. p. św. Jan Złotousty mówi: Melchizedech „natchniony duchem proroczym, poznał ofiarę, która w przyszłości za ludzi miała być składaną i uczcił Pana Boga chlebem i winem, naśladując przyjść mającego Chrystusa“*88)*. Sobór Trydencki stwierdza to samo: Chrystus Pan „zaznaczając, że jest postanowiony kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha, ofiarował Ojcu swemu ciało i krew swoją pod postaciami chleba i wina, dał je na pokarm pod symbolami tychże rzeczy Apostołom, których wtenczas ustanowił kapłanami nowego zakonu i nakazał im i ich następcom w kapłaństwie, żeby również ofiarowali“*89)*.

Spełniła się więc figura Melchizedecha przy ostatniej wieczerzy i spełnia się ciągle przy każdej mszy św. Te ofiary przewyższają nieskończenie co do istoty swojej i wartości ofiarę typiczną Melchizedecha, ale są tej ostatniej równe w zewnętrznym obrzędzie, bo się w nich używa zarówno chleba i wina do ofiary, jak w owej starozakonnej.

b) Równie świetnie przedstawia mszę św. jako ofiarę przepowiednia Malachjasza, ostatniego ze starozakonnych proroków. Widział on z natchnienia Bożego w ponurym obrazie ofiary starego zakonu. Te ofiary były same w sobie elementa mdłe i niedostateczne *90)*; a oprócz tego dopuszczali się kapłani przy składaniu ich wielkich niedbalstw. Ofiarowali ślepe, chrome, chore, szukali w spełnianiu świętych obrzędów doczesnych zysków *91)*. Pan Bóg więc wypowiada przez usta proroka swoje niezadowolenie z lewitów i przy tej okazji odsłania przed oczyma proroka

88) Hom. de Melch. n. 3. 89) Sess. XXI. c. 1. 90) Gal. IV. 9. 91) Mal. I. 8. 10.

jasny obraz przyszłej ofiary: Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów i daru nie przyjmę z ręki waszej, bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów *92)*. W tych słowach zapowiedziany jest koniec czyli odrzucenie wszystkich typicznych ofiar i zaprowadzenie nowej, świętszej ofiary na całym świecie bez względu na granice krajów i narodów. Bóg odejmuje pierwsze, aby wtóre postawił *93)*.

To proroctwo zapowiada ustanowienie prawdziwej, niekrwawej czystej i powszechnej ofiary. — Że prorok mówi o prawdziwej, a nie tylko o ofierze w jakiemś przenośnem znaczeniu, tego dowodzi samo przeciwstawienie tej nowej ofiary ofiarom starozakonnym, o których prawdziwości nikt nie wątpi. A słowa użyte w języku hebrajskim również oznaczają nie jakąbądź, lecz prawdziwą ofiarę. Techniczne wyrażenie tegoż języka również nie pozostawia wątpliwości, że ta przyszła ofiara będzie niekrwawą. — Przepowiada prorok ofiarę czystą w przeciwstawieniu do starozakonnych ofiar. Miejsce ofiar, połączonych z rozlewem krwi, miejsce lichych darów i ułomności ofiarujących, miały zająć lśniące się jak manna i rosa niebieska postacie chleba i wina, dar nieskończonej wartości i takiż ofiarnik — Chrystus Pan. — Tylko na jednem miejscu, w Jeruzalem, wolno było składać żydom ofiary. Nowa ofiara miała być powszechną, miała być składaną po wszystkiej ziemi, od wschodu aż do zachodu słońca, nie miała być różnorodną, lecz jedną i tą samą.

Te wszystkie przymioty sprawdzają się tylko na ofierze mszy św. Ona więc jest spełnieniem owego proroctwa; jest ofiarą prawdziwą, niekrwawą, czystą, jedyną; składa się wszędzie, gdzie tylko światło wiary dotarło. „To więc jest, — jak mówi Sobór Trydencki, — owa czysta ofiara, która żadną niegodnością lub złością ofiarujących zbezczeszczoną być nie może, o której Pan przepowiedział przez Malachjasza, że będzie czystą i składną Imieniowi jego, które wielkie będzie między narodami, na każdem miejscu" *94)*.

W Piśmie św. Starego Zakonu zresztą są jeszcze inne zdania, które się jedynie spełniają przez to, że msza św. jest prawdziwą ofiarą. I tak w księdze przypowieści *95)* czytamy: Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedm filarów. Ofia-

92) Mat. I. 10, 11. 93) Żyd. X. 9. 94) Sess. XXII. c. 1. 95) Przyp. IX. 1, 2.

rowała ofiary swoje, roztworzyła wino i stół swój wystawiła. Św. Cyprjan tłómaczy te słowa o Eucharystji, mówiąc: „Przez Salomona Duch Św. wyraził typ Pańskiej ofiary, czyniąc wzmiankę o ofiarowanej hostji, o chlebie i winie, o ołtarzu i Apostołach“ *96)*. Oprócz licznych zdań z Psalmów, mówi n. p. Izajasz prorok o kapłanach i lewitach, których sobie Bóg wybierze z pośród narodów *97)*, — i „ołtarzu Pańskim wpośród ziemi Egipskiej“, o poznaniu Pana przez Egipcjan i uczczeniu go przez nich „ofiarami i darami“ *98)*.

2. Spełnienie tych starozakonnych proroctw nastąpiło przy ostatniej wieczerzy i spełnia się ciągle we mszy św. W ciągu swego jawnego życia zwracał Pan Jezus uwagę na przyszłą ofiarę w myśl poprzednich figur i proroctw. Zapytany od Samaryłanki, gdzie Panu Bogu ofiary składać należy, czy na górze Garizim, czy w Jerozolimie, odpowiada, że nadchodzi godzina kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawali Ojcu w duchu i w prawdzie *99)*. Jest tu mowa o czci publicznej Pana Boga, która polegała szczególnie na ofiarach. A więc Pan Jezus Sam osobiście zapowiedział w tych słowach wyższy kult ofiarny w miejsce ofiar starozakonnych. Z ustanowieniem Eucharystji, z powtarzaniem tego ustanowienia, łączy się ściśle ofiara. Chrystus połączył ustanowienie Eucharystji z pożywaniem Baranka Wielkanocnego. Ten ostatni zaś musiał być najpierw ofiarowany w świątyni, a następnie pożywano go w domu. Była to więc uczta ofiarna. — Chrystus Pan łącząc ustanowienie uczty Nowego Testamentu z tą starozakonną ucztą paschalną, zaznaczył, że i jego uczta, uczta nowego przymierza, jest również ucztą ofiarną. A więc w Eucharystji musi się odbyć ofiara, zanim się ją spożyje. Ale przypatrzmy się samym słowom ustanowienia.

Św. Mateusz *100)* i św. Marek pisząc o ustanowieniu Eucharystji, podali, mówiąc o chlebie, tylko słowa: To jest ciało moje; mówiąc zaś o kielichu, dodali do słów: To jest krew moja, że ta krew będzie wylana na odpuszczenie grzechów za wielu, i że to jest krew nowego testamentu.

Św. Paweł *101)* i św. Łukasz *102)* nie tylko przy kielichu, lecz mówiąc o chlebie, także dodali, że to jest ciało, które będzie

96) Sw. Cypr. ep. 65. n. 5. 97) r. LXVI 18—21. 98) r. XIX. 19—20. 99) Mat. XXVI. 26. 100) Mat. XIV. 22. 101) I Kor. XI. 23. 102) XXII. 19.

wydane, które się daje za Apostołów czyli za ludzi. W obietnicy Eucharystji, w Kafarnaum, również Pan Jezus wyraźnie powiedział, że chleb, który On da, jest ciało za życie świata *103)*. Przytaczają również nakaz powtarzania tego, na co Apostołowie patrzyli: To czyńcie na moją pamiątkę.

Z tych świadectw wynika, że Pan Jezus nie tylko staje się obecnym pod sakramentalnemi postaciami przy wymówieniu owych słów: „To jest ciało moje; to jest krew moja", lecz jest równocześnie ofiarą; czyli że ofiara ściśle się łączy z przyjęciem sakramentalnej obecności i z przeistoczeniem. — Wyrażenia bowiem: być wydanym za kogoś, być wydanym „na odpuszczenie grzechów", oznaczają w Piśmie św. prawdziwą, przebłagalną ofiarę. — Wynika również z tych słów, że przyjęcie tej nowej obecności eucharystycznej, które przychodzi do skutku przez przeistoczenie, nie tylko jest ofiarą dla swojej ścisłej łączności z ofiarą krzyża, lecz także samo w sobie. To wydanie bowiem ciała, to wylanie krwi odbywa się według tekstu pisma św. w tym samym czasie, gdy się nad chlebem i winem wymawiają słowa: To jest ciało moje, to jest krew moja. Wylanie krwi w szczególności odnosi Pismo św. do kielicha: Ten jest kielich nowy testament we krwi mojej, który za was wylan będzie. A więc krew nie jakbądź ani gdziebądź, lecz krew znajdująca się w kielichu bywa wylana, czyli ofiarowana. —

Ta krew wreszcie jest krwią nowego testamentu czyli krwią, na której jest oparte Nowe Przymierze między Panem Bogiem i światem. I Stary Testament „bez krwi nie był poświęcony". Mojżesz pokropił po przeczytaniu przykazań wszystek lud, przybytek, naczynia i księgi, mówiąc: To jest krew testamentu, który do was Bóg nakazał. „A niemal wszystko we krwi bywa oczyszczone" *104)*.

Ta krew Starego Zakonu była krwią ofiarną. Nowy Zakon, będąc spełnieniem figury starego, nie mógł się opierać na krwi pozbawionej tej cechy; więc i krew nowego przymierza jest krwią ofiarną. Dlatego św. Paweł, kończąc powyższe uwagi, dodaje: Potrzeba tedy jest, aby wizerunki rzeczy niebieskich, temi były oczyszczone; a same niebieskie

---

103) Jan VI. 52. 104) I Kor. IX. 18—22.

lepszemi ofiarami, niźli te*105)*. Czyli innemi słowami: Jeżeli zakon, będący figurą, tak był uświęcony, nie może jego spełnienie czyli Nowy Zakon mieć środka uświęcenia mniejszej wagi. A więc jeżeli figura była ofiarą, tem więcej rzeczywistość, msza św., ofiarą być musi. Trwanie tej ofierze zapewnił Pan Jezus przez słowa: To czyńcie na moją pamiątkę. „Przez to, — mówi św. Bonawentura, — dał im (Apostołom) władzę czynienia tego, co sam czynił i ustanowił godność kapłańską"*106)*. Tak zawsze te słowa rozumiał Kościół i tak uczył *107)*.

Oprócz tego jest wiele szczegółów i zdań w Piśmie św. Nowego Zakonu, które każą przypuszczać, że msza św. jest prawdziwą ofiarą. Na szczególną wzmiankę zasługują dwie okolicznościowe uwagi św. Pawła. Pisząc do Koryntjan wzbrania im wszelkiego udziału w ucztach, w których podawano potrawy, przyrządzone z rzeczy poprzednio bożyszczu ofiarowanych. Jako powód podaje między innemi, że nie mogliby w takim razie „pić kielicha Pańskiego ani być uczestnikami stołu jego"*108)*, gdyby poprzednio korzystali z kielicha i stołu czartowskiego. To zestawienie opiera się na przekonaniu, że kielich i stół Pański są zarówno ucztą ofiarną, jak kielich i stół czartowski. Więc i konsekracja musi być prawdziwą ofiarą. Sam Sobór Trydencki zaznacza, że Apostoł, pisząc to, napomyka dość jasno, że msza św. jest ofiarą i że słowo „stół" bierze w znaczeniu ołtarza.

Podobnie pisząc do Żydów mówi o ołtarzu, z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą *109)*. Przeciwstawia więc ołtarz chrześcijan przybytkowi czyli obrzędom starozakonnym i zaznacza, że udział w tych ostatnich wyklucza od udziału w pierwszym. Ta wzmianka o ołtarzu i pożywaniu darów z niego znów przypuszcza poprzedzającą prawdziwą ofiarę, której nie może brakować w Nowym Testamencie, tak jak na pewno istniała w Starym. — Ołtarza nie można tu brać według kontekstu w znaczeniu krzyża. W Dziejach Apostolskich *110)* wspomina się, że w Antiochji „prorocy i nauczyciele", między nimi Barnaba i Szymon, Lucjusz, Manahen i Szaweł, „sprawowali

105) I Kor IX. 23.. 106) In Luc. XXII. 19. 107) Trid. sess XXII. c. 1. can. 2. 108) I Kor. X. 21. 109) Żyd. XIII. 10. 110) Dz. Ap. XIII. 1.

służbę pańską". Dobór słów i sposób mówienia dowodzi, że i tu nie jest mowa o czem innem, jak o ofierze mszy św.

3. Zabytki piśmiennego podania, stwierdzające rzeczywistość ofiary mszy św., sięgają aż do pierwszego wieku po Chr., rosną w miarę, jak się rozszerzało królestwo Boże na ziemi, i opierając się zawsze na tem samem tle, podnoszą coraz to nowe strony tej niezgłębionej tajemnicy.

Ciągle w nich się powtarza wzmianka o ołtarzu, o stole ofiarnym, o ofierze, o darach ofiarnych, o ofiarowaniu, o ofiarodawcach i kapłanach. Za punkt wyjścia służą to figury i przepowiednie Starego Zakonu, szczególnie Melchizedech i proroctwo Malachjasza, to słowa ustanowienia Eucharystji, to nauka św. Pawła. Raz zwracają uwagę na samą istotę ofiary, innym razem na sposób i okoliczności, w jakich była ustanowiona lub w jakich się spełnia. Czasem zalecają samą treść, czasem nasuwają praktyczne wnioski. Ale wszędzie powraca ta sama główna myśl: Msza św. jest niekrwawą ofiarą, przez którą zasługi ofiary krwawej świat sobie przyswaja i przez którą zarazem oddaje cześć należną Najwyższemu, składając u stóp jego nieoddzielny od tej ofiary akt niezrównanego hołdu, dziękczynienia i przebłagania.

I tak już „Nauka 12-stu Apostołów", — mówi o „czystej ofierze" i o biskupach i diakonach, którzy mają być godnemi narzędziami do spełniania jej.

Św. Justyn (um. 167) zbijając żydów, powołuje się na proroctwo Malachjasza, dowodząc z niego, że ofiara chrześcijan jest Panu Bogu miłą, podczas gdy ich ofiary niecześć Bogu wyrządzają *111)*.

Św. Ireneusz (um. 240) między innemi zwraca i na to uwagę, że Chrystus Pan chleb i wino, pierwociny stworzenia, w ciało i krew swoją przemienił *112)*.

Tertuljan oprócz licznych nauk daje chrześcijańskim niewiastom przestrogę, że jedyny powód pokazania się publicznie dla nich ma być albo odwiedzenie kogoś z chrześcijan w chorobie, albo ofiara mszy św. lub słuchanie słowa Bożego *113)*. Wiele głęboko i zajmująco pisał św. Jan Złotousty o Eucharystji także jako o ofierze. Jedna próbka wystarczy: „Jest to ta sama ofiara,

---

111) Por. Dial. c. Tryph. n. 41. 112) por. Adv. haer. IV. c. 17. n. 5. 113) por. De cultu fem. c. 11.

— mniejsza o to czy ją składa Piotr czy Paweł — ta sama, którą On dał uczniom swoim i którą teraz składają kapłani. Ta ostatnia niema mniejszej wartości, jak tamta, bo nie ludzie ją poświęcają, lecz Ten, który pierwszą poświęcił. Jak słowa, które Bóg wyrzekł, są te same, które teraz mówi kapłan, tak też ofiara jest ta sama, którą Bóg kapłanowi powierzył"*114)*.

Pięknie i jasno mówi o tej ofierze św. Cyryl z Aleksandrji (um. 444): „W kościołach składamy świętą, życie dającą i niekrwawą ofiarę i wierzymy, że ofiarowane ciało i najdroższa krew są ciałem, krwią Syna Bożego"*115)*. „Codziennie ofiaruje się w tajemniczy sposób ów chleb, który z nieba zstąpił i życie dał światu"*116)*. „Pijmy jego najświętszą krew... i wierzmy, że on sam jest kapłanem i ofiarą, że on sam ofiaruje i bywa ofiarowany, że on sam tę ofiarę przyjmuje i w komunji św. bywa udzielany"*117)*.

Św. Ambroży tłómaczy między innemi, że po przyjściu Chrystusa Pana muszą ustać wszystkie inne ofiary, i jedyna ofiara męki Pańskiej ma być Bogu przynoszona i to na ołtarzu, na którym „Chrystus jest ofiarą i bywa ofiarowan"*118)*.

Św. Augustyn pisze: Eucharystja jest „najwyższą i prawdziwą ofiarą" wobec której wszystkie inne ustały *119)*. „Chociaż Chrystus Pan we własnej swojej widzialnej postaci tylko raz był ofiarowany na krzyżu, ofiaruje się mimo to codzień za ludzi pod sakramentalnemi postaciami".

Św. Leon W. to samo zwięźle wyraża: „Ciało i krew Chrystusa Pana jest codzienną ofiarą, którą Panu Bogu składamy"*120)*.

Ta prawda jest wyrażona we wszystkich księgach liturgicznych. Jako przykład niechaj służą słowa, wyjęte z liturgji św. Jakóba: „Ofiarujemy tobie tę straszną i niekrwawą ofiarę, żebyś nie postąpił z nami według grzechów naszych, Panie".

Sobory uroczyście określały ten artykuł wiary, ujmując go jak zwykle w ścisłe ramy dekretu. Już Sobór Lateraneński IV-ty (r. 1215) orzekł, że we mszy św. jest „ten sam kapłan zarazem ofiarą, Jezus Chrystus", — a Trydencki jeszcze dokładniej wyłuszczył to samo: „W Boskiej tej ofierze, która się spełnia we mszy

---

114) Tim hom. 2. n. 4. 115) Expl. 12. cap. 116) In Luc. II. 8. 117) Hom. 10 in myst. cen. 118) De Spir. S. L. 1. prol. n 4. 119) De civ. Dei L. 10 c. 20. 120) Dial. 1. 4. c. 59

św., jest i ofiaruje się w sposób niekrwawy ten sam Chrystus, który się krwawo raz na ołtarzu krzyża ofiarował. Jedna i ta sama jest ofiara, jeden i ten sam ofiarujący przez posługę kapłanów, który się wtenczas sam na krzyżu ofiarował; sam tylko sposób ofiarowania jest różny"*121)*. „Gdyby kto twierdził, że przez owe słowa: To czyńcie na moją pamiątkę, Chrystus Pan nie postanowił Apostołów kapłanami, lub nie zarządził, żeby oni sami i inni kapłani ofiarowali ciało i krew Jego, niech będzie wyklęty"*122)*. „Gdyby kto twierdził, że we mszy św. nie ofiaruje się Bogu prawdziwie i we właściwem tego słowa znaczeniu ofiara, niech będzie wyklęty"*123)*. Gdy mimo to wkrótce potem ks. Michał du Bay, profesor w Lowanjum, głosił zdanie niezgodne z tem orzeczeniem, napiętnował Pius V. (r. 1567) oprócz innych błędów także i ten, jako przeciwny nauce Kościoła: „Ofiara mszy św. nie jest w innem znaczeniu ofiarą, jak w owem ogólnem, w którem jest nią każdy uczynek, wykonany w celu kojarzenia się z Bogiem węzłem świętej łączności". Msza św. jest więc właściwą ofiarą, a nie tylko jakimś dobrym uczynkiem, któremu się dla pewnego podobieństwa z właściwą ofiarą także tę nazwę daje.

Jest więc w kościele prawdziwa, nieustanna, nieskończonej wartości ofiara. Krwawą ta ofiara jednak nie jest. Raz tylko Chrystus krwawą ofiarę złożył na krzyżu. Przez to zgotował niewyczerpane źródło wszelkich łask. Chodzi więc tylko o ofiarę, któraby była ciągłym hołdem i dziękczynieniem dla Stwórcy, a dla ludzi środkiem czerpania bogatego okupu ofiary krzyżowej. W tym celu ustanowił Chrystus Pan mszę św. Jak w starym zakonie przeważały ofiary krwawe, bo miały wyrażać, że zadośćuczynienie jeszcze nie było dane, tak nowemu zakonowi odpowiada ofiara niekrwawa, jako ofiara ludzi już odkupionych. Ta ofiara jest jedyną w nowym testamencie, bo jest ofiarą najprawdziwszą i najdoskonalszą; w niej się przecież ciało i krew Chrystusa Pana ofiaruje. A więc zbyteczne są wszelkie inne ofiary, składane na wzór owych figuralnych starozakonnych *124)*. Stąd Kościół nie ma władzy ustanowienia innej jakiejś ofiary, bo msza św. tak jest od Chrystusa Pana ustanowioną, żeby była jedyną ofiarą nowego przymierza.

---

121) Sess. XXII. c. 2. 122) Tamże can. 2. 123) Tamże can. 1. 124) por. S. Bonav. de myst. Trinit. q 1. a. 2.

Zachody, z jakiemi były połączone wszystkie dawne tak żydowskie, jak innych ludów ofiary, mogły do pewnego stopnia odstręczać od siebie. Przeciwnie zewnętrzna piękność, dziwny urok i estetyka przy wielkiej prostocie, mimowoli nęcą do bywania na mszy św. Tak małym kosztem, bo tylko kosztem małej fatygi, może większość wiernych w tej ofierze uczestniczyć. W przeciągu pół godziny rozwija się przed nimi dramat ruchów, ukłonów, podniesień oczu, rąd itd. i towarzyszących im odpowiednich słów, które albo od samego Chrystusa Pana pochodzą, albo za szczególnem wdaniem się Ducha św., czy to przez Apostołów czy przez Kościół weszły w życie. Wszystkie mają wiernym dopomóc do podniesienia myśli do Pana Boga, mają obecnych przygotować do powitania Chrystusa Pana, który z nieba zstępuje na ołtarze nasze jako ofiara za nas. Rozum i serce przynagla do jak największego zbliżenia się do ołtarza. Monarcha przychodzi, a wszystko się ciśnie, by stanąć jak najbliżej tego miejsca, gdzie ma przechodzić. Czyżby nie wypadało daleko więcej kwapić się do króla królów? Nawet w razie niemożliwości przybycia do kościoła, wśród zajęć czy w domu, czy w polu, powinien się dobry chrześcijanin myślą i duchem przenosić do świątyni, szczególnie w godzinach, w których się spełnia ta najświętsza ofiara. Msza św. powinna się uważać za główny akt dnia w całej parafji. Każdy powinien myśleć, że wiele jest spraw i interesów, których zaniedbywać nie można, ale najważniejszą i najwznioślejszą sprawą jest odprawienie mszy św., którą zagaja każdy duszpasterz życie w każdej parafji. Czyż podobna, żeby wierni mogli pozostawać obojętni na tak wielki objaw dobroci Zbawiciela naszego, który się ciągle, mając jedynie nasze zbawienie na oku, z tak niepojętą miłością za nas ofiaruje. —

II.

Istota ofiary mszy św.

Nazwą mszy św. obejmuje się zwykle wszystko, co kapłan ubrany w szaty mszalne, przy ołtarzu odmawia i spełnia, począwszy od znaku krzyża świętego na wstępie aż do ostatniej ewangelji. W tem znaczeniu składają się na mszę św. różne modlitwy, czytania ustępów, wyjętych z pisma św. i różne ceremonje. Widoczną jest rzeczą, że, chociaż wszystko, co w obręb

mszy św. wchodzi, jest wielkiej wagi i musi być należycie spełnione, to jednak pojedyncze części różnią się od siebie co do ważności i konieczności. Chodzi więc o to:

1-o. na czem istota tej ofiary polega,

2-o. jak się ta istota ofiary wyraża we mszy świętej,

3-o. jaka jest jej łączność z życiem Pana Jezusa, a szczególnie z ofiarą krzyża.

1. Podstawową regułą do określenia, na czem istota ofiary mszy św. zależy, jest ofiara samego Chrustusa Pana przy ostatniej wieczerzy. Nakazał przecież Apostołom i ich następcom czynić to samo, co on sam wtenczas uczynił. Do tej głównej normy stosowały się zawsze wszelkie inne orzeczenia, które się w tym względzie pojawiły w Kościele. Według tych wskazówek sam Chrystus Pan

a) jest przedmiotem ofiary

b) głównym jej sprawcą

c) a tem samem wykonawcą głównego aktu ofiarnego.

Te trzy warunki spełniają się przy przeistoczeniu. Więc tylko przeistoczenie stanowi tę ofiarę co do jej istoty.

Przypatrzmy się tym trzem warunkom bliżej.

a) Przedmiotem ofiary jest sam Chrystus Pan. We mszy św. bowiem ten sam się ofiaruje, który się ofiarował przy ostatniej wieczerzy i na krzyżu. A w jednym i drugim wypadku ofiarował się sam Chrystus Pan. Przy ostatniej wieczerzy wyraźnie mówił Pan Jezus: To jest ciało moje, które się za was daje; to jest krew moja, która się wylewa za grzechy świata. To samo ciało, ta sama krew jest przedmiotem ofiary we mszy św. To samo przecież mieli Apostołowie i ich następcy według jego zlecenia ofiarować. — Ciało i krew, które były ofiarą niekrwawą przy ostatniej wieczerzy, wkrótce potem zostały w krwawy sposób ofiarowane na krzyżu. Ta sama też ofiara składa się w każdej mszy św. w niekrwawy sposób według nauki Chrystusa Pana i Kościoła, którą uroczyście określił Sobór Trydencki *125)*.

Do przedmiotu tej ofiary nie należy ani istota chleba i wina, ani postacie ich. — Istota chleba i wina jest potrzebna, lecz w chwili przeistoczenia przestaje istnieć i nie wchodzi w samą ofiarę. —

---

125) Sess. XXII. c. 2.

— Postacie wprawdzie pozostają po przeistoczeniu, ale się same nie ofiarują. Pan Jezus sam się ofiaruje „pod" niemi, a nie „z" niemi razem. Służą więc tylko do uwidocznienia ofiary, którą jest sam Pan Jezus niewidzialny w stanie sakramentalnym. — Mimo to potrzebna jest do ofiary jedna i druga postać, t. j. chleba i wina. Tak bowiem Pan Jezus konsekrował przy ostatniej wieczerzy i to samo czynić nakazał, gdyż w ten sposób przedstawia się w konsekracji męka Pańska. Jak w niej Pan Jezus przelał krew rzeczywiście, tak w konsekracji podwójnej postaci śmierć i przelanie krwi jest mistycznie wyrażone. — W ten sposób również spełnia się typ Melchizedecha. Rzeczywistość musi być doskonalszą od figury. W owej typicznej ofierze wystarczała istota chleba i wina. I w spełnieniu mszy św. jest ta istota niezbędnie potrzebną, ale nie jako przedmiot ofiary. Tutaj chleb i wino mają tylko służyć do uskutecznienia obecności ofiary Chrystusa Pana przez przeistoczenie, a postacie, które pozostają, łączą się z ofiarą jako znaki, które ją zmysłom czynią przystępną.

b) Chrystus Pan jest zarówno jak przy ostatniej wieczerzy i na krzyżu, głównym sprawcą tej ofiary czyli pierwszorzędnym kapłanem. Wprawdzie wstąpił do nieba po zmartwychwstaniu, ale „wszedł" do niego jako „przewodnik"... według porządku Melchizedechowego, najwyższym kapłanem stawszy się na wieki *126)*. Mamy więc w nim kapłana wielkiego nad domem Bożym *127)*. W jednym powszechnym Kościele wiernych, „ten sam kapłan jest ofiarą, Jezus Chrystus, którego ciało i krew zawiera się prawdziwie w sakramencie ołtarza pod postaciami chleba i wina *128)*.

Więc takiego mamy najwyższego kapłana, który usiadł na prawicy stolicy wielmożności na niebiosach *129)*. Musi więc mieć tu na ziemi widomego swego zastępcę. Jest nim każdy kapłan, który ważnie święcenia otrzymał. Charakter bowiem kapłański, który sam Duch św. przez posługę biskupa wyciska na duszy nowo-wyświęconego, daje władzę ważnego składania ofiary mszy św. Ta władza więc jest od Boga, nikt jej odjąć nie może, tak jak charakteru chrztu świętego nie może nikt zatrzeć *130)*. Może więc konsekracja, dokonana przez ważnie

126) Żyd. VI. 20. 127) Żyd. X. 21. 128) Lat. IV. c. 1. 129) Żyd. VIII. 1. 130) Thom. III. q. 82 a. 8.

wyświęconego kapłana być niedozwoloną, ale nie jest nieważną, jeżeli się według przepisu z należytą intencją odbyła.

Kapłan robi użytek z tej władzy we mszy św., wymawiając słowa konsekracji nad chlebem i winem. W tej chwili jest on przedstawicielem samego Chrystusa Pana. „Kapłan jest obrazem Chrystusa Pana, w którego osobie i którego władzą słowa konsekracji wymawia"*131)*. Przed konsekracją i po niej odmawia kapłan modlitwy w imieniu Kościoła, jako sługa jego; konsekracja „dokonuje się słowem Chrystusa Pana" „własne słowa Zbawiciela naszego ją sprawiają"*132)*.

Więc i ten warunek ziszcza się tylko przy samej konsekracji.

c) Stąd także wynika, że Chrystus Pan musi być wykonawcą ofiarnego aktu; przez to bowiem jest pierwszorzędnym sprawcą ofiary czyli pierwszorzędnym kapłanem. Więc Chrystus Pan czynnie spełnia przy każdej mszy św. swój urząd kapłański, bo tylko w takim razie jest on pierwszorzędnym kapłanem, jeżeli każdorazowa ofiara dokonuje się fizycznie wskutek aktu woli Chrystusowej. Sakramenta są tylko moralnie sprawami Chrystusa Pana, t. j. wykonują się w jego imieniu i jego powagą. Ofiara, mając być czynem Chrystusa Pana jako pierwszorzędnego kapłana, wymaga każdorazowego wyraźnego aktu woli z jego strony. Stąd się rozumie, że godność i świętość tej ofiary nie może, co do swej istoty, nic ucierpieć, choćby drugorzędne narzędzia jej były niegodnemi, grzesznemi. Nie ludzie bowiem grzeszni ofiarują, ale Chrystus Najświętszy.

Chrystus Pan, jako najwyższy kapłan, uskutecznia przez ten akt swej woli z jednej strony ofiarę samego siebie pod sakramentalnemi postaciami, a z drugiej strony odnosi ją do właściwego jej celu, chwały Ojca niebieskiego i zbawienia świata, zarówno jak kiedyś, składając ofiarę krzyża, zamierzał przywrócić cześć należną Ojcu i świat odkupić. Ten ogólny zamiar niczego nie wyklucza, co wchodzi w obręb ekonomji odkupienia i co według okoliczności, w jakich się składa ofiara, z nią się łączy.

d) Ofiara Nowego Testamentu jest dar najdroższy, zaczyna się i kończy konsekracją, która jest aktem w ścisłem tego słowa znaczeniu ofiarnym. Wszystkie inne części mszy św są tylko uzupełnieniem, które albo wprowadzają czyli przygotowują

131) S. Thom. III. q. 83. a. 1. 132) S. Ambros. de myst. c. IX. n. 52.

do owego głównego aktu, albo następując po nim, zawierają wyrazy czci, uwielbienia, prośby i dziękczynienia. Oprócz konsekracji rozróżnić można we mszy św. cztery takie części uzupełniające; dwie ją poprzedzają, dwie następują po niej. Poprzedza konsekrację wstęp do mszy św. aż do ewangelji włącznie, ofiarowanie z prefacją i częścią kanonu. Wstęp składa się z modlitw i lekcji pisma św. Nic tu więc niema, coby było ofiarą. — Ofiarowanie jest tylko błogosławieństwem chleba i wina, które mają służyć do ofiary. Wypada bowiem, żeby substancje, przeznaczone do tak wzniosłego celu, były uroczystem błogosławieństwem z rzędu zwykłych rzeczy wyłączone i Panu Bogu oddane. Ofiarowanie więc jest tylko złożeniem Panu Bogu tych darów, które mają być przeistoczone, nie zaś właściwą ofiarą. Kapłan odmawia przy tem różne modlitwy, które wyrażają częścią błogosławieństwo tych darów, częścią prośby wiernych, zachętę i gotowość ich do ofiarowania się razem z Chrystusem Panem, który wkrótce jako ofiara ma zstąpić na ołtarz. Podobne treścią są tak zwane modlitwy „ciche", bo je kapłan sam odmawia po cichu. Uroczyste zwrócenie się do tronu Bożego i otaczających go Świętych Pańskich czyli prefacja wprowadza do kanonu, czyli tej części mszy św., która się wcale, albo tylko czasem, wyjątkowo, i w małej tylko części zmienia. W tej części następuje po zwróceniu się ponownem do Boga wszechmogącego modlitwa za Kościół, jego hierarchję, wszystkich wiernych, prośba o pośrednictwo Matki Najświętszej i sławniejszych Świętych, a wreszcie bezpośrednie zagajenie ofiary według wzoru, jaki dał sam Chrystus Pan przy ostatniej wieczerzy, spełniając figury i rozpoczynając nowe przymierze.

Potem odbywa się sama k o n s e k r a c j a, dokonana słowami samego Chrystusa Pana, połączona z adoracją ze strony kapłana i wiernych i podniesieniem Hostji i Kielicha. N a n i e j więc jedynie i s t o t a o f i a r y p o l e g a.

Po konsekracji następuje wspomnienie głównych tajemnic życia Chrystusa Pana i prośba, żeby Bóg raczył i od nas przyjąć ten tak miły mu dar i zlać na nas obfitość swego błogosławieństwa. Dołącza się wspomnienie za zmarłych, prośba o łaskę przyjęcia żyjących do przyszłego królestwa w niebie za pośrednictwem Matki Najświętszej, świętych Pańskich, a szczególnie dla zasług Chrystusa Pana, który jest źródłem wszelkich dóbr, wszelkiego błogosławieństwa i któremu się w jedności Ojca i Ducha św.

wszelka cześć i chwała należy. Koroną tych modlitw jest „Ojcze nasz", z którem się łączy modlitwa podobnej treści, łamanie świętej hostji i zmięszanie cząsteczki jej z najświętszą krwią na znak przyszłego zmartwychwstania, przez które i ciała wybranych będą na wzór zmartwychwstałego Chrystusa Pana uwielbione.

Tu następuje po trzykrotnem wezwaniu: Baranku Boży i t. d. i trzech mdlitwach, komunja kapłana. Przyjęcie jej przez kapłana, odprawiającego mszę św. jest ścisłym nakazem, przez wiernych — usilnem życzeniem Kościoła. Nie wchodzi jednak komunja święta, nawet samego kapłana, w istotę ofiary, ale jest tylko częścią uzupełniającą, choć jedną z najważniejszych. Ofiara bowiem już przed pożywaniem jej musi być i jest rzeczywiście ukończona w konsekracji *133)*, i jest z istoty swojej darem Panu Bogu złożonym, podczas gdy komunja święta następuje po ofierze i czyni nas uczestnikami tych darów Bożych czyli jest sakramentem *134)*. — Kapłan też przyjmując komunję św. nie działa w imieniu i osobie Chrystusa Pana, ani mocą władzy wyłącznie sobie jako kapłanowi właściwej; a jedno i drugie jest potrzebne do ścisłej ofiary. W rzeczywistości niema w komunji św. zniszczenia, wymaganego do ofiary. Pan bowiem „wzięty nie ginie" (sumptus non consumitur); a zniszczenie czyli zmiana postaci wprawdzie pociąga za sobą zniknięcie obecności Chrystusa Pana, lecz to nie stanowi ofiary, jest tylko naturalnem następstwem braku warunków do istnienia sakramentalnego wymaganych. Po Komunji świętej następują modlitwy wyrażające dziękczynienie. Po nich udziela kapłan, po krótkiem zaofiarowaniu całej mszy św. Bogu, błogosławieństwa obecnym i odmawia na samym końcu początek ewangelji św. Jana, opiewający bóstwo Chrystusa Pana, wcielenie i główne jego dobrodziejstwa.

Jak słowa konsekracji kapłan mówi jako widomy zastępca Chrystusa Pana i w jego osobie, tak wszystko inne we mszy świętej spełnia jako sługa Kościoła *135)*. Dlatego modlitwy, które kapłan odmawia w czasie mszy świętej zawsze mają znaczenie w oczach Pana Boga ze względu na Kościół, którego organem jest kapłan, nawet osobiście w grzechu będący i stąd niegodny.

---

133) Por. między innemi S. Greg. Nyss. in Chr. resur. 134) por. S. Thom. III. q. 79. a—3. 135) por. S. Thom. III. q. 82. a. 7.

Tylko modlitwy kapłana wykluczonego z Kościoła przez klątwę byłyby bezskuteczne, gdyby się odważył w takim stanie przystąpić do ołtarza. Ważnieby konsekrował na mocy charakteru kapłańskiego, lecz reszta czynności i modlitw byłaby bez wartości, boby nie miał posłannictwa od Kościoła, a sam osobiście byłby w stanie grzechu *136)*.

Chrystus Pan pozostawił, jak wszystko inne, tak samo najświętszą ofiarę „umiłowanej oblubienicy swojej, Kościołowi“*137)*. Przez zwierzchników Kościoła Pan Bóg zlewa na doborowe grono wiernych godność kapłańską i ci sami zwierzchnicy regulują cały kult ofiarny; od nich więc jest kapłan zależny we wszystkiem z wyjątkiem ważności aktu konsekracji. Tak więc kapłan jest w spełnianiu najświętszej ofiary delegatem, funkcjonarjuszem Kościoła. Każda msza św., choćby zupełnie prywatnie odprawiona, jest aktem w imieniu całego Kościoła wykonanym i do dobra całego Kościoła, wszystkich wiernych skierowanym.

Wierni zatem są objęci każdą mszą św. i odnoszą z niej pewną korzyść, choćby się wcale osobiście o nią nie troszczyli. Życzeniem jednak Chrystusa Pana jest, żeby się wierni także osobiście z nim i z ofiarującym kapłanem jak najściślej łączyli i w ten sposób jak najwięcej z tej ofiary korzystali. „Kościół, — mówi św. Augustyn, — będąc ciałem Chrystusa Pana jako głowy, uczy się od niego, jak się ma przez niego ofiarować“*138)*. Im więc lepiej wierni poznają ofiarę Chrustusa Pana na ołtarzu i szczerzej się łącznie z nim Bogu ofiarują, tem większe łaski na nich przez tę ofiarę spływają. Tę łączność uskutecznia obecność ciała i ducha. Obecność ciała, czyli aktualne uczestniczenie we mszy św., przyczynia się do tego i jest nakazane prawem kościelnem we wszystkie niedziele i święta. Obecność ducha jest celem obecności ciała. Wierni mają towarzyszyć myślą i sercem kapłanowi, a tak, łącząc się z Chrystusem Panem, z jego niekrwawą ofiarą, sami się uświęcają; ich osobista ofiara jako wonne kadzidło razem z ofiarą Chrystusa Pana się wznosi przed tron Boży. — Ta obecność duchowa jest w pewnym stopniu możliwa i w oddali, poza miejscem ofiary. Znak dzwonka, oznajmujący blizki po-

136) Por. S. Thom. l. c. 137) Trid. Sess. XXII. c. 1. 138) De civ. Dei l. X. c. 20.

czątek mszy św., ma więc dla wszystkich znaczenie, i dla tych, którzy dla zajęć i przeszkód na niej być nie mogą. We wielu okolicach istnieje także chwalebny zwyczaj dawania dwukrotnego znaku sygnaturką w czasie podniesienia. Na niem przecież, jak się powiedziało, polega istota ofiary. Więc wierni całej parafji, przestrzeżeni dzwonkiem, w domach przerywają swe zajęcia, klękają na ulicach, oddając z dala Panu zstępującemu na ołtarze pokłon i odbierają w miarę nabożeństwa od niego dary z nieba. — Ofiara będąc aktem publicznym kultu religijnego powinna być jak najwięcej zaznaczaną i cenioną. W przeciwnym razie następuje zanik życia religijnego wogóle. Koło ofiary głównie skupiać się mają wierni, bo się wspólnie gromadzą około Chrystusa Pana jako członki około swej głowy *139)*, jako owce wokół swego pasterza. Tak tu na ziemi, u stóp ołtarza, zapewniają sobie niczem niezamącone wesele kiedyś w niebie, gdzie grono wybranych otacza z niewypowiedzianą radością tego baranka, z którym za życia przez ofiary się łączyło *141)*.

2. Ważność konsekracji, w której się spełnia właściwa ofiara nowego przymierza, mimowoli narzuca pytanie, w jaki sposób i przez co ofiara w niej jest wyrażona; czyli co to właściwie jest, co tę ofiarę stanowi. Musi się bowiem na niej sprawdzić istota ofiary wogóle i podobieństwo z ofiarą krzyża, której jest niekrwawem odnowieniem. A więc zewnętrzny obrzęd tej ofiary musi wyrażać uznanie najwyższego majestatu Bożego, bo to należy do istoty każdej ofiary, — tudzież śmierć Chrystusa Pana przez wylanie krwi.

Wyjaśnienie tego zagadnienia zawsze się trudnem wydawało, nawet największym teologom. Z jednej bowiem strony sam Chrystus Pan ofiaruje się w konsekracji, ten sam, który jest obecnie w stanie uwielbienia w niebie. Z drugiej strony potrzebna jest do rzeczywistej ofiary jakaś o d m i a n a przedmiotu ofiarowanego czy przez z a b i c i e czy inne jakieś z n i s z c z e n i e. Trudność więc sprawiało wyjaśnienie tej o d m i a n y w ofierze eucharystycznej. Różne w tym względzie dawano tłómaczenia. Jedni chcieli owo zniszczenie wymagane do ofiary widzieć w k o m u n j i ś w., inni w s t a n i e owego u n i c e s t w i e n i a, który Pan Jezus przyjmuje, kryjąc się pod sakramentalnemi postaciami i dając się na

139) Eph. V. 25—27. 140) Jan E. 16. 52. 141) por. Obj. VII.

pokarm; inni wreszcie w jakiemś odniesieniu do męki Pańskiej czyli symbolicznem jej wyobrażeniu, lub we woli ofiarowania się za ludzi, którą Chrystus Pan ma zarówno w Eucharystji, jak miał na krzyżu i t. d.

Te i podobne tłómaczenia jednak albo nie wystarczają albo nie mają podstawy w tradycji Kościoła lub przynajmniej przedstawiają pewną niejasność.

Stąd zaleca się inne tłómaczenie, docierające, jak się zdaje, do jądra rzeczy. Konsekracja, będąc ofiarą, musi być połączona z pewną odmianą, z pewnem zniweczeniem ofiary. Lecz to zniszczenie nie może w tym wypadku dotyczyć samego przedmiotu ofiarowanego, t. j. Chrystusa Pana, i wogóle nie jest potrzebne. Wystarcza tu bowiem do prawdziwości ofiary śmierć mistyczna czyli sakramentalna. A ta w rzeczywistości ma miejsce. Ofiara bowiem dokonywa się przez konsekrację obydwuch postaci, chleba i wina. Postać chleba nie wyobraża sama z siebie w sposób pod zmysły podpadający krwi, lecz tylko ciało Chrystusa Pana, choć krew jest nieodłączna od niego. Postać wina wyobraża sama z siebie tylko krew w sposób zmysłom przystępny, choć zawsze jest w połączeniu z ciałem Pana. Tak więc postacie chleba i wina przedstawiają same z siebie, jako znaki sakramentalne, rozłąkę ciała i krwi, jaka miała miejsce przy śmierci Pana Jezusa na krzyżu. Jest to więc pewnego rodzaju mistyczna czyli sakramentalna śmierć, która wystarcza do prawdziwej ofiary istotnie złączonej z poprzednią rzeczywistą ofiarą życia na krzyżu, suponując naturalnie ustanowienie Boże. Tak więc Pan Jezus w owym stanie uwielbienia pozostaje nietknięty, a mimo to się staje prawdziwą ofiarą. „Czy się Chrystus, — pisze św. Augustyn, — nie ofiarował tylko raz we własnej postaci? A jednak się ofiaruje w sakramencie (pod postaciami sakramentalnemi) każdy dzień za lud i nie kłamie, kto na pytanie odpowiada, że się jeszcze ofiaruje“ *142)*. — To tłómaczenie odpowiada ustanowieniu Eucharystji i tak je z niego w ogólnych zarysach, nie wchodząc w bliższe wyjaśnienia, jak to czynili teologowie XVI-go wieku, wysnuli niektórzy z Ojców świętych. I tak n. p. św. Jan Złotousty, zacytowawszy słowa konsekracji, pisze, że przez to „ofiara jest spełniona“... „Chrystus

142) S. Aug. ep. 98. n. 9.

leży tu zabity"*143)*. Św. Grzegorz Nazjanzeński prosi biskupa Amfilochjusza o memento we mszy św., za siebie i dodaje: „Gdy służbę świętą odprawiasz, uwolnij nas od ciężaru grzechu, składając ofiarę zmartwychwstania. Nie ustawaj wstawiać się za nami, gdy twojem słowem wcielone Słowo sprowadzasz, gdy niekrwawem cięciem rozłączasz ciało i krew Pana, posługując się mieczem jego słowa"*144)*. Św. Cyprjan zaznacza z naciskiem, że właśnie dla tego mistycznego obrazu śmierci potrzebną jest do ofiary konsekracja obydwuch postaci: „Widocznem jest, że się krew Chrystusa Pana nie ofiaruje, jeżeli niema wina w kielichu, ani się nie składa prawidłowo pańskiej ofiary, jeżeli dar i ofiara nasza nie odpowiada męce"*145)*. Gdy się więc mówi o ofierze mszy św., o wylaniu krwi w niej, trzeba rozumieć pod tem wylaniem wylanie mistyczne, nie gwałtowne, ani krwawe, jakie było dawniej na krzyżu. Cudem wszechmocy i mądrości Bożej dokonywa się w tej tajemnicy o f i a r a b e z z a b i c i a, ma miejsce p o ż y w a n i e b e z t r a w i e n i a; jest ofiara d o s k o n a ł a i p r a w d z i w a, ale n i e k r w a w a. Wszystkie figury: manny, baranka wielkanocnego, innych ofiar krwawych i niekrwawych znajdują w tej tajemnicy zadziwiająco wierne i zarazem miłe spełnienie. Takie dzieło tylko mądrości Bożej może być wynalazkiem i Bożej wszechmocy skutkiem. Jest to „mysterium fidei", tajemnica wiary. Choć przechodzi nasze pojęcie, mile do serca przemawia. Tak lekkim zachodem niebo do nas się przybliża, głębokością i dziwnym urokiem baczne oko zachwyca, zapewnia przyszłą chwałę i już tu na ziemi umożliwia nam przebywanie myślą i sercem w niebie i do niego usilnie nakłania.

3. Msza św. pisze św. Bonawentura, jest tak pełną tajemnic, jak morze jest pełne kropli, powietrze pełne pyłku, i jak firmament jest pełen gwiazd. Całe życie Chrystusa Pana jest w niej odzwierciedlone. Wszystkie obrzędy i modlitwy, któremi Kościół otoczył główny akt konsekracji, mają właściwe swoje znaczenie i są także stosowne do przypomnienia pewnych tajemnic życia Chrystusa Pana. Różne pod tym względem mogą być rozważania. Treść hymnu „Gloria in excelsis" n. p. przypomina śpiew Aniołów przy narodzeniu Panu, offertorium ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni, czytanie epistoły i ewangelji czas jawnego nauczania Jezusa, zmię-

143) Hom. 1, 2. de prod Judae. 144) Ep. 171. 145) Ep. 63 n. 9.

szanie partykułki postaci chleba z winem, połączenie się duszy Chrystusa Pana z ciałem przy zmartwychwstaniu. Sam tekst mszału przypomina szczególnie tajemnice śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia.

Właściwy akt ofiarny czyli konsekracja jest pamiątką śmierci Pana Jezusa na krzyżu. Przez konsekrację spełnia się przedewszystkiem prawdziwa niekrwawa ofiara, która jednak równocześnie jest pamiątką ofiary krzyżowej. To są istotne jej cechy, nieoddzielne od siebie. Pamiątka krwawej ofiary jest przedmiotowo wyrażona przez konsekrację podwójnej postaci, jak się poprzednio powiedziało. Jak niekrwawa ofiara się opiera na krwawej i czerpie z niej całą swą skuteczność, tak też w urzeczywistnieniu swojem jest jej wyrazem. „W tajemnnicy mszy świętej przedstawiona jest śmierć jednorodzonego Syna Bożego“ — mówi św. Grzegorz, a św. Paweł przypomina w dobitnych słowach Galatom: „Jezus Chrystus... jest między wami ukrzyżowany“*146)*. Wszystko, co Pan Jezus przedsiębrał w życiu, należało do dzieła odkupienia. Jednakowoż dokonanie nastąpiło dopiero przez śmierć na krzyżu. Więc niekrwawa pamiątka tego dzieła ów główny moment wyrażać musi; obrazy reszty życia dodatkowo go ozdabiać mają.

Wierni powinni także do owego przedmiotowego wyrażenia śmierci Zbawiciela przez konsekrację, szczególnie jego święty zgon sobie przypominać. Kościół czyni to w imieniu wszystkich przez kapłana spełniającego tę ofiarę. Zaraz po konsekracji umieszcza modlitwę, zaczynającą się od słów: „A więc my słudzy twoi i lud twój święty pomni na tak błogosławioną mękę“ i t. d. Tę łączność tych dwóch ofiar z wielkim naciskiem zaznaczali Ojcowie święci. I tak n. p. św. Ambroży mówi: „Teraz Chrystus Pan się ofiaruje jako człowiek, jakby na nowo cierpiał“*147)*. — Św. Grzegorz pisze: „Ten, który, powstawszy ze zmarłych, już nie umiera, jeszcze przez tę ofiarę w swojej tajemnicy znowu za nas cierpi; bo ile razy mu składamy ofiarę męki jego, tyle razy sobie mękę jego dla oczyszczenia naszego na pamięć przywodzimy“*148)*. „Chrystus Pan nie jest jawnie, ale niewidzialnie w tym sakramencie każdy dzień; nie cierpi, ale przedstawia się jakby cierpiał. Ponieważ codzień upadamy, codzień się Chrystus Pan za nas mistycznie ofiaruje“*149)*.

146) Gal. III. 1. por. I Kor. XI. 26. 147) De off. l. 1. c. 48. 148) In evang. l. 2. hom. 37. n. 7. 149) Alger. De sacr. l. 1. c. 16.

Z wszystkiego, co się dotąd powiedziało, łatwo się już rozumie, w jakiem znaczeniu ofiara mszy św. jest tą samą ofiarą, co ofiara krzyża, i w jakiem jest inną ofiarą. — Jest tą samą ofiarą, bo jest w niej ten sam przedmiot ofiary i składa się przez tego samego kapłana — Chrystusa Pana. — Jest odmienną ofiarą ze względu na sposób, bo na krzyżu ofiarował się krwawo, we mszy ofiaruje się w sposób niekrwawy *150)*. — Stąd także wynika, że ofiara mszy świętej jest innego rodzaju ofiarą, jak ofiara krzyża, bo rodzaj ofiary zależy od sposobu ofiarowania. Już zaś sposób ofiarowania na krzyżu i we mszy, mimo tożsamości ofiary i ofiarnika jest różny — krwawy i niekrwawy, więc stanowią także dwie ofiary, rodzajem między sobą różne. — Dalej także stąd płynie wniosek, że ofiary pojedynczych mszy świętych liczebnie różnią się od siebie. Liczba bowiem ofiar zależy od liczby aktów ofiarnych. Te zaś powtarzają się w każdej mszy św. Więc każda msza święta stanowi, mimo tożsamości ofiary i głównego kapłana, osobną ofiarę. — Między mszą świętą, jaka się teraz odprawia a ostatnią wieczerzą, zachodzi także liczebna ale co do reszty tylko okolicznościowa różnica. Chrystus Pan był jeszcze przed męką swoją w stanie uniżenia, podlegał cierpieniu, śmierci; — teraz jest w stanie chwały i uwielbienia. Przy ostatniej wieczerzy złożył Pan Jezus ofiarę sam osobiście, widzialnie obecny, we mszy świętej jest zawsze głównym ofiarnikiem, ale ma widomego zastępcę w osobie kapłana. Stąd także wykonanie tej sprawy — ostatniej wieczerzy, było zasługujące, jak wszystko inne, co Pan Jezus działał w życiu swojem. Obecnie już Pan Jezus nic nie zasługuje, ani przez tę niekrwawą ofiarę, lecz tylko zasługi męki swojej rozdziela. Ostatnia wieczerza więc miała to wspólne z innemi ofiarami starego zakonu, że się do przyszłej męki odnosiła; z ofiarą mszy św. zaś to, że była w niej ta sama ofiara i ten sam kapłan i ten sam obrzęd. Ofiara przy ostatniej wieczerzy miała wartość dla łączności z przyszłą ofiarą; msza św. ma wartość dla łączności z ofiarą, która już przeszła. Ponad wszystkiemi ofiarami więc tak starego jak nowego przymierza góruje ofiara krzyża. Około niej się wszystko skupia. Jak obecnie na wszystkich ołtarzach się wznosi wizerunek Ukrzyżowanego, tak każda ofiara mszy świętej z istoty swojej do owej

150) Cfr. Trid sess. XXII. c. 2.

tajemnicy na ołtarzu krzyża spełnionej się odnosi, uprzytamnia ją i zasługi jej rozdaje.

III.

Skuteczność ofiary mszy świętej.

Krzyż obecnie figuruje wszędzie na pierwszem miejscu; góruje nad światem. I słusznie. Z niego przecież spływa na świat zdrój zbawienia.

Wobec tej niezaprzeczonej prawdy, wobec tego najwybitniejszego stanowiska krzyża, nie może ujść uwagi msza święta, która się ściśle z krzyżową łączy i jest jej ciągłem niekrwawem wznawianiem.

Stosunek ofiary mszy św. do ofiary krzyża rozświetla zarazem doniosłe znaczenie, jakie ma msza św. w ekonomji zbawienia świata.

Wypada więc z kolei wyjaśnić skuteczność ofiary mszy św. Wykażmy więc:

1o. Jak wielka i iloraka jest jej skuteczność wogóle.

2-o. W jaki sposób działa, czyli w jaki sposób swe skutki wywiera.

3-o. Wreszcie jak się konkretnie te skutki, czy kościołowi wogóle, czy pojedynczym jego członkom udzielają.

1. Jak wielka i iloraka jest skuteczność mszy św. wogóle? Skuteczność ofiary zależy od jej wartości i jakości. Im większą jest jej waga i potęga, tem większy będzie skutek. Wartość zaś zależy od samej ofiary, osoby, która ją składa, i w pewnej mierze także od sposobu, w jaki się przynosi.

We mszy św., jak na krzyżu, ofiarą i pierwszorzędnym kapłanem jest Chrystus, sposób ofiarowania jest tylko różny, na krzyżu był krwawy, we mszy św. jest niekrwawy. A więc msza św. jest nieskończonej wartości tak, jak to, co się na jej istotę składa, jak ofiara na krzyżu, od której się tylko różni sposobem ofiarowania.

Skuteczność ofiary krzyża odnosi się do Pana Boga i do ludzi. Taka sama jest skuteczność mszy świętej. Panu Bogu oddaje się przez nią należną chwałę, cześć i wyraża się dziękczynienie; ludziom przynosi wszystko, co im jest do zbawienia potrzebne; a więc jedna dla nich przebłaganie, wyprasza wszystko, co zba-

wienne. W starym zakonie wyrażały te cztery cele pojedyncze ofiary dla ich niedoskonałości. Ofiara mszy świętej, zarówno jak ofiara krzyża, sama czyni zadość tym czterem wymaganiom dla swej nieskończonej wartości *151)*.

a) Msza św. więc jest przedewszystkiem wyrazem należnego hołdu i czci Pana Boga w Trójcy jedynego. To oddawanie Panu Bogu chwały jest pierwszym obowiązkiem człowieka. Poganie go nie spełnili. Poznawszy Boga, nie jak Boga chwalili *152)*. — Starozakonne ofiary były same z siebie „elementa mdłe" i nadto był stół pański splugawiony *153)* dla niedbalstwa sług ołtarza. Dopiero w nowym zakonie składa się Panu Bogu ofiara święta i czysta, która jak wonne kadzidło wznosi się przed tron Boży i rozsławia imię jego między narody *154)*. Przez nią jedynie jesteśmy w stanie Pana Boga uczcić tak, jak się należy. Nieskończona doskonałość odbiera tu hołd nieskończonej wartości. — Kapłani i wierni mają się łączyć z Chrystusem Panem, który tę cześć Ojcu swemu ciągle w zastępstwie naszem składa. Mamy zamierzać, jak mówi św. Bonawentura, „żeby przez częste powtarzanie Bożej ofiary Imię Pana Boga i w nas było święcone, żeby cały świat poznał, iż jesteśmy prawdziwymi czcicielami jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Zbawiciela" *155)*.

Panu Bogu należy się także wdzięczność od stworzenia. Przecież wszystko, co tylko jest dodatniego tak w porządku natury, jak w porządku łaski, od Boga jest. Co masz, czegobyś nie wziął, musi sobie każdy powtarzać z Apostołem. — A te dary są tak liczne, nieustanne i tak wielkie. Św. Paweł, przypominając Efezom *156)* dobrodziejstwa, które na nich spłynęły z powołaniem do wiary, pisze, że byli obdarzeni wszelkiem błogosławieństwem duchownem ze swych skarbów niebieskich w Chrystusie. A opatrzność w rzeczach doczesnych jest podobna. Obowiązek wdzięczności ciąży na nas. Poganie grzeszyli i tem, że nie dziękowali *157)*. Lecz rozważając liczbę i wielkość dobrodziejstw Bożych, słusznie woła człowiek ze starozakonnym Tobjaszem: Co może być godnego dobrodziejstw

---

151) Por. Trid. sess. XXII. c. 1. 152) Rzym. I. 21. 153) Mal I. 12. 154) Mal. I. 11. 155) S. Bon. tr. de praep. ad miss. c. 1. §. 4. 156) Ef. I. 3—18. 157) Rzym. I. 21.

jego *158)*. — Otóż Pan Bóg przyszedł nam z pomocą w tym niedostatku. Dał nam we mszy św. skarb do złożenia sobie wyrazu wdzięczności nieskończenie miłego. Do tego nieskończonej wartości pienia, które wyraża niekrwawa ofiara, przyłącza się Kościół i szczególnie w prefacji wzywa wiernych do wtórowania sobie w znanych słowach: Dziękujmy Panu Bogu naszemu (Gratias agamus Domino Deo nostro). — Sposób dziękczynienia właściwy mszy św. jest wyrażony w słowach psalmu *159)*, których Kościół używa przy piciu krwi najświętszej: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił? Kielich zbawienia wezmę; a imienia pańskiego wzywać będę". — W kielichu więc czyli w ofierze Chrystusa Pana mamy upatrywać godny dobrodziejstw Bożych środek wywdzięczenia się. Nie tylko za wyjątkowe łaski lecz za wszelkie dary, tak powszechne, jak osobiste, mamy w ten sposób dług wdzięczności względem Pana Boga spłacać.

c) Skuteczność mszy św. wobec ludzi orzeka jasno Sobór Trydencki: „Gdyby ktoś mówił, że msza św. jest tylko ofiarą pochwalną i dziękczynną, lub prostem wspomnieniem ofiary spełnionej na krzyżu, nie zaś przebłagalną, lub gdyby kto twierdził, że tylko przyjmującym przynosi pożytek, a nie powinna być ofiarowaną za żywych i umarłych, za grzechy, kary, zadośćuczynienia i inne potrzeby, niech będzie wyklęty" *160)*.

Z tego orzeczenia wynika, że do skutków ofiary mszy św. które się odnoszą do ludzi, zaliczyć trzeba przebłaganie i uproszenie jakiejkowiek pomocy.

Cel przebłagania Pana Boga za grzechy tak wyraźnie występuje we wszystkich ofiarach, które kiedykolwiek składano, że się wobec niego nieraz zapomina na główny cel ofiary czyli na cześć od stworzenia Panu Bogu należną. Krwawy charakter starozakonnych ofiar i samej ofiary krzyżowej nie tylko wyrażał cześć należną Panu Bogu i zależność ofiarodawcy od Pana Boga we wszystkiem, nie wyjąwszy własnego życia, lecz także dobitnie zaznaczał stan winowajcy, w jakim człowiek po upadku Adama się znajdował i który na niego kładł obowiązek zgładzenia winy, choćby własną krwią. Ludzkość nie wybawiona jeszcze, błagała o przebaczenie przez składanie licznych, krwawych ofiar. Bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenia, mówi

158) Tob. XII. 2. 159) Ps. XV. 12, 13. 160) sess. XXII. can. 3.

święty Paweł *161)*; a Chrystus „teraz na końcu wieków raz się okazał dla zgładzenia grzechu, ofiarując samego siebie"; raz jeden ofiarował siebie, by zgładził grzechy wielu *162)*. — Pan Jezus, ustanawiając ofiarę Nowego Przymierza, jasno także ten jej cel zaznaczył, mówiąc: To jest krew moja Nowego Przymierza, która się za wielu przelewa, na odpuszczenie grzechów *163)*. A św. Paweł, określając zadanie kapłana, mówi, że bywa postanowiony w tem, co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy *164)*. Ta krew woła do Pana Boga ciągle o przebaczenie. Mamy jak tenże Apostoł mówi: Jezusa, pośrednika nowego testamentu i pokropienia krwi lepiej mówiącej niźli Ablowa *165)*. Krew Abla wołała o pomstę, krew Chrystusa Pana — o przebaczenie. A więc ofiara mszy św. ma ten sam cel przebłagalny jak ofiary starozakonne i jak sama ofiara krzyża. Moc przebłagania tej ostatniej jest właśnie zawartą we mszy św. Eucharystję ustanowił Chrystus Pan, mówi Sobór Trydencki, żeby ofiary krzyżowej „zbawienna moc była zastosowywaną na odpuszczenie tych grzechów, które codziennie popełniamy" *166)*. — Ojcowie święci i liturgje kościelne podnoszą często z wielkim naciskiem przebłagalną moc, którą ofiara mszy św. ma tak dla żywych jak i dla umarłych. I tak n. p. św. Bazyli pisze: „Ofiarujmy tę wszelkiej czci godną ofiarę w celu zgładzenia naszych przewinień i zadośćuczynienia za lud" *167)*. — Św. Ambroży: „Chrystus Pan samego siebie ofiaruje jako kapłan, aby nasze grzechy odpuścił" *168)*. — Św. Jan Złotousty: „Kapłan wstawia się jako pośrednik za cały świat i błaga Pana Boga, aby na grzechy wszystkich ludzi, nie tylko żyjących, ale i umarłych był łaskawy" *169)*. — Więc Msza św. przyczynia się do zgładzenia i winy i kary grzechowej; w różny jednak sposób jak się to jeszcze niżej wyjaśni.

d) Msza św. wreszcie wyprasza pomoc Bożą we wszelkich innych jakichkolwiek potrzebach *170)*, czyli jest także ofiarą błagalną (sacrificium impetratorium). Zacność daru pierwszorzędnego kapłana, Chrystusa Pana, wznawianie niekrwawej pa-

---

161) Żyd. IX. 22. 162) Żyd. IX. 26, 28. 163) Mat. XXVI. 28. 164) Żyd. V. 1. 165) Żyd. XII. 24. 166) Sess XXII. c. 1. 167) Lit. init. 168) De off. l. 1. c. 48. 169) De sacerd. l. VI. 170) Trid. l. cit.

miątki jego męki i śmierci i przedstawianie Jego zasług Ojcu niebieskiemu, zawiera bez wątpienia skuteczność nieograniczoną co do wszystkiego, co jakkolwiek dotyczy zbawienia ludzi. To pośrednictwo obejmuje wszystko i jest samo z siebie, o ile nie napotyka na przeszkody ze strony ludzi, niezawodnie skuteczne; nigdy nie zawodzi. Do niego się odnoszą słowa, które Pan Jezus wyrzekł przy wskrzeszeniu Łazarza: Ojcze, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał. Wiedziałem... że Mnie zawsze wysłuchujesz *171)*. Modlitwa Pana Jezusa tak w Najśw. Sakramencie, jak w niebie nie pochodzi jednak z jakiegoś Jego niedostatku lub braku, n. p. z niemocy udzielania tego, o co prosi, lecz jest mimo to prawdziwem przedłożeniem woli jego Ojcu, odnośnie do potrzeb ludzkich. A to jest modlitwą, przynajmniej w szerszem znaczeniu modlitwą, która w akcie ofiary mszalnej jest dla ważności i doniosłości tego aktu szczególnie skuteczną. — Owoce mszy św. są i w tym kierunku, zarówno jak w trzech poprzednich, „nader obfite" *172)*. Przedewszystkiem msza św. jedna nam łaski nadprzyrodzone, bo one wprost popierają ostateczny cel człowieka i sprawę zbawienia. Łaski czyli dary doczesne jednak nie są wykluczone. Przecież i one mają się przyczyniać swoim sposobem do zbawienia ludzi i w tym celu dane są człowiekowi. Ojcowie Kościoła upatrują często w słowach św. Pawła do Tymoteusza wskazówkę, o co się wierni wogóle modlić powinni. Słowa Apostoła są następujące: Polecam tedy najpierw, aby odprawiane były prośby, modlitwy, błagania, dziękowania za wszystkich ludzi. Za królów i za wszystkich, władzę mających, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości. Bo to rzecz dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy *173)*. Księga, według której się msza św. odprawia, czyli tak zwany mszał, jest odpowiednio do tego ułożony. Znachodzimy oprócz formularzy mszy św., które są przeznaczone na pewna święta i dni roku, także takie, które są dostosowane do pewnych warunków i okoliczności. Jest n. p. formularz mszy, który można użyć w różnych potrzebach, msza o odpuszczenie

171) Jan. XI. 41, 42. 172) Trid. sess. XXII. c. 2. 173) I. Tim. II. 1—4

grzechów, o łaskę dobrej śmierci, o pokój, o odwrócenie śmiertelności i zarazy w czasie wojny, za chorych, za zmarłych, za podróżujących, za wstępujących do stanu małżeńskiego. Oprócz tego jest wiele modlitw, które wyrażają prośby, zanoszone za różne osoby i w różnych potrzebach. Jest modlitwa za Papieża, za króla, za duchowieństwo i powierzonych jego opiece, za parafję, za zgromadzenie, familję, o zgodę, za prześladowców Kościoła i osób prywatnych, o deszcz, o pogodę, o odwrócenie klęsk, w czasie głodu, trzęsienia ziemi, o odpuszczenie grzechów, o pomoc wobec napaści złych myśli, o czystość, o pokorę, o miłość, o cierpliwość, modlitwa kapłana za siebie samego, o dar łez, za przyjaciół, za nieprzyjaciół, za doświadczanych pokusami i smutkiem, w czasie zarazy bydła, modlitwy o pomoc w jakiejkolwiek potrzebie i w jakimkolwiek ucisku. Więc ułożenie mszału i sama treść modlitw wyraża przekonanie Kościoła, że prośby załączone do mszy św. są szczególnie skuteczne, właśnie dla łączności z tą najświętszą ofiarą. Kościół pozwala dlatego kapłanowi w samej głównej części mszy św. t. j. w kanonie polecać Bogu tych, których dobro szczególnie mu leży na sercu lub którzy go o to prosili. Jest to tak zwane „memento", czyli wspomnienie i czyni się przed podniesieniem za żywych, a po konsekracji za umarłych. Stąd widać, jak rozległe jest pole potrzeb, które przez mszę św. lub we mszy św. przedstawiać możemy. Nic ona nie wyklucza, co się jakkolwiek, czy bezpośrednio czy pośrednio do naszego zbawienia przyczynić może. A skuteczność prośb tą drogą zanoszonych przechodzi wszelkie inne sposoby modlenia się. Jeżeli więc każda modlitwa należycie odbyta, jak mówi św. Bonawentura *174)* wyprasza wszystko dobre i usuwa wszelkie zło, to wszelkie prośby, zanoszone do Boga w łączności ze mszą św. uprawniają do daleko większej ufności w niechybną skuteczność.

Tę poczwórną skuteczność ma stale każda msza św.; stanowi ona jakby jej kwiat o czterech różnych kolorach. Już starozakonne ofiary, choć je dla ich niedoskonałości dzielono na pochwalne, dziękczynne, przebłagalne i błagalne, zamierzały jednak w pewnej przynajmniej mierze te wszystkie cele, jak się poprzednio powiedziało, to jeden tylko z tych celów był szczególnie zamierzony. Ofiara krzyża, zajmując jako spełnienie, miejsce wszystkich figur,

174) In Luc. c. 11. n. 3.

będąc ofiarą nieskończonej wartości, wszystkim tym celom czyniła zadość. A ofiara mszy św. będąc niekrwawem ponawianiem ofiary krzyżowej również zmierza sama z siebie do tego poczwórnego celu i osiąga go. Mimo to zwykli wierni z kapłanem w jednym z tych czterech celów mszę św. szczególnie ofiarować n. p. w celu zadośćuczynienia za grzechy, uproszenia sobie pomocy w pewnej sprawie lub dziękczynienia za już odebrane łaski. Ta wyraźna szczegółowa intencja nie jest wyłączną czyli nie wyklucza trzech innych, bo ofiara mszy św. sama przez się stale do nich zmierza.

Tak pokrywa ta najświętsza ofiara całe ubóstwo nasze. Przez nią spłacamy dług należnego uwielbienia i wdzięczności Panu Bogu; przez nią jesteśmy w stanie zadośćuczynić za nasze winy i wyprosić sobie potrzebną do zbawienia pomoc z nieba.

2. W jaki sposób działa msza św. czyli jakim sposobem swe skutki wywiera?

Skuteczność mszy św. można uważać w niej samej i w stosunku do przedmiotu, do którego jest skierowana.

a) Skuteczność mszy św., uważana w sobie samej, polega na niezależności od wszelkich zewnętrznych czynników i warunków; jest zawisłą tylko od samego Chrystusa Pana i ważnego spełnienia ofiarnego aktu. Wyjaśnijmy to bliżej. — W starym zakonie zależała skuteczność ofiar od usposobienia ofiarodawcy. W duchu wiary, nadziei, skruchy musiał się on zbliżać do ołtarza. Zewnętrzna ofiara musiała być wyrazem owych aktów. W przeciwnym razie zewnętrzny obrzęd ofiarny był czczą formalnością, która nie przynosiła ofiarodawcy duchownego pożytku. Były więc te ofiary skutecznemi na mocy dzieła działającego (człowieka), ex opere operantis, jak się wyrażają teologowie. — W ofierze zaś Nowego Przymierza sam Chrystus Pan jest nie tylko ofiarą ale także pierwszorzędnym kapłanem, który ją składa. Człowiek upoważniony przez święcenia kapłańskie do składania tej ofiary jest tylko narzędziem, które w imieniu i osobie Chrystusa Pana przyczynia się do niej przez wykonanie zewnętrznego ofiarnego aktu. Skuteczność zatem tej ofiary zależy tylko od Chrystusa Pana i prawidłowego spełnienia zewnętrznego aktu ofiarnego czyli należytego wymówienia słów konsekracji bez względu na usposobienie tego, który je wymawia, czy on święty, czy grzesznik, lub usposobienie tych,

za których się msza św. odprawia. Stąd widać, że opera us, działającym, ze względu na skutek, jest tylko Chrystus Pan, nie kapłan, ani ci, którzy mają udział w tej skuteczności. Więc ważny akt konsekracji jest opus operatum — dzieło zdziałane (wyrażenie teologów) czyli jest skuteczny sam z siebie bez względu na usposobienie działających przy nim ludzi. „Ofiara mszy św. — pisze Kard. Bellarmin, — o ile ją Chrystus Pan składa, ma swą skuteczność, od niego i to nieomylnie; bo się podoba Boga dla świętości ofiarującego Chrystusa, która jest zawsze ta sama i nie może być umniejszoną, ani róść. O ile ją zaś składa człowiek, ma ona swą skuteczność przez spełnienie samego aktu (przez dzieło zdziałne, ex opere operato), bo się podoba Bogu, choćby nawet człowiek, który ją ofiaruje, Panu Bogu się nie podobał. Co więc jest dziełem działającego opus operantis ze względu na Chrystusa Pana, to jest dziełem zdziałanem opus operatum ze względu na kapłana"*175)*. Msza św. jak mówi Sobór Trydencki „jest ową czystą ofiarą, której żadna niegodność i złość ofiarujących skazić nie może"*176)*.

Taką jest skuteczność samej ofiary w ścisłem tego słowa znaczeniu, która się dokonywa w konsekracji.

Lecz także wszystko inne, co w obręb mszy św. wchodzi i spełnia się przez kapłana w imieniu Kościoła, ma podobną skuteczność, jak sama istota ofiary. Teologowie ją często nazywają quasi ex opere operato, jakby na mocy dzieła zdziałanego. Albowiem te modlitwy i czynności mają wartość wobec Pana Boga bez względu na usposobienie kapłana. Choćby więc był w grzechu, wyprasza on łaski wiernym i sobie stosownie do treści modlitw, dla godności Kościoła, którego jest zastępcą. Jedynie klątwa, wykluczająca kapłana z grona wiernych, pozbawiłaby jego funkcje i modlitwy mszalne tej skuteczności. Nie działałby bowiem w takim razie w imieniu Kościoła.

Jednakowoż dobre usposobienie, czy kapłana, czy wiernych nie jest rzeczą obojętną. Choć bowiem nie wpływa na główny skutek ofiary, zależny od samego Chrystusa Pana przy ważnie spełnionym akcie, jest jednak miłe Panu Bogu i przyczynia się w ten sposób dodatkowo do wartości tej najświętszej ofiary. Stosunek tej podrzędnej skuteczności do głównej tak określa

175) De Euch. l. 6. c. 4. 176) Sess. XXII. c. 1.

św. Bonawentura: Mówiąc o mszy św., trzeba mówić najpierw o jej istocie, która polega na konsekracji, z tego względu wszystkie msze św. są sobie równe, bo jedno i to samo jest we wszystkich. Atoli we mszy św. są także prośby, modlitwy, błagania, sposób ich odmawiania pobożny i serdeczny, które albo poprzedzają konsekrację, albo następują po niej, a z tego znów względu więcej waży msza dobrego kapłana, bo więcej pobudza do nabożeństwa *177)*.

Jak widzimy, Pan Bóg zabezpieczył istotną skuteczność mszy św. Nigdy się o nią obawiać nie potrzeba, byleby kapłan ważnie otrzymał święcenia i ważnie spełnił niezbędne do ofiary wymagania, wymawiając z właściwą intencją słowa konsekracji. Choćby więc sam osobiście, sprawując mszę św. w grzechu, popełnił świętokradztwo i tak sam poniósł największą szkodę na duszy, nie niweczy przez to skuteczności samej ofiary, ani nie uszczupla pożytku, jaki spływa przez nią, czy wogóle na Kościół, czy na pojedynczych jego członków. Pod tym względem chmura ludzkiej ułomności przyćmić nie zdoła jasności eucharystycznej ofiary, ani powtrzymać jej promieniowania na mistyczne ciało Chrystusa.

b) Zachodzi dalej pytanie, jak się skuteczność ofiary mszy św. udziela ludziom. Msza św. przecież nie tylko jest wyrazem hołdu i dziękczynienia względem Pana Boga, lecz także dla ludzi środkiem przebłagania za grzechy i upraszania sobie łask. Jak więc ludzie dostępują odpuszczenia grzechów przez mszę św. i jak osiągają inne łaski? Jest rzeczą widoczną, że samo odprawienie mszy św. nie odpuszcza bezpośrednio grzechów. Choć ofiara krzyża wysłużyła niewyczerpany zasób zadośćuczynienia, jednak przez to samo pojedynczym ludziom grzechy odpuszczonemi nie były. Tak też samo spełnienie niekrwawej ofiary nie usprawiedliwia bezpośrednio i wprost. Jakąż więc drogą korzyści tej ofiary dostają się ludziom? Krótko rzecz wyrażając, można powiedzieć, że jest to droga pośrednia. Rzecz się ma tak: Msza św. wprost zmierza do przebłagania sprawiedliwości Bożej, słusznego gniewu Bożego. Bóg, przejednany nieskończenie Mu miłą ofiarą Syna swego, łaskawie spogląda na grzesznika i udziela mu łaski potrzebnej do pokuty. Gdy grzesznik, uznawszy swą

177) por. Bonav. IV. dist. 13. a. 4.

winę, żałuje za nią, przysposabia się należycie i staje się godnym, odpuszczenia, którego w sakramencie pokuty szukać powinien. W taki sposób skuteczność mszy św. uzupełnia się przez sakrament pokuty lub wrazie pierwszego nawrócenia się do wiary prawdziwej — przez chrzest. Tak trzeba rozumieć słowa Soboru Trydenckiego: „Pan, przebłagany tą ofiarą, daje łaskę i dar pokuty i odpuszcza zbrodnie i także bardzo ciężkie grzechy“*178)*. „Potrzebuje człowiek ofiary, — mówi św. Tomasz z Akw., — do odpuszczenia grzechów, przez które się od Boga odwraca“ *179)*. I na innem miejscu: „To jest właściwy skutek ofiary, że przez nią Bóg bywa przebłagany, podobnie jak i człowiek odpuszcza obrazę dla usługi, którą mu oddano“*180)*.

Potrzeba takiego przejednania gniewu Bożego zachodzi nie tylko po popełnieniu grzechów ciężkich, lecz także i powszednich. Albowiem i te ostatnie pozbawiają nas wielu łask uczynkowych, pociągają za sobą liczne pokusy i utrapienia wewnętrzne i zewnętrzne i nie bywają odpuszczone bezpośrednio przez mszę św. Trzeba za pomocą światła łaski uznać i żałować za nie i tak się ich odpuszczenia, czy w sakramencie pokuty, czy także po za sakramentem dostępuje. — Chociaż więc msza św. i sakramenta mają skuteczność same przez się (jako dzieło zdziałane), byleby były prawidłowo wykonane, to jednak msza św. nie jest ustanowiona do udzielania bezpośredniego łaski poświęcającej. Na to właśnie Pan Jezus ustanowił sakramenta św. A msza św. toruje do nich drogę, jednając łaski uczynkowe, które do godnego przyjęcia sakramentów przysposobiają. Tak więc i msza św. i sakramenta święte swoim właściwym sposobem stosownie do ustanowienia przyczyniają się do gładzenia grzechów w jednostkach, do odnowienia świata i do uświęcenia ludzi. I msza św. i sakramenta św. opierają się na zasługach krzyża, na zasługach tego który, — jak mówi św. Piotr, — sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie, abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości, którego sinością jesteście zleczeni *181)*. Msza św. zrasza krwią Chrystusową grzesznika, jednając mu łaskę pokuty; sakramenta zasługą tej samej krwi przyodziewają go szatą łaski poświęca-

178) Sess. XXII. c. 2. 179) S. Thom. III. q. 22. a. 2. 180) S. Thom. III. q. 49. c. 4. 181) I Piotr II. 24.

jącej. Krew Chrystusowa, — mówi św. Paweł, — który przez Ducha św. samego siebie złożył Bogu w niepokalanej ofierze, oczyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu *182)*. Usprawiedliwiony, korzystając z ofiary mszy św. i sakramentów, zyskuje coraz to większy zasób życia nadprzyrodzonego i zapewnia sobie coraz to więcej obietnicę wiecznego dziedzictwa *183)*.

Tak się udziela skuteczność mszy św., gdy chodzi o odpuszczenie winy grzechowej. Podobnie działa gdy sobie przez nią wypraszamy inne łaski i pomoc w jakiejbądź potrzebie. Pozyskuje ona niejako Boga dla proszącego i skutecznie wpływa na udzielenie łaski, o którą prosi.

Owo przejednanie, gdy chodzi o przebaczenie win, i to pozyskanie sobie niejako Pana Boga, jedna msza św. nieomylnie, o ile to od niej zależy. Może jednak łaska napotkać i rzeczywiście napotyka na przeszkody w sercach ludzi. Stan duszy tych, za których się msza św. ofiaruje, jest nieraz opłakany, wymaga dla przebłagania gniewu Bożego nie jednej, lecz licznych ofiar; łaska pada nieraz na serce twarde, nieużyte, a zamiarom Opatrzności Bożej nie odpowiada zawsze cudowne działanie; łaska działa zwykle odpowiednio do warunków i okoliczności.

Grzechy pociągają także za sobą karę. Kara wieczna odpuszcza się razem z winą, lecz karę doczesną trzeba odpokutować albo tu na ziemi, albo w czyścu. Skuteczność mszy św. co do tych kar jest bezpośrednia. Pan Jezus stał się przez śmierć krzyżową ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale i za grzechy całego świata *184)*, złożył Ojcu zadośćuczynienie niewyczerpane. Przez mszę św. podstawia się część tego zadośćuczynienia zamiast kary, którąby człowiek w tem życiu odpokutować musiał, lub za którą cierpi męki czyścowe. To podstawienie zadośćuczynienia Chrystusa Pana jest czystą darowizną; suponuje tylko odpuszczenie winy i nie pociąga za sobą samo przez się pomnożenia łaski, ani innej odmiany w duszy tego, któremu się kara odpuszcza. Więc ten skutek sprawia msza św. bezpośrednio.

Sposób zatem, w jaki msza św. wywiera skutki, jest podobny do skuteczności modlitwy wogóle. Zestawiając mszę św.,

182) Żyd. IX. 14. 183) Żyd IX. 15. 184) I Jan II. 2.

sakramenta i modlitwę razem, można powiedzieć, że msza św. zajmuje jakby średnie miejsce. Skuteczność modlitwy zależy od usposobienia modlącego się (płynie z dzieła działającego, ex opere operantis). Skuteczność zaś mszy św. i sakramentów nie zależy od usposobienia odprawiającego, czy przyjmujących, jako od przyczyny, lecz zależy od spełnienia samego aktu (płynie z dzieła zdziałanego, ex opere operato); lecz msza św. wywiera ten skutek pośrednio, sakramenta — bezpośrednio. Msza św. jako ofiara przedewszystkiem zmierza do oddawania Panu Bogu chwały; sakramenta wprost zmierzają do uświęcenia ludzi. Skuteczność ich stosuje się do ich natury. Msza św., przejednawszy Pana Boga, pozyskawszy go dla nas, jedna nam jego łaskę uczynkową, która przebija tamy serca ludzkiego, zamykającego się przed jej wpływem i zniewala do korzystania z innych środków zbawienia, szczególnie sakramentów św. Tak dusza dochodzi do zupełnego usprawiedliwienia mocą zasług krzyża we mszy św. złożonych. Tak ciągle sprawdzają się słowa Chrystusa Pana: A ja gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do siebie gociągnę *185)*. Niema bowiem innego środka usprawiedliwienia i uświęcenia się, tylko zasługi krzyża.

3. Ten ogólny sposób oddziaływania mszy św. na ludzkość nasuwa dalsze pytanie, jakim jest owoc tego działania w Kościele, a szczególnie w pojedynczych ludziach.

a) Kto przez mszę św. otrzymuje łaski,

b) co, czyli jak wielkie łaski otrzymuje,

c) i pod jakiemi warunkami.

Mówiąc o tym konkretnym owocu w jednostkach mówi się tylko o skutkach, które msza św. sprawia jako ofiara Chrystusa Pana i Kościoła. Owoc jej, o ile ją spełnia Chrystus Pan jako pierwszorzędny kapłan jest istotny ofierze, a więc nieoddzielny od niej. Owoc jej, o ile jest ofiarą Kościoła, nie jest wprawdzie istotny, ale, nie będąc zależnym od godności człowieka-kapłana, ma stałą, przedmiotową wartość (płynie jakby z dzieła zdziałanego quasi ex opere operato). Wszystkie łaski, które Pan Bóg udziela czy ofiarującemu kapłanowi, czy współofiarującym wiernym dla ich aktów, pobożnej modlitwy, (ex opere ope-

185) Jan XII. 32.

rantis) są, jak się rozumie samo przez się, większe lub mniejsze według stopnia nabożeństwa, do jakiego się te jednostki wznoszą. O tem więc niema potrzeby mówić. Chodzi tu tylko o owoce, które są ex opere operato vel quasi ex opere operato, czyli o owoce, których źródłem jest Chrystus Pan i Kościół.

a) Kto może być uczestnikiem owoców mszy św.? Ofiary mszy św. spełnia się przez Chrystusa Pana, jako głowę Kościoła i przez Kościół, posługujący się kapłanem, jako mistyczne ciało Chrystusa Pana. Więc ofiara mszy św. jest ofiarą całego Kościoła, a tem samem jest także źródłem łask dla całego Kościoła. To ogólny owoc (fructus generalis, generalissimus, universalissimus) który spływa na Kościół tem samem, że ofiarę mszy św. ważnie spełniono. Stąd wynika, że w tym ogólnym owocu nie ma udziału, kto nie jest członkiem Kościoła. Wykluczeni więc są wszyscy wyklęci (przynajmniej excommunicati vitandi), ci, którzy jeszcze nigdy do ciała Kościoła nie zostali wcieleni, ani o to nie prosili (poganie, żydzi, mahometanie); natomiast, zmarli, którzy jeszcze spłacają dług w czyścu, stanowią Kościół cierpiący i są ogólnym owocem mszy św. objęci. Inni, którzy już z tego świata zeszli, znajdują się albo w piekle, a w takim razie są wykluczeni od wszelkiej łączności i łaski Kościoła, albo są w niebie. Ci ostatni nie potrzebują pomocy mszy św. Jednakowoż ofiaruje się ją na ich cześć, w celu pozyskania sobie ich pośrednictwa lub w celu dziękczynienia Bogu za ich wywyższenie *186)*.

Do mających szczególny udział w tych owocach mszy św. zalicza się następnie ten, który ją w imieniu kościoła spełnia, t. j. kapłan. Otrzymuje on pewne łaski tak zwany owoc osobisty, tem samem, że mszę św. odprawia (fructus personalis). Korzyść jego jest tem większa, im lepiej jest usposobiony.

Wreszcie spływają ze mszy św. łaski jako z dzieła zdziałanego (ex opere operato) czyli przez samo jej odprawienie, na tych, za których ją kapłan szczególnie ofiaruje. Pojedynczy wierni są tylko ogólnikowo objęci mszą św., jako członki Kościoła. Chcąc więc oprócz tego ogólnego owocu, jaki stąd na nich spływa, osiągnąć szczególną łaskę lub pomoc w jakiejbądź sprawie, muszą się o to postarać, żeby kapłan za nich szczególnie

186) Trid. Sess. XXII. c. 2. 3.

mszę św. odprawił, owoc szczególny (fructus ministerialis). Sakramentu nie można spełnić, nie udzielając go komuś w szczególności osobiście, n. p. chrztu się nie spełnia, tylko udzielając go komuś i t. d. Ofiara mszy św. przeciwnie może być ważnie spełnioną bez szczegółowego zaofiarowania jej za kogoś w szczególności. W takim razie cały owoc mszy spływa do skarbu Kościoła. Zwykle jednak kapłan ofiaruje mszę św. za pewne osoby, czy za żywych, czy za umarłych. Wierni proszą o to, składając przy tej okazji jakąś ofiarę, która jednak nie jest zapłatą czy zakupnem samej mszy św., lecz tylko ofiarą na utrzymanie kapłana, daną z tej okazji i pod tym warunkiem, żeby za dającego mszа św. była ofiarowaną.

b) Msza św. w odniesieniu do Pana Boga w Trójcy jedynego jest zawsze aktem hołdu. Dla ludzi zaś jest ofiarą przebłagalną i błagalną, jak się wyżej powiedziało. Jednają sobie ludzie przez nią „miłosierdzie i zyskują łaski i pomoc według potrzeby“*187)*.

Udział w najogólniejszych owocach, od których nikt z wiernych nie jest wykluczony, zapewnia pewną pomoc w sprawie zbawienia, błogosławieństwo we wszystkiem, co jakbądź zbawienia dotyczy. — Owoc, który się osiąga, wskutek szczególnego zaofiarowania odpowiada właśnie głównie tej intencji, tej sprawie — zbawienia wiecznego. Więc kto prosi o odpuszczenie grzechów, otrzymuje łaski, pobudzające go do żalu i skruchy, lub jeżeli miał na myśli karę doczesną za grzechy, własną, czy też dusz w czyścu, dostępuje odpuszczenia, przynajmniej części tej kary. W razie jednak prośby o jakieś dary doczesne, nie zawsze się otrzymuje to, o co się prosi. Często bowiem ta rzecz nie jest korzystną dla proszącego ze względu na zbawienie. Nigdy się jednak nie prosi darmo, bo Pan Bóg udziela proszącemu, co mu jest prawdziwie pożyteczne.

Jak wielkie więc są te łaski, które się w ten sposób zyskuje? Choć ofiara mszy św. ma sama w sobie nieskończoną wartość, to jednak żadne stworzenie nie jest zdolne do przyjęcia takiej, t. j. nieskończonej pełni daru, lecz otrzymuje w każdym razie pewien stopień łaski. Oprócz tego stosuje się Opatrzność Boża w udzielaniu łask nie tylko do usposobienia ludzi, lecz także

187) Trid. Sess. XXII. c. 2.

do norm, które sobie sama w nieskończonej mądrości swojej nakreśliła. Stąd msza św. ofiarowana za wiele osób mniej przynosi pożytku każdej z nich, jak gdyby była ofiarowaną za jedną tylko osobę. Obowiązkowi, który się zaciągnęło do ofiarowania mszy św. przez przyjęcie jałmużny na nią (stypendjum) uczyni się tylko zadość przez osobną mszę św. Nie można kilku, a tem mniej wielu intencyj łączyć, bo w miarę liczby tych, za których się ofiaruje, uszczupla się pożytek pojedynczych. Tej normy trzyma się Kościół praktycznie bez względu na wszelkie teorje o nieskończonej wartości mszy św. —

Zupełnie inaczej się rzecz ma, gdy chodzi o osobisty udział we mszy św., który mają wszyscy na niej obecni. Korzyść bowiem pojedynczych się nie zmniejsza przez wielką liczbę uczestników. Choćby tysiące słuchały tej samej mszy św. każdy bez względu na drugiego, otrzymuje łaskę według stopnia nabożeństwa. W tym bowiem wypadku zależy stopień korzyści od usposobienia osobistego i zasługi osobistej; w poprzednim zaś wypadku decyduje miara łaski, wolą Chrystusa Pana do mszy św. przywiązana, która, będąc ograniczoną, musi w razie podziału między wielu, każdemu z nich przypaść w mniejszym stopniu.

c) Pod jakiemi warunkami zyskuje się te owoce? Łaski i dary odpowiadające zamiarom Opatrzności Bożej otrzymuje się niechybnie. Wymagane jest jednak spełnienie pewnych warunków. Msza św. musi być zaofiarowaną w tej intencji, o którą chodzi. Kapłan odprawiający mszę św., oznaczyć musi tę intencję. Jak tylko on ma władzę konsekrowania czyli spełnienia tej ofiary, tak samo tylko on może oznaczyć intencję głównego jej owocu. Wierni czynią to przez kapłana czyli pośrednio tylko. Powtóre ten akt zaofiarowania na pewną intencję musi poprzedzić konsekrację i odnosi skutek po jej dokonaniu. W razie gdyby takiej szczegółowej intencji kapłan nie wzbudził przed lub w chwili konsekracji, wówczas przypada cały owoc mszy św. Kościołowi wogóle.

Ze strony tych, za których się msza św. ofiaruje, wymaga się odpowiedniego usposobienia do przyjęcia łaski. Pan Bóg niechybnie daje łaskę, uproszony przez mszę św. Ale jak wogóle wiele łask dla niedbalstwa ludzi pozostaje bez skutku, tak samo może się to stać z łaskami, które Pan Bóg udziela ze względu na ofiarę mszy św. Wobec ograniczonego stopnia tych łask, może zachodzić

potrzeba zaofiarowania w pewnej intencji wielu mszy św., by wreszcie łaski tą drogą zyskane, pokonały opór złej woli i przyniosły pożądany skutek.

Zakończenie. Ofiara więc mszy św. ma niezwykłą doniosłość, jak to wynika ze wszystkiego, co się o niej powiedziało. Jest daniną należnego hołdu, dziękczynienia i przebłagania wobec Pana Boga, a dla ludzi jest jedynym środkiem uiszczenia się z długu swego wobec Stwórcy. Jak słońce codziennie odbywa swój pozorny bieg od wschodu do zachodu, tak się unosi nad światem ta ofiara, wyrażając cześć Panu Bogu należną i zlewając strugi błogosławieństwa jego na ludzi.

Oprócz tego jest ta ofiara praktycznym wzorem, według którego rozwija się całe życie Kościoła i pojedynczych jego członków. W ofierze bowiem jest wyrażone zupełne oddanie się Panu Bogu przez zniweczenie samego siebie. A to są składniki, w których jest streszczone całe życie chrześcijańskie. Dla Pana Boga jest człowiek stworzony, do niego ciągle dążyć i wszystko do niego odnosić powinien. Uskutecznia on to przez odpowiednie akty, któremi myślą i sercem wznosi się do Pana Boga i jemu oddaje siebie, wszystko co ma i co przedsiębierze. Między temi aktami główne miejsce zajmuje właściwa modlitwa. Ale i wszystkie inne sprawy, które się w tym samym duchu odbywa, są pewnego rodzaju modlitwą. Wypełnia się przez nie napomnienie pisma, żeby bez przestanku się modlić *188)*. Życie, owiane takim duchem, jest jakby wonnem kadzidłem, które się ciągle pali na cześć i chwałę Panu Bogu na ołtarzu serca ludzkiego. — Ale takie życie, taka modlitwa pociąga za sobą konieczność zaparcia się samego siebie, które jest pewnego rodzaju niweczeniem samego siebie. Polem tego umartwienia czyli obumierania samemu sobie jest wszystko w nas, co jest zdrożne, niezgodne z przykazaniem i wolą Bożą lub co jest potrzebne do spełnienia upodobania Pana Boga i rady jego. A więc umartwienie uśmierza, tłumi grzeszne popędy i namiętności, zmusza do pełnienia dobrego, do ćwiczenia się w cnocie, uczy cierpieć, przysposabiać się nawet do rzeczywistego męczeństwa, a w każdym razie do prawdziwie chrześcijańskiego życia i godnej chrześcijanina śmierci.

---

188) I. Tess. V. 17.

Tak zatem na prawdziwej, w ścisłem tego słowa znaczeniu, ofierze Chrystusa Pana ciągle wzoruje się ofiara w znaczeniu szerszem, ofiara chrześcijańskiego życia. Łącząc się ciągle z Chrystusem Panem przez modlitwę, wierne spełnianie obowiązków i liczne towarzyszące temu spełnianiu cnoty, ciągle nuci chrześcijanin jakby owe anielskie pienia chwały Bogu już tu na ziemi — a w niebie nieustannie śpiewać będzie z wybranymi hymn, zapisany w księdze Objawienia: Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękczynienie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków Amen *189)*.

---

189) Obj. VII. 12.

CZĘŚĆ IV.

Eucharystja jest sakramentem.

Konsekracja czyli przeistoczenie chleba i wina w ciało i krew Chrystusa Pana, stanowiąc akt ofiarny, przygotowuje zarazem Eucharystję, jako sakrament, przeznaczony z istoty swojej do naszego uświęcenia. Przeistoczenie i złączony z niem akt ofiarny kończy się z wymówieniem przepisanych słów. — Sakrament atoli pozostaje nadal, i trwa, jak długo się zachowują postacie. Sakramentem więc Eucharystji jest Chrystus Pan, pozostający pod postaciami sakramentalnemi.

Przyjęcie innych sakramentów łączy się równocześnie z ich spełnieniem. Ceremonje n. p. chrztu św. spełniają się przy udzielaniu tego sakramentu nieochrzczonemu jeszcze dziecięciu lub dorosłemu. Przeciwnie sakrament Eucharystji przychodzi do skutku przez konsekrację, ale użycie jego czyli przyjęcie komunji św. następuje później.

Ciągłe przebywanie Chrystusa Pana w tym stanie ukrycia ma na celu nasze dobro duchowne, przyczyniając się do tego w różny sposób. Sam pobyt jego jest dla nas źródłem obfitego błogosławieństwa. Głównym jednakowoż sposobem przyczyniania się Sakramentu Eucharystji do naszego uświęcenia jest komunja św. czyli pożywanie Ciała Pańskiego. Na to jest przedewszystkiem ustanowiona Eucharystja jako sakrament. Manna, żywiąc lud Izraelski na puszczy, część krwawych ofiar przeznaczona na pokarm, szczegóły towarzyszące ofiarom niekrwawym i sposób korzystania z nich wyraźnie na ten cel wskazują.

Jak z komunji św. mamy korzystać, co nam daje czyli jaki wpływ na nas wywiera, to ma być przedmiotem następnych rozdziałów.

ROZDZIAŁ I.

Eucharystja jest pokarmem duchownym.

Celem Pana Jezusa, oddającego się nam na pokarm, nie mogła być jakabądź łączność z nami ani jakiebądź posilenie nas. Oddaje nam siebie z miłości, w sposób cudowny, o niepojętej miłości jego ku nam świadczący. Więc pragnie nam razem z istotą swoją, z Bóstwem i człowieczeństwem dać dar najcenniejszy i najpożyteczniejszy. Daje nam przezeń „największe i kosztowne obietnice“ o których wspomina św. Piotr *1)*. — Eucharystja jest ucztą pańską, biesiadą niebieską. Wymaga więc ze strony zasiadającego do niej odpowiednich warunków. Korzystający z niej niemoże być

1-o. obcym,
2-o. niemoże być nieprzyjacielem, ani
3-o. obojętnym.

1. Eucharystja jest ucztą dla s w o i c h, nie dla obcych. Obcymi są nie tylko niewierni, którzy łaski chrztu św. nie otrzymali, ale także wszyscy inni, którzy w jakibądź sposób są pozbawieni łączności z prawdziwym Kościołem Chrystusowym, którzy tem samem są po za domem Pana, sprawiającego ucztę i nie mają wymaganego tytułu i prawa zjawienia się wśród biesiadujących. Do tego chleba bez zastrzeżenia trzeba zastosować słowa Pana Jezusa, wyrzeczone do niewiasty Chananejskiej: N i e w y p a d a . . . r z u c a ć g o s z c z e n i ę t o m *2)*. To prawidło ujął Doktor Anielski pięknie w znanym hymnie: „Chwal Sionie“:

„Oto chleb anielskiej rzeszy
„Pokarm, co wędrowce cieszy,
„Synów wraca do pieleszy
„Miotać go nie można psom!“

2. Ale nie wystarcza być w Kościele, nie wystarcza tytuł chrztu św. i członka prawdziwej owczarni Chrystusa Pana. Do Kościoła stosuje się podobieństwo o królestwie niebieskiem podobnem do niewodu, rzuconego w morze, który gromadzi wszelakie rodzaje ryb *3)*. Są w Kościele członki żywe, będące w stanie łaski poświęcającej, są i martwe, które ją przez grzech ciężki

---

1) II. Piotr, I. 4. 2) Mark. VII., Mat. XV. 3) Mat. XIII.

utraciły. Na roli Kościoła rośnie razem z pszenicą kąkol, źli z dobrymi.

Członek martwy nie jest sposobny do posilania się tą strawą niebieską. Jak wogóle umarli nie są zdolni do odżywiania się pokarmem, tak śmierć zadana duszy przez grzech ciężki pozbawia ją możności pożytecznego posilania się chlebem anielskim. Choćby się grzesznik świętokradzko nań targnął, nie wyjdzie mu na korzyść, lecz przeciwnie, więcej go pogrąży w śnie duchownej śmierci.

Dlatego Apostoł tak dosadnie odstrasza grzesznika, by się nie ważył zbliżyć do stołu Pańskiego, jak długo w stanie ciężkiego grzechu pozostaje: Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego, i z kielicha pije. Albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego *4)*. Św. Grzegorz, tłómacząc słowa Apostoła, mówi: „Co znaczy na tem miejscu „doświadczać się" jeżeli nie zbliżyć się do stołu pańskiego z czystem sumieniem, po wypróbowaniu samego siebie, po usunięciu złości grzechowej". Liczne są zresztą i usilne nalegania Ojców Kościoła wystosowane do wiernych, żeby się nie odważyli przyjąć ciała pańskiego w stanie grzechu ciężkiego. Św. Ambroży n. p. napomina, by się przedtem postarano o lekarstwo ran przez odpuszczenie grzechów, a potem się posilono strawą stołu niebieskiego" *5)*. Tertuljan porównuje świętokradców z Żydami, którzy ukrzyżowali Pana Jezusa: „Raz się Żydzi targnęli na Chrystusa, ci każdy dzień znieważają jego ciało" *6)*. Owszem św. Cyprjan, przyganiając świętokradcom gniewającym się na kapłanów, którzy ich od stołu Pańskiego wstrzymują, przygania zarazem i kapłanom, że, ustępując natarczywości niegodnych, udzielają im komunji św. „bez pokuty, bez spowiedzi, bez rozgrzeszenia" *7)*.

Sobór Trydencki, postępując śladami Ojców św. postanowił, żeby nikt, poczuwający się do grzechu ciężkiego, i mający pod ręką spowiednika, nie zadawalniał się przed komunją św. żalem, nawet doskonałym, ale przystąpił do sakramentu pokuty, i rzuca klątwę na tych, którzyby się odważyli bronić przeciwnego zda-

4) I Kor. XI. 28. 5) In Luc. 1 6. n. 70. 6) De idol c. 7. 7) Ep. 16. n. 2.

nia. A w razie konieczności sprawowania świętych tajemnic bez poprzedniej spowiedzi, nakłada ścisły obowiązek uczynienia zadość czem prędzej temu wymaganiu *8)*. Święty Świętych nie może bez zbrodni być złożonym w miejscu zaszpeconem największą brudotą. A takim jest grzech ciężki. Stąd dziwić nas nie może, że na świętokradcę zapadnie ten sam wyrok, który wydano według opowiadania ewangelji *9)* na owego z biesiadników, który się odważył zasiąść do uczty, nie mając szaty godowej. Związano mu nogi i ręce i wrzucono go do ciemności zewnętrznych, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. Świętokradca staje się winnym kary wiecznej.

3. Ale przystępujący do komunji św. nie ma się zadawalniać niezbędnym warunkiem stanu łaski, ma się oprócz tego otrząsnąć z wrodzonej naturze ludzkiej nieczułości na rzeczy duchowne. Nikt nie powinien się zbliżać do niej obojętnie lub co gorsza, zupełnie oziębłe. Komunja św. jest ucztą królewską, ucztą króla nieba i ziemi, ucztą nieskończonej ceny, przyrządzoną z wytwornością, na którą stać jedynie mądrość i hojność Bożą. Byłoby więc ociąganie się dowodem bardzo nagannego niedoceniania daru, który wszystko przechodzi, co świat i niebo wielkiego posiada.

O wymawiających się od uczty, o której czytamy w przypowieści ewangelicznej *10)*, powiedziano, że żaden z nich uczty nie skosztuje. Podobna kara spotyka obojętnych na ową ucztę niebieską, którą Pan Jezus sprawia w komunji św. Nie skosztują jej, to jest albo wcale z niej nie skorzystają, albo nie doznają tej pociechy, łani wogóle takiego pożytku, jakiego gorliwi dostępują.

Eucharystja jest przedewszystkiem sakramentem miłości. Obojętność, a zwłaszcza oziębłość wręcz się jej sprzeciwia. Jak ogień i woda — dwa wykluczające się nawzajem żywioły, tak Eucharystja i „letnie", nieczułe usposobienie na ten niezwykły objaw miłości nie dają się ze sobą pogodzić. Wprawdzie ogień eucharystyczny nieraz i tę zimnotę rozpala, ale wogóle, wymagając współdziałania ze strony przyjmującego, nie wywiera przymusu, lecz łagodnie nakłania i zaprasza, jak do zbliżenia się do siebie, tak i do korzystania z darów swoich.

Kapłani żydowscy przed uprowadzeniem do niewoli Babilońskiej schowali na jednej dolinie w jakiejś cysternie święty ogień,

---

8) Sess. XIII. c. 79. can. 11. 9) Mat. XXII. 12. 10) Łuk. XIV. 17 i n.

który stale utrzymywali w świątyni. Potomkowie ich, powróciwszy do kraju, nie znaleźli więcej ognia świętego. Ale Nehemjasz kazał zaczerpnąć wody zmięszanej z błotem z owej cysterny, i polać nią przygotowane na ołtarzu ofiary. Promień słońca, padając na tak przygotowane dary, rozpalił je, wielki ogień powstał i spalił ofiarę. I komunja św. sprawia podobny skutek w sercach grubą powłoką błota, czyli ziemskiej miłości powleczonych. Ale w tym celu serce oziębłe musi przynajmniej złożyć ofiarę, która ma spłonąć, musi przynajmniej nie gasić uporczywie tego ognia miłości, do którego się zbliża.

Ale może kto zapyta, jak uniknąć praktycznie tej obojętności, a przedewszystkiem oziębłości? Odpowiedź na to nie trudna. Pominąwszy znany stan do obojętności podobny, to jest pewną naturalną nieudolność czyli nieusposobienie, które pochodzi, czy z braku zdrowia, czy ze zmęczenia, czy też jest oschłością duchowną i próbą, doświadczającą naszą wierność, sama naganna obojętność lub oziębłość polega na braku szacunku dla tak wielkiego dobra i na braku wynikającego stąd uszanowania i pragnienia za nim. Traktuje się komunję św. jak rzecz zwykłą, nie wielkiej wagi, jakby znacznego trudu nie była wartą. Stąd nie ma się starania o nią, korzysta się z niej jakby z przymusu, pod naciskiem okoliczności; więc się także opuszcza, jeżeli warunki do niej nie zniewalają. Czyż może być miłym gospodarzowi gość tak obojętny? Czy jest on w stanie należycie korzystać z hojności gospodarza, choćby ta przechodziła wszelkie oczekiwanie? Nie, taka martwota zmraża dla siebie i nieskończoną miłość, — odpycha ją od siebie. Nawet narzucanych sobie darów nie jest w stanie przyjąć, będąc innemi rzeczami zajętą, — bo gdzie skarb, tam jest i serce. Godną uwzględnienia jest uwaga autora o naśladowaniu Chrystusa: „Co za ślepota i zatwardziałość serca ludzkiego, iż tego niewysłowionego daru nie ceni sobie coraz więcej, owszem wskutek codziennego używania go ulega nawet zobojętnieniu“*11)*.

---

11) Ks. IV. rozdz. I. 12

ROZDZIAŁ II.

Eucharystja całego człowieka uświęca, wzmacnia i żywot wieczny zapewnia.

Chodzi tu o wyłuszczenie skutków komunji św.: co chrześcijanin wolny od grzechu i staranny w przygotowaniu zyskuje przez nią dla swej duszy? Przyjmując samego dawcę, czyli jak się św. Tomasz z Akwinu wyraża, „źródło wszelkiej łaski" do serca swego, niezawodnie bardzo hojnie bywa obdarzonym. Wymieńmy te korzyści po kolei. Trzy rodzaje ich rozróżnić można:

I. Skutki, które komunja św. sprawia z istoty i ustanowienia swego, czyli bezpośrednio i wprost.

II. Skutki, które się z poprzedniemi łączą i to niektóre zawsze, niektóre przynajmniej często czyli raczej zwykle.

III. Wreszcie dalszy i ostateczny jej wynik.

I.

Cel, do którego wprost zmierza Eucharystja, w krótkich i podniosłych słowach wskazał sam Pan Jezus, zapowiadając jej blizkie ustanowienie. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, — mówił do Żydów w Kafarnaum, — a ja żyję dla Ojca, tak i ten, co Mnie pożywa, i on żyć będzie przeze-Mnie *12)*. „Życie samo" się daje, życie Boże, będące źródłem wszelkiego życia. Musi ono więc ożywić każdego, kto mu nie stawia oporu, musi tchnąć w niego jakby iskrę tej nadprzyrodzoności, która w mierze nieskończonej jest mu właściwa. Czem więc jest ta iskra, czem ów promień tego życia Bożego w duszy komunikujących? Składają się na nią trzy perły, tworzące jedną całość:

1-o. pomnożenie łaski poświęcającej,

2-o. odpowiednie pomnożenie cnót wlanych, przedewszystkiem miłości,

3-o. powodowanie aktów miłości.

1. Pan Jezus, łącząc się z nami tak ściśle, dając nam ciało swoje, złączone ściśle z Bóstwem, potęguje w duszy podobieństwo nabyte już przez nadprzyrodzone odrodzenie się na chrzcie św. lub w sakramencie pokuty. „Jak bowiem przez chrzest odra-

12) Jan VI. 58.

dzamy się do nowego życia, jak przez bierzmowanie bywamy wzmocnieni, tak się posilamy przez sakrament Eucharystji"*13)*. Komunja św. jest pokarmem. Jak pokarm ciała przysparza wzrostu, tak ten pokarm duchowny zasila nadprzyrodzone życie duszy. Dusza ludzka, będąc już przez łaskę poświęcającą uczestniczką „Boskiego przyrodzenia" według wyrażenia św. Piotra Apostoła, przez tę rzeczywistą łączność, której dostępuje w komunji św., wzrasta w tem uczestnictwie, nabywa go w wyższym stopniu, bywa ubraną jakby w piękniejszą szatę godową. Boski Oblubieniec zdobi ją jakby nową krasą, która podnosi nabytą już poprzednio podobiznę do jego Boskiego jestestwa. Słowa pieśni nad pieśniami: Otoś ty piękna przyjaciółko moja*14)*, w coraz to pełniejszem znaczeniu sprawdzają się na duszy komunikującej.

Pan Jezus zaznaczył ten nadprzyrodzony wzrost w krótkiem zdaniu: Kto pożywa Mnie i on żyć będzie przeze-Mnie*15)*. „To jest pokarm, — pisze Papież Urban IV., — który nas całkowicie pokrzepia, prawdziwie posila i najbardziej tuczy, ale nie zmysły, lecz serce, nie ciało, lecz duszę, nie materjalną stronę, lecz idealną"*16)*. Wzrasta więc przedewszystkiem przez komunję św. łaska poświęcająca czyli jakby istota i podstawa całego życia nadprzyrodzonego.

2. Każda samoistna jednostka ma w sobie odpowiednie naturze i jej rozwojowi władze działania. Człowiek ma odpowiednio do swoich istotnych części, ciała i duszy, władze duchowe i władze organiczne czyli zmysłowe. Ma rozum i wolę, ma władzę przedstawiania sobie rzeczy zmysłowych i pożądania ich, czyli wyobraźnię i dążności zmysłowe. Nie zawsze te władze są czynne, n. p. we śnie; owszem może ich użycie mieć stałą przeszkodę, jaką n. p. ma rozum u obłąkanych, ale na samej władzy nie zbywa nikomu, kto ma ciało i duszę nieśmiertelną.

Łaska poświęcająca jest podobnem tłem władz wyższego rzędu, nadnaturalnych, które się na niej podobnie opierają, jak władze umysłowe i zmysłowe na ciele i duszy. Ona stanowi ich nadprzyrodzoną podstawę. Są nimi cnoty wlane, przedewszystkiem miłość. Każdy kto trwa w stanie łaski, posiada je w stopniu odpowiadającym łasce, więc i dziecię po chrzcie i dorosły uspra-

---

13) Kat. Rzym. 14) P. n. p I. 14. 15) Jan VI. 58. 16) Bulla „Transiturus".

wiedliwiony. A choć się aktów cnót, n. p. wiary i miłości nie wzbudza, ma się jednak władzę do ich wzbudzania, tak samo jak człowiek ma władzę rozumu i woli, choć nie zawsze myśli, nie zawsze czegoś pragnie.

Te nadprzyrodzone siły jednak nie istnieją same dla siebie oddzielnie, w odłączeniu od naturalnych władz. Przeciwnie ściśle się łączą z niemi. Jak łaska poświęcająca samą duszę zdobi, stanowiąc jakby złotą jej powłokę, tak cnoty wlane przydane są od Pana Boga władzom rozumu i woli i uzdalniają je do aktów nadnaturalnych, czyli przechodzących całą możność natury. Taki jest porządek od Pana Boga ustanowiony. Człowiek, który ma w duszy życie nadprzyrodzone przez łaskę poświęcającą, ma mieć również we władzach swej duszy tego samego rzędu siły nadprzyrodzone do działania, czyli cnoty wlane. Tak więc wzrost w cnotach jest nieodłączny od pomnożenia łaski.

Pan Jezus zapewnił nas o tym skutku komunji św., mówiąc: Kto pożywa Ciało moje i pije moją Krew, we Mnie mieszka, a Ja w nim *17)*. To mieszkanie bowiem wzajemne nie jest niczem innem jak węzłem obopólnej miłości, wynikającej z posiadania łaski poświęcającej. O tem zjednoczeniu jak o skutku komunji św. mówi między innemi św. Jan Chryzostom: „Dlatego się z nami połączył i wszczepił ciało swoje w nas, żebyśmy stanowili jedność z nim, jako członki złączone z głową" *18)*.

To zjednoczenie jest ścisłe, prawdziwe i rozciąga się na wszystko, co się do osoby Chrystusa Pana odnosi. Tem samem obejmuje wszystkie mistyczne członki jego, to jest przedewszystkiem wiernych, którzy są już z nim przez łaskę i miłość złączeni; a innych którzy łaskę i miłość przez grzech utracili lub jej jeszcze nie uzyskali, przynajmniej o tyle, o ile wszyscy są przeznaczeni do tej łączności z nim — i mają wnijść do jego owczarni. Eucharystja jest znakiem jedności i węzłem miłości, jak mówi św. Augustyn *19)*. — Chcąc być ożywionym w rzeczywistości duchem Chrystusa, trzeba wejść z nim w tę łączność, która się rozpoczyna przez odrodzenie w łasce i utwierdza przez komunję św. Wszystkie

---

17) Jan VI. 57. 18) In Joan. hom. 45; 46. 19) In Joan. tract. 26. n. 13.

różnice pochodzenia stanu, zajęć, charakterów łagodzi Eucharystja i, wyrównując niejako przepaści stąd powstałe, uczy i nakłania obejmować wszystkich w miłości i dla miłości Jezusa. Owszem płomienie miłości, spotęgowanej komunją św., gaszą nawet uczucia niechęci i zemsty wobec krzywd, uraz i obelg; miłość Jezusa zniewala do miłości nieprzyjaciół i krzywdzicieli.

Jak naturalna miłość nie tylko zdrowe członki ochrania, ale i chore, ranami okryte te nawet z powiększoną pieczołowitością strzeże i leczy, tak miłość, rozpalona przyjęciem tego, który krwi i życia dla zbawienia ludzi nie żałował, gotowa jest na poświęcenie dla dobra bliźnych, nie tylko cnotliwych, świętych, ale i błądzących, grzesznych i w grzechach swoich zapamiętałych. Komunja św. jest najskuteczniejszem lekarstwem na wszelkie waśnie osobiste, społeczne i narodowe, — jest najdzielniejszym środkiem do nawiązania tej spójni, która się w Jezusie Sakramentalnym koncentruje i wiąże wszystkich między sobą słodkiemi węzłami wzajemnej miłości, bez względu na jakiekolwiek różnice, przeszkody i trudności. Stąd poszła jej nazwa w języku łacińskim „communio", mająca prawo obywatelstwa i w innych językach, — komunja — a znaczy tyle co zgromadzenie, zjednoczenie. „Ten sakrament oznacza jedność mistycznego ciała Chrystusa przez zrównanie członków zjednoczonych między sobą i z głową"... „Ta jedność codzień w nas rośnie i doskonali się w miarę nabożeństwa, z jakiem się Eucharystję przyjmuje" *20)*.

3. Wzrost w łasce poświęcającej i w cnocie miłości pociąga za sobą akty tej cnoty. Jak większy zasób życia naturalnego objawia się większą ruchliwością, tak pomnożenie nadprzyrodzonych darów pobudza nas do tego samego rodzaju aktów. „Miłość Chrystusa przynagla nas" mówi św. Paweł *21)*. A św. Grzegorz podobnie tłómaczy zalety tej cnoty, mówiąc: „Miłość Boża nie jest bezczynną" *22)*. Dusza tak wzmocniona nie jest już podobna do stojącej wody, lecz do źródła żywo tryskającego. Św. Tomasz z Akwinu twierdzi to samo: „Skutkiem tego sakramentu nie tylko jest dostąpienie łaski poświęcającej („gratiae habitualis") i miłości, lecz także aktualne pokrzepienie duchownej słodyczy" *23)*. I na innem miejscu: „Rzeczą czyli skutkiem tego sakramentu

---

20) S. Bonav. IV. dist. 10. dub. 4. 21) II Kor. V. 14. 22) Hom. in Pent. 23) III. q. 20. art. 8. c.

jest nie tylko miłość wlana, ale i akt, do którego ten sakrament pobudza"*24)*. Lub gdzieindziej: „W tym sakramencie rozbudza się zapał aktualnego nabożeństwa" *25)*. Płomień ciągle drga i w górę się wznosi. Podobnie miłość. Akty jednak nie przychodzą do skutku bez naszego współdziałania. Dlatego Doktor Anielski dodaje do powyższych słów uwagę, że przyjmujący komunję św. nie doznaje owych słodyczy, jeżeli do niej przystępuje z roztargnieniem, spowodowanem przez grzechy powszednie. Św. Jan Chryzostom zachęca dlatego „żebyśmy odchodzili od tego stołu, jak lwy, ogniem ziejący"*26)*. Ten ogień ma nie tylko być w uczuciu ale ma się objawiać i w czynach, w pełnieniu obowiązków, w użyciu wszystkich potrzebnych środków zbawienia, w walce ze złem, nie wzdrygającej się nawet przed śmiercią. Nie tylko chrześcijanie pierwszych wieków, posileni chlebem anielskim, kładli wesoło głowy pod topór, ale i ofiary Komuny paryskiej z roku 1871 z obozu katolickiego, wzmocnione tym samym pokarmem, mężnie kroczyły pod gilotynę. Rozkwit życia chrześcijańskiego, poświęcenie dla drugich, mężne wyznawanie wiary, walka z prądami podkopującemi dobre obyczaje, szerzącemi zgniliznę ciała i ducha, będzie naturalnym wynikiem uczestników stołu pańskiego. Liczba słabych, zwłaszcza takich, o jakich wspomina Apostoł, pisząc do Korynt]an, i tchórzliwych, stopnieje wkrótce, w miarę jak wzrośnie liczba przystępujących często i z należytem przygotowaniem i dziękczynieniem do komunji św.

U w a g a: Pomnożenie łaski poświęcającej, a tem samem wzrost w cnotach wlanych, jest także owocem innych sakramentów, godnie przyjętych i wogóle wszystkich aktów dobrych w stanie łaski w należytych warunkach wykonanych. W komunji św. ma jednakowoż wzrost właściwą sobie cechę i właściwy swój cel, który polega na podniesieniu nadprzyrodzonego życia miłości wogóle. Inne sakramenta zmierzają do szczegółowych celów. Chrzest jest ustanowiony w celu duchownego odrodzenia i jest tytułem do otrzymania łask uczynkowych, ułatwiających prowadzenie życia chrześcijańskiego; pokuta leczy z nowych ran i ułatwia ich unikanie; bierzmowanie wzmacnia do walki z nieprzyjaciółmi życia chrześc., a namaszczenie chorych na chwile ciężkiej niemocy i zgonu; kapłaństwo i małżeństwo udzielają łask do spełnienia

24) III. q. 79. a. 6. 25) IV. d. 12. q. 2. a. 2. 26) In Joan. hom. 46.

obowiązków stanu, w który się przez nie wstępuje. Eucharystja zaś dąży wprost do podniesienia miłości. Jest więc, jak się wyraża św. Tomasz z Akwinu: „sakramentem miłości“ i tem samem jakby udoskonaleniem życia duchownego i celem wszystkich sakramentów. Przez uświęcenie bowiem, czerpane z innych sakramentów, uzyskujemy przygotowanie do przyjęcia i uświęcenia w Eucharystji. Dlatego chrzest jest potrzebny do rozpoczęcia życia duchownego, a przyjęcie Eucharystji jest potrzebne do jego wykończenia“*27)*. „Źródłem życia chrześcijańskiego, — pisze ten sam Doktor Kościoła, — jest Chrystus i dlatego Eucharystja wydoskonała nas, jednocząc nas z Chrystusem i dlatego jest wydoskonaleniem wszystkich doskonałości; stąd także wszyscy, którzy przyjmują inne sakramenta wkońcu się tym sakramentem utwierdzają“*28)*. Jednem słowem Eucharystja jest najpotężniejszą dźwignią całego życia chrześcijańskiego, zmierzającą do podniesienia wszystkich jego czynników i to przez miłość. Miłość, będąc prawdziwą, mieści w sobie przynajmniej, jak w zarodku, wszystkie inne cnoty i prowadzi zwolna do ich wydoskonalenia, tak też Eucharystja przyczynia się do wykończenia całego życia duchownego i jest jego koroną.

II.

Skutki komunji św., które się z poprzedniemi łączą albo zawsze, albo przynajmniej często, czyli raczej zwykle.

Wzrost łaski poświęcającej i miłości, spowodowany rzeczywistą sakramentalną obecnością Chrystusa Pana, nie może być bez pewnych innych skutków, które się naturalnie z taką odmianą łączą. Pan Jezus i te nieocenione dary, które za sobą wnosi do duszy, usuwają z niej wszystko, co im jest przeciwne lub nie dość z nimi zgodne. Nieskończona świętość i równa jej miłość i odblask tej nieskończonej świętości i miłości ruguje z duszy komunikującego ciemności grzechu i znarowienia przezeń spowodowane. Jam jest Światłem świata, powiedział Pan Jezus o sobie. Kto za Mną idzie, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*29)*. Jeżeli idący za nim, nie chodzą w ciemności, jakżeby mogli w niej pozostać ci, którzy

---

27) III q. 73. a. 3. 28) IV. dist. 8. q. 1. a. 1. 29) Jan VIII. 12.

go do serc swoich przyjęli, ci, którzy spełnili zachętę Psalmisty: Przystąpcie do niego, a oświecajcie się *30)*. A więc ustępują ciemności

1-o. grzechu ciężkiego,

2-o. grzechu powszedniego

3-o. i złych skłonności i namiętności.

1. Eucharystja jest sakramentem żywych, a więc należy ją przyjmować w stanie łaski i bez grzechu ciężkiego na sumieniu. Nie jest więc ustanowioną w celu gładzenia tegoż. Ale „w śmiertelnem ciele" naszem, — jak mówi Apostoł *31)*, — łatwo upaść w grzech, łatwo on „króluje" nad nami. Komunja św. zabezpiecza nas przed nim („praeservat a mortalibus" *32*). Wzmocnienie, które nam daje ten pokarm niebieski, czyni nas odporniejszymi, mężniejszymi, stalszymi. „Jest męstwem słabych, wzmocnieniem przeciwko wszelkim niebezpieczeństwom świata" *33)*. „Mówi się, — pisze św. Bonawentura, — że ten sakrament nas więcej jednoczy, bo przyjmujących go czyni gorliwszymi, jak węgiel rozżarzony, i mocniejszymi, jak zdrowy posiłek" *34)*. To jest ten „stół", który według Psalmisty (XXIII. 5.) Bóg nagotował przed oczyma naszemi naprzeciwko tym, którzy nas trapią, t. j. naprzeciw pokusom do ponownego upadku nęcącym. Obietnica tego wzmocnienia jest zawarta w słowach Zbawiciela: Ktoby pożywał chleba tego, żyć będzie na wieki *35)*. Z życzeniem tego owocu kapłan podaje wiernym ten pokarm: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, — mówi, robiąc krzyż hostją świętą nad przyjmującym komunję, — niech zachowa duszę twoją na żywot wieczny".

Z tą chwilą niebo nas bierze w większą, niż poprzednio opiekę. — a piekło stajemy się straszniejszymi. „Ta mistyczna krew, — mówi św. Jan Chryzostom, — płoszy szatanów i przynęca Aniołów i Pana Aniołów do nas; szatani bowiem, widząc krew pańską w nas, uciekają, Aniołowie spiesznie do nas przychodzą" *36)*.

To wzmocnienie więc nie ulega żadnej wątpliwości. Stąd jednak nie wynika, żebyśmy mieli być całkowicie ubezpieczeni przed ponownym upadkiem, a tem mniej, jakobyśmy byli uwolnieni od

---

30) Ps. 33. 6. 31) Rzym. VI. 12. 32) Trid. sess. XIII. c. 3. 33) Miss. Rom. 34) IV. dist. 12. p. 2. a. 1. q. 3. 35) Jan VI. 53. 36) Hom. 45 in Joan.

przestrzegania koniecznych ostrożności, od obowiązku unikania okazji i niebezpieczeństw do grzechu. Komunja św. bowiem nie odbiera nam wolności i sprawuje wogóle skutki bez zmiany warunków naszego życia.

Teologowie stawiają sobie pytanie, czy też Eucharystja odpuszcza kiedy grzech ciężki. Odpowiadają wprawdzie na to twierdząco, ale nie przypisują swemu zdaniu pewności, lecz tylko prawdopodobieństwo. Taki wypadek według ich mniemania zajść może, jeżeli przystępujący do komunji ma wprawdzie grzech ciężki na sumieniu, ale nie jest sobie tego świadomy. Natenczas mówią bywa odpuszczany, ale pod jednym niezbędnym warunkiem. Musi komunikujący wzbudzić żal powszechny, obejmujący wszystkie jakiekolwiek grzechy, które mógł popełnić, a więc żal obejmujący i te winy, o których nie ma świadomości. Chociaż taki żal jest tylko niedoskonały, usuwa się przezeń według tego zdania wystarczająco przeszkody (obex) do przyjęcia łaski, a Eucharystja uświęcając, gdzie tylko jakikolwiek grunt podatny znachodzi, udzieli w tym razie pierwszego[36a] usprawiedliwienia.

Przypuszczają teologowie jeszcze drugi wypadek. Mówią o człowieku, który ze świadomością grzechu ciężkiego, a więc świętokradzko, przystąpił do komunji św., ale bezpośrednio po przyjęciu jej, przed rozkładem i zniknięciem postaci sakramentalnych, wzbudził akt doskonałego żalu. Taki akt z istoty swojej jedna usprawiedliwienie, choć nie znosi obowiązku spowiedzi w jak najbliższym czasie. Do tego jednak dołącza się, przynajmniej prawdopodobnie, także druga łaska sakramentalna, czyli w tym razie komunja św. sprawia swój właściwy sobie skutek, pomnażając łaskę już zyskaną przez ów akt skruchy, a tem samem przynosi inne pożytki z nią zwykle złączone.

2. Komunja św. w grzechu powszednim przyjęta nie jest komunją niegodną, świętokradzką. Mimo to jednak i ta plama duszy wstrętny przedstawia widok najczystszym oczom Jezusa, ponieważ jest po grzechu ciężkim największem złem. Im większą liczbą takich grzechów jeszcze nie odpuszczonych dusza jest obar-

---

36a) Dusza, która pozbywa się grzechu ciężkiego, otrzymuje od Boga łaskę, którą teologowie nazywają „pierwszą łaską“, „pierwszem usprawiedliwieniem“; a kiedy już tak usprawiedliwiona, w stanie pierwszej łaski, przyjmuje Komunję św. lub spełnia jaki dobry uczynek, wówczas otrzymuje nowe łaski od Boga, które teologowie nazwali „łaską drugą“.

czona i im cięższe one są, tem smutniejszy jest obraz takiej duszy. Pan Jezus, przychodząc z taką miłością do niej, przedewszystkiem pragnie usunięcia tego zeszpecenia. Ale do tego wymaga się pewnej odmiany na lepsze w usposobieniu samej duszy. Jak długo bowiem ma ona do jakiejś rzeczy przywiązanie, które powoduje grzechy powszednie, nie może grzech być odpuszczonym. Trzeba zerwać te pęta, oderwać serce od grzesznego przedmiotu, i w ten sposób stać się uzdolnionym do przyjęcia takiej łaski. Pan Jezus do tego gwałtem nie zmusza, człowiek dobrowolnie ten krok musi uczynić. A w owej chwili przyjęcia Pana nie jest to zbyt trudne. Przecież obecny dawca wszystkich łask nie poskąpi pomocy, oświeci rozum, by poznał brzydotę owego przywiązania, zapali wolę, by się zdobyła na takie zwycięstwo. Byleby się więc nie stawiało oporu, łatwo się podnieść i nie pełzać dalej po ziemi, lgnąc do grzesznych nawyczek. Natenczas gość niebieski niweczy owe plamy, a zwykle, rozgrzewając miłość, pobudza do aktów, przez które się dusza stanowczo odwraca od takich zboczeń i postanawia większą wierność na przyszłość. W ten sposób sprawdza się orzeczenie Soboru Trydenckiego, że komunja św. jest „lekarstwem, przez które bywamy uwolnieni od codziennych win"*37)*.

Przyczynę tego skutku, wyjętą z samej rzeczy, podaje św. Tomasz z Akwinu: „Choć grzechy powszednie nie znoszą miłości wlanej, osłabiają jednak gorliwość jej aktów, do których ten sakrament pobudza i przez które grzechy powszednie gładzi"*38)*. Podobnie rzecz tłómaczy św. Bonawentura: „Czyniąc miłość gorętszą, pomaga do zniweczenia rdzy grzechu powszedniego... Przez węgiel boski rozżarza się zapał miłości i rozżarzony gładzi grzechy powszednie"*39)*. Z tych wyjaśnień wynika, że komunja św. odpuszcza powszednie winy nie tylko z powodu aktów wzbudzonych przez przyjmującego (ex opere operantis), ale także sama z siebie (ex opere operato), byleby nie schodziło na owym niezbędnym warunku, polegającym na złożeniu przywiązania do grzechu, co łatwo następuje wskutek pomnożenia łaski poświęcającej i cnót wlanych. Zresztą Kościół usilnie przygotowuje przystępujących do komunji świętej do takiego usposobienia. Każe odmawiać przed jej przyjęciem „Confiteor", ogólne oskarżenie

37) Trid. Sess. XIII. c. 2. 38) IV. q. 79. a. 4. ad 1. 39) IV. dist. 12. p. 2. a. 1. q. 3.

się z win, a bezpośrednio przed jej udzieleniem biją się wierni jeszcze raz w piersi, podczas gdy kapłan, podnosząc hostję, mówi: Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata — i trzykroć w imieniu komunikujących powtarza słowa setnika: Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja".

Ojcowie święci zachęcają do ubiegania się o łaskę. Święty Ambroży pisze: „Muszę na każdy dzień przyjąć krew Pana, żebym na każdy dzień odpuszczenia grzechów dostąpił; ponieważ każdy dzień grzeszę, muszę każdy dzień mieć lekarstwo przeciw grzechowi"*40)*.

Św. Augustyn nazywa komunję św. „codziennem lekarstwem, od którego nie mamy się dla mniejszych grzechów wstrzymywać"*41)*.

Św. Jan Chryzostom: „Ta krew jest zbawieniem duszy, upiększa, rozpala ją i czyni ją jaśniejszą niż złoto i ogień. Ręka lub język w roztopionem złocie zanurzone, byłyby całe ozłocone. Tak dusza, boską krwią zroszona, staje się czystą i piękną jak złoto"*42)*.

Porównując ten skutek komunji św. z poprzednim, trafnie się wyraził św. Bernard: „Dwa skutki sprawia w nas ten sakrament; zmniejsza upodobanie do najmniejszych grzechów a nie dopuszcza zezwolenia na cięższe"*43)* (ut minuat sensum in minimis et in gravioribus peccatis tollat omnino consensum).

U w a g a: Nie tak jasnem jest, czy zachodzi sprzeczność między głównemi skutkami komunji św. a karami doczesnemi. Przeważnie więc utrzymują teologowie, że kar doczesnych za grzechy nie odpuszcza wprost komunja św.; lecz jest także dość uzasadnione drugie zdanie, które przyjmuje takie odpuszczanie kar. I słusznie, bo przecież wydaje się naturalnem, że Pan, pomnażając łaski i miłość, odpuszczając winy powszednie, nie odmówi także, przynajmniej częściowego odpuszczenia kar. Zdaje się, że miłość Jezusa nie powstrzyma się od udzielenia i tej łaski. Król nieba, widząc długi, które ciążą na tej ubogiej chacie serca, do którego wszedł, skreśli z nich, choć cząstkę, na liście dłużniczej. A z im większą miłością dusza go przyjęła, tem hojniejszą też będzie darowizna.

---

40) De sac. lib. IV. c. 6. 41) Ep. 53. c. 3. 42) Hom. 45 in Joan. 43) Serm. de bapt. in coena Dom.

Jeżeli Pan Jezus odpuścił Magdalenie „liczne jej grzechy“*44)*, bo wiele umiłowała, można ufać, że miłość zniewoli go do darowania także tych nieodłącznych skutków grzechu, kar za nie należnych. Jeżeli miłość jedna nam w pewnych warunkach odpuszczenie win, nawet ciężkich, i tem samem odpuszczenie kar wiecznych, nie bez podstawy przypuścić można, że miłość rozbudzona komunją św. nie będzie mniej skuteczną w zgładzeniu kar doczesnych.

A więc miłość Jezusa, oddającego się na pokarm, i miłość duszy przyjmującej go uprawnia do takiej nadziei.

3. Oprócz rzeczywistych grzechów jest jeszcze w nas ich podkład czyli jakby grunt, na którym wyrastają: „skłonność do nieumiarkowanego pożądania“, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, namiętność, pożądliwość czyli bodziec grzechu, jak się wyraża św. Alfons Liguori i inni. Pozostaje w nas to żarzewie zła, mimo usprawiedliwienia i cnoty, i zwie się nieraz grzechem, ale nie dla tego, żeby samo przez się było już grzechem, lecz dla tego, że z grzechu jest i do grzechu nakłania. Tak tłómaczy namiętność także Sobór Trydencki *45)*. Przed upadkiem Adama usuwał tę niedoskonałość dar nieskazitelności (donum integritatis). Grzech pierworodny pozbawił Adama i jego potomków tego daru; a z usprawiedliwieniem przez łaskę poświęcającą nie bywa on nam przywrócony. Pożądliwości są jakby stałą chorobą towarzyszącą nam w pielgrzymce tego życia. Dość szczegółowy ich opis podaje św. Ambroży, nazywając je gorączką duszy: „Gorączką naszą jest chciwość, gorączką naszą jest zniewieściałość, gorączką naszą jest nieczystość, gorączką naszą jest zazdrość, gorączką naszą jest gniew“*46)*.

Jaki wpływ wywiera na tę pozostałość po pierwszym Adamie pokarm eucharystyczny, dany nam przez drugiego czyli nowego Adama?

Już z góry każe się nam spodziewać Eucharystja zbawiennego lekarstwa na tę słabość. Przecież w niej przyjmujemy Oblubieńca, „który się pasie między lijami“*47)*, lubuje się szczególnie w dziewictwie, a przywilejem dziewic jest iść za barankiem i śpiewać pieśń, której żaden inny śpiewać nie może *48)*, przecież Eucharystja

---

44) Łuk. VII. 46. 45) Sess. V. can. 5. 46) Lib. IV. in Luc. c. 4. 47) P. nad pp. VI. 2. 48) Obj. XIV. 4

jest chlebem anielskim do anielskiego życia nakłaniającym, jest winem, które rodzi panny.

Ze zwykłą sobie jasnością tłómaczy ten wpływ św. Tomasz z Akwinu: „Choć ten sakrament nie jest wprost ustanowiony w celu uśmierzania pożądliwości, zmniejsza ją jednak siłą naturalnego następstwa, pomnażając miłość". — „Ten sakrament uśmierza i podbija bunt ciała, bo rozpalając duszę ogniem miłości, musi z konieczności gasić żar pożądliwości"*49)*. To samo krótko i dobitnie wyraził św. Augustyn: „Pomnożenie miłości jest umniejszeniem pożądliwości"*50)*.

A św. Bernard opisuje szczegółowo te zbawienne skutki: „Jeżeli kto z was obecnie doznaje nie tak częstych i nie tak natrętnych poruszeń do gniewu, zazdrości, nieczystości, niech dzięki składa ciału i krwi Pana, ponieważ moc sakramentu w nim działa"*51)*.

A ponieważ szatan korzysta z pożądliwości w celu łatwiejszego niepokojenia nas pokusami, dostarcza nam komunja św. broni i przeciwko tym zakusom: „Odpiera wszelkie poduszczenia szatanów" twierdzi Doktor anielski *52)*.

„Jak więc owa ewangeliczna niewiasta, — pisze św. Makary, — która cierpiała na krwiotok, dotknąwszy się szaty Jezusa, odzyskała zdrowie, tak samo dusza ranami grzechów pokryta i nosząca w sobie źródło nieczystych i złych myśli, zbliżywszy się do Jezusa, otrzymuje pomoc przeciw pożądliwości i napływowi grzesznych myśli i pragnień".

Sposób tego zbawiennego wpływu jest wprawdzie zwykły czyli odpowiada ogólnemu przez Boga samego przestrzeganemu prawu, na mocy którego nie sprawia zwyczajnie skutków nawet w porządku nadprzyrodzonym przez cudowne usunięcie naturalnych przeszkód, lecz ofiaruje tylko skuteczną pomoc do ich pokonania. A więc i pożądliwości w nas komunja św. nie usuwa, przez jakąś fizyczną odmianę w samym ustroju człowieka, przez udzielenie mu jakiegoś nadzwyczajnego przymiotu lub przez cudowne uleczenie nadmiernych lub chorobliwych symptomów ciała. — Taki skutek, jeśli się zdarzy, bywa wyjątkowym, i zwykle spodziewać się go nie można. Zwyczajnie wzrost łaski, miłości i gorliwości tudzież akty, do których taki wzrost pobudza, pociągają za sobą

---

49) III q. 20, 79. a. 6. ad 4. 50) Lib. 83. quaest. 36. 51) Serm. de bapt. in coena Dom. 52) Loc. cit.

podniesienie ducha wogóle, poprawę wszystkich dążności i pragnień, a to wszystko hamuje grzeszne żądze, paraliżuje ich natarczywość, łamie ich siłę, wyrabia równowagę w usposobieniu i coraz to doskonalsze panowanie nad sobą. Więc ta skuteczność komunji św. nie wyklucza naszego współdziałania i użycia równocześnie naturalnych środków, zwłaszcza ostrożności w unikaniu okazji do złego. Obrazowo przedstawia ten wpływ św. Ambroży: „Ciało Jezusa Chrystusa jest cieniem, który studzi żar naszych pożądliwości, poskramia niesforność grzesznych skłonności i gasi ogień złych chuci. Ledwo dusza bramę swego serca Chrystusowi Panu otwarła, a już spadają pęta nałożone przez uleganie zmysłowości 53). To znaczy, że łaska, którą Pan Jezus daje w komunji św. jest obfita; siła ducha, którą się zyskuje, niezwykła — skuteczność, byleby nie miała zawady z naszej strony, pewna i prędka".

Papież Eugenjusz IV. streszcza pożytki komunji św. w tem krótkiem zdaniu: „Wszelki skutek jaki wywiera na życie ciała materjalny pokarm i napój, utrzymując, zasilając, odnawiając i rozweselając, sprawia ten sakrament w życiu duchownem".

Uwaga: Warto tu wspomnieć o niektórych kwestjach, które w pewnej mierze uzupełniają to, co się dotąd powiedziało.

1. Chodzi najpierw o chwilę, w której powyższe skutki Komunja św. w nas sprawia. Odpowiada się na to ogólnie, że jak inne sakramenta wymagają wykonania całego znaku sakramentalnego, żeby wywarły właściwy sobie skutek, tak się to podobnie dzieje w Eucharystji. Ta ostatnia jednakowoż wymaga spożycia postaci. Gdy to nastąpi, odbiera natychmiast komunikujący łaski, których udzielenie od samego przyjęcia sakramentu zależy.

Ale którą chwilę należy uważać za chwilę takiego spożycia? Różnie odpowiadają na to pytanie. Praktycznie trzeba połknięcie świętych postaci uważać za taki moment; dlatego hostji przyjętej nie należy przetrzymywać długo w ustach, ażby się rozpłynęła i postacie chleba znikły.

2. Dalej zachodzi pytanie, czy tylko w pierwszej chwili działa komunja św., czy także w następującym po niej czasie. Jeżeli np. zwykłe usposobienie w następnych chwilach się poprawia, dusza napewno otrzymuje nowe łaski dla swej gorliwości

53) Serm. XIX in Ps. 118.

czyli jej aktów, przez które się lepiej usposabia względem obecnego w sobie Chrystusa. Ale oprócz tego wielu jest zdania, że w razie wydoskanalania usposobienia duszy komunja św. sprawia skutek także sama z siebie bez względu na akty i to przez cały przeciąg trwania postaci aż do ich zniknięcia.

Stąd widać jak ważne są te chwile, które bezpośrednio po przyjęciu komunji św. następują. Pominąwszy niestosowność, którąby popełnił każdy, ktoby tak zacnego gościa pozostawił niejako osamotnionym w swem sercu, a sam się niejako oddalił, poddając się roztargnieniom, — taki pozbawiłby się nadto znacznych korzyści, którym nie dorównają same przez się zyski duchowne, płynące z innych nabożeństw. Jeszcze na większą przyganę zasłużyłoby zbyt śpieszne oddalenie się po komunji św. z kościoła do zwykłych zajęć. Straty, na któreby taki pośpiech naraził, byłyby niepowetowane.

3. Tu mimowoli nasuwa się pytanie, jak wielką też jest łaska, którą się otrzymuje w komunji św.

Sobór Trydencki orzekł wogóle o sakramentach, że udzielają łaski według usposobienia duszy do jej przyjęcia i współdziałania z nią (secundum propriam uniuscuiusque dispositionem et cooperationem) *54)*. A więc jeden i ten sam sakrament przy równem usposobieniu równą łaskę daje. Kto lepiej jest przygotowany, otrzymuje więcej, kto gorzej, zyskuje mniej.

To się odnosi i do komunji św. „Im kto jest, że tak powiem, pojemniejszy, — mówi Dionizy Kartuz, — t. j. czystszy i do uczestniczenia w darach tego sakramentu godniejszy i gorliwszy, o tyle obficiej wody łaski ze źródeł Zbawiciela czerpać będzie" *55)*.

Stąd widać jasno, że już w pierwszej chwili przyjęcia zachodzą w przyjmujących komunję św. wielkie różnice, według ich usposobienia. Kto jest w stanie łaski, zawsze przez komunję św. otrzymuje jej pomnożenie, choćby ją przyjął bez nabożeństwa, bez modlitwy i bez skupienia; bo sakrament działa sam z siebie (ex opere operato). Więc i w takich wypadkach korzyść z komunji św. jest wielka. Ale nigdy nie należy spuszczać z oka tego, że lepsze, staranniejsze przygotowanie opłaca się stokrotnie.

To samo trzeba powiedzieć o czasie po przyjęciu Pana. Źle rozumie swój własny interes ten, kto z obecności tak zasobnego i hojnego gościa nie korzysta należycie.

---

54) Trid. Sess. 6. c. 7. 55) De sacr. alt. a. 2.

Przy tem wszystkiem jednak pamiętać trzeba, że w owem „staranniejszem" przygotowaniu nie chodzi o rozbudzenie w sobie jakiegoś nienaturalnego afektu lub jakiejś czułostkowości, lecz przedewszystkiem należy wydoskonalić tło istotnego przygotowania, które polega na usunięciu grzechu z duszy i pragnieniu połączenia się z Panem. Takie usposobienie należy w sobie doskonalić, pobudzając się do coraz większej nienawiści grzechu, nawet powszedniego. Pragnienie rośnie przez proste rozważanie, kto do mnie przychodzi, jak i w jakim celu. Na tem tle mimowoli powstają akty wiary, nadziei, miłości, pragnienia i t. d. Można sobie w tym celu uprzytomnić, że Chrystus przychodzi do nas podobnie, jak za życia swego na ziemi, kiedy wstępował do domu Marty i Marji, Zacheusza, celnika i innych. — A my witamy Go serdecznie, z całem wylaniem duszy, gościmy u siebie, i jak owi ewangeliczni gospodarze mamy Mu tyle do powiedzenia... — O sobie, swoich troskach, kłopotach, radościach i nadziejach — o innych, bliskich i dalekich, bliźnich naszych, o rodzinie, ojczyźnie... — O Kościele katolickim, papieżu, biskupach, kapłanach, zakonnikach i wszystkich wiernych, o schyzmatykach, z którymi może sąsiadujemy, o heretykach i nienawróconych dotąd pogańskich ludach, aby szczodry i hojny Gość nasz Boży nie skąpił swoich łask wszędzie, gdzie one są potrzebne w obfitości, aby rozniecał światło wiary i Ewangelji siedzącym w mroku śmierci i aby zbliżał okres, w którym nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz. W ten sposób bez najmniejszej czułostkowości i niezdrowych, wysilonych roztkliwiań, przysposobimy się „starannie" na przyjęcie łask Komunji — rozumnie, serdecznie, owszem bardzo serdecznie.

4. W jakiem znaczeniu można ofiarować komunję św. za innych czyli przyjmować ją na ich intencję?

Główny owoc godnego przyjęcia, które uskutecznia sam sakrament tak zwana „łaska sakramentalna" (ex opere operato) nie może przypaść innym, lecz jest udziałem samego tylko komunikującego. A więc pomnożenie łaski poświęcającej, miłości, oraz korzystne zmiany, które się z tem łączą, wszystko to stanowi wzbogacenie się osobiste, odstąpić go innym nie można. W tym sensie trzeba rozumieć słowa św. Tomasza z Akwinu: „Z przyjęcia ciała Chrystusa Pana innym nic nie przybywa"*56)*. Ex hoc,

56) III q. 79. a 7.

quod aliquis sumit corpus Christi non accrescit aliis aliquod iuvamentum".

Mimo to zwyczaj ofiarowania komunji św. za bliźnich naszych jest zalecenia godny dla wielu innych pożytków, które im przynosi. Najpierw modlitwa nasza po komunji św. bywa skuteczniejszą, bo blizka obecność Jezusa jest rękojmią prędszego wysłuchania. — Można następnie ofiarować za innych wszystkie akty cnót i staranność, towarzyszącą przygotowaniu, przyjęciu i dziękczynieniu, o ile są przedmiotowem wyrażeniem prośby o jakąś łaskę. Te usiłowania bowiem skierowane do uczczenia utajonego w sakramencie Zbawcy, są mu niezawodnie bardzo miłe, a tem samem wyzywają niejako dobroć Jezusa do obdarzenia większemi, niż zwykle, darami osób, o które nam chodzi. — Wreszcie można za umarłych ofiarować zadośćuczynienie, które wprawdzie samemu komunikującemu również przypada, ale może być przez niego ofiarowanem za umarłych, zwłaszcza jeżeli Kościół wyraźnie przy nadaniu odpustów do tego upoważnia.

Z tego wszystkiego wynika praktyczny wniosek, że ofiarowanie komunji św. za innych nie powinno się kończyć na ogólnikowym akcie takiej intencji, ale trzeba nadto dołączyć prośbę, polecając ich szczegółowo Panu Bogu. Jest więc wielka różnica pod tym względem między ofiarującym, a tym, za którego się komunję św. ofiaruje. Tamten, będąc w stanie łaski, zawsze ma korzyść, choćby się na suchem przyjęciu ograniczył bez żadnego aktu, — drugi nie może liczyć na jakiś zysk, jeśli nie będzie wyraźnej modlitwy za niego.

III.

Dalsze i ostateczne skutki Komunji św.

Wymieniono dotąd skutki, które się bezpośrednio łączą z komunją św. Jej wpływ na nich się nie kończy. Z istoty i ustanowienia swego zmierza ona do dalszych, świetniejszych rezultatów. Sam Pan Jezus wskazuje na nie raz po raz, obiecując jej ustanowienie. Mówi wyraźnie o komunikującym, że mieszka w Nim, a On w komunikującym; mówi o życiu wiecznem, o zmartwychwstaniu. A Ojcowie szeroko się rozwodzą nad błogiemi owocami, które spożywanie chleba anielskiego zapowiada. Z tej zatem nauki

wynika, że punktem kulminacyjnym, do którego nas komunja św. podnosi jest:

1-o. ogólne wydoskonalenie i jakby przekształcenie w Chrystusa,

2-o. zadatek chwały niebieskiej,

3-o. i nieśmiertelność ciała.

1. Komunja św. prowadzi do ogólnego odnowienia, wydoskonalenia i jakby przekształcenia nas w Chrystusa Pana.

Św. Paweł, pisząc do Galatów, daje między innemi wyraz swej apostolskiej gorliwości w słowach: Synaczkowie moi, oto nanowo rodzę was w boleściach. aż się odtworzy w was obraz Chrystusa *57)*. Jeżeli serce Apostoła, który był tylko narzędziem wybranem w ręku Boga stać na takie pragnienia by wierni przekształcali się na wzór, na obraz Chrystusa, to jakiemiż zamiarami było ożywione, jakim ogniem miłości pałało ku ludziom, jak pragnęło ich w Siebie przemienić to serce, z którego Apostoł czerpał swego ducha i swój zapał? Istotnie, wszystkie odwieczne zamiary Boże, wszystkie usiłowania Chrystusa Pana od chwili wcielenia do skonania na krzyżu, wszystkie ciche westchnienia, które, ukrywając się pod sakramentalnemi postaciami, zasyła za nami do Ojca, mają na celu zbawienie i uświęcenie nasze. Niezawodnie jednak najskuteczniej osiąga Chrystus Pan ten cel swój przez rzeczywiste udzielanie się nam, jako prawdziwy pokarm duchowny. Pragnie przez to usunąć gruzy, które z owej powszechnej ruiny w raju, w nas pozostają, pragnie nas odnowić, przywrócić pierwotną piękność, o ile to być może, pragnie nas jak najpodobniejszymi do siebie uczynić, w siebie niejako przekształcić.

a) Jakoż Komunja św. skutecznie nas udoskonala. Nie zadowalnia się jakiemś pospolitem uświęceniem, ale wznosi odpowiednio pożywających ją na wyżyny doskonałości, uświęcając duszę, jej władze i ciało.

Dusza, zwłaszcza częściej komunikująca, wzbogaca się darami niebieskiemi, przejmuje się pragnieniami tego, z którym się tak ściśle łączy, stosuje się coraz to więcej do wszystkiego, co jest Jego wolą i w czem On ma upodobanie. A kto się złącza z Panem, — mówi Apostoł, — jest jednym duchem

57) Gal. IV. 19.

z Nim *58)*. Św. Cyryl Aleksandryjski tłómaczy to zjednoczenie ducha plastycznem porównaniem: „Jak przez zlanie stopionej świecy z inną również stopioną z obydwóch jedna się tworzy, tak przez przyjęcie ciała i krwi Chrystusa Pana On jest w nas, a my w Nim“*59)*. — A Św. Katarzyna Genueńska podobnie to przedstawia: „Dusza, — mówi, — jest tak w Bogu, a Bóg w duszy, jak ryba w morzu, a morze w rybie“.

Zjednoczenie miłości rośnie w komunji św., a tem samem duszę coraz to więcej udoskonala.

Wydoskonalenie to jednak nie może się ograniczyć do samej duszy tak, jak pierwsze uświęcenie nie ogranicza się do duszy, lecz obejmuje całego człowieka, a więc i ciało z jego władzami. Ciało z duszą tworzą jedno jestestwo, są razem czynne, dobre i złe sobie nawzajem niejako udzielają. Uświęcenie więc duszy rozlewa się tem samem poniekąd na ciało i jego władze. Można tu zastosować słowa pisma św.: Izali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swojem, aby nie gorzały szaty jego *60)*. Św. Dionizy Areopagita pisze o tem: „Jak ogień pochłania to, co ogarnie i w siebie niejako obraca, nie inaczej Bóg, Pan nasz, będąc ogniem pochłaniającym, przez ciało swoje najświętsze wyciska, odtwarza w nas swój obraz, czyniąc nas podobnymi Bogu“*61)*. Ogień miłości pomnożony, tą samą miłością zajmuje niejako całą istotę komunikującego. Stąd Ojcowie święci tak dobitnie wyrażają się o tem. Św. Ireneusz pisze: „Krew Chrystusa Pana miesza się z naszą“*62)*. — Św. Cyryl Jerozolimski: „Nosimy Chrystusa“, Jego „ciało i krew w naszych się członkach rozpływa“*64)*. — Św. Leon W.: „Ci, którzy siłę tego niebieskiego pokarmu przyjmują, bywają przemienieni w ciało tego, który się dla nas stał ciałem“*65)*. Te i podobne wyrażenia nie znaczą bynajmniej, jakoby ciało i krew Chrystusa Pana odżywiały nasze ciało w ten sposób, jak zwykły pokarm doczesny lub jakoby przez jakiś namacalny, fizyczny przymiot w Komunji św. udzielony, utrzymywało ciała nasze — nie! — lecz wyrażają tylko uderzające uduchownienie, które się objawia w całem naszem jestestwie, w myśleniu, w pragnieniach, chęciach i wszelkich żądzach na-

---

58) I Kor. VI. 17. 59) L. X. in Joan. c. 13. 60) Przyp. VI. 27. 61) De coel. hierarch. 62) Ep. ad Eph. 63) Ep. contra haeres. 64) lat. 22. 65) Ep. 23, de consecr.

szych. Udoskonalają się wszystkie nasze czynności, niema w nas, jak mawiał pewien święty, ani żyłki, którąby Jezusa nie miłowała, — całe życie i postępowanie wypływa z pragnienia podobania się Jezusowi, jest jego duchem nacechowane. To wszystko streszcza Sobór Trydencki, powołując się na słowa Pana Jezusa: Zbawiciel „chciał, żeby ten sakrament pożywano jak duchowny pokarm dusz, którymby się wszyscy żywili i wzmacniali i żyli życiem tego, który powiedział: „kto Mnie pożywa, i on żyć będzie dla Mnie“*66)*.

b) Z takiem udoskonaleniem łączy się ściśle czyli na niem polega przekształcenie się w Chrystusa Pana.

To przeobrażenie zamierzał Bóg osiągnąć przez dzieło odkupienia. Dlatego pisze Apostoł, że nas przeznaczył, abyśmy się stali podobnymi do obrazu Syna jego, aby on był pierworodnym między wieloma braćmi*67)*. — I zachęca do tego usilnie wiernych: „Obleczcie się“ „w Pana Jezusa Chrystusa“*68)*.

Wynika to jasno z całego sposobu wydoskonalenia się przez komunję św. Mocniejszy element przeważa nad słabszym i asymiluje go sobie. Ciało nasze ma przewagę nad zwykłym pokarmem i obraca go w siebie. Przeciwnie ciało Chrystusa Pana przeważa w nas i przemienia nas niejako w siebie.

Św. Augustyn przytacza Chrystusa Pana, jakby mówił do komunikującego: „Nie ty Mnie przemienisz w siebię, jak pokarm ciała twego, lecz ty się przemienisz we Mnie“*69)*.

Św. Grzegorz Niseński pisze: „Jak trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza *70)*, tak nas ciało Chrystusa Pana przemienia w siebie“*71)*

Św. Tomasz z Akwinu podobnie to objaśnia: „Jak szlachetna latorośl zaszczepiona na dzikiem drzewie pokonywa niejako jego gorzkie soki i we własną słodycz i szlachetną naturę je obraca, i stąd tylko szlachetne owoce rodzi, tak samo ciało Chrystusa Pana zaszczepione w nas (przez komunję św.) usuwa braki i przemienia nas w dobroć swoją, tak, że jak on rodzi tylko liście, kwiaty i owoce sprawiedliwości, podobnie i my przez niego takież owoce przynosimy“*72)*.

---

66) Jan VI. 52. Trid. Sess. XIII. c. 2. 67) Rzym. VIII. 29. 68) Rzym. VIII. 14. 69) Conf. l. VIII. 6. 70) I Kor. V. 6.) 71) Orat. cat. 47 72) Op. 54. c. 20.

Te wszystkie sposoby wyrażania się nie oznaczają jednak żadnych widomych znamion, któreby namacalnie poniekąd podpadały pod oko. Na ogół jest ta przemiana pozornie nieznaczną, ukrywa się, choć w rzeczy samej jest wielką, tak że w tych jej opisach niema żadnej przesady. Wyjaśnia to Katechizm Rzymski w ten sposób. „Jak się na zewnątrz nie objawia żadna zmiana w chlebie i winie, choć istota ich przeszła prawdziwie w ciało i krew Chrystusa, tak samo i my, czerpiąc prawdziwe życie ze sakramentu Eucharystji, wewnątrz się odnawiamy do nowego życia, choć się na zewnątrz żadna zmiana nie okazuje"*73)*.

Jednem słowem przez komunję św. odzyskujemy to, co stracił stary Adam, a przypodabniamy się przez nią coraz więcej do nowego. Ten wynik ujął w krótkich słowach św. Cyryl Aleksandryjski: „Przez wszystko przenikającą siłę ciała i krwi Chrystusa Pana w komunji św., wszystko w nas bywa zniweczone, odnowione i poprawione, co z winy starego życia duchowi i ciału szkodę przynosiło"*74)*. Tak się buduje ciało mistyczne Chrystusowe i nabiera doskonałości, która nas według słów św. Pawła, przemienia w męża doskonałego, w miarę wieku, mogącego objąć pełność Chrystusową*75)*.

2. Komunja św. jest zadatkiem przyszłej chwały.

Sobór Trydencki*76)* wyraźnie także orzeka, że Pan Jezus chciał, żeby ten sakrament był „zadatkiem przyszłej chwały naszej". Dane przyrzeczenie lub zobowiązanie się upewniamy często złożonym zadatkiem, t. j. rzeczą lub kwotą, która dorównywa wartością mniej więcej owej rzeczy, jaką kto dać obiecał, lub jaką zobowiązał się spełnić. Czasem oddaje się nawet osobę, jako porękę obietnicy. Tak n. p. św. Ludwik, biskup tuluzki, będąc chłopcem, oddany był przez własnego ojca, Karola II, króla Sycylji, jako zakładnik królowi Aragonji, mając być poręką pokoju i odstąpienia pewnych prowincyj.

Pan Jezus, przychodząc do nas w komunji św., jest podobnym zadatkiem i jakby zakładnikiem, poręczającym spełnienie największej obietnicy — oddanie nam królestwa niebieskiego a z niem wiecznego pokoju.

---

73) Cat. rom. p. II. c. 4. q. 1. 74) Lib. 2. Glaph., De hostia agni. 75) Efez. IV. 13. 76) Loco cit.

Każdy akt doskonałej skruchy lub miłości, a tem więcej każdy sakrament godnie przyjęty jest jakby nowym tytułem do otrzymania chwały wiecznej. Eucharystja jest nim jednak w wyższym stopniu, jest zadatkiem chwały wiecznej w szczególnem znaczeniu, i to głównie z trzech powodów.

Najpierw komunja św. daje nam we własnej osobie tego, który co do istoty szczęśliwość błogosławionych w niebie stanowi. Komunikujący ma więc to, co mają mieszkańcy nieba, tylko w inny sposób. Święci w niebie patrzą na niego twarzą w twarz i są z nim nierozerwalnym węzłem miłości złączeni, pielgrzymi tej ziemi widzą go okiem wiary pod zasłoną postaci i łącząc się z nim sakramentalnie, ścieśniają węzeł miłości, jednoczący ich z Jezusem. Ale ten, który nam daje w komunji św. istotę rzeczy, siebie samego, tem samem również zapowiada, że nam się kiedyś odda bez zasłony. Eucharystja jest owocem miłości, nie chcącej się rozłączyć z ludźmi. *Umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował 76a).* Tak zagaja Ewangelista opowiadanie zdarzeń ostatniej wieczerzy, której najważniejszym aktem było właśnie ustanowienie tej tajemnicy. Ten, który w tak cudowny sposób stale chciał z nami przebywać i nam się udzielać, niemoże niczego pragnąć więcej nad zapewnienie nam tej wiekuistej naszej z nim łączności. Oddaje się nam z pragnieniem oddania się nam bez zastrzeżeń kiedyś w niebie. To przecież dosadnie wyrażają słowa samego Pana Jezusa: „*Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny" 77).* Ma dawcę tego żywota, który mu się pragnie oddać na zawsze.

Stąd także powtóre to oddanie się Chrystusa nam nie pozostaje bez praktycznego znaczenia lecz łączy się ściśle z konkretnemi darami, które nam dają coraz to większe prawo do nieba, z węzłami, które nas do niego coraz to silniej przykuwają, z ozdobą duszy, która nas do chwały niebieskiej coraz to więcej przysposabia i czyni jej godnymi. — Łaska poświęcająca, coraz to gorętsza miłość i inne cnoty — które każda godna komunja św. pomnaża, są klejnotami sposobiącemi nas na mieszkańców nieba, są zarodkiem czyli nasieniem, z którego po rozstaniu się z tą ziemią, z przekro-

---

76a) Jan. XIII. 1. 77) Jan VI. 54.

czeniem bram nieba, wyrasta światło chwały, (lumen gloriae), odsłaniające nam Boga, jakim jest sam w sobie.

Nie dosyć na tem. Z tą wymowną zapowiedzią nieba, łączy się często, jeżeli nie zwykle, jego przedsmak. Różne wprawdzie uczucia mogą towarzyszyć aktualnemu przyjęciu Pana, nierzadko nawet trapi oschłość, pewien niesmak lub jakaś obawa — jak wogóle przy każdem nabożeństwie, ale to wszystko nie wyklucza istotnej pociechy, która polega na świadectwie dobrego sumienia, a z niem uspokajającej nadziei, że ten, który mi się oddał w komunji św. zupełnie, nie zamknie przede mną bramy swego królestwa. Często jednakowoż dołącza się do drogich chwil, które przepędzamy razem z Panem pod sakramentalną postacią, błogie uczucie wesela duchownego; podobne do tego, które nas czeka w niebie. Sprawdza się wówczas to, co czytamy w Psalmie: Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan. Kościół św. wyraźnie dziękuje we mszy św. o Najśw. Sakramencie za ten przesmak radości niebieskiej i prosi o ostateczną i już w całej pełni udzielenie go w niebie: „Spraw, prosimy Cię Panie, abyśmy byli nasyceni na łonie bóstwa Twego wiecznem weselem, które przeobraża nam doczesne pożywanie najdroższego Ciała i krwi Twojej, który żyjesz i królujesz na wieki wieków."

3. Komunja św. jest zadatkiem nieśmiertelności ciała. Chwały niebieskiej zażywają dusze aż do dnia ostatecznego same bez ciała. Ich nagroda ma się jednak po owym dniu rozciągać i na ciało. Razem stanowiły dusza i ciało istotę człowieka, razem brały udział w pracy tego wygnania, razem się uświęcały, razem też mają zażywać wiecznego szczęścia. Tę wspólną chwałę zapewnia nie tylko duszy, ale i ciału stan łaski, byleby się w nim zeszło z tego świata. Jednakowoż łaskę zmartwychwstania ciała szczególnie przypisujemy komunji świętej, bo najwięcej ona do niego się przyczynia przez wzmocnienie duchowne i sama z siebie, uświęcając śmiertelne ciała nasze nieśmiertelnem ciałem Jezusa, stanowi osobny tytuł, na którym się to doskonałe odrodzenie całej istoty człowieka i jej powrót do pierwotnej świętości razem z utwierdzeniem jego na wieki opiera. Jak na świętem człowieczeństwie sprawdziły się słowa pisma św.: Nie dasz świętemu twemu oglądać skażenia[78] — tak po sądzie ostatecznym sprawdzi się na

78) Ps. XV. 10., Dzieje XIII. 35.

wszystkich wybranych, że bez skażenia wiecznie udział brać będą razem z duszą w chwale niebieskiej.

„Ciało Marji nie mogło, — jak zauważa św. Jan Damasceński — ulec zepsuciu, bo samego życia było przybytkiem". Podobnie ciała komunikujących choć ulegną na jakiś czas zepsuciu, jednak w dzień sądu zmartwychwstaną, bo ciała pańskiego bywały mieszkaniem.

Stąd też sam Pan Jezus z naciskiem przyobiecał zmartwychwstanie, jako nagrodę pożywania ciała Swego: A ja go wskrzeszę w ostatni dzień *79)*.

Pożywanie ciała pańskiego przyczyniło się w szczególny sposób do upodobnienia się człowieka do Chrystusa. Bezpośrednie stykanie się z Nim w komunji św. było szczególnym środkiem uświęcenia ciała naszego, — tem samem więc jest szczególnym tytułem do uwielbienia tegoż. Podobieństwo z Chrystusem Panem tą drogą nabywane, zjedna nam kiedyś podobieństwo do Chrystusa Pana w chwale niebieskiej, siedzącego po prawicy Ojca: A co do nas — myśmy obywatelami nieba, — pisze dlatego Apostoł, — skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało nizkości naszej, iżby podobnem się stało do ciała jaśności jego *80)*.

Ojcowie kościoła raz po raz krzepili wiernych nadzieją zmartwychwstania i obiecywali je najczęściej jako nagrodę pobożnego przyjmowania komunji św. I tak n. p. św. Ireneusz mówi: „Ciała nasze, przyjmując Eucharystję, już nie są śmiertelne, ale mają nadzieję zmartwychwstania" *81)*. Św. Grzegorz Nisseński pisze, że na to Pan Jezus siebie, ciało swoje, daje wszystkim wiernym, żeby człowiekowi przez łączność z nieśmiertelnym, również przypadł udział w nieśmiertelności" *82)*. A św. Cyprjan, tłómacząc słowa Pana Jezusa, zapisane w ewangelji św. Jana, to samo twierdzi: „Eucharystja ... całemu człowiekowi przywraca nieśmiertelność. Ożywia bowiem święte ciało Chrystusa tych, w których było i zachowuje nas od zepsucia dla łączności z ciałami naszemi" *83)*.

I tak, jak mówi Apostoł, ostatnia nieprzyjaciółka będzie zniszczona, śmierć. Zniszczona będzie przez Chry-

---

79) Jan. VI. 54. 80) Fil. III. 20, 21. 81) C. haer. l. 4. c. 18. n. 5. 82) Orat. cat. c. 37. 83) In Joan. l. 3. c. 6.

stusa Pana. Bo wszystko, — jak zaraz dodaje, — poddał Bóg pod nogi jego. To jest tryumf szczególny Jezusa, udzielającego się nam w Eucharystji.

Trudno krócej i dobitniej przeciwstawić obecną ułomność naszą tej przyszłej chwale, która czeka również i ciała nasze, niż to uczynił św. Paweł: Inna jasność słońca, a inna jasność księżyca, a inna jasność gwiazd...

Tak też jest i ze zmartwychwstaniem ciała: Wsiewa się skazitelne, powstanie nieskazitelne. Wsiewa się szpetne, a powstanie chwalebne, wsiewa się słabe, a powstanie mocne, wsiewa się ciało zmysłowe, powstanie ciało duchowne.

Pierwszy człowiek z ziemi ziemski jest, wtóry człowiek z nieba niebieski. Jaki ziemski, tacy i ziemscy; a jaki niebieski, tacy i niebiescy. Przetoż jakośmy nosili obraz ziemskiego, tak nośmy obraz niebieskiego *84)*.

ROZDZIAŁ III.

Obowiązek komunji świętej.

Mimo wielkości daru, mimo nadzwyczajnych korzyści, jakie nam Eucharystja przynosi, tak wielka jest ociężałość ludzi w ubieganiu się o duchowne, nadnaturalne bogactwo, że nie wystarcza przedstawienie tej tajemnicy z tej tylko strony, nie wystarcza zachęta, zawarta w jej doniosłych skutkach, musi się nadto znać z jednej strony granice ścisłego obowiązku, a z drugiej strony rady, jakie Kościół, uwzględniając pragnienie samego Chrystusa, daje wiernym, co do korzystania z komunji św. Smutne doświadczenie wieków aż zanadto wymownie poucza, że bez tego określenia nawet użycie tej pod każdym względem ponętnej tajemnicy nie jest dość zabezpieczone, że groziłoby jej bez pewnych ścisłych przepisów zaniedbanie. Wypada nam więc z kolei zastanowić się

I. jakiego rodzaju środkiem jest Eucharystja,

II. jakie są ściśle obowiązujące normy, nakazujące korzystanie z niej,

III. jaki sposób korzystania jest przepisany.

---

84) I Kor. XV, 42—49.

I.

Komunja św. jest w szerszem tego słowa znaczeniu czyli moralnie do zbawienia potrzebna.

1. Główne rysy Eucharystji wskazują na pewną konieczność przyjmowania jej. Postacie chleba i wina, podobieństwo do zwykłego pokarmu, jej stałe przechowywanie nasuwają wniosek, że trzeba z niej korzystać, trzeba się nią posilać i wzmacniać słabnące siły ducha.

„Wszystkie sakramenta są potrzebne do zbawienia, — jak zauważył św. Tomasz z Akwinu, — lecz niektóre z nich są tak potrzebne, że niema bez nich zbawienia; inne przeciwnie dopomagają do wydoskonalenia zbawienia“*85)*. Do tych ostatnich właśnie należy Eucharystja.

Wymaga bowiem, będąc sakramentem żywych, by ją przyjmowano w stanie łaski. Nie jest więc sama przez się środkiem do uzyskania dopiero „pierwszej łaski“ usprawiedliwienia, lecz do zachowania jej i pomnożenia, jako „łaska druga“.

2. Stąd wynika różnica, co do konieczności korzystania z Eucharystji u dzieci i u dorosłych.

Dzieciom potrzebne jest odrodzenie chrztu św. Łaski na chrzcie otrzymanej, nie mając używania rozumu, utracić nie mogą. Więc zapewnione mają zbawienie bez innych sakramentów, także bez Eucharystji. Orzekł to wyraźnie Sobór Trydencki *86)*, tłómacząc zarazem, że zwyczaj, zachowywany czasem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa udzielania komunji św. dzieciom nie pochodził z przekonania o konieczności jej, lecz z innych pobudek. Stąd teraz ze słusznych powodów nie daje się dzieciom komunji św., nawet w razie ich śmierci. „Nie trzeba im dawać wiatyku, chyba że mają poznanie obecności Chrystusa Pana w hostji, wierzą w niego i tak ten duchowny pokarm od doczesnego rozróżniają“. Takie rozporządzenie wydała Kongregacja św. Oficjum 10-go kwietnia 1861 roku.

3. Dorośli mogą utracić łaskę na chrzcie św. lub w sakramencie pokuty otrzymaną, przeto do jej zachowania służy także Eucharystja. Chodzi więc przedewszystkiem o określenie stopnia, w jakim koniecznie trzeba się posługiwać tym środkiem do tego celu.

---

85) III. q. 72. a. 1. 86) Sess. XXI. c. 4.

Że jakaś konieczność zachodzi o tem wątpić nie można. Pan Jezus przecież z naciskiem powiedział: Jeśli nie będziecie pożywali ciała Syna człowieczego, i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie *87)*, t. j. nie zachowacie życia duchownego, które już posiadacie. „Z powodu wrodzonej namiętności i zajmowania się zewnętrznemi sprawami, — pisze św. Tomasz z Akwinu, — następuje zwolna utrata nabożeństwa i gorliwości, przy którem się człowiek skupia w Bogu, dlatego trzeba częściej nabywać na nowo to, co się utraciło, żeby się człowiek nie odwrócił zupełnie od Pana Boga" *88)*. Droga tego życia trwa zwykle dłuższy czas. Eucharystja ma nas na niej wzmacniać. „Ten sakrament, — jak mówi tenże Doktor Anielski, — nie wprowadza nas zaraz do chwały, ale daje nam moc dojścia do niej i dlatego jest wiatykiem (zasiłkiem na drogę). Figurą jego jest zdarzenie, o którem czytamy w III Księdze Królów, XIX. 8., że Eljasz jadł i pił podany sobie przez Anioła posiłek i napój i szedł wzmocniony owym pokarmem 40 dni i 40 nocy aż do góry Bożej Horeb *89)*.

Eucharystja wprawdzie nie jest jedynym środkiem, wzmacniającym nas na tej drodze, ale jest bezwątpienia środkiem głównym i z istoty swojej najskuteczniejszym, i w tym właśnie celu od Chrystusa Pana ustanowionym. Więc chociaż się innemi środkami można i trzeba posługiwać, te jednak bez Eucharystji nie wystarczyłyby do zachowania życia duchownego.

Na pytanie, po jakim przeciągu czasu utraciłoby się życie łaski bez tego głównego środka, nie można oznaczyć jednej i tej samej miary na wszelkie możliwe wypadki. Zależy to bowiem nie tylko od jednostek, od ich stanu i usposobienia, ale także od różnych okoliczności, w jakich żyją i niebezpieczeństw, na jakie są narażone. Dla jednych więc częstsze posilanie się tym chlebem anielskim jest niezbędne do utrzymywania się w stanie łaski, inni mogą się w niej utrzymać dłuższy czas, wspierając się innemi środkami. Ale warunki życia są takie, że dla każdego bez wyjątku, prędzej czy później nastąpić może moment, w którym bez zasilenia się chlebem żywota życie łaski utraci. „Ponieważ w codziennej walce jesteśmy , — twierdzi św. Tomasz z Akwinu, —

87) Jan. VI. 57. 88) IV. dist. 12. q. 3. a. 1. 89) III q. 79. a. 2.

zanikłoby życie duchowne w nas, gdybyśmy kiedyś chleba żywota nie pożywali"*90)*.

Zresztą Kościół dbały o dobro swych dzieci, nie pozostawił ich w tym względzie w niepewności. Co się z ustanowienia samego i warunków życia dokładnie określić nie da, ujął w przykazanie, które podaje stałą regułę dla praktycznego życia.

II.

Korzystanie z Komunji św. jest przykazaniem Bożem i kościelnem nakazane.

Podwójnem przykazaniem jest komunja św. nakazana, Bożem i kościelnem.

1. Przykazanie Boże jest widoczne z całej treści mowy Pana Jezusa, w której zapowiedział ustanowienie Eucharystji. Obietnica życia dla jedzących ten chleb, groźba śmierci dla nieposilających się nim *91)*, nie dowodzi, jak się wyżej powiedziało, n i e z b ę d n e j k o n i e c z n o ś c i środka do celu, ale wyraża jasno w o l ę Jezusa — przykazanie.

To samo wynika ze słów ustanowienia Najśw. Sakramentu. Wprawdzie nakaz: T o c z y ń c i e n a m o j ą p a m i ą t k ę *92)* odnosi się bezpośrednio i w ścisłem znaczeniu do Apostołów i ich następców, — wyraża on jednak oprócz tego przykazanie, które obowiązuje wszystkich wiernych. Apostoł bowiem pisze do wszystkich: I l e k r o ć t e n c h l e b j e c i e i t e n k i e l i c h p i j e c i e, ś m i e r ć P a ń s k ą o p o w i a d a c i e a ż O n p r z y j d z i e *93)* Sobór Trydencki orzeka, że w tych słowach jest wyrażony nakaz czczenia pamiątki śmierci, także przyjmowaniem Eucharystji. Jak kapłani składaniem ofiary mszy św. winni wznawiać pamięć śmierci Zbawiciela, tak wierni mają obowiązek czynić to samo przez współofiarowanie i pożywanie ofiarowanego Baranka. Dlatego św. Tomasz z Akwinu, powołując się na powyższe słowa Apostoła, mówi: „Jest rzeczą widoczną, że człowiek jest obowiązany do przyjmowania tego sakramentu, nie tylko dla tego, że tak postanowił Kościół, ale i z przykazania Pana"*94)*.

2. Kościół przykazanie Boże tłómaczy i określa, jak je zachować należy. Jego przepisy odnoszą się przedewszystkiem do

---

90) IV. dist. 12. q. 3. a. 2. 91) Jan. VI. 49 i n. 92) I Kor. XI. 24. 93) I. Kor. 26. 94) III q. 80. a. 11.

wieku, w którym, i do liczby, ile razy, i do czasu, w którym wierni komunję św. przyjmować mają. Sobór Lateraneński IV. takie wydał orzeczenie: „Wszyscy wierni obojej płci, doszedłszy do lat używania rozumu, mają sami wszystkie swoje grzechy przynajmniej raz na rok szczerze wyznać przed własnym kapłanem"... „i sakrament Eucharystji przyjąć z uszanowaniem przynajmniej na Wiekanoc". To samo pod klątwą nakazuje Sobór Trydencki: „Jeżeliby kto twierdził, że wszyscy wierni obojej płci, doszedłszy do lat używania rozumu, nie są obowiązani do przyjęcia komunji św. przynajmniej raz na rok na Wielkanoc według przykazania świętej Matki Kościoła, niech będzie wyklęty"[95].

Przez Wielkanoc, do spełnienia tego obowiązku naznaczoną, rozumie się nie tylko sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego, lecz cały przeciąg czasu od palmowej aż do białej niedzieli, który zwierzchnicy kościoła dla wygody i wielkiej liczby wiernych rozciągnąć mogą na dłuższy czas. Co do wymaganego wieku i rozwoju następującą wskazówkę dała św. Kongregacja dnia 8-go sierpnia 1910 roku: „Wiek używania rozumu tak co do spowiedzi, jak co do komunji św. jest ten, w którym dziecko zaczyna rozumować, t. j. mniej więcej siódmy rok życia, czasem później, czasem trochę prędzej. Poznanie religijne, wymagane od dziecka, żeby się mogło stosownie przygotować do komunji św., ma być takie, żeby odpowiednio do rozwoju umysłu, pojmowało tajemnice wiary, konieczne do zbawienia, rozróżniało chleb eucharystyczny od chleba doczesnego i mogło przystąpić do komunji św. z takiem nabożeństwem, jakie odpowiada jego wiekowi. Obowiązek, ciążący na dziecku, spada przeważnie na tych, którym troska o nie jest zlecona, na rodziców, spowiedników, katechetów i proboszczów".

Dla ważności chwili, z szczególnym naciskiem nakazuje Kościół komunję św. w niebezpieczeństwie lub w chwili śmierci. Zdanie powszechnie przyjęte wśród teologów uczy, że ten nakaz jest tłómaczeniem prawa Bożego, choć się to istotnie z absolutną pewnością udowodnić nie da.

W każdym razie przepis kościoła ma być sumiennie zachowany. Chodzi przecież o przejście do wieczności, chory ma stanąć przed Chrystusem Panem, jako sędzią. Cóż może być pożądań-

95) Sess. XIII. can. 9.

szem w takiej chwili, jak przyjęcie Go do serca, i przeproszenie za wszystko, co wkrótce będzie poddane ścisłemu badaniu sądowemu. Nic więc dziwnego, że Pan Jezus, pragnąc gorąco zbawienia ludzi, zmusza ich do zabezpieczenia się owym najskuteczniejszym środkiem i że Kościół, spełniając myśl Jezusa, tak czułą troską otacza swe dzieci w tej decydującej o całej wieczności chwili. Tylko źle zrozumiana miłość dla chorego lub jego własne zaślepienie może skłonić do zwłoki, narażającej na zupełne zaniedbanie tej największej pociechy.

3. Rozważając te ścisłe granice konieczności przyjmowania komunji św., wynikające czy z rzeczy samej, czy z przykazania, łatwo się rozumie, że zadowolenie się szczupłą stycznością z utajonym w tej tajemnicy Zbawcą, ma w sobie coś nienaturalnego. Widzi się szczyt wyniszczenia i to z miłości ku ludziom, widzi się najwyższy dar, największą łaskę, jaką sobie wyobrazić można, jakżeby się z tem zgodzić mogło skrzętne wyrachowanie, obliczające komunję św. według ścisłego przykazania, do którego się pod grozą grzechu jest obowiązanym. Owe ściśle nakreślone granice są więc tylko przypomnieniem, czyli raczej napomnieniem, że, nie chcąc duszy swej narażać na zgubę, dalej w zaniedbaniu posunąć się nie można. Te nakazy datują się, jak wiadomo, z wieków upadku czyli ostygnięcia w pierwotnej gorliwości. Myślą Kościoła nie było, żeby się wierni tą liczbą ściśle obowiązkową komunji św. zadawalniali. Przeciwnie naprowadzał On wszystkich do jak najczęstszego korzystania z tej niepojętej łaski. Wzorem wiernych miała być zawsze gorliwość pierwszych chrześcijan. Wyraźnie wspomina o tem Sobór Trydencki *96)*, że Kościół życzyłby sobie, żeby wierni będąc na mszy św., zawsze przyjmowali sakramentalnie, nie tylko duchownie komunję św. Pius X. przeciął dekretem z dnia 20. grudnia 1905 roku wszelkie zawady, które utrudniały wznowienie dawnego zwyczaju chrześcijańskiego, przyjmowania codziennie komunji św., i wprowadził go w życie, zaznaczając, że nikomu jej wzbronić nie można, kto się tylko znajduje w stanie łaski i z dobrą intencją i sercem pobożnem do niej przystępuje.

Między Jezusem a wiernymi zachodzi łączność bez porównania ściślejsza, niż między ojcem, i matką a dziećmi, między braćmi i siostrami, między przyjaciółmi, między oblubieńcem i oblubienicą.

---

96) Sess. XXII. c. 6.

Chłód serca, wstrzymujący nas od Niego nie tylko całe tygodnie, ale nawet miesiące, byłby niewłaściwym, byłby dowodem nieczułości i niewdzięczności.

Wszelkie wymówki, jakoby się było niegodnym tak częstego zbliżania się do Jezusa już przewidzieli nauczyciele Kościoła i zbili je. I tak n. p. św. Alfons Liguori pisze: „Nie ulegaj złudzeniu, myśląc, że większe będziesz miał nabożeństwo, komunikując rzadziej. Wprawdzie ten, który rzadko jada, ma większy apetyt, ale nie ma tyle sił, jak ten, który się regularnie posiła. Jeżeli więc rzadziej przystępujesz do komunji św. może będziesz miał więcej uczuciowego nabożeństwa, ale komunja św. mniej będzie korzystną, bo duszy zabraknie siły, potrzebnej do unikania błędów". Kto czasem przychodzi do żywicznego lasu, odczuwa więcej i dotykalnie świeżość powietrza. Ale to nie dowodzi, że jest zdrowszy i ma więcej sił od tego, który stale w owym lesie przebywa. Wszelkie wymówki od częstego korzystania z komunji św. są z góry podejrzane i mają swe źródło w przywiązaniu do świata, grzechu, nałogu lub pochodzą z gnuśności i lekkomyślności, a nie rzadko z tchórzliwej bojaźni uchodzenia za pobożnego, jakoby częsta styczność z królem nieba i ziemi była hańbą lub jak gdyby ujmę przynosiło uszlachetnienie, które nas już teraz czyni godnymi towarzystwa Aniołów i Świętych i będzie naszą chlubą przez całą wieczność.

III.

Sposób przyjmowania Komunji świętej.

Pan Jezus, zapowiadając ustanowienie Eucharystji, mówi wyraźnie o pożywaniu ciała i piciu krwi swojej; a ustanawiając ją, konsekrował obydwie postacie i to samo Apostołom i ich następcom na swoją pamiątkę czynić rozkazał. Konsekracja, będąc prawdziwą ofiarą, pamiątką śmierci Pana, musi się dokonać pod obydwoma postaciami, i kapłani, sprawujący ofiarę, muszą również komunję św. przyjmować pod postacią chleba i wina.

Inne jest zupełnie pytanie, czy i zwykli wierni powinni przyjmować komunję św. pod obydwoma postaciami. Odpowiedź na to jest łatwa. Nic nie można przytoczyć, coby do tego zmuszało. Ani ze słów Pana Jezusa, ani z pisma św. wogóle nie można

udowodnić takiego obowiązku; a rzecz sama i zwyczaj kościoła również za tem nie przemawia.

1. Pan Jezus wprawdzie mówi o pożywaniu swego ciała i piciu krwi swojej *97)*, ale w ciągu tej samej nauki mówi także poprostu o pożywaniu siebie w tem samem znaczeniu: Ten, co Mnie pożywa, i on żyć będzie przeze-Mnie *98)*. Nie chodziło Panu Jezusowi w całej owej przemowie, którą podaje św. Jan w rozdziale VI-tym, o pouczenie o sposobie pożywania siebie, lecz o przedstawienie konieczności takiego pożywania. Choć więc czasem mówił o pożywaniu ciała i krwi, to mówił również i o pożywaniu siebie wogóle. Nie dał więc żadnego przykazania przyjmowania Siebie pod postaciami chleba i wina.

Myśl słów Pana Jezusa znalazła niewątpliwie wyjaśnienie u św. Pawła: Ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej *99)*. A więc czy kto tylko je, t. j. przyjmuje Eucharystję pod postacią chleba, czy pije tylko kielich t. j. samą postać wina niegodnie, zawsze w każdym z tych wypadków będzie winien ciała i krwi Pańskiej, popełni grzech świętokradztwa.

Przyczyna jest jasna. Pod postacią chleba jest cały Pan Jezus z ciałem, krwią i z Bóstwem swojem. Również pod postacią wina jest ciało, krew i Bóstwo. A więc nie zachodzi żadna konieczność przyjmowania obydwóch postaci, gdy chcemy przyjąć całego Jezusa. Nie przyjmuje się bowiem więcej, przyjmując obydwie postacie, ani mniej, zadowalając się jedną tylko.

2. Ta podstawowa prawda wyjaśnia sposób postępowania Kościoła w tej sprawie. Na różne bowiem praktyki Kościół pozwalał i pozwala jeszcze teraz.

W pierwszych wiekach aż do jedenastego włącznie był zwyczaj przyjmowania obydwóch postaci, ale nie tak wyłączny, żeby nie dopuszczał wyjątków. Chorym dawano tylko postać chleba; dzieciom zwykle tylko postać wina; — i wogóle do domów nie brano obydwóch postaci, lecz tylko jedną, t. j. postać chleba.

Owszem nawet nie brak dowodów, że w samym kościele nie zmuszano do przyjmowania komunji św. pod obydwoma postaciami, lecz zostawiono wiernym pod tym względem pewną swobodę.

---

97) Jan VI. 54. 98) Jan VI. 58. 99) I Kor. XI. 27.

Już w XI-tym wieku zaczął się szerzyć zwyczaj przyjmowania tylko jednej postaci. Ten czas przejściowy ciągnie się przez wiek XII. i XIII i ustala się w wieku XIV. Niebezpieczeństwa rozlania, trudność nabycia w niektórych okolicach, a zwłaszcza powszechna trudność zachowania postaci wina, wpłynęły na ustalenie tego zwyczaju. A wstręt do wina u niektórych osób, lub przynajmniej do picia z jednego i tego samego kielicha, skutecznie się przyczynił do utrwalenia tej praktyki. Władza kościoła nie przeszkadzała temu. Owszem, gdy w XV-tym wieku Husyci żądali dla wiernych komunji św. pod obydwoma postaciami, stanął w obronie rozwiniętego w poprzednich wiekach zwyczaju i ustalił go osobnym dekretem na Soborze w Konstancji: „Chociaż w pierwotnym kościele wierni przyjmowali ten sakrament pod obydwoma postaciami, to jednak dla uniknięcia niebezpieczeństw i zgorszeń słusznie zaprowadzono zwyczaj, żeby konsekrujący go kapłani pod obydwoma postaciami, a świeccy tylko pod postacią chleba w komunji św. przyjmowali, boć przecież najmocniej wierzyć trzeba i żadną miarą wątpić nie można, że bez uszczerbku zawiera się ciało i krew Chrystusa Pana tak pod postacią chleba, jak i pod postacią wina".

A gdy Kalwin w XVI-tym wieku wznowił herezję Husa i domagał się kielicha, rzekomo dla przykazania Pana, potwierdził Sobór Trydencki powyższy dekret i potępił uroszczenia i zarzuty Kalwina: „Jeżeliby ktoś twierdził, że dla przykazania Bożego lub z konieczności zbawienia wszyscy wierni i każdy z nich, muszą przyjmować Najśw. Sakrament Eucharystji pod obydwoma postaciami, niech będzie wyklęty". — „Jeżeliby kto mówił, że Kościół nie skłonił się dla słusznych przyczyn i racyj do udzielania świeckim i klerykom nie konsekrującym komunji św. tylko pod postacią chleba, ale że w tem pobłądził, niech będzie wyklęty"*100)*.

Obecnie więc od tego zwyczaju w kościele łacińskim odstąpić nie wolno. Innym niektórym obrządkom Kościół dotąd pozwala na udzielanie komunji św. pod obydwoma postaciami, ale wymaga, żeby wierzono i wiernych pouczano, że i pod jedną postacią cały Pan Jezus jest obecny, i że się nie przestępuje żadnego przykazania, dopuszczając komunję św. tylko pod jedną postacią.

Teologowie wprawdzie roztrząsają kwestję, czy obydwie postacie nie jednają przyjmującemu większej łaski. Wogóle z małemi wy-

100) Sess. XXI. c. 1. 2.

jątkami godzą się na to: że wierni przyjmujący jedną postać nic nie tracą; że dwie postacie wprawdzie dobitniej wyrażają posiłek duchowny, ale i sama postać chleba zaznacza go wystarczająco, bo głód i pragnienie w sferze duchownej schodzą się i bywają równocześnie zaspokajane, jakimkolwiek będzie znak sakramentalny, czy jednolity, czy też złożony. A skutek sakramentu czyli łaska odpowiada istocie znaku, nie sposobowi wyrażenia skutku przez znak. Więc czy się pod jedną czy pod dwoma postaciami komunję św. przyjmuje, równy stopień łaski przy tem samem usposobieniu się otrzymuje.

Jeżeli kto, przyjmując dwie postacie, lepiej się usposobi, zanim drugą postać przyjmie, ten wprawdzie uzyska większy stopień łaski, ale właśnie nie dlatego, że przyjmuje drugą postać, lecz dla owej pilności swojej w przygotowaniu, — a na to, jak każdy widzi, przy dobrej woli można się zdobyć, przyjmując tylko jedną postać.

UZUPEŁNIENIE.

Sposoby drugorzędne łączenia się z Jezusem Eucharystycznym.

Wielkie korzyści, wysokie zaszczyty obudzają pragnienia. Nie mogąc ich mieć rzeczywiście, pragnie się ich przynajmniej. A co się raz posiadało przypomina się łatwo po utracie, i wspomnienie łączy się z tem większą tęsknotą, im większe było dobro, które się miało w posiadaniu.

W świetle tych uczuć, towarzyszących zwykłym losom tego życia warto wziąść pod uwagę najwyższy skarb, jaki mamy na tej ziemi, Eucharystję. Czyż można, ceniąc ją jak na to zasługuje, przypominać ją sobie z obojętnością, czyż z jej wspomnieniem nie łączy się mimowoli chęć, pragnienie korzystania z tego daru jak najwięcej, — szukania szczęścia w bezpośredniem zetknięciu się z nim jak najczęściej? Niezawodnie nawet słaba wiara i proste rozumienie własnego interesu nasuwają wniosek, że się korzystać powinno z możliwych sposobów, służących do tego celu i z okazyj, nastręczających ten święty niejako wyzysk. Rozglądnijmy się więc w tych środkach łączenia się z Jezusem Eucharystycznym jakby pośrednio, t. j. nie przez rzeczywistą komunję św. sakramentalną, ale przez pewne jej podobieństwo. Takiemi środkami są:

I. Komunja św. duchowna.

II. Nawiedzanie Najśw. Sakramentu.

III. Towarzyszenie mu przy uroczystych obchodach lub uczczenie go publicznie w drodze do chorych.

I.

Komunja św. duchowna.

Co się przez duchowną komunję rozumie? Jest to komunja czyli łączenie się z Jezusem, lecz nie sakramentalne, ale duchowne, czyli wewnętrznemi aktami duszy dokonane. Chodzi więc o to, czy takie łączenie się z Jezusem jest dopuszczalne, w jaki sposób się dokonywa, jakie nam przynosi korzyści i kiedy się z nim w ten sposób łączyć można.

1. Najpierw jest ten sposób łączenia się z Jezusem nie tylko dopuszczalny, ale i bardzo zalecony. Sam Sobór Trydencki *101)* się nim zajmował, zalecając go i określając główne jego podstawy. Idąc za nauką Ojców Kościoła rozróżnia Sobór potrójny sposób przyjmowania ciała Pańskiego. Tylko sakramentalnie przyjmują Jezusa grzesznicy, którzy się przez skruchę i spowiedź nie oczyścili z grzechów ciężkich, — tacy przyjmują go bez pożytku dla duszy, a więc tylko sakramentalnie. Inni przyjmują go w stanie łaski, a ci ze sakramentalnem przyjęciem łączą pożytek duchowny, — a więc przyjmują sakramentalnie i duchownie. Inni wreszcie nie mając sposobności przyjęcia go sakramentalnie, łączą się z nim przynajmniej duchownie pragnieniem i innemi aktami. Jak Sobór przez powyższą uwagę wyraża przestrogę dla niegodnych, tak pochwala gorliwość tych, którzy nie mogąc rzeczywiście, przynajmniej duchowo się łączą z Jezusem. —

Wynika zresztą ten sposób z natury miłości, która jest jego podstawą. Ci, którzy prawdziwie miłują, pragną jak najbliżej i najczęściej być ze sobą. Tak się musi objawiać miłość i do Jezusa. Dusza miłująca go, nie mogąc go tak często przyjąć w rzeczy samej jakby pragnęła, wzlatuje do niego sercem i sercem się z nim łączy. Ten wzlot duszy tłómaczy także akty, przez które się ta duchowna łączność dokonywa.

2. Sobór Trydencki *102)* w kilku słowach o tych aktach poucza. Duchownie komunikujący, mówi „pożywając ów chleb niebieski pragnieniem, żywą wiarą, która przez miłość działa *103)* owoc i pożytek z niej odnoszą". A więc według tych słów:

a) rozpoczyna się komunja św. pragnieniem. Ten akt wynika z samego zamiaru, o którego urzeczywistnienie chodzi. Nie mogę

---

101) Sess. XIII. c. 8. 102) loc. cit. 103) Gal. V. 6.

przyjąć w tej chwili Jezusa sakramentalnie, — mówi do siebie taka dusza, — przynajmniej w duchu się z nim połączyć pragnę. Żąda i ustaje („deficit") dusza moja do pałaców pańskich. Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym *104*).

b) Takie pragnienie budzi żywe przedstawienie, kim jest ten, za którym dusza tęskni, jak wielki, jak możny, jak dobry, jak się wyniszczył dla mnie właśnie w tym celu, żeby mi się mógł oddać zupełnie, żeby się mógł stać pokarmem moim. W ten lub podobny sposób ożywiona wiara, rozbudza:

c) miłość łącznie z nadzieją: Miły mój mnie, a ja jemu *105*). Pan Jezus zniewolony miłością oddaje się mnie tak niegodnemu. Co mu oddam wzamian za to? Wszystko, co mam, przedewszystkiem własne serce. Nic nie miłuję tylko Jego, a jeżeli co miłuję, to tylko dla Niego i w Nim.

Te i podobne akty odnosić należy komunikując duchownie, nie tylko ogólnikowo do Pana Boga lub Chrystusa Pana, ale w szczególności do Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Połączywszy się tak z Nim duchowo, dołącza się akty dziękczynienia, podobne do tych, które się wzbudza po komunji sakramentalnej, choć się to czyni krócej i prościej. Nadaje się do tego n. p. znany akt strzelisty: „Jezu, dla Ciebie żyję; Jezu, dla Ciebie umieram; Jezu Twoim jestem w życiu i śmierci".

Wyobrażenie sobie przy tych aktach hostji, jakby się ją przyjmowało rzeczywiście lub jakby ją nam podawał kapłan lub Anioł Stróż do ust i t. p. jest nakształt szaty zewnętrznej tych aktów. Można je w sobie tym sposobem ożywiać, ale w razie przesady może to zaszkodzić, utrudnić całe ćwiczenie i od niego odstręczyć. Nie jest więc wskazane zmuszanie się do takich wyobrażeń. Wystarczają bowiem powyższe akty co do istoty wzbudzane.

Zresztą znana modlitwa: „Duszo Chrystusowa" zawiera wszystkie akty przygotowawcze i dziękczynne komunji duchownej. Można więc sobie jej nabożnem odmówieniem to ćwiczenie ułatwić.

3. Jaki pożytek mamy z komunji duchownej? Św. Tomasz z Akwinu twierdzi, że co do owocu komunja duchowna może dorównać komunji sakramentalnej. Oto jego słowa: Skutek sakramentu może także być osiągnięty przez pragnienie, choć się go

104) Ps. 83, 3. 105) Pieśń nad p. II. 16.

w rzeczy samej nie przyjmuje. Dlatego się przez chrzest pragnienia stają niektórzy uczestnikami chrztu, nim z wody zostali ochrzczeni. I tak również można przyjąć Najśw. Sakrament duchownie, nim go się przyjmie sakramentalnie *106)*. W porównaniu więc, które pewna świątobliwa dusza miała widzieć w objawieniu, że komunja sakramentalna jest jakby w złotem, a duchowna jakby w srebrnem naczyniu, niema żadnej przesady. Oczywista, że mając sposobność i czas przyjęcia komunji św. sakramentalnie, nie należy jej zastępować duchowną pod pozorem, że ta ostatnia może być równie korzystną. Takie usposobienie świadczyłoby bowiem wymownie, że się niema prawdziwego pragnienia komunji św. — a tem samem ani duchownejby się nie przyjęło.

Mimo tylu korzyści znaczne zachodzą różnice między rzeczywistą i duchowną komunją. Najpierw nigdy łączność duchowa nie dorówna rzeczowej. Następnie wszelki skutek komunji duchownej zależy od naszych osobistych aktów i ich wartości (jest, jak mówią teologowie tylko, owocem ex opere operantis). Sakramentalna zaś komunja działa przedewszystkiem jako sakrament, niezależnie od aktów przyjmującego (jak mówią teologowie ex opere operato). Wreszcie nie daje komunja duchowna tytułu przynajmniej w równym stopniu jak sakramentalna do drugorzędnych skutków łączących się z pierwszorzędnemi.

4. Kiedy można komunję duchowną przyjmować i gdzie?

Nie jest ograniczona do żadnego czasu, ani do żadnego miejsca, czyli innemi słowami zawsze i na każdem miejscu owe akty wzbudzać i duchownie komunikować można. Nic nie stoi jej na zawadzie, żadne zewnętrzne ceremonje, ani żadne wyjątkowe ułożenie, — bo nic się do niej nie wymaga oprócz owych aktów, które w sercu wzbudzić można bez żadnych zewnętrznych znaków.

Są jednakowoż czasy i miejsca, w których należałoby nie opuszczać tego pobożnego ćwiczenia. Do takich okoliczności zalicza Sobór Trydencki mszę św. Wyraża *107)* pragnienie, żeby wierni będąc na mszy św. ile możności sakramentalnie komunikowali, a nie tylko duchownie. A więc stąd wynika, żeby przynajmniej duchownej komunji nie zaniedbywano, jeżeli się ze sakramentalnej nie korzysta. To zresztą wynika z istoty nabożnego słuchania mszy św. Polega ono bowiem na łączeniu się z odpra-

106) III q. 80. a. 1. 107) Sess. XXII. c. 6.

wiającym kapłanem odpowiednio do jej części. Jak się wierni mają przy ofiarowaniu sami Panu Bogu ofiarować, jak przy przemienieniu mają przez duchowne unicestwienie siebie jakby dokonać tej ofiary, łącząc się z ofiarą Jezusa, — tak przy komunji św. mają, przynajmniej w duchu, ofiarowany dar t. j. Jezusa pożywać.

Oprócz tego wskazanem jest przyjęcie komunji duchownej przy każdem odwiedzeniu domu Bożego, z jakiegokolwiek powodu, i w którymkolwiek czasie się odbywa. Od zwykłych wizyt nieodłączne jest uszanowanie, złożone panu domu i miła z nim pogadanka. Im zażylsze są stosunki, tem serdeczniejsze są takie spotkania. Odwiedziny Pana nieba i ziemi, największego przyjaciela ludzi, który naszej obecności z upragnieniem oczekuje, nie powinny się kończyć bez podobnych aktów. Owszem odpowiednio do godności pana i jego dla nas życzliwości powinnyby te zwierzenia płynąć z głębi serca i zacieśniać węzeł miłości i przywiązania między nim a nami. A do tego właśnie służą owe akty, na których komunja duchowna polega. —

II.

Nawiedzenie Najśw. Sakramentu.

W Eucharystji stale Pan Jezus przebywa wśród ludzi. Nie ogranicza się jego pobyt z nami na czas mszy św., ani na czas przyjęcia Go w komunji św. O baranku wielkanocnym Bóg rozkazał żydom przez Mojżesza: I nie zostanie nic z niego do poranku; jeśli co zostanie, ogniem spalicie *108)*. Przeciwnie obecność swoją na naszych ołtarzach utrwalił rozkazem stałego przechowywania siebie na nich. Jak przechowywano figurę, mannę w starym zakonie, tak urzeczywistnienie tej figury, Eucharystja, miała stale być przechowywaną. Ale manna była tylko w jednej świątyni, w jednym przybytku, w jednej arce przymierza. Eucharystja jest w każdym prawie kościele, w każdem tabernakulum. Jest tam ciągle w tym samym stanie zniweczenia, ukrycia, jaki przyjmuje w chwili przeistoczenia. Jest to jednak Zbawca świata, ten sam, który po znojach w celu zbawienia ludzi podjętych na ziemi, wiecznie króluje w niebie. Więc mimo ukrycia należy mu się wszelka cześć. — Ludzie, dla których pociechy obrał

108) Wyjścia XII. 10.

ten stan, winni mu wszelkie względy, a mając własne dobro na oku, powinni w nim przedewszystkiem nadzieję pokładać i do niego się w każdej potrzebie uciekać. Oprócz innych ćwiczeń i praktyk służą do tego nawiedzenia Najśw. Sakramentu. Zastanówmy się więc

1-o. jak się wogóle należy zapatrywać na to ćwiczenie,
2-o. co się w jego praktyce głównie ma uwzględnić,
3-o. jak je mamy spełniać.

1. Jak się wogóle na to ćwiczenie należy zapatrywać?

Nawiedzenia Najśw. Sakramentu po za mszą św. i czasem przystępowania do sakramentów świętych nie są nakazane. Nie zaciąga się więc żadnej winy, nie podejmując tego ćwiczenia.

Wiara w obecność Chrystusa Pana jednakowoż naprowadza mimowoli na wniosek, że to ćwiczenie jest nie tylko bardzo odpowiednie, ale że się je nawet powinno wprowadzić w życie stosownie do okoliczności i osobistych warunków.

Ziemia po upadku Adama jest jakby piaszczystą pustynią. Wszędzie napotykamy ślady grzechu, wszędzie uderza nas spustoszenie. W sercu człowieka, który mimowoli ten stan odczuwa, budzi się więc pragnienie wytchnienia, tęsknota za jakąś oazą, którąby zielenią swoją pokrzepiła znużone pustynnym widokiem oko. Jest nią właśnie ta ciągła obecność Chrystusa Pana na ołtarzach naszych. Jest to oaza, której nie spustoszyła żadna burza, której nie ściął żaden mróz grzechu. Napewno na niej doźna ochłody, kto tylko zwróci do niej swe kroki.

O świątyni jerozolimskiej mówi Pan: Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje wszystkie dni *109)*. Co więc można powiedzieć o naszych kościołach, gdzie nie w sposób zmysłom nieuchwytny, lecz rzeczywiście i pod widocznemi postaciami ciągle Chrystus Pan przebywa? Otóż, tu będąc obecnym, powtarza czynem te słowa, które kiedyś, żyjąc na ziemi powiedział: Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię *110)*. U ciebie jest zdrój żywota *111)* mogą do Niego mówić wszyscy, którzy Go odwiedzają. Św. Alfons Liguori słusznie twierdzi, że „wśród innych nabożeństw właśnie te-

109) II Par. VII. 16. 110) Mat. XI. 28. 111) Ps. 35. 10.

mu ćwiczeniu należy się niezaprzeczenie pierwsze miejsce po przyjęciu Najśw. Sakramentu"*112)*. „Wielu pielgrzymów, — mówi tenże na innem miejscu, — podejmuje uciążliwe podróże w celu zwiedzenia świętego domku w Loreto lub ziemi świętej, tymczasem nie można, jak słusznie twierdził Bł. Avila, znaleść świątyni, któraby obudzała większe nabożeństwo, jak nasze kościoły, w których się przechowuje Najśw. Sakrament. Do nawiedzenia tegoż nie trzeba przebywać gór, ani morza; przystęp jest dla wszystkich wolny, żadna straż go nie wzbrania. Bóg tęskni za nami, czeka na nas, oczekuje nas, by się nam oddać". „Święci nie znali większej rozkoszy nad przebywanie przed Najśw. Sakramentem"*113)*. Św. Franciszek Borgjasz kilka godzin dziennie obracał na odwiedzanie Najśw. Sakramentu. Św. Franciszek Regis nawet część zimowych nocy przepędzał klęcząc na śniegu i lodzie przed zamkniętemi drzwiami kościoła, podobnie jak i św. Kazimierz królewicz.

2. Ale co robić na tych nawiedzeniach, czem zająć myśl i serce? Jest to pytanie, które się wprawdzie samo nasuwa, ale też może z góry od tego ćwiczenia odstrasza. Możnaby je zbyć krótką odpowiedzią, która w streszczeniu zawiera wszystko, co do tego ćwiczenia może być przydatne. Co robi poddany wobec Pana, zwłaszcza wobec monarchy, co ubogi wobec bogatego i możnego, co dziecko przy matce i ojcu, przyjaciel u przyjaciela, to samo niech każdy robi, znalazłszy się wobec niebieskiego Pana, Ojca i najwierniejszego naszego przyjaciela. Nigdy w takiem położeniu nie brak nam słów. Zawsze się ma coś do opowiedzenia. Albo się wyraża radość z powodzenia, albo się wynurza ból z powodu doznanych przykrości; w każdym razie miłe bywa takie spotkanie, choćby się kończyło zwykłem powitaniem i pożegnaniem bez potrącenia o jakąś szczególną sprawę. — To samo się sprawdzi na owych nawiedzeniach, jeżeli się je z miłości podejmie, a przynajmniej z wiarą, nadzieją, i pragnieniem uczczenia Pana.

Nie można jednak u wszystkich takiego wyrobienia i zażyłego stosunku z Jezusem z góry przypuszczać. Dobrze więc mieć pod ręką jakąś wskazówkę, którąby była podporą i ułatwiała pożyteczne przepędzenie owych chwil.

---

112) Wstęp do naw. N. S. 113) c. 18.

Otóż można głównie uważać albo na Tego, którego się odwiedza, albo na własny, osobisty stan, albo także na innych, którzy nas jakbądź obchodzą. Uwaga na tego, którego odwiedzamy sama się narzuca. To przecież jest pierwsza myśl złączona z zamiarem odwiedzenia kogobądź. Ta myśl więc powinna wyrobić odpowiednie tło w usposobieniu przy nawiedzeniach Najśw. Sakramentu. Treść jej jest tak bogata, że się można często na niej ograniczyć, nie przechodząc już do innych refleksyj. Można ją sobie rozwinąć, przypominając sobie wszystko, co wiem o Jezusie, co działał dla nas za życia, co czyni teraz, jak jest wspaniałomyślny, hojny, miłosierny, godzien wszelkiego zaufania i miłości i t. d. Te i podobne myśli są proste i łącząc się z istoty z pewnem wylaniem serca, bez trudu zajmują czas i są wyrazem uwielbienia dla tego nieskończonej godności gościa naszych kościołów. Choćby się na tem nawiedzenie skończyło, dokonałoby się przez to wielkiej rzeczy. Przecież na takich ogólnych oświadczeniach szacunku, wdzięczności dla zasług i t. d. kończą się zwykle posłuchania u monarchów i u przedstawicieli władzy. Coś podobnego, choć z daleko większą swobodą ma miejsce przy nawiedzeniach utajonego w sakramencie Pana.

Jednakowoż nie trzeba się na tem ograniczać. Często takie skrępowanie się jedną myślą byłoby ciężarem. Nam prawie zawsze leży coś na sercu, czembyśmy się chcieli z kimś podzielić, rzadko jesteśmy nawet w położeniu, w któremby nas nie przygniatała jaka troska, nie zajmowało jakieś pragnienie, do którego urzeczywistnienia potrzeba nam obcej pomocy. Otóż ten stan duszy bywa zwykle przystępniejszą podstawą do odpowiedniego zajęcia się nim w czasie nawiedzeń Najśw. Sakramentu. Wiedząc, do kogośmy przybyli, wynurzmy się z tem, co nas w owej chwili najwięcej obchodzi, wylejmy przed ukrytym Zbawcą całe serce nasze, dzielmy z nim smutki, zawody i powodzenia. Jest to niewyczerpane źródło, które zawsze dostarczy obficie przedmiotu do szczerej i bardzo uspokajającej modlitwy na tych wizytacjach.

Lecz my nigdy nie stoimy wśród świata tylko sami dla siebie. Nas obchodzi, a przynajmniej obchodzić powinna znaczna liczba innych osób i spraw. Blizcy nam, krewni, ich położenie, stan kraju, Kościoła — to nowe, zarówno niewyczerpane źródło modlitwy wogóle, zwłaszcza przy nawiedzeniach Najśw. Sakramentu. Nad wielu sprawami utyskujemy, ubolewamy nieraz bardzo słusznie nad

ciężkiem położeniem lub otwartym uciskiem Kościoła, a nie przychodzi nam na myśl, że polecenie tego rodzaju spraw Panu Jezusowi z okazji odwiedzeń kościoła, będzie dlań jedną z najmilszych modlitw naszych. Często wpadamy w tę samą bezradność, która nas zadziwia u niedoskonałych jeszcze w początkach ich powołania Apostołów. Wśród burzy, która groziła łódce zanurzeniem we falach, usilnie i z wielkiem zakłopotaniem wiosłowali. Nie przyszło im długo na myśl, że przecież Pan Jezus, który był wśród nich, lecz pogrążony we śnie, może jednem skinieniem woli uśmierzyć nawałnicę. Dopiero, gdy niebezpieczeństwo wzrosło do ostateczności, wołają z przerażeniem: Panie, ratuj nas, giniemy! Podobnie ludzie, zbyt długo zwlekają ze zwróceniem się do właściwej pomocy, gdy bywają doświadczani. Nie powinno być troski, którejbyśmy zaraz i przedewszystkiem nie przedstawili utajonemu wśród nas Zbawcy. Chwila takiego zwierzenia zdolna jest rozwiać wszelkie chmury rozpaczliwych przypuszczeń i obaw, które nas w przeciwnym razie nie rzadko nawet snu pozbawiają.

3. Lecz powie się, jakże praktycznie przeprowadzić to ćwiczenie? Łatwo to przychodzi osobom zakonnym, które mają domowe kaplice i w każdej chwili bez trudności mogą swego zacnego gościa odszukać. Lecz co mają robić świeccy, których nieraz znaczna przestrzeń dzieli od kościoła? Ta trudność ma podstawę, lecz się ją łatwo rozwiązuje. Te nawiedzenia nie są obowiązkowe, jak mówiło się na początku; więc w razie niemożliwości lub wielkiej trudności można się zadowolnić pragnieniem. Poleca się je więc tylko w warunkach, w których to ćwiczenie albo się samo narzuca, lub przynajmniej nie wiele wymaga zachodu. Otóż tysiące wiernych mieszka po miastach, gdzie jest kilka, a nieraz znaczna liczba kościołów. Nieraz i codziennie przechodzi się około wielu z nich, cóżby szkodziło wstąpić na chwilę to do tego, to do owego. A choć parafja ma tylko jeden kościół, można to samo czynić, i wstąpić na chwilę do niego, choćby tylko przy okazji, mijając kościół w drodze, by Jezusowi utajonemu w powyższy sposób oddać pokłon. Pewien oficer, choć zresztą był niepraktykującym, miał jednak zwyczaj, który wymownie świadczył o jego wierze w obecność Chrystusa Pana w Eucharystji, a praktykę nawiedzenia Najśw. Sakramentu nad wyraz zaleca. Przychodził codzień rano przed drzwi kościoła i nie wchodząc wcale do niego, zasyłał Jezusowi w tabernakulum prze-

chowywanemu pozdrowienie: „Dzień dobry, Panie Jezu!". Ukłoniwszy się przytem po wojskowemu, odchodził. — Przypuściwszy nawet, że się ktoś na nic lepszego zdobyć nie może, nie powinienby podobnego objawu czci zaniedbać. — Zresztą nieporadności naszej zaradzają odpowiednie podręczniki. Św. Alfons Liguori napisał osobną książeczkę, w której podaje modlitwy, zastosowane do nawiedzeń Najśw. Sakramentu *113a*). Ale posługiwanie się książeczką nie koniecznie jest potrzebne, ani zawsze dogodne. A trudność radzenia sobie odpada, jeżeli się uwzględni, że te odwiedziny mogą trwać bardzo krótko. Wystarcza na to jedna lub druga minuta. A w każdym razie może się kończyć w pięciu minutach. Przez to się nie gani innych sposobów, n. p. odwiedzania Najśw. Sakramentu rzadziej, ale dłużej, lub odprawienia w pewnych czasach adoracji przez godzinę, i t. d. To się tylko mówi o tych jakby chwilowych spotkaniach, przez które całemu życiu nadaje się skutecznie zbawienny zwrot i łączy się je z życiem Chrystusa Pana utajonego w sakramencie ołtarza. Ten pozornie nic nie znaczący zwyczaj stanowi jakby złotą nić, która wszystkie zajęcia nasze niejako podtrzymuje i łączy nas z Jezusem, drogą, prawdą i żywotem naszym. Im większą miłością będą te odwiedziny ożywione, tem zbawienniejszy będzie ich wpływ. Hasłem zachęcającem do tego niech będą słowa proroka: Jako miłe przybytki twoje, Panie zastępów; żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich *114)*.

Podobne pragnienia, skierowane do Eucharystji, wyda jako owoc praktyka częstego jej odwiedzania.

III.

Towarzyszenie Najśw. Sakramentowi przy uroczystych obchodach i uczczenie go w drodze do chorych.

Pan Jezus wprawdzie przybrał taki stopień ukrycia się w Najśw. Sakramencie, że nam sobie trudno wyższy wyobrazić. To wszystko pochodziło z miłości ku nam, żeby nam się oddać w sposób jak najprzystępniejszy, żeby bawić jak najbliżej nas. — Ale to nas

---

113a) Polecić można również: „Na przyjęcie Pana" ks. Meschlera, „Duszo Chrystusa uświęć mnie" — ks. Prokulskiego i „Krótkie nawiedzenia Najśw. Sakr." — ks. Bratkowskiego, tudzież inną broszurkę pod tymże tytułem. — Do nabycia: Kraków, Kopernika 26. 114) Ps. 83. 2.

nie uwalnia od odpowiednich obowiązków względem niego. Pan Jezus, mimo tego ukrycia, jest Panem, — królem naszym. Wśród Izraela mieszkał Bóg w namiocie, i w świętem świętych w szczególny sposób. Lud wybrany otaczał więc arkę przymierza, nad którą Bóg wystawił tron niewidzialnej chwały swojej, największą czcią Stąd płynęło błogosławieństwo na cały lud, na cały kraj. Gdzie się arka przymierza pojawiła, tam ustąpić musiała wszelka potęga. Ona gromiła nieprzyjaciół Izraela, zsyłała kary na przeniewierców, a łaski na wybrany, a wierny lud. Ktokolwiek mię wielbić będzie, — mówi Pan, — wielbić go będę, a którzy mną gardzą, bezecni będą *115)*. — Jeżeli Pan Bóg takiej czci wymagał dla ukrytego swego majestatu w arce starego przymierza, o ileż słuszniej domaga się czci dla siebie tak cudownie ukrytego pod postaciami sakramentalnemi. Co kiedyś Bóg mówił do Izraelitów przez usta Malachjasza proroka: Jeźli tedy Ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja *116)* może Chrystus Pan mówić do wiernych Kościoła swego. W tajemnicy Eucharystycznej jest on obecny nie tylko dla każdego z ludzi z osobna, lecz także dla wszystkich razem; jest obecny dla całego społeczeństwa ludzkiego, dla wszystkich spraw i interesów naszych. A więc wykluczenie Chrystusa Pana Eucharystycznego z jawnego życia społecznego, odmawianie mu publicznych hołdów, zamknięcie Go w kościołach i pragnienie, żeby się wszelka cześć Jego tylko w murach kościelnych zamykała, jest naruszeniem praw Jezusa, brakiem należnej Mu czci, sprzeciwianiem się Jego najświętszym pragnieniom, jakie ma względem społeczeństw i ich potrzeb, jako familij swoich, niezrozumieniem dobra publicznego, pozbawieniem go jednej z największych korzyści. Jawna, publiczna cześć należy się Chrystusowi Panu w Eucharystji od wszystkich razem, od całych gron społecznych i od każdego ich członka zosobna. A więc

1-o. cześć w obrębie parafij,

2-o. cześć w obrębie kościołów,

3-o. cześć przy jakiemkolwiek pojawieniu się po za kościołem.

1. Króla, monarchę czci się zawsze. Ale są dnie, czasy, n. p. jego urodzin, w których cała jego stolica, cały kraj objawia radość różnemi znakami i zaznacza w ten sposób cześć panującemu. Coś

115) I Król. II. 30. 116) Mal. I. 6.

podobnego winni wierni swemu Królowi i Panu, Jezusowi ukrytemu w Eucharystji. Uskutecznia się to przez uroczystość Bożego Ciała. Wprawdzie taka jawna cześć nie była powszechnie w kościele praktykowaną w pierwszych wiekach prześladowań i kilku następnych. Lecz Pan Jezus sam się o to upomniał. Użył do tego pokornej zakonnicy. Bł. Juljanna z Mont-Cornillon (w Belgji około Leodjum) miała w roku 1208 uderzające widzenie. Widziała tarczę księżyca w pełni, lecz jeden odcinek jej był zaćmiony. Przez dwa lata powtarzało się to widzenie w czasie modlitwy. Wreszcie objawił jej Pan Bóg, że jasność księżyca wyobraża święta i uroczystości, które się w ciągu roku kościelnego obchodzą, a owa ciemna część, to brak jednej uroczystości, która ma być zaprowadzoną na pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu. — Przy śmierci Bł. Juljanny roku 1258 obchodzono tę uroczystość tylko w kościele św. Marcina w Leodjum, lecz już w trzy lata później zarządził Papież Urban VIII ten sam obchód w całym kościele we czwartek po niedzieli Trójcy Przenajśw. — Wierni wogóle bez wyjątku nie szczędzą trudów i kosztów, by ta uroczystość świetnie wypadła. Przyjmują przecież Pana swego, jakby we własnych swoich mieszkaniach. Ołtarze, które mają szczęście wystawić dobrane na to familje, przedstawiają pojedyncze domy wszystkich. Niemożliwość wnoszenia Najśw. Sakramentu do każdego domu zosobna, w ten sposób się wynagradza. Reszta mieszkańców musi się zadowolnić przejściem utajonego Zbawcy przez ulicę lub drogę. Wszędzie zostawia On swoje błogosławieństwo, które się raz po raz przynajmniej przy każdym ołtarzu wyraźnie monstrancją udziela. Starozakonna arka przymierza zjednała błogosławieństwo domowi Obededoma, w którym ją przechowywano przez trzy miesiące. W obfitszej mierze spływają łaski na wiernych, gdy ten utajony pod postacią chleba Pan nieba i ziemi do nas przychodzi. — Oczywiście miara łaski, jaka spływa na pojedynczych, zależy od ich usposobienia, szczególnie od gorliwości i ofiarności, z jaką się do urządzenia procesji przyczyniają. Wzorem w tym względzie dla wiernych są Apostołowie, uczniowie i wierni z Matką Najśw. na czele, którzy urządzali uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy. Słali szaty po drodze, ścinali gałęzie z drzew, rzucając przed jadącego na oślicy Jezusa; trzymając w rękach gałązki wołali z uniesieniem: Hosanna Synowi Dawidowemu. Zieleń, kwiaty, kobierce, obrazy, świece i t. d. jednem słowem, co wierni mają

najpiękniejszego, bywa użyte na przyjęcie tak zacnego gościa. Których minął zaszczyt wystawienia ołtarza, wynagradzają sobie tę ujmę wykwintnem ozdobieniem domów, wyścieleniem zielenią drogi i t. d. — Czyż można wątpić, że Pan Jezus policzył każdy krok, każde drgnienie serca, każdy listek, krótko mówiąc każdą najdrobniejszą przysługę na cześć jego podjętą? A jak hojnie wypłaca te objawy gorliwości, tylko w przyszłem życiu się dowiemy. — Prawda, że obecnie nie brak niedowiarków, oziębłych, pysznych, którzy obojętnie lub nawet z gniewem i lekceważeniem patrzą na te objawy żywej wiary i miłości. Pada może niejedno słówko krytyki, może i wyraz politowania nad naiwnością prostego ludu lub nawet jakiś wyraźny objaw nieuszanowania. Lecz dla wiernych mają te smutne wyjątki być bodźcem do większej gorliwości. Jak niegodnem byłoby tchórzostwo wobec owego zuchwalstwa pyszałków! Dawid, wyprowadzając arkę z domu Obededoma do namiotu Pańskiego, z radości śpiewając pląsał przed arką. Michol, widząc to, wzgardziła go w sercu swojem, i robiła Dawidowi po jego powrocie do pałacu wyrzuty. Dawid jej na to odpowiedział między innemi: Będę podlejszym niźlim się stał i będę poniżonym w oczach moich... a chwalebniejszym się pokażę *117)*. Wspomniał jak Pan go wybrał na króla Izraelskiego w miejsce Saula, ojca jej, że wdzięczność swą chce okazać Panu, uniżając się przed nim jako najniższy sługa jego. Oto odpowiedź królewska, godna naśladowania. Jak Bogu była miłą, dowodzi stała opieka, jaką Bóg otaczał nad Dawidem i kara wymierzona na Michol. Do większej odwagi poczuwać się powinien chrześcijanin, nie mając przed sobą symbolicznej arki, ale rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w stanie tak cudownego ukrycia. Kto szczerze pomyśli, kto i w jakim stanie obnosi się w procesji, temu nie trudno będzie ugiąć kolano. Na widok tego unicestwienia, do którego się zniża Pan Jezus w Eucharystji, topnieją dumne uroszczenia, pochylają się harde karki. Łatwo powtarzać z Dawidem: „Będę poniżonym w oczach moich". Wie się bowiem, że podobną się otrzyma nagrodę: „A chwalebniejszym się pokażę". Niegodny syn, który się ojca wstydzi. Niegodny nazwy chrześcijanina, który Pana i Boga swego, utajonego w Eucharystji, z tchórzostwa i pychy, uczcić nie umie.

117) II Król. VI. 16—23.

2. Poddani rzadko przyjmują króla swego u siebie. Częściej sami przybywają do jego pałacu w celu złożenia mu hołdu, homagjum. Podobny stosunek zachodzi między wiernymi a Eucharystją. Uroczyste procesje po ulicach i drogach odbywają się raz na rok na Boże Ciało i w czasie oktawy. Zato procesje w samym kościele lub bezpośredniem ogrodzeniu kościoła częściej się odbywać mogą i są w istocie powszechnie w użyciu. Nie tylko nadzwyczajne okazje, ale wogóle większe uroczystości zwykły się w ten sposób uświetniać. Zaznacza się przez to, że wszelki dar, wszelka łaska, zwłaszcza nadzwyczajna, spływa na nas przez pośrednictwo Chrystusa Pana, że on jest źródłem wszelkiego dobra i wszelkiego wesela naszego, że ostatecznie do niego wszystko odnosić mamy, jakiekolwiek są bezpośrednie czynniki i okazje, które nas zajmują i również przyczyniają się w pewnej mierze do naszego dobra i rozweselenia. Z historji wiemy, że tak w czasie wojen po wałach oblężonych miast obnoszono Najśw Sakrament, tak po zwycięstwach spieszono do kościołów dla odśpiewania przed wystawionym Najśw. Sakramentem: Te Deum laudamus. Kosztowne zdobycze rozwieszone na ścianach, n. p. katedry na Wawelu, są ciągłem wymownem świadectwem tego objawu pobożności przodków. Jasną więc jest rzeczą, że i te procesje nie mają tylko służyć do zadośćuczynienia uczuciu pobożności niewiast i dzieci, lecz są wynikiem wiary w obecność Chrystusa Pana w Eucharystji, objawem chrześcijańskiego poczucia wszystkich stanów. Dumny chłód, któryby się z góry patrzył na tego rodzaju zwyczaje, nie byłby bynajmniej chlubą, lecz dowodem ciasnej głowy i jałowego serca. Słynny kanclerz angielski, Bł. Tomasz Morus, który w czasie reformatorskich zakusów w Anglji poniósł śmierć męczeńską za wiarę, z wielkim zapałem ubiegał się o zaszczyt służenia do mszy św. i dzwonienia w czasie uroczystych procesyj przed Najśw. Sakramentem. Nic nie uchodziło za nizkie w oświeconych oczach, co się czyni dla Pana nieskończonego majestatu. Podobną usługę spełnił w braku ochotników w tym samym wieku pewnego razu w Medjolanie dwór arcyksiężnej Marji, matki Ferdynanda II. Arcyksiąże Albert i jego świta, nieproszeni ujęli baldachim, ciesząc się, że tą razą stanowią orszak nie władcy ziemskiego państwa, lecz Pana nieba i ziemi. Choćby przykłady tego rodzaju niekoniecznie miały nakłonić do naśladowania, to przynajmniej mają zachęcić do szacunku i szcze-

rego współudziału w tych praktykach. Poważną bowiem jest przestroga Jezusa: *Ktoby się wstydził Mnie i nauk moich, tego Syn człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale swojej i Ojca i świętych Aniołów 118).*

3 Troskliwi o dobro poddanych monarchowie, nieraz przebrani albo przynajmniej doraźnie bez świty — jak mówią prywatnie — zwiedzają kraj. Chcą się naocznie przekonać o jego stanie, pragną dostrzedz braki, przypatrzeć się szczególnie życiu tych, którzy są więcej upośledzeni i zaniedbani. — Pan Jezus w Eucharystji również oczekuje stale wszystkich. Ale dla ubogich, stroskanych, zarówno w tym stanie sakramentalnym, jak za życia, ma większe względy. Otóż godzina śmierci i ciężka choroba, będąca jakby wstępem do niej, zaliczają się do najcięższych chwil życia, a przynajmniej najpoważniej się przedstawiają. Pan Jezus pragnąc stale pocieszać wszystkich, nie chciał nas w tych krytycznych momentach bez szczególnego objawu swej ku nam miłości pozostawić. Pozwala się nosić do domów i chce nas samym sobą zasilić na drogę wieczności. Człowiek zwykle bywa przygnieciony ciężarem słabości, blizkość zgonu często przeraża, niepewność przyszłości łatwo niepokoi. Otóż ten sam, który ma konającego wkrótce sądzić, sam przybywa do niego. Jak wielka to pociecha, jak musi róść nadzieja, nawet wobec czarnej przeszłości. — Lecz tu tylko chodzi o to, jak wierni wobec tego objawu miłości powinni się zachować. W krajach zamieszkałych wyłącznie przez niewiernych pozwala Kościół przynosić wiatyk w ukryciu do chorych. Choć kapłan się ubiera w komżę i stułę, to jednak wdziewa na to płaszcz, i nakrywa głowę kapeluszem. Tak Pan Jezus występuje jakby u obcych. Sam kapłan, niosący go, czci go aktami wiary, miłości i t. d. Inni się zwykle nie domyślają, jaki majestat przebywa ulice. Idzie Pan Jezus zupełnie incognito, — Kościół chce go w ten sposób ustrzec przed zniewagą niewiernych. — Zupełnie inaczej nosi się komunję św. w krajach, gdzie panuje żywa wiara. Kapłana, czyli raczej Chrystusa Pana otacza świta wiernych, którzy niosą baldachim, świece, dzwonkiem dają znak o obecności Pana. W niektórych diecezjach był nawet zwyczaj dzwonienia na wieży kościoła tak długo, aż

---

118) Łuk. IX. 28.

ksiądz doszedł do chorego. Wierni w tych razach gromadzili się liczniej i towarzyszyli kapłanowi aż do domu chorego. Franciszek Borgjasz, jeszcze jako książe Gandji, zwykł był przerywać polowanie, ile razy taki znak dzwonu usłyszał i spiesznie się udawał, by się dołączyć do świty Pana nieba i ziemi. Ustał już obecnie ten zwyczaj; ale stosowności jego nikt nie zaprzeczy. — Kościół w zwykłych warunkach zadawalnia się cząstką tych objawów czci, któreby się w takich razach Eucharystji należały. Wymaga tylko, żeby kapłan miał przynajmniej jednego towarzysza, któryby niósł latarkę z światłem i dzwonił dla przestrzeżenia przechodzących. A gdyby nie było nikogo do tej posługi, ma ją kapłan, niosący wiatyk, sam spełniać. Bardzo skromne są więc obecnie wymagania. —

Co zatem wierni czynić mają, spotykając tak idącego lub jadącego kapłana? Nie wystarcza zwykły znak pozdrowienia czyli odkrycie głowy, lecz powinno się uklęknąć, gdy kapłan z Najśw. Sakramentem obok nas przechodzi. To wymaganie jest minimalne, i niepodobna przypuścić, żeby się jeszcze kto z niem drożył. W niektórych okolicach wierni towarzyszą księdzu kawałek, aż się znów nowi przechodnie nie przyłączą do orszaku; a sąsiedzi chorego wchodzą z kapłanem do samego domu, modląc się, aż kapłan chorego zaopatrzy. W takich razach zawsze pewna liczba otacza kapłana i przyczynia się z wielką swą zasługą do uświetnienia tego pochodu miłości. Rudolf, głowa dawnej cesarskiej familji w Austrji, zasłynął właśnie przy takiej okazji. Widząc kapłana, który, spiesząc do chorego, musiał przebyć potok, odstąpił mu swego konia. Ten akt pobożności łączą opowiadania z jego cesarską koroną, która mu właśnie miała przypaść jako nagroda za to. W każdym razie nie powinno się zaniedbywać objawów czci, gdy się widzi Jezusa utajonego w Sakramencie w drodze, gdy niejako spieszy, by pocieszyć chorego; owszem ta sama okoliczność, świadcząca o tak wielkiej miłości Jezusa ku strapionym, jest nową pobudką do wdzięczności, czci i wzajemnej miłości. Kościół bardzo mało wymaga od wiernych, bo mu chodzi głównie o wygodę chorych, więc ułatwia ich odwiedzanie, nie krępując prawie żadnym ceremonjałem, któryby wymagał obecności większej liczby osób. Dla zdrowych nie ma to być powodem do obojętności lub co gorsza do czegoś, coby trąciło lekceważeniem względem tej niepojętej tajemnicy. Przeciwnie, wszyscy, których nie wstrzy-

muje obowiązek lub jakiś wzgląd, n. p. na samego chorego i na warunki, w jakich się znajduje, chwalebnie pomnożą zastęp uczestników przy zaopatrzeniu chorych, zwłaszcza konających. Tak czynnie dadzą dowody żywej wiary, czci Eucharystji, miłości cierpiących i tak sami, zbierając zasługi, ciągle w cnocie chrześcijańskiej czynią postępy. —

Zakończenie.

Obejmując jednym rzutem oka wszystko, co się o Eucharystji powiedziało, widzimy bez przesady, że tajemnica ta unosi się nad Kościołem, przyświeca wiernym, podobnie jak słońce, w jego pozornym biegu nad światem. — Biorąc wszystko razem, co się jej tyczy, cześć, jaką odbiera, i objawy tej czci, widzimy również, że nawet ci, którzy jej nie znają lub uznać nie chcą, nie zdołają się zupełnie uchylić od działania jej promieni, i chcąc nie chcąc, odbierają wrażenie pewnego blasku, który mimo tak niepojętego ukrycia, z niej bije. — A wierni gromadzą się około Eucharystji, jak około właściwego środowiska swego, z którym się łączą wszystkie inne objawy i praktyki życia chrześcijańskiego. O Eucharystji przedewszystkiem rozumieć należy słowa proroka: A źródło z domu Pańskiego wynijdzie i obleje potok cierznia (cierni)*119)*. Z tego źródła przedewszystkiem wytryska żywot wieczny *120)*; do niego przedewszystkiem wzdychają dusze czyste: Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie, Boże *121)*; z tego źródła najobficiej czerpie się wody żywota. Ja pragnącemu dam darmo ze źródła żywota *122)*.

Porównywając życie Kościoła walczącego na ziemi z życiem Kościoła triumfującego w niebie w stosunku do Słowa Wcielonego, które się w Eucharystji ukrywa, a w niebie się objawia bez zasłony wybranym, widzi się wielkie podobieństwo między jednem

119) Joel. III. 18. 120) Jan IV. 14. 121) Ps. 41. 2. 122) Obj. XXI 6.

i drugiem, a raczej widzi się w niebie tylko w stanie wydoskonalenia to, co ma być na ziemi. — Chwałę Świętych w niebie i ich stosunek do Boga w Trójcy jedynego i Baranka, który ich krwią swoją odkupił, opisuje św. Jan w księdze objawień: Widziałem i słyszałem głos wielu Aniołów... mówiących głosem wielkim: Godzien jest baranek, który jest zabity wziąść Bóstwo i mądrość i siłę, i cześć, i chwałę i błogosławieństwo. A wszelkie stworzenie, które jest na niebie i na ziemi i pod ziemią i co w morzu jest i co w niem, wszystkie słyszałem mówiące: Siedzącemu na stolicy i Barankowi, błogosławieństwo, i cześć i chwała i moc na wieki wieków *123)*. Obszerniej jeszcze przedstawia to samo księga objawień w rozdziale VII. Potemem widział rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi, i języków, stojące przed stolicą i przed obliczności baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich i wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i barankowi. A wszyscy Aniołowie stali około stolicy... padli przed stolicą na oblicza swe i pokłon uczynili Bogu, mówiąc Amen. Błogosławienie, i chwała, i mądrość, i dziękowanie, cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków Amen. A odpowiedział jeden ze starszych i rzekł mi: Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, którzyż są? skądże przyszli? I rzekłem mu: Panie mój, Ty wiesz. I rzekł mi: Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili je we krwi barankowej. Dla tego są przed stolicą Bożą i służą mu we dnie i w nocy w kościele jego, a który siedzi na stolicy, mieszkać będzie nad nimi. Nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej, ani na nie słońce przypadnie, ani żadne gorąco. Albowiem baranek, który jest w pośrodku stolicy, będzie je rządził i poprowadzi je do źródeł wód żywota i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich. — W nie-

123) VII. 10 17.

bie więc otaczają Aniołowie i Święci tron Boga w Trójcy jedynego i baranka, czyli Słowa odwiecznego, które się stało Ciałem i w tem ciele spełniło zbawczą ofiarę. Baranek więc jest pośrednikiem grzesznej ludzkości wobec obrażonego majestatu Bożego. Powrót do Pana Boga po sprzeniewierzeniu i wszelka łaska, umożliwiająca go, płynie ze zasług krwi, którą Baranek przelał za ludzi. Do Niego więc i przez Niego ciągle się zwraca ludzkość, nie tylko na ziemi, ale i w niebie, i błogosławi Boga za wszelkie dary przez Niego, któremu zawdzięcza swe zbawienie. Te pienia Świętych wznoszą się w ten sposób wciąż bez przerwy przed tron Boży, a Aniołowie, jako stali mieszkańcy nieba i pomocnicy w dziele odkupienia z nimi się łączą i wspólnie nucą, wielbiąc Boga i Baranka, ową niezrozumiałą dla nas pieśń. Ta pieśń jest wyrazem wiekuistego upojenia szczęściem, które w Bogu ma swe źródło i nieustannie spływa na mieszkańców niebios. —

Na ziemi mamy podobieństwo tej niebieskiej harmonji w Kościele, zwłaszcza w eucharystycznym kulcie wiernych. Ów baranek tu jeszcze dalej spełnia niekrwawo swą na krzyżu rozpoczętą ofiarę i rozdziela w ten sposób ciągle niewyczerpane zasługi męki i śmierci swojej. Więc jeszcze naprowadza na drogę zbawienia, oczyszcza, ozdabia, aż zgon przetnie nić tego życia, a dusza przekroczy próg wieczności. W duchu pokuty, w nieustannych objawach wdzięczności i uwielbienia za niewysłowioną dobroć Bożą i tym podobnych aktach, pokrzepiając się ciągle chlebem anielskim, spieszą wierni do owej ojczyzny, w której wszystkim przypadnie w udziale w całej pełni to, co otrzymali na ziemi w pewnej mierze. Nic tak nieba nie przypomina jak Eucharystja. Wszystkie inne źródła łaski, jakiemi Kościół szafuje, lub które jakbądź są na ziemi przystępne, dostarczają nam darów Bożych; jedna Eucharystja daje nam samego Pana i dawcę wszelkich łask i darów, Chrystusa, a z Nim i w Nim mamy wszystko, bylebyśmy z jego obecności i hojności korzystać umieli. Jakże miły byłby nawet ten padół płaczu, gdyby ludzie należycie ocenili blizkość i niepojętą dobroć Zbawiciela, ukrywającego się w Eucharystji, i zechcieli przysposobić się do przyjęcia wszystkiego, czem On nas pragnie obdarzyć.

W streszczeniu główne prawdy, odnoszące się do Eucharystji ujęte są w modlitwach, które kapłan po rozdaniu komunji św. i często w innych okazjach odmawia: „O święta uczto! w któ-

rej Chrystusa przyjmujemy, ponawiając pamiątkę męki Jego, w której umysł napełnia się łaską i przyszłej chwały rękojmia nam się daje.

V. Chleb z nieba dałeś im.

R. Wszelką rozkosz w sobie mający.

Módlmy się: Boże, któryś nam w Sakramencie cudownym męki Twojej pamiątkę zostawił, racz nam dać, prosimy, abyśmy tak Ciała i Krwi Twojej świętych tajemnic zażywali, żebyśmy pożytku odkupienia Twego ustawicznie doznawać mogli, który żyjesz i królujesz na wieki wieków Amen.

A Doktor Anielski w zakończeniu hymnu swego „Lauda Sion" podobnież prosi:

„Dusz Pasterzu, prawy Chlebie!
„Dobry Jezu, prosim Ciebie,
„Ty nas karmij, broń w potrzebie,
„Ty nam dobra okaż w niebie,
„Kędy jest żyjących dział!
„Ty, co możesz wszystko zgoła,
„Co nas karmisz z Twego stoła,
„Spraw, niech uczta Twa wesoła
„Na dziedzictwo nas powoła
„Święte — do niebieskich chwał! Amen".

SPIS RZECZY.

Str.

Wstęp 3

Część I.

Dzieje Eucharystji 5

Rozdział I. Zamierzchła przeszłość 6
Epoka Patrjarchów 7
Okres Wyjścia ludu izraelskiego z Egiptu 8
Okres pobytu w ziemi obiecanej aż do przyjścia Chrystusa . . . 11

Rozdział II. Bezpośrednia zapowiedź Eucharystji 16
Okoliczności poprzedzające zapowiedź 17
Uroczysta obietnica 23
Skutek zapowiedzi 30

Rozdział III. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu 34
Bezpośrednie przygotowanie do ustanowienia Eucharystji . . . 35
Ustanowienie Eucharystji 43
A) według Ewangelistów 43
B) według św. Pawła 48

Rozdział IV. Dalsze losy Eucharystji w ciągu wieków 61
Pierwsze tysiąclecie. — Pogodny firmament 61
Drugi okres od XI—XVIII wieku. — Burza na firmamencie eucharystycznym 75
A) Średnie wieki 75
B) Wieki XVI—XVIII. Reformacja — Racjonalizm — Jansenizm 81
Wiek XIX. Stopniowe rozpogadzanie się eucharystycznego nieba 92

Część II.

Przeistoczenie 99

Przeistoczenie, jego istota i uzasadnienie 101
Sposób obecności, powstałej przez przeistoczenie 106
Stosunek ciała i krwi Chrystusa Pana do postaci 119

Część III.

Str.

Pan Jezus w Eucharystji — ofiarą 128

Rozdział I. Znaczenie ofiary wogóle 129
Ogólne i podstawowe rysy pojęcia ofiary 129
Ścisłe określenie pojęcia ofiary 134
Główne rodzaje ofiar 139

Rozdział II. Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, stał się ofiarą w zastępstwie rodzaju ludzkiego 141
Pan Jezus łączył w osobie swojej wszystkie dane, potrzebne do złożenia wymaganego okupu za rodzaj ludzki 142
Sposób spełnienia ofiary przez Chrystusa Pana 146
Stosunek innych ofiar do ofiary krzyża 151

Rozdział III. Eucharystja ofiarą 158
Msza św. jest rzeczywistą ofiarą 159
Istota ofiary mszy św. 169
Skuteczność ofiary mszy św. 181

Część IV.

Eucharystja jest sakramentem 198

Rozdział I. Eucharystja jest pokarmem duchownym 199

Rozdział II. Eucharystja całego człowieka uświęca, wzmacnia i żywot wieczny zapewnia 203
Skutki istotne Komunji św. 203
Skutki Komunji św. drugorzędne 208
Dalsze i ostateczne skutki Komunji św. 218

Rozdział III. Obowiązek Komunji św. 226
Potrzeba Komunji św. 227
Korzystanie z Komunji św. jest przykazaniem Bożem i Kościelnem nakazane 229
Sposób przyjmowania Komunji św. 232

Uzupełnienie.

Sposoby drugorzędne łączenia się z Jezusem Eucharystycznym 236
Komunja św. duchowna 237
Nawiedzenie Najśw. Sakramentu 240
Towarzyszenie Najśw. Sakramentowi przy uroczystych obchodach i uczczenie go w drodze do chorych 245

Zakończenie 252